

rocznik

powiatu oleskiego

nr 16 (2023)

Redaktor naczelny:
Mariola Flank

Fotografia na pierwszej stronie okładki:
Biały jeleń szlachetny w lasach Nadleśnictwa Olesno, fot. Maksymilian Dobosz

Wydanie rocznika wsparły finansowo:
REMOST Olesno
Młyn Dalachów
Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Oleśnie
NESTRO
NETECS
Wamet
COCON
De Silva Haus

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych
Redakcja zastrzega sobie prawo do korekty i skracania nadesłanych tekstów

Wydawca:
Starostwo Powiatowe w Oleśnie
ul. Pieloka 21, 46-300 Olesno
Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża
ul. Katedralna 8A, 45-007 Opole

ISSN 1899-4210

ISBN 978-83-7342-825-6

Skład i druk:
Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża
ul. Katedralna 8A, 45-007 Opole
tel. 77 453 94 93
e-mail: sekretariat@wydawnictwo.opole.pl
Drukarnia: www.krzyz.opole.pl

Roland Fabianek	
WSTĘP	7
Wojciech Rachwałik	
HISTORIA GORZOWA ŚLĄSKIEGO ZAPISANA NA POCZTÓWCE, 1898–1945, CZ.1	9
Ewa Cichoń	
NA PĄĆ DO OLESKIEJ ŚWIĘTEJ ANIENKI	21
Dr Aleksandra Starczewska-Wojnar	
AKTA STANU CYWILNEGO DAWNEGO POWIATU OLESKIEGO W ZBIORACH ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO W OPOLU	33
Anna Wierszak	
ŁO STARCYNIM ŚRANKU	39
Ks. Krzysztof Błaszkiwicz	
SĄD NAD PROBOSZCZEM W RUDNIKACH (W 190. ROCZNICĘ ROZPRAWY)	41
Mirosław Dragon	
NA NAZWISKO MAM KLER, A WYCHOWYWAŁ MNIE BISKUP! PÓŁ WIEKU MEBLI PIOTRA KLERA	45
Marlena Iwańska	
DALEJ SIĘ NIE DA. NAJBLIŻSZE ZAWSZE POZOSTANĄ OBRAZY Z DZIECIŃSTWA...	51
Maksymilian Dobosz	
CO NA OLESKIEJ ZIEMI HUCZY?	55
Paweł Mrozek	
DOBRODZIEŃSKIE ŚLADY EDYTY STEIN	60
Ks. dr Stanisław Gasiński	
„NA DRODZE” DUCHOWOŚCI PASYJNEJ NA KALWARII W PRASZCIE	72
Martin Huć	
STRACH TO JEGO KUMPEL	87
Bartosz Grabowski	
DOSTOJNA JUBILATKA – 85 LAT SZKOŁY W RADAWIU	95
Ks. dr Sławomir Zabraniak	
ROLA DUCHOWIEŃSTWA W ORGANIZACJI POBORU POGŁÓWNEGO GENERALNEGO Z 1673 R. W ŚWIEŁIE AKT KONSYSTORZA WIELUŃSKIEGO	99
Kacper Kubiak	
POEZJA ŚPIEWANA	106

Piotr Górak	HISTORIA KINA W OLEŚNIE	110
Maria Feliks	PROMOCJA KSIĄŻKI <i>OPUS IMPERFECTUM</i>. STUDIA DEDYKOWANE ZBYSZKOWI SZCZERBIKOWI	121
Ks. dr Bernard Jozsko	PRACA SIÓSTR FRANCISZKANEK MARYI NIEUSTAJĄCEJ POMOCY W BISKUPICACH	124
Gerard Wons	70 LAT LUDOWEGO ZESPOŁU SPORTOWEGO W RADAWIU	128
Dr Przemysław Jagieła	POWIAT OLESKI W 1939 R. W ŚWIELE WYBRANYCH MELDUNKÓW POLSKIEJ STRAŻY GRANICZNEJ, CZ. 2	132
Waldemar Szydło	ZAORANE, CZYLI DLACZEGO POZWANO BURMISTRZA I RADĘ MIEJSKĄ	139
S. Dolores Dorota Zok SspS	MARYJA W AFRYCE...	144
Dr Zdzisław Włodarczyk	SPOTKANIE REGIONALISTÓW W PRASZCE	149
Martin Huć	WYJĄTKOWA DRUŻYNA	152
Maksymilian Antkowiak	ODNALEZIONY WITRAŻ	160
Hubert Imiołczyk	30-LECIE WIELKICH POŻARÓW LASÓW W KAMIŃSKU I KUŹNI RACIBORSKIEJ (1992–2022)	166
Ks. dr Michał Widera	SPRAWOZDANIE Z KONFERENCJI <i>WYMIAR POGRANICZA</i>. <i>ŚLĄSK OPOLSKI</i> I ZIEMIA WIELUŃSKA W PERSPEKTYWIE HISTORYCZNEJ	176
Ewelina Lach-Langner	NAZWY MIEJSCOWE WSI PRZEDMOŚĆ	181
Ks. dr Kamil Kęsik	ELŻBIETA NICPOŃ-KOWALSKA, <i>WYCHOWANIEC MARYMONTU</i> (RECENZJA)	187
Mariola Flank	Z HISTORII OLESKIEGO SZTABU WOŚP	189

JAN JASKULSKI (1951–2022)	206
STANISŁAW DUDEK (1945–2022)	209
BERNARD KANDORA (1957–2022)	211
IRENA SCHUDY (1960–2022)	214
STANISŁAW SOBCZAK (1955–2022)	216
CZESŁAWA SULNICKA (1936–2023)	217
RÓŻE POWIATU 2020–2021. SYLWETKI NAGRODZONYCH	218
RÓŻE POWIATU 2022. SYLWETKI NAGRODZONYCH	221

Szanowni Państwo!

Szesnaście lat temu ukazał się pierwszy numer „Rocznika Powiatu Oleskiego” – publikacji, która stała się częścią życia naszej lokalnej społeczności i wizytówką powiatu. Przez te kilkanaście lat na łamach Rocznika mogliście Państwo przeczytać kilkaset różnorodnych tematycznie artykułów autorstwa kilkudziesięciu osób. Przedsięwzięcie to nie byłoby możliwe, gdyby nie jedna szczególna osoba. Jest nią pomysłodawca „Rocznika Powiatu Oleskiego” i jego wieloletni redaktor – Andrzej Szklanny, który w zeszłym roku zdecydował się zakończyć pracę zawodową.

Drogi Andrzeju, w imieniu własnym, autorów i czytelników dziękuję Ci za wspaniały pomysł stworzenia „Rocznika Powiatu Oleskiego”. Przez piętnaście lat z wielkim zaangażowaniem zajmowałeś się redagowaniem kolejnych jego numerów i skupiłeś wokół niego wielu autorów. Dzięki temu „Rocznik Powiatu Oleskiego” stał się ważnym elementem promującym nasz powiat w regionie, w kraju i za granicą.

Dziękuję Ci za ogromną pracę włożoną w opracowanie każdego numeru Rocznika. Od początku wyróżniał się on bogactwem i różnorodnością tematyczną, zachowując jednocześnie swój niezmienny charakter publikacji historyczno-kulturalnej. Twoja umiejętność nawiązywania kontaktów sprawiła, że udało się stworzyć zespół osób, które ze chciały współtworzyć „Rocznik Powiatu Oleskiego”. Na łamach pisma możemy poznawać historię i współczesność naszej „małej Ojczyzny” – ludzi, miejsca i wydarzenia, o których warto pisać i pamię-



Fot. Andrzej Szklanny

Starosta Oleski Roland Fabianek

tać. Za to wszystko raz jeszcze serdecznie Ci dziękuję.

Słowa podziękowania za ciekawe i rzetelnie przygotowane artykuły kieruję również do wszystkich autorów, zarówno tych, którzy już od wielu lat publikują na łamach naszego wydawnictwa, jak i tych, którzy zdecydowali się na rozpoczęcie współpracy z redakcją Rocznika. Wierzę głęboko, że warto poświęcić czas, aby podzielić się swoją wiedzą i pasją z innymi. Mimo że tematyka poszczególnych publikacji jest bardzo różna, to łączy je jedno – chęć ocalenia od zapomnienia historii tej ziemi i jej mieszkańców.

Szanowni Czytelnicy!

Z przyjemnością zapraszam do lektury szesnastego już numeru „Rocznika Powiatu Oleskiego” i zapewniam, że znajdziecie w nim Państwo wiele interesujących artykułów, bowiem wypracowana przez lata formuła Rocznika pozostaje bez zmian.

Jest mi niezmiernie miło, że do grona osób publikujących w naszym piśmie dołączyli nowi autorzy. W tym roku na łamach Rocznika debiutuje Wojciech Rachwałik. Jego bogato ilustrowany artykuł

przybliży Państwu wiadomości o początkach i rozwoju pocztówki oraz pozwoli zapoznać się z historią Gorzowa Śląskiego utrwaloną na kartach pocztowych. Warto w tym miejscu dodać, że wszystkie wykorzystane w publikacji znaczki i pocztówki pochodzą z prywatnych zbiorów autora.

Na mapie naszego powiatu znajdują się miejsca szczególne – miejsca związane z kultem religijnym. Jednym z nich jest kościół św. Anny w Oleśnie. To tutaj od wieków przybywają tysiące pielgrzymów, aby uczestniczyć w lipcowych uroczystościach odpustowych. O dawnych przeżyciach religijnych związanych z odpustem św. Anny i towarzyszącym im zwyczajom ludycznym możecie Państwo przeczytać w artykule Ewy Cichoń.

Umiejętność wyszukiwania i opisywania niecodziennych wydarzeń z przeszłości to cecha charakteryzująca autorów tekstów publikowanych w naszym piśmie. Czy jesteście Państwo ciekawi, dlaczego w XVI wieku mieszkańcy jednej z podoleskich wsi pozwali burmistrza Olesna i radę miejską przed sąd ziemski? A może zainteresuje Was historia proboszcza w Rudnikach, który został oskarżony o krzywoprzysięstwo? Jeśli tak, to zachęcam do przeczytania niezwykle ciekawych artykułów autorstwa Waldemara Szydły i ks. Krzysztofa Błaszkwicza.

„Rocznik Powiatu Oleskiego” to również wydarzenia, które dzieją się tu i teraz. Ileż emocji dostarczył nam tegoroczny Rajd Dakar! Wszyscy cieszyliśmy się i byliśmy bardzo dumni z kolejnego zwycięstwa w tym arcytrudnym rajdzie mieszkańca naszego powiatu - Dariusza Rodewalda. Możemy to przeżyć raz jeszcze! Czytając artykuł Martina Hucia, ko-

lejnego autora debiutującego na łamach Rocznika, dowiemy się wielu technicznych szczegółów i ciekawostek, o których opowie trzykrotny zdobywca statuetki Beduina.

Byliśmy już w Gorzowie Śląskim, w Oleśnie, w Rudnikach. Teraz przenieśmy się do Dobrodzienia, miasta stolarzy. To tutaj znajduje się firma Kler, która od 50 lat zajmuje się produkcją mebli. O początkach jej działalności i tajemnicy sukcesu dowiecie się Państwo z wywiadu przeprowadzonego z założycielem firmy i twórcą marki, Piotrem Klerem.

Na kartach „Rocznika Powiatu Oleskiego” od wielu lat swoje miejsce mają artyści związani z naszym powiatem. W najnowszym numerze pisma możecie Państwo oddać się lekturze wierszy młodego poety-muzyka Kacpra Kubiaka, jak również obejrzeć minimalistyczne w formie grafiki Marleny Iwańskiej. Pani Marlena jest także autorką wydanej w 2022 roku książki *Dzieci, już jest wojna*.

To tylko niektóre z artykułów szesnastego numeru „Rocznika Powiatu Oleskiego”. Znajdziecie w nim Państwo wiele innych publikacji o różnorodnej tematyce - historycznej, kulturalnej, religijnej, językoznawczej, społecznej, przyrodniczej czy też sportowej. I co ważne – dzięki staraniom autorów możecie poznawać przeszłość i teraźniejszość miejsc i ludzi z wszystkich gmin powiatu oleskiego. Jestem przekonany, że każdy z artykułów zasługuje na uwagę, a każdy z Czytelników znajdzie coś dla siebie.

Życzę miłej lektury.

Roland Fabianek

Starosta Oleski

HISTORIA GORZOWA ŚLĄSKIEGO ZAPISANA NA POCZTÓWCE, 1898–1945, CZ.1

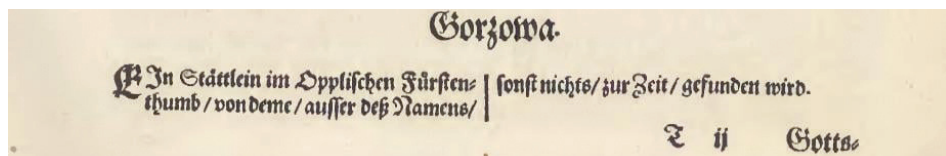
Z historii pocztówki

„Gdyby zaginęły wszystkie biblioteki, wszystkie galerie, wszystkie źródła, z których przyszłość czerpać kiedyś będzie mogła znajomość naszych czasów, a zachowały się trafem, tylko ilustrowane karty pocztowe w tych czasach wydane – wystarczyłyby one zupełnie do odtworzenia dziejów naszej z końca XIX, a początków XX wieku europejskiej cywilizacji”¹.

Historia pocztówki liczy sobie ponad 150 lat. Jako pierwszy kartkę korespondencyjną opracował pochodzący ze Słupska (niem. Stolp) Niemiec Heinrich von Stephen. Zgłosił on na konferencji pocztowej w Karlsruhe 30 listopada 1865 roku kartkę, której nie trzeba było wkładać do koperty. Niestety, jego pomysł został odrzucony. Dopiero cztery lata później kartki pocztowe (jeszcze bez ilustracji) pojawiły się w obiegu na terenie monarchii austro-węgierskiej. W ciągu ostatnich trzech miesięcy 1869 roku w Austrii



Herb miasta Gorzowa na znaczku kolekcjonerskim z 1925 roku niemieckiego wydawnictwa Coffee Hag. Na srebrnym tle czerwony jeleni ze złotym porożem przeskakujący przez zielony pagórek. W okresie polskim nazwa miasta brzmiała Gorzowa, stąd zachowany stempel S.CIVI GO-RZOVENSIS (pieczęć miasta Gorzowa) z 1662 roku. Późniejsza pieczęć z tym samym wizerunkiem nosi oznaczenie Landsberg 1724



Tłum.: Mała miejscowość w księstwie opolskim, poza nazwą nic szczególnego nie znajduję [w:] Matthaeus Merian, Topographia Bohemiae, Moraviae et Silesiae, 1650 r.

¹ Adam Łada Cybulski, *Katalog Wydawnictwa Kart Pocztowych Artystycznych J. Czernecki*, Wieliczka 1909.



Na drzwiach wejściowych do gorzowskiego urzędu pocztowego widnieje wykonany z metalu wizerunek pewnego mężczyzny. Budynek powstał pod koniec XIX wieku, wybudowany w stylu neoklasycystycznym. Sylwetka prawdopodobnie przedstawia pruskiego głównego poczmistrza Heinricha von Stephana, żyjącego w latach 1831–1897. Gdy był generalnym poczmistrzem, na jego zlecenie powstało około 300 nowych budynków urzędów pocztowych.



Znaczek tzw. Adler o nominale 1/2 srebrnego grosza, z kasownikiem ramkowym. Landsberg Oberschlesien, rok wydania 1872, stempel 1874 r. godzina nadania 5–6 po południu

sprzedano ich ponad 3 miliony. Od tego momentu rozpoczęła się błyskawiczna kariera karty korespondencyjnej.

Dużo wcześniej niż pocztówki pojawiły się znaczki. W Wielkiej Brytanii 6 maja 1840 roku do obiegu pocztowego wprowadzono pierwszy znaczek – portret młodej królowej Wiktorii, tzw. Penny Black, o nominale 1 pensa. Na kontynencie europejskim pierwsze znaczki wydano w Bawarii w 1849 roku, a rok później w całych Prusach. Pierwszy polski znaczek ukazał się 5 stycznia 1860 roku.

Kasowniki pruskie składały się z czterech kół koncentrycznych i umieszczonego w środku numeru urzędu pocztowego, nadawanego danej placówce pocztowej według kolejności alfabetycznej. Numer 1 został przyznany miastu Aachen. Gorzów (Landsberg) otrzymał numer 793. W tym samym czasie oprócz kasowników w kształcie koła zaczęto coraz częściej wprowadzać stemple prostokątne, tzw. ramkowe, znane od 1839 roku. W prostokątnej ramce znajdowała się nazwa placówki pocztowej, data oraz oddzielony kropką, gwiazdką bądź rozetką przedział godzin, w których dana pocztówka była nadana: V – przedpołudnie, N – popołudnie.

Z początkiem marca 1870 roku, na mocy rozporządzenia kanclerza Ottona von Bismarcka, w Prusach do użytku pocztowego weszła Postkarte o wymiarach 88x144 mm. Wielkość kart pocztowych została znormalizowana w Bernie 9 września 1874 roku przez Światowy Związek Pocztowy. Wymiar karty pocztowej ustalono wówczas na 90x140 mm. Późniejsze regulacje z 1925 roku dopuszczały również do obiegu karty pocztowe o wymiarach 105x148 mm. Pierwsza ilustrowana kartka pocztowa została wy-

słana 16 lipca 1870 roku przez oldenburskiego księgarza Augusta Schwartza, była to Karta Korespondencyjna Poczty Północno-Niemieckiej.

W 1872 roku w Szwajcarii wydano pierwszą pocztówkę z widokiem miasta. W tym samym roku także Cesarstwo Rosyjskie wydało swoje pocztówki przedstawiające panoramy miast. Widokówki z ilustracjami miast stawały się coraz bardziej powszechne, a od 1 lipca 1875 roku zostały dopuszczone do obiegu międzynarodowego.

Niektóre z prezentowanych w artykule pocztówek posiadają tzw. długi adres – na awersie oprócz ilustracji przekazywana była korespondencja, natomiast cały rewers przeznaczony był na adres. Długi adres utrzymał się do 23 października 1904 roku, kiedy to stronę *verso* podzielono na dwie części: prawą – część adresowa oraz lewą – część korespondencyjna, natomiast stronę *recto* w całości przeznaczono na ilustrację. Natomiast jeszcze przez kilka kolejnych lat funkcjonował umieszczany na pocztówce charakterystyczny zwrot: Gruss aus ... (Pozdrowienia z...).

W 1897 roku na terenie Niemiec działało 60 fabryk wytwarzających pocztówki. Na początku XX wieku roczna produkcja przekroczyła miliard sztuk. Zaczął się prawdziwy boom na karty pocztowe, rosła liczba kolekcjonerów, zakładano koła i kluby filokartystyczne. Każdy szanujący się mieszczanin posiadał album z pocztówkami swojej miejscowości, oglądano je często podczas spotkań towarzyskich i rodzinnych. Dochodziło też do takich sytuacji, że pocztówki wysyłano do samego siebie, by zachować stempel z unikalną datą. Niewątpliwie taką datą był 10.10.10 r., godz. 10.00. W tym dniu już od samego rana ustawiały się kolejki przed



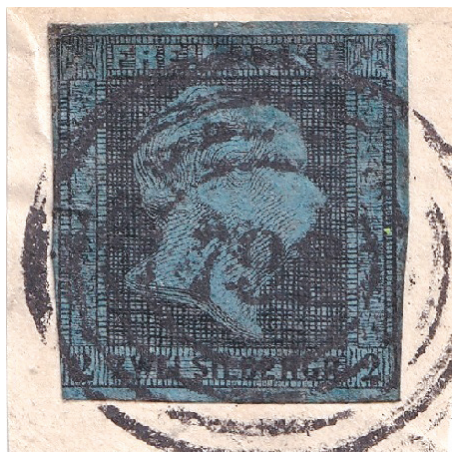
Znaczek o nominale 1 grosza ze stemplem Poczty Północno-Niemieckiej Landsberg Schlesien 1870 r.



Znaczek o nominale 5 pfennigów z kasownikiem poczty rosenberskiej kolejki wąskotorowej Zawisna-Rosenberg, pociąg pocztowy 7, data stempla 19.03.1912 r.



Znaczek o nominale 5 pfennigów, ze stemplem standardowym o wymiarach 25 x 15 mm, data stempla 23.03.1908 r.



Znaczek pocztowy (Freimarke) z 1850 roku ze znakiem wodnym w kształcie wieńca laurowego, o nominale 2 srebrnych groszy², numer kasownika 793 (Landsberg Schlesien)



Kartka pocztowa wydana, napisana i wysłana tego samego dnia, tj. 08.12.1914 r. Dzień wydania zaszyfrowany jest w ciągu liczb 4028 57 260, czytając od końca i sumując, otrzymujemy datę 8.12.14 r.

² Do 1821 roku 1 talar dzielił się na 24 srebrne grosze, a 1 srebrny grosz na 12 pfennigów, po 1821 roku 1 talar warty był 30 srebrnych groszy (360 miedzianych pfennigów). Ten system monetarny przetrwał do 1873 roku, gdy wprowadzono do obiegu markę niemiecką (100 pfenni), która stopniowo wypierała talara z obrotu.

urzędami pocztowymi, by tylko zdobyć ten wartościowy dla pasjonata kasownik.

Era kart pocztowych trwała do wybuchu wielkiej wojny. Po I wojnie światowej tak naprawdę pocztówka już nigdy nie odzyskała dawnego blasku. Wraz z upływem czasu na kartkach pocztowych zaczęły pojawiać się ilustracje związane z historią i architekturą danego miasta. Wydawali je właściciele hoteli, sklepikarze i rzemieślnicy, traktując pocztówki jako swoistą reklamę. W Gorzowie (Landsbergu) karty pocztowe wydawali: Eduard Gröger (hotelarz), E. Neuberg (introligator), Karl Pietrulla (szewc), Julius Sorowka (sklep kolonialny), Karl Piegsa (artykuły metalowe, sklep kolonialny), Victor Glatzel (księgarz) oraz entuzjaści Klara Vogel i Karl Pietrulla junior.

Na kartkach pocztowych z początku XX wieku umieszczano dane wydawcy i różne adnotacje, np. „własność prawnie zabroniona” lub „przedruk wzbroniony”, które miały chronić prawa autorskie. Pojawiały się również symbole firm wydawniczych, numery serii i poszczególnych egzemplarzy. Stosunkowo późno zaczęto umieszczać na pocztówkach rok ich wydania. Z reguły był on zaszyfrowany w numerach danej serii i trudno było go zweryfikować.

Przybliżoną datę wydania pocztówki można odczytać ze stempla pocztowego i mimo że niektóre z pocztówek wydane były kilka lat wcześniej, jest to dosyć miarodajna metoda datowania. Często również nadawca w swej korespondencji umieszczał informacje w postaci daty i nazwy miasta. Skutecznym sposobem datowania jest również ocena kartki na podstawie tzw. długiego adresu. Wiadomo, że takie pocztówki wydawane były do 1904 roku.



Kartka pocztowa (Postkarte) z tzw. długim adresem wysłana do Troyes we Francji, stempel 29.12.1899 Landsberg Oberschlesien, znaczek o nominale 5 Phennigów

Pocztówki drukowano na różne sposoby. W latach 70. i 80. XIX stulecia używano wielu technik, poczynsz od stempla kauczukowego, a skończywszy na miedziorycie, stalorycie, drzeworycie oraz litografii, która była najbardziej popularną metodą produkcji. Na przełomie XIX i XX wieku litografia została częściowo zastąpiona przez technikę światłodruku, którą stosowano od 1879 roku. Pocztówki te wydawane były w kolorach czarnym, sepii oraz zielonym. W latach 90. XIX wieku pojawiła się chromolitografia, która pozwalała na odbijanie pocztówek wielobarwnych. Dzięki tej technice kartka pocztowa wkroczyła w swój złoty wiek. Natomiast najbardziej popularną metodą druku stał się offset, którego zaczęto używać w 1904 roku. Materiałem do produkcji pocztówek był prostokątny karton składający się z kilku warstw: awersu, rewersu oraz wkładki środkowej. Jednak najlepsze efekty uzyskiwano, gdy karton składał się z 5–7 warstw. Pocztówki pod-

legały ścisłym przepisom, które określały wymagania i warunki niezbędne do tego, by pocztówka mogła wejść do obiegu. Pocztówkę mógł wydać każdy.

W języku polskim brakowało odpowiedniego określenia kartki pocztowej, zwana była z rosyjskiego odkrytką lub z niemieckiego korespondentką. Takie cudzoziemskie skojarzenia irytowały Polaków. Dlatego przy okazji pierw-

szej wystawy kart pocztowych, która odbyła się 27 listopada 1900 roku w Warszawie, postanowiono ogłosić konkurs na nową nazwę. Zarówno wystawa, jak i konkurs cieszyły się bardzo dużą popularnością. Do konkursu zgłoszono prawie 300 pomysłów, spośród których wybrano pięć polskich nazw dla kartki pocztowej: liścik, listówka, otwartka, pisanka i pocztówka. Każdy zwiedzający wystawę mógł oddać jeden głos. Najwięcej, bo 141 głosów, otrzymała pocztówka, a konkurs na nową nazwę wygrała osoba pod pseudonimem Maria z B. Jak się później okazało, tą osobą był Henryk Sienkiewicz.

Wszystkie publikowane pocztówki i znaczki są własnością autora artykułu. Zamieszczone pocztówki były wydawane w różnych technikach, poczynsz od techniki światłodruku, wielobarwnej litografii, skończywszy na offsecie.

Historia Gorzowa Śląskiego na pocztówkach



Jedna z najstarszych pocztówek przedstawiająca Gorzów (Landsberg o.s) z 1898 roku. Na fotografii między innymi: budynek Poczty Pruskiej (kierownik Bögner), święto weteranów wojennych (Krieger verain) odbywające się na gorzowskim rynku, magistrat (burmistrz Ziegenhorn) oraz osiemnastowieczny barokowy dworek Schloß Landsberg należący w tamtym okresie do książęcej rodziny Hohenlohe-Ingelfingen. Zarządcą dominium był Emil Döringer. Pocztówka z obiegu, stempel 4.04.1899 r., autor nieznany.



XIX-wieczna pocztówka przedstawiająca Gorzów (Landsberg o.s.). Na pocztówce od lewej strony: Główny Urząd Celny dla rejencji opolskiej (Hauptzollamt) powstały w 1830 roku, rynek (Ring) z apteką, którą prowadził Stanisław von Szarzyński, Hotel Grögers; (właściciel Eduard Gröger), kościół ewangelicki pw. Krzyża Jezusowego; posterunek policji, magistrat i poczta. Pocztówka wysłana przez gorzowskich młodzieńców do przyjaciela we Francji. Na pocztówce napisano „Mon cher ami. Une belle salutation de ton Zurea. A Woytek, Fritz Surma. Stachowski, Pitynek, Karl Paul”. Podpisano: E. Gröger, Hans Surma, Woytek, Fritz Surma, Stachowski, Pitynek, Karl Paul. Pocztówka z obiegu, stempel 29.12.1899 r., autor nieznany.



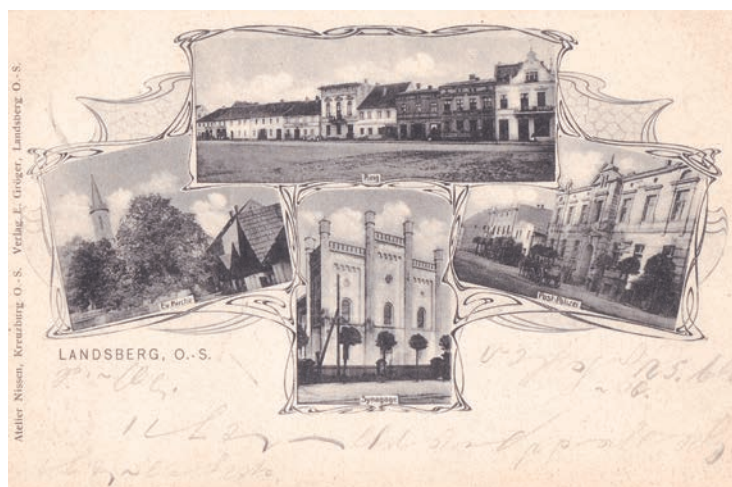
Pocztówka z początku XX wieku. Przedstawia sąd obwodowy (Amtsgericht) oddany do użytku w 1888 roku, mleczarnię (Molkerei), która funkcjonowała od 1892 roku w budynku po byłej gorzelni należącej do dominium Schloß Landsberg; neogotycki kościół katolicki pw. Trójcy Św. z widocznym krzyżem zwiastującym nadejście nowego wieku (administratorem parafii w tamtym okresie i „budowniczym” nowej świątyni był proboszcz Antoni Robota); żydowską synagogę wybudowaną w latach 1864–1865, podpaloną w noc kryształową z 9 na 10 listopada 1938 roku. Pocztówka wysłana przez gorzowskiego spedytora Jacoba Meyera do miejscowego lekarza Emmy Meyer, która w tamtym okresie przebywała w miejscowości Ebstorf k. Hannover (północne Niemcy). Uwagę zwraca to, z jaką szybkością dostarczono korespondencję. Pocztówka z obiegu, stempel 10.04.1901 r., autor: nieznany.



Kolorowa litografia wykonana przez żydowskiego artystę pochodzącego z Wrocławia Maxa Friedländera, wydana przez gorzowskiego intrologatora E. Neuberga. Pocztówka przedstawia zachodnią panoramę miasta z kościołem ewangelickim w tle, po prawej stronie widoczna dawna wikaarówka, przy której stał drewniany kolegiálny kościółek św. Krzyża (spłonął w czerwcu 1889 roku). Wikaarówka stała się później klasztorem, w którym posługę pełniły siostry elżbietanki przybyłe do miasteczka 31 grudnia 1903 roku. Poniżej: hotel Pod złotym Lwem (Zum goldenen Löwen). W 1881 roku właścicielem tego hotelu był Julius Weber, a w latach 1913–1914 Otto Kluska. Na dole – katolicka plebania wybudowana w latach 1899–1900 przez Tomasza Skaletz z Kluczborka. Pocztówka z obiegu, stempel 1904 r., autor: Max Friedländer (Breslau), wydawca: E. Neuberg (Landsberg o.s.).



Kolorowa litografia z około 1906 roku. Na pocztówce widoczny landsberski rynek (Ring) oraz sąd obwodowy z więzieniem. Jak większość pocztówek z tamtego okresu zdobiona jest winietą kwiatową. Słabo widoczne napisy na sklepach w języku jidysz (język Żydów aszkenazyjskich). Pocztówka bez obiegu, autor: Max Friedländer (Breslau).



Patrząc od góry, widzimy całą zabytkową południową pierzeję gorzowskiego rynku – część kamienic od prawej strony to architektoniczny neoklasycyzm, kamienice są zdobione zamkniętymi naczółkami trójkątnymi i łukowatymi (Rynek 5,6,7) z pilastrami w formie kolumn wystającymi z lica fasady (Rynek 5,6), przy jednej z kamienic (Rynek 7) piękny żeliwny ażurowy balkon z motywem akantowym i fasadą zwieńczoną attyką schodkową. Kamienice zostały wybudowane w połowie XIX wieku. Pośrodku znajduje się hotel Gröger, obok karczma, którą w latach 1906–1909 podniesiono o piętro i połączono z hotelem. Po przebudowie hotel zmienił nazwę na Gärtner's Hotel. Poniżej na pocztówce widoczne są od lewej: kościół ewangelicki, zabytkowe domy tzw. Laubenhäuser (rozebrane w 1959 roku), synagoga oraz poczta. Pocztówka wypisana w języku jidysz (judeo-niemieckim). Pocztówka z obiegu, stempel 23.03.1908 r. Atelier Nissen (Kreuzburg), wydawca: E. Gröger (Landsberg o.s.).



Zabytkowa południowa pierzeja gorzowskiego rynku. Na górnej fotografii od lewej strony: hotel Gärtner's po przebudowie (Rynek 4), następnie rzeźnia Karla Czernego z widocznym z przodu sklepem, w podwórzu znajdowała się ubojnia (Rynek 5), dalej – budynek Jacoba Meyera (Rynek 6). Meyer zajmował się spedycją i cłem, w budynku Meyerów mieściła się Kreissparkasse Rosenberg o.s., filia Landsberg o.s. Według wspomnień E. Janikowskiej, Meyerzy jako pierwsi w miasteczku posiadali samochód. Kolejna zabytkowa kamienica to Rynek 8 – przed II wojną światową mieszkał w niej rzeźnik Josef Jaron, na dole był sklep, w podwórzu – ubojnia. Poniżej widoczny Królewski Urząd Celny wybudowany w 1830 roku, obok urzędu znajdował się żydowski kirkut z kapliczką pogrzebową, położony na areale 0,3 ha (obecnie pozostała jedna przewrócona macewa porośnięta darnią). Kirkut powstał prawdopodobnie pod koniec XVIII wieku (wzmiankowany na mapie z 1810 r.). Poczтівка z obiegu, stempel 30.08.1909 r., wydana w 1908 roku, wydawca: Klara Vogel (Landsberg o.s.). Atelier Julius Lebek (Kreuzburg o.s.).



Wschodnia pierzeja landsberskiego rynku. Od lewej strony: zajazd ze stajniami należący do A. Pietsch (Ring 17), sklep z artykułami wełnianymi i ozdobami stroju kobiecego (Ring 18), którego właścicielem była Elise Werner, następnie – sklep z artykułami skórzanymi (Ring 20), który prowadził Berthold Marcusy. Do zdjęcia pozują gorzowskie bajtle. Poniżej widzimy katolicką szkołę podstawową (Katholische Volksschule) wybudowaną w 1861 roku. Długoletnim kierownikiem szkoły był rektor Surma. Kartka z obiegu, stempel 24.09.1910 r., wydana w 1908 roku, wydawca: Klara Vogel (Landsberg o.s.). Atelier Julius Lebek (Kreuzburg o.s.).



Na pocztówce od góry – katolicka plebania (Pfarrhaus), proboszczem w tamtym okresie był ks. Ignacy Böhm (1907–1933), tartak (Sägewerk), który prowadził A. Schunke (tartak znajdował się w pobliżu byłego Armagoru), doprowadzona do niego była bocznica kolejowa kolejki wąskotorowej Rosenberg – Zawisna. Poniżej – synagoga (Synagoge), umiejscowiona była obok dzisiejszej poczty, przy ówczesnej Rosenbergerstraße (obecnie ul. Wojska Polskiego). Z prawej strony synagogi widoczny budynek, w którym mieściła się szkoła żydowska, w 1864 roku uczyło się tutaj 40 uczniów, później mieszkał tu opiekun synagogi Szmuglewicz. Obok – biurowiec należący do Karla Piegsy, na parterze znajdował się sklep kolonialny z artykułami żelaznymi, dawniej mieściła się tutaj katolicka szkoła. Następnie – gorzowski magistrat i urząd pocztowy (Postamt) oraz Hotel Bergel. Na dole – trzy najstarsze murowane budynki w mieście, rozebrane w latach 1978–1979. Przed jednym z nich – rymarz Adolf Forytta przed swoim warsztatem (Ring 10). W czasach PRL-u był tutaj sklep z dewocjonaliami, później naprawę kapci prowadził p. Kałuża. W środkowym budynku mieścił się po wojnie warsztat szewski p. Biernackiego, była tutaj również lodziarnia. W budynku przy ulicy Rynek 12 (Ring 12) swój warsztat fryzjerski w tamtych czasach prowadził August Reindel. W dobie komunizmu usługi swe świadczył pochodzący z Praszki fryzjer Franciszek Pyzalski. Pocztówka z obiegu, stempel 19.03.1912 r., wydawca: Gustav Vogt, Oberstephandorf.



Od góry z lewej strony – zabytkowa część gorzowskiego rynku, z prawej – ulica Rosenbergerstraße (ul. Oleska), magistrat (burmistrz Blaschguda), obok miejska karczma (Gasthaus ausspannung), słabo widoczna na rogu przy karczmie tabliczka informacyjna dwujęzyczna – Handel Węgla (Kohlen Verkauf), urząd pocztowy, za którym stała synagoga (słabo widoczne wieżyczki). Poniżej – sąd obwodowy z więzieniem (Amtsgericht). Pocztówka z obiegu, stempel 30.11.1914 r., autor nieznany.



Gorzowski rynek. Od lewej – miejska apteka powstała w 1837 roku, pierwszym gorzowskim aptekarzem był Josef Kurtz z Lublińca, dalej – Hotel Prinz von Preussen (Książę Prus), którego właścicielem był Kolsch, i gorzowskie neoklasycystyczne kamienice oraz neogotycki kościół ewangelicki pw. Krzyża Jezusowego, konsekrowany 8 października 1857 roku. Od 1834 roku co 6 tygodni w salce szkolnej w budynku obok kościoła (przy obecnej ul. Kościelnej) odbywały się nabożeństwa. Dom ten został wybudowany w 1802 roku i przebudowany w 1871 roku. Parafię ewangelicką erygowano 1 kwietnia 1852 roku. Pierwszym duszpasterzem był ksiądz Hernig. Na pocztówce ktoś napisał: „Hier wohne ich derzeit. Bin sehr zufrieden” (Mieszkam teraz tutaj. Jestem bardzo zadowolony/a). Pocztówka z obiegu, stempel 27.11.1914 r., wydawca: Karl Pietrulla (Landsberg o.s.).



Północno-zachodnia pierzeja gorzowskiego rynku. Landsberski rynek wybrukowany był kostką granitową nierówną, tworzył wyjątkowo dużą przestrzeń, często odbywały się tutaj targi. Pośrodku górujący nad miastem kościół rzymskokatolicki pw. Trójcy Św. wybudowany w stylu neogotyckim. Murowany kościół stanął na miejscu drewnianego kościółka, architektem był Otto Hampel z Byczyny, budowniczym Tomasz Skaletz z Kluczborka. Kościół konsekrowano 22 grudnia 1895 roku, proboszczem w tamtym okresie był ks. Antoni Robota. Poczтівка z obiegu, stempeł 08.12.1914 r., wydawca: Karl Pietrulla (Landsberg o.s.).

Bibliografia:

- Adressbuch Oberschlesien Russisch – Polen Oest. - Schlesien 1914/1915, Rudolf Köhler, wyd. Neumanns Stadtbuchdruckerei, Gliwice 1915 r.
- Archiwum Państwowe we Wrocławiu, oddział w Kamieńcu Żąbkowickim, nr akt 84/635/0/1.1.1/63921.
- Archiwum Państwowe we Wrocławiu, oddział w Kamieńcu Żąbkowickim, nr akt 84/635/0/1.1.1/63971.
- Dziuk J., *Z dziejów parafii w Gorzowie Śląskim*, Mikołów 1995 r.
- Dziuk J., Stelmach M., *Gorzów Śląski wczoraj i dziś*, Opole 2014 r.
- *Handbuch für die Provinz Schlesien: erste Abteilung: Instanzen-Nachweis; zweite Abteilung: gewerbliches Adreß-Buch; dritte Abteilung: schlesisches Ortschafts-Verzeichnis*, wyd. Verlag von Wilh. Gottl. Korn., Breslau 1881.
- *Handbuch für die Provinz Schlesien. I. Nachweisung der Böherden, Anstalten, Institute und Vereine. II. Schlesisches Handels und Gewerbe Adressbuch. 56. Ausgabe der Schlesiens Instanzen* – *Notiz*, wyd. Verlag von Wilh. Gottl. Korn., Breslau 1898.
- Hawranek F., *Materiały do kroniki Gorzowa Śląskiego (do roku 1945)*, [w:] *Szkice i materiały z ziemi oleskiej*, Opole 1966 r.
- Jurczyk L., *Zarys dziejów Gorzowa Śląskiego*, Gorzów Śląski 2006 r.
- Rybicki W., *Krótką historią pocztówki*, <http://www.grawerowanie-lublin.pl/wojciech-rybicki-krotka-historia-pocztowki,220.html> [dostęp: 15.03.2023]
- Teichert A., *Kolej wąskotorowa Wieruszów–Praszków–Olesno*, wyd. Eurosprinter Arkadiusz Palla (2013–2016).

NA PĄĆ DO OLESKIEJ ŚWIĘTEJ ANIENKI

Kościół św. Anny jest „sercem” wszystkich oleskich świątyń, najliczniej odwiedzanym kościołem pątniczym na całej ziemi oleskiej – prawdziwym lokalnym sanktuarium. Ten misternie tkany przez stulecia cud architektury drewnianej uzyskał w roku jubileuszu 500-lecia jego konsekracji oraz jubileuszu 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości zaszczytny tytuł Pomnika Historii. Ze względu na jedyną w swoim rodzaju kreację architektoniczną jest on najoryginalniejszym kościołem drewnianym nie tylko w skali kraju, ale nawet Europy.

Kompozycja pomieszczeń oraz rzut poziomy części centralnej, dobudowanej do kościoła w XVII wieku, nie znajduje analogii wśród zachowanych drewnianych obiektów sztuki sakralnej nie tylko na Śląsku, ale także na innych obszarach Polski. Powstał unikat na skalę krajową, który wyróżnia się teatralnością

programu architektonicznego. Przejawia się to w wyjątkowym kształcie kościoła złożonym z trzech członów. Najstarsza, średniowieczna część, to jakby korzenie połączone jedenastometrowym przejściem – łądzą z pięcioma płatkami, kaplicami architektonicznej róży. Tworzy ją sześciobok, z którego wychodzą ramiona w formie kaplic, pięciu zamkniętych dwubocznie i jednej, dłuższej, otwartej, skierowanej ku nawie pierwotnego kościoła. Poruszając się zgodnie z ruchem wskazówek zegara, dochodzimy do pierwszej kaplicy poświęconej patronce kościoła – św. Annie. Druga nosi wezwanie Podwyższenia Krzyża Chrystusowego, trzecia – Czternastu Świętych Wspomożycieli-Orędowników, kolejna – Wniebowzięcia NMP, a ostatnia – Matki Boskiej Częstochowskiej. Dlatego świątynia ta określana jest mianem „oleskiej róży zakłętej w drewno”.

Kształt części centralnej kościoła jest symbolem heraldycznym i swoją istotą transpozycją na język architektoniczny herbu Olesna, w którym widnieje połowa kwiatu róży. Jest także nawiązaniem do niemieckiej nazwy miasta – Rosenberg (Różana Góra), która pojawiła się w dokumentach na początku XIV wieku. Róża związana jest także z wie-



Fot. ze zbiorów Oleskiego Muzeum Regionalnego

Odpust św. Anny w okresie międzywojennym

lowarstwową symboliką chrześcijańską. Atrybutem pięciu ran Zbawiciela była czerwona róża. Tytułem Róży Duchownej określano Najświętszą Maryję Pannę. Motyw róży widnieje w herbie oleskich kanoników regularnych, umiejscowionym na ołtarzu Matki Boskiej Szkaplerznej vel Oleskiej oraz na parapecie chóru w kościele św. Michała w Oleśnie. Kwiat róży był

tym dla kultury Zachodu, czym lotos dla kultury Orientu. Dawniej ludzie żyjący w gęszczy znaków – symboli – przywiązywali do nich ogromną wagę. Wymownym tego świadectwem jest oleski kościół w kształcie kwiatu róży, który od ponad 500 lat urzeka swoją historią, architekturą i wyjątkowym klimatem. Wrośnięta korzeniami pradawnej sosny „oleska róża zakłeta w drewno”, architektoniczna perła Opolszczyzny, jest żywym pomnikiem wiary, miłości i estetycznej wrażliwości naszych przodków, którzy tłumnie nawiedzali to wyjątkowe miejsce. Należy ono do kościołów odpustowych, jakich wiele powstawało po soborze trydenckim, który propagował nowe formy religijności – wspólne modlitwy, procesje, pielgrzymki czy widowiskowe obrzędy. Wszystko to wymagało nowych obiektów kultu. Wznoszono je w miejscach wsławionych różnymi cudownymi wydarzeniami, objawieniami, uzdrowieniami czy ocaleniami. Toteż kościoły odpustowe prezentują znacznie bogatszy od parafialnych program architektoniczny. Funkcje takich miejsc wymagały większej liczby kaplic z ołtarzami



Odpust św. Anny w okresie międzywojennym

Fot. ze zbiorów Oleskiego Muzeum Regionalnego

i rozmaitych przybudówek, balkonów, galerii, podcieni, służących licznie zgromadzonemu wiernym. A pielgrzymowały tu tłumy od co najmniej pięciu wieków.

W XVI wieku i w kolejnych stuleciach do liczącego niespełna tysiąc mieszkańców Olesna na odpust św. Anny przybywało 10 tysięcy pielgrzymów, a nabożeństwa w czasie uroczystości odpustowych trwały całą oktawę, czyli osiem dni bez przerwy. Kazania wygłaszano z drewnianej, stojącej na dziedzińcu, ambony¹. Przed wejściem do kościoła gromadzili się żebracy. W sobotę rano po drogach wiodących w kierunku Olesna ciągnęły kolonie wozów wypełnione ławeczkami, stolikami, chustami i różnorodnymi towarami. W ciągu kilku godzin ustawiały się rzędy bud odpustowych². Pod sobotami spali niegdyś pątnicy. Klimat dawnych pąci obrazowo oddają wspomnienia Marii Gutowskiej, przedwojennej oleskiej nauczycielki:

¹ Degler, *Vom St. Anna – Ablaß*, „Heimatkalendar des Kreises Rosenberg O/S”, Rosenberg 1933, s. 62.

² Tamże, s. 61.

„Z sąsiedniej Polski, przez granicę sunęły długie rzędy słomianych plecionych wozów, ciągniętych przez małe, krępe konie. Przyjezdni pielgrzymi nocowali w lesie przy ówczesnej Landstraße (obecnie ul. Gorzowska). Chusty zawieszane pomiędzy pniami drzew służyły za hamaki, w których spały małe dzieci. Krystalicznie czystą wodę dla siebie i koni przynosili z Siedmiu Źródeł oddalonych około pół godziny drogi od kościoła św. Anny. Pielgrzymi na kolanach sunęli dookoła dużego kościoła św. Anny w dosłownym znaczeniu, modląc się w pyłe, oddawali hołd majestatowi Bożemu. Pełni czci staliśmy przed łaskami słynącym ołtarzem, za którym dało się zauważyć stary pień drzewa, przy którym ratunku szukała dziewczynka napadnięta przez zbójców podczas zbierania jagód. Śmiertelnie wystraszona zwróciła się do swojej patronki, św. Anny. Cud się wydarzył, mężczyźni krążyli wokół niej, nie mogąc jej dojrzeć. Z wdzięczności za ratunek została na sośnie zawieszona podobizna św. Anny, wokół której później wzniesiono drewniany kościół”³.

„Udajemy się do najstarszej świętości tych stron, do ich ukochanego miejsca i wędrujemy w kierunku św. Anny skrajem lasu, gdzie otula nas ciężki, słodki zapach łubinowych pól. Tam stoi przed nami w świetle wieczornego słońca stary kościółek drewniany ze swoją przybudowaną kaplicą w kształcie gwiazdy. Gdy spojrzysz przez dziurkę od klucza, to widać dokładnie cudowny obraz nad głównym ołtarzem: św. Anna Samotrzecia. Jedynie gruby sznur dzwonu przesłania pole widzenia. W niedzielę

po dniu św. Anny drzwi stoją szeroko otwarte. Z bliska i daleka przybywają ludzie, długie rzędy wozów, które w lesie wyprzęgają i stawiają swoje obozy: procesje z powiewającymi sztandarami, grajkowie z błyszczącymi instrumentami i pojedynczy wędrowcy na samotnych drogach polnych. Kościółek przebudził się ze swojego snu. Świece palą się na ołtarzu, a obłoki kadzidła przesłaniają cudowny obraz, przed którym kłęczą tłum. Organy śpiewają swym lekko drżącym głosem, jak już śpiewały w dawnych czasach. Ich dźwięk unosi się ponad śpiewem i wypływa na zewnątrz do wielu ludzi, tutejszych i obcych, których kościółek nie pomieścił. Siedzą oni na zmurszałych grobach między kłaniającymi się trawami, pod starymi lipami, gdyż pragną brać udział we mszy świętej odprawianej w środku kościółka. Teraz organy milczą, rozbrzmiewa srebrzysty dźwięk dzwonu przeistoczenia, na krótką chwilę pochylają się ludzie i wszystkie stworzenia wielbią Boga. Później życie powraca do swojego porządku, uśmiechnięte, wesołe, wraz z budami, kielbaskami i piwem, piernikami, miętowymi łaskami, cukierkami i budami z pamiątkami, bez których nie byłoby mowy o należytej uroczystości odpustowej. Szum, rozmowy, konie, dorożki. Konie odpoczywają w pobliskich lasach. W czasie odpustu nie dręczą je gzy ślepce, zwane muchami kłującymi. Spowodowane to jest kwitnieniem bylicy – bożego drewnianka – która swoim silnym, odurzającym zapachem powstrzymuje muchy”⁴.

³ Wspomnienie M. Gutowsky udostępnione autorce przez dr Adelheid Glauer.

⁴ K. Kischnick, Rosenberg O./S. in *alten Ansichtskarten und Fotografien 1897-1914/Olesno Śl. na starych widokówkach i fotografiach 1897-1945*, Osnabrück 2003, s. 8.

Odszedł już do historii, opisywany przez autorkę wspomnienia, staropolski zwyczaj obchodzenia kościoła lub ołtarza na kolanach, a także leżenia krzyżem na placu kościelnym. Relikty tej formy pobożności obserwujemy jeszcze między innymi na Jasnej Górze.

O uroczystym świętowaniu odpustu św. Anny w roku 1850 i 1853 donosiła ówczesna prasa, nawet ta wydawana we Wrocławiu. Oto kilka przykładów.

„Jak przywiązanie do religii nie słabnie mimo wstrząsu ostatnich lat⁵, można było się przekonać przedwczoraj na odpuscie św. Anny w Oleśnie. Już po południu rozpoczynał wielkie święto wiążący się pochód 3000 do 4000 pobożnych z duchownymi na czele, który przez nasze miasto do kościoła św. Anny zdążył. Większa część pielgrzymów przybywała z dalekich stron. W niedzielę zgromadziło się ponad 10 tys. pątników na wielkim placu przed kościołem, ponieważ kościół nie mógł pomieścić tak wielkiej liczby wiernych. Wszystkich łączyła wierność w wierze i miłość Chrystusa. Przewielebny proboszcz Reimann z Bodzanowic wygłosił główne odpustowe kazanie o sensie tej uroczystości, nawołując do wytrwania w wierze. Po południu procesyjnie powrócili pątnicy do miasta”⁶.

„Jutro przybędą ojcowie jezuici Peterck, Woitzehowsky, Wawretzko, Harder i Brunikowsky, po tym jak w Radawiu głosili misję świętą przez 14 dni wśród wielkiej rzeszy wiernych. Oni znaleźli

u pana Schmakowskiego gościnę. Dwaj ojcowie będą głosić kazania w języku niemieckim, a trzech w języku polskim na wolnym placu, ponieważ dla spodziewanych tysięcy pielgrzymów pomieszczenia kościoła św. Anny są niewystarczające. Z datków kolekty przeprowadzonej wśród oleskich parafian na placu postawiono krzyż, przy którym będą odprawiane msze święte”⁷.

„Jezuici, którzy przebywali tu od 10 do 24 lipca, prowadzili misję świętą przy wielkim zainteresowaniu tutejszej okolicznej ludności. Ojciec Harder głosił dwa razy dziennie kazania w języku niemieckim w kościele parafialnym, którym przysłuchiwali się chętnie członkowie innych wyznań. W tym samym czasie na placu przed kościołem św. Anny wygłaszano dziennie 6 kazań w języku polskim. W ostatnią niedzielę miało się zgromadzić wokół kaznodziei 15 tys. osób. Dopuszczenie do spowiedzi było uzależnione od wysłuchania odpowiedniej ilości kazań: mieszkający w pobliżu musieli wysłuchać przedtem 12–15 kazań, ci, którzy mieszkali ½ mili 10 kazań, ci, którzy mieszkali w odległości 1 mili 8 kazań, a ci, którzy oddaleni byli o 2 mile wysłuchać musieli od 5 do 6 kazań. W niedzielę u św. Anny został poświęcony krzyż misyjny, który w uroczystej procesji został zanieiony do miasta. 24 ubrane na czarno dziewczyny z zapalonymi świecami szły na przedzie procesji, 6 na biało odzianych dziewcząt sypało kwiaty, 24 ubranych na czarno młodych ludzi niosło krzyż, który postawiono przy kościele parafialnym, przy którym każ-

⁵ Występujące w tekście zdanie o „wstrząsie ostatnich lat” odnosi się do burzliwych wydarzeń Wiosny Ludów w latach 1848–1849, którym towarzyszyła epidemia cholery i tyfusu, także w Oleśnie.

⁶ Rosenberg. 30. Juli 1850. St. Anna – Ablaß, „Schlesische Zeitung” 1850, nr 161, s. 4.

⁷ Rosenberg, 9. Juni 1853. Jesuiten, Evangelische Kirche, Königsschießen, „Schlesische Zeitung” 1853, nr 135, s. 1.

dego wieczoru śpiewano pieśni. Do spowiedzi i Komunii, która od 20 do 24 lipca miała miejsce w kościele parafialnym, było tak duże zapotrzebowanie, że wielu chociaż czekało od wczesnych godzin rannych do późnego wieczoru, nie załatwiwszy swojej sprawy, musiało wrócić do domu. Zachwyt katolickiej ludności w stosunku do jezuitów był tak wielki, że wszystkie cechy zgłosiły gotowość towarzyszenia ojcom, ale ta propozycja nie została przez nich przyjęta. Stąd 26 lipca udali się misjonarze do Bodzanowic, gdzie planowali pozostać 14 dni. Tym samym ojcowie przebywali w naszym powiecie przez 6 tygodni⁸.

O misjonarzach jezuitach, głoszących kazania podczas odpustu św. Anny w Oleśnie, wspomina także J. Lompa:

„Od 11–24 lipca 1853 r. przebywali tu misjonarze jezuita a kazania odprawiali po niemiecku i po polsku u św. Michała i św. Anny, ku wielkiemu zbudowaniu ludzi. W nabożeństwach uczestniczyło przeszło 15 000 ludzi. Niezapomniane nazwiska czcigodnych ojców brzmią: przeor Peterek i ojcowie Proniewski, Wawretzke, Wojciechowski, Harder; pierwsi 4 dla odprawiania polskich, a ostatni dla niemieckich nabożeństw misyjnych”⁹.

O odpuscie św. Anny w Oleśnie pisano także na łamach „Posłańca Niedzielnego” wydawanego we Wrocławiu:

„Olesno, 30 lipca 1899 r. Tłumy ludu zapełniły dzisiaj nasz starożytny kościółek pod wezw. św. Anny z okazji odpustu św. Anny. Deszcz jednak przeszkadzał nieco w uroczystości. Pomimo to tysięcy osób było u spowiedzi i przyjęło Komu-

nię św. 15 księży słuchało spowiedzi. Kolejną powiatową przybyły setki i tysiące pątników i odjechało nią do domu w nadzwyczajnych pociągach. Bardzo wielu pątników było z Królestwa Polskiego”¹⁰.

Najbardziej poczytne polskie pismo na Górnym Śląsku „Katolik” również donosił o uroczystościach odpustowych w oleskim sanktuarium:

„W sobotę, w dzień św. Anny, i następnej niedzieli odbywał się odpust u św. Anny przy Oleśnie, na który przybyli pątnicy nie tylko z pobliskich powiatów, lecz i nawet z samej Polski. Już w sobotę podawano liczbę osób na 35 tysięcy, a w niedzielę jeszcze kilka tysięcy przybyło, tak że na odpuscie było, można powiedzieć, więcej jak 50 tysięcy ludu. Samych maluczkich dziełek było kilkanaście set, bo tu każda chrześcijańska matka trzyma za swój obowiązek, przynieść z sobą swoje dziecię, aby je Bogu i opiece św. Anny ofiarować. Co chwila przychodziły procesje z licznymi chorągwiami, obrazami i muzyką. Księża było około dziesięciu, lecz to za mało, aby zadosyć uczynić dusznym potrzebom pobożnych, bo jeszcze wielu z tych musiało pozostać bez spowiedzi św. Klasztor, chociaż dosyć obszerny, niebyłby pomieścić tylko małą część ludu, dlatego było kazanie na cmentarzu, a i to jeszcze nie każdy je mógł dosłyszeć. Katolikom z dalszych powiatów Górnego Szląska, którzy jeszcze u św. Anny przy Oleśnie nie byli, życzyłbym, aby tam aby raz dostać się mogli, co teraz, a osobliwie możniejszym nie trudno, gdyż koleją żelazną można jechać aż do bliskości Olesna, do dworca Chudoby (Sausenberg), 2 mile od tejsze

⁸ *Jesuiten*, „Schlesische Zeitung” 1853, nr 150, s. 4.

⁹ J. Lompa, *Dzieje miasta Olesna*, „Głos Olesna” 1973, nr 8, s. 18.

¹⁰ *Olesno*, „Posłaniec Niedzielnego” 1899, nr 33, s. 266.



Fot. ze zbiorów Oleskiego Muzeum Regionalnego

Biskup Wacław Wycisk w czasie odpustu św. Anny (lata 70. XX wieku)

św. Anny. Już sam klasztor, który chociaż z drzewa, jest podziwienia godny. Wątpi każdy, kto go widzi, żeby dzisiejszych czasów potrafił tak kunsztownie kościół z drzewa zbudować. Tenże klasztor, w roku 1701¹¹ zbudowany, składa się niby z 2 kościołów. Pierwszy kościółek, na którego lewym boku zakrystia, a na prawym przysionek, przez który się łączy z drugim kościółkiem, ma kształt krzyża. Drugi kościółek ma postać gwiazdy, w której rogach są kaplice do celi pszczoły podobne. Tak cały klasztor zdaje się mieć postać krzyża stojącego na gwiazdzie. I nadchodzi nas myśl: że z św. Anny wysła

gwiazda ranna, jutrzeńka, Najśw. Panna Marya, a ta porodziła nam Zbawiciela, który życie swoje na krzyżu zakończył. Nie tylko klasztor jest odnowiony i cmentarz ślicznymi stacyami przyozdobiony, lecz zaś wymurowano nową kaplicę z różnobarwnym szkłem w oknach”¹².

O świętej Annie oleskiej nie tylko pisano w regionalnej prasie, ale pamiętali o niej także hierarchowie Kościoła. Podczas odpustu św. Anny w 1918 roku uroczystości obchodzono jubileusz 400-lecia konsekracji kościoła. Proboszcz Paweł Foik¹³ odczytał telegram z błogosławieństwem dla zebranych w Oleśnie pielgrzymów od ks. kardynała Adolfa Bertrama¹⁴:

¹² „Katolik”, 31.07.1879 r. nr 31, s. 3.

¹³ F. Tschauder, *Die Annakirche bei Rosenberg OS*, „Heimat-Kalender des Kreises Rosenberg OS”, 1926, s. 28.

¹⁴ Adolf Bertram – od 1930 r. arcybiskup metropolita Wrocławia, kardynał. 13.08.1930 r. administrowana przez Bertrama diecezja została podniesiona do rangi arcybiskupstwa, a on sam do godności pierwszego arcybiskupa metropolity wrocławskiego. Miał opinię zwierzchnika diecezji zatroskanego o rozwój życia religijnego, wspierał działalność diecezjalnych stowarzyszeń Caritasu i Akcji Katolickiej, sprzyjał rozwojowi kultury. Po dojściu do władzy Hitlera wielokrotnie protestował przeciwko naruszaniu praw Kościoła. Interweniował w sprawie rekwizycji dóbr kościelnych i zamykaniu organizacji religijnych. Dwukrotnie brał udział w konklawe (1922, 1939). W 1922 r. z części diecezji wrocławskiej utworzono Administrację Apostolską na Górnym Śląsku; od 1925 r. – diecezję katowicką. Swoją troską duszpasterską otaczał mniejszości narodowe, zabiegając, by w kościołach używano w śpiewach i kazaniach języka narodowego. Po wybuchu II wojny światowej wielokrotnie interweniował w sprawie praw polskich robotników przymusowych, protestował przeciwko próbom wprowadzenia przez władze Rzeszy rozdziału narodowościowego w kościołach oraz przeciwko zakazom sprawowania duszpasterstwa w języku narodowym. Między innymi przypominał swoim księżom, że żaden kapłan nie może nie przyjąć spowiedzi penitenta w języku polskim.

¹¹ Autor błędnie odczytał datę, która zdobi zakrystię. Jest to rok zbudowania obszernej zakrystii, a nie kościoła.

*Pobożnym pielgrzymom przesyłam z całego serca błogosławieństwa biskupiego i łączę moje modlitwy z ich modlitwami*¹⁵.

Podczas odpustu na tym świętym miejscu działały się także rzeczy dziwne. Przekazane przez babcię ks. dr. Konrada Freiera opowiadanie pt. *Jak to diabeł przeszkodził franciszkaninowi w kazaniu na odpuszczenie św. Anny w Oleśnie* dobitnie o tym świadczy:

„Kiedy już w listopadzie zapadał wczesny zmrok, a za oknem gnany wiatrem deszcz stukał w szyby, zaczynała się piękniejsza godzina tej obrzydliwej pory roku, tzw. Dunkelstunde (ciemna godzina). Zanim szło się do chlewa zaopatrzyć zwierzyń, nakładało się do pieca drzewa, żeby mieć dobry płomień, otwierało drzwiczki piecyka, na podłodze rozkładało się koc i cała rodzina zasiadała przy ogniu. Zaczęto opowiadać o duchach, dawnych zdarzeniach, historie z tamtych lat. My, dzieci, słuchałyśmy tych historyjek z otwartą buzią. Jedną z nich opowiadała babcia Jadwiga, jak to diabeł rozpędził ludzi na odpuszczenie św. Anny w Oleśnie. Miało się to zdarzyć, kiedy babcia była jeszcze małym dzieckiem. Już parę dni przed odpustem św. Anny ludzie z ciekawością śledzili, czy na odpust «przyjadą ojciec franciszkon», bo bez franciszkanina odpust byłby z góry uważany za nieudany. I rzeczywiście, już w czwartek przed odpustem odprawiał w Oleśnie mszę św. franciszkanin i to nie było jakie, znali go już ludzie z jego piekielnych kazań, jakie głosił na misjach ludowych w parafiach lub na Górze św. Anny. Nadszedł dzień odpustu. Już w sobotę zjechały się furmanki na nieszpory, a ludzie z Ole-

sna i z pobliskich wsi ciągnęli przez pola ku św. Annie. Na placu kościelnym była ustawiona ambona, a w rozstawionych dookoła kościoła pod sobotami konfesonach duchowni słuchali spowiedzi. Ojciec franciszkanin grzmiał potężnym głosem z ambony i «smażył grzeszników w piekielnym ogniu, który jest o wiele gorętszy od zwykłego ognia». Nazajutrz w niedzielę już od wczesnego ranka zjeżdżały się bryczki i długie drabiniaste wozy, przystrojone młodymi brzozami, gdzie pobożni pielgrzymi śpiewali goździnki. Już od wczesnego ranka odprawiano przy bocznych ołtarzach w kościele msze św., a na placu kościelnym witano procesje i kropiono wodą święconą pielgrzymów. Rozpoczęła się uroczysta suma odpustowa. Przed kazaniem zaśpiewano starą pieśń *Dusza moja, słuchaj Pana...* i ojciec franciszkanin wszedł na ambonę. Zapanowała taka cisza, że można było słyszeć brzęczące muchy. Kaznodzieja rozpoczął kazanie cytatem z Księgi Rodzaju: «położę nieprzyjaźń między tobą a Niewiastą i między potomstwem twoim a potomstwem Jej, Ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę Jej» (Gen 3,15). Pątnicy się nie zawiedli, już wiedzieli, że kazanie będzie piekielne, o szatanie. I rzeczywiście, kaznodzieja licznymi przykładami dawał dowody opętania przez diabła, mało jeszcze, szatan już takiej nabrał mocy, że z pewnością opęta i pchnie świat do straszliwej wojny, jakiej jeszcze ludzkość nie pamięta. Cały świat stanie w ogniu, a zabitych będzie tylu, że ich cmentarze nie pomieszczą. Nagle ni stąd ni zowąd zerwał się straszny szum, że aż drzewa zaczęły się łamać, a czarna chmura tak zasłoniła słońce, że było prawie ciemno. Konie stojące w zaprzęgu

¹⁵ „Katolik”, 3.08.1918, nr 93, s. 5.

przy wozach i bryczkach, zdziczałe, poczęły szarpać i uciekać. Ludzie zaczęli się chować w kościele, a inni pobiegli do swoich koni. Ta cała zawierucha trwała nie dłużej niż około 10 minut, po czym znów zaświeciło słońce. Kontynuowano odprawianie mszy św. na placu, gdzie stały furmanki, leżały połamane bryczki i wozy. Ciekawe, że nikt z ludzi nie został zraniony. Wracając z odpustu, mówiło się tylko o jednym – to sam diabeł przerwał ojcu kazanie, bo «mówili cysto prawda o dioble»¹⁶.

Każdemu odpustowi towarzyszyły nie tylko przeżycia religijne, ale także ludyczna zabawa zakrapiana piwem czy gorzałką¹⁷. Potwierdza to relacja pruskiego urzędnika podróżującego po powiecie oleskim w końcu XVIII wieku: „Zdarzyło się więcej aniżeli raz, że w dni odpustowe po uroczystościach kościelnych, po których oddawano się pijaństwu, ludzie popadali w kłótnie, a nawet mordowali się wzajemnie”¹⁸.

Także „Katolik” donosi o tym procederze: „Z odpustu mieli jak zwykle, nie tylko pątnicy, lecz i piekarze, karczmarze, rzeźnicy, obraźnicy itp. zysk: jedni duchowny, inni materyalny. Kramarze byliby jeszcze więcej utarżyli, gdyby po



Odpust św. Anny w latach 70. XX w.

Fot. ze zbiorów Oleskiego Muzeum Regionalnego

wielkim nabożeństwie nie był przyszedł wicher, który ludzi rozegnał. Lecz i to było dobrze, bo się dlatego żaden nie opił, gdyż na tak świetny odpust przychodzą nieraz i pijacy i złodzieje”¹⁹.

Nierzadko podczas odpustu dochodziło także do zabawnych zdarzeń. Pewien parobek wypił za dużo piwa na placu odpustowym i chwiejnym krokiem szedł do swojego konia uwiązanego do pnia drzewa, aby na niego wsiąść. Mimo kilkakrotnych prób nie udało mu się dosiąść konia. Wówczas zwrócił się z prośbą do 14 Świętych Wspomożycieli, których obraz znajduje się w kościele św. Anny: *Pomóżcie, wy święci*. Po czym tak się rozpędził, że wskoczył na konia, ale spadł z niego z wielkim impetem z drugiej strony. Raptownie wytrzeźwiał, potarł obolałe ciało i zwrócił się do 14. świętych: *No, no, mieliście pomóc, ale przecież nie wszyscy naraz*.

Oprócz odpustów świętowano w Oleśnie także jubileusze kościoła. Uroczyste obchody 400-lecia kościoła św. Anny opisał z autopsji Marcin Gorzołka: „Roku

¹⁶ Opowieść o diable, który przeszkodził w kazaniu o. franciszkanina na odpuscie św. Anny autorce przekazała dr A. Glauer.

¹⁷ D. Światała-Trybek, *Święto i zabawa: odpusty parafialne na Górnym Śląsku*, Wrocław 2000, s. 143.

¹⁸ A. Pawlik, *Krótką historia pijaństwa w oleśkim*, „Oleski Telegraf” 2005, nr 369, s. 11.

¹⁹ „Katolik”, 3.08.1918, nr 93, s. 5.



Fot. ze zbiorów Oleskiego Muzeum Regionalnego

Odpust św. Anny w latach 70. XX w.

1844 dnia 25 lutego a ia drugi raz opisa-
łym 25 lipca tegoż roku w dziyn św. Ja-
kuba Apostoła. Było nam ogłoszone od
duchowieństwa, a osobliwie od Mathiasa
Ludynie Jego Mości Pana farorza ole-
skiengo, że tenże Rok 1844 to Wielki Od-
pust od Kościoła Bożego, na dziyn Po-
święcenia tegoż Anny św. Samotrzeciej
Kosciola odprawować się będzie na pa-
miątkę czterech set lat iey, na którym ia
sam byłem i słyśałem od Kaznodzieia
z Gorzowa farorza, iż odpust iest styrech
set letni i napisane cytatem nad Kazal-
nicą która była wystawiona na Cmyntar-
zu na przichodzie od Olesna napis był po
Polsku i po Niemiecku czterech set letni
Odpust na którym z mozdziyrzi strzy-
lanie było”²⁰.

W „Katoliku” z 1918 roku odnoto-
wano jubileuszowy odpust św. Anny: „Te-
goroczny odpust w kościele św. Anny
był wspaniałą uroczystością, która

była także obchodem
400. rocznicy istnienia
drewnianego kościoła.
Nie tylko lud górno-
śląski, ale także liczne
rzesze pobożnego ludu
przybyły z Księstwa Po-
znańskiego i Śląska Środ-
kowego. Licznych tych
rzeszy nie można było
przeliczyć. Kościółek
był przybrany w kwiaty,
wieńce i girlandy, wśród
których widniała liczba
400. Pielgrzymów witały

różne chorągwie barwne. Uroczystą mszę
św. w piątek odprawił ks. dziekan Kubis
z Załęża w asyście księży kapelanów Po-
laka i Czabonia. W ciągu piątku i soboty
przybywały jeszcze tłumy wiernych na
tę uroczystość. Po południu wyruszyła
liczna procesja z nowego kościoła para-
fialnego po sakramentalnym błogosła-
wieństwie, którego udzielił miejscowy
proboszcz ks. Foik do starego kościółka.
Liczne duchowieństwo szło na czele pro-
cesyi. Po niesporach prob. Foik witał
pielgrzymów w serdecznych słowach, po-
czem ojciec gwardian Columban z Boru
wygłosił wzruszające kazanie. Tłumy
garnęły się do słuchalnic, a następnego
dnia przystąpiło 3400 pielgrzymów do
Stołu Pańskiego. Nabożeństwo poranne
w kościółku św. Anny odprawił ks. prob.
Foik, a kazanie niemieckie wygłosił oj-
ciec Dominicus O.F.M., poczem ks. ka-
pelan Polak odprawił mszę św., a kaza-
nie polskie wygłosił o. Columban. Sumę
odprawił wojskowy ks. Pawełczyk w asy-
ście ks. ks. Czabonia i Bieńka. Następnie
wyruszyła procesja w koło kościoła przy-
czym odśpiewano pieśń ambrożyjańską.
Rzesze pobożne modliły się przed obra-

²⁰ M. Gorzółka, *Conto Buch für ein Freigärtner Martin Gorzółka zur Groß Borek 1843 Landtags – Abgeordneter von 1848–53/Księga rachunkowa (kasowa) wolnego zagrodnika Marcina Gorzółki z Borek Wielkich z 1843 r. posła do parlamentu w latach 1848–53*, s. 3.

zem słynącym z łask prosząc o litość, błogosławieństwo i upragniony pokój. Po niesporach uroczystych wróciła procesja do nowego kościoła parafialnego, gdzie pielgrzymi otrzymali błogosławieństwo. Wspaniała i podniosła uroczystość pozostanie wszystkim uczestnikom na długo w pamięci. Wszyscy bowiem powracali pokrzepieni na duchu i sercu”²¹.

Od wieków wierni z wielką gorliwością spieszyli na pąc do oleskiej św. Anienki, a tradycja obchodów odpustowych u św. Anny pozostała i jest nadal kultywowana. Co roku przybywa około 20 tys. wiernych na doroczny odpust ku czci św. Anny, przypadający w sobotę, niedzielę i poniedziałek najbliższe dacie liturgicznej uroczystości patronki – 26 lipca, aby tak jak przed wiekami zanosić tu swoje codzienne sprawy. W procesji oleśnianie przynoszą ze sobą figury świętych, parafialne sztandary, niegdyś nieśli obraz Matki Boskiej Oleskiej. Przed i za kościołem w dniach odpustu ciągnie się sznur straganów, bud odpustowych, kolorowych baloników, cały ten jarmarczny kram, tak pożądany przez najmłodszych pątników. Odurzający zapach maszketów odpustowych: waty cukrowej, odpustowych bombonów – brązowych kartofli, różowo i żółto nakrapianych cukierków, galaretek, miśków, makronów, krajanki piernikowej, blask kolorowych rupieci: pistoletów różnej maści, pluszaków, odgłosy kapiszonów, korków czy piszczalek. Pierścioneczki, koraliki, spineczki



Odpust św. Anny kilkadziesiąt lat temu

Fot. ze zbiorów Oleskiego Muzeum Regionalnego

i inne świecące cacuszka. Niegdyś w budach sprzedawano żołnierzyki, blaszane pistolety, pająki, drewniane koniki, gliniane koguciki. Takie wszystko i nic. Na pograniczu tandety i przydatności. Zwykle nieco prześlącone, liche i ładne inaczej. Prawie zupełnie jak dziś, tylko teraz króluje chińszczyzna.

Z głośników umieszczonych na zewnątrz świątyni dobiega śpiew. Poszczególni wierni jak krople coraz liczniej wnikają w strumień, który w sobotę przed mszą św. odpustową z niesporami przekształca się w rwącą rzekę ludu. Kościół otulony jest koncentrycznymi pierścieniami spowiadających się. Pod sobotami kościoła, w ustawionych konfesjonach kapłani słuchają spowiedzi. Tłum ludzi, jednych wchodzących do kościoła odpustowego, a drugich już wychodzących. Z oddali płynie tubalny odgłos orkiestry dętej, a dźwięk dzwonka oznajmia, że procesja parafialna dotarła do celu. Za chwilę rozpocznie się msza św. koncelebrowana, wzbogacona niesporami, podczas której zostanie wygłoszone pierwsze kazanie odpustowe. Po ceremonii do północy trwa w kościele adoracja Najświętszego Sakramentu. W latach 70. i 80. XX

²¹ „Katolik”, 3.08.1918, nr 93, s. 5.



Fot. ze zbiorów Oleskiego Muzeum Regionalnego

Odpust św. Anny w latach 70. XX w.

wieku na placu odpustowym organizowano dla młodzieży spotkania z pieśnią religijną. Z nostalgią wspominają oleśnianie występy muzycznych zespołów parafialnych – grupy charyzmatycznego ks. Bogdana Kicingera – Renatę Maroń, Anetę Pabian, Sylwię i Barbarę Gaidę, Bożenę Salską, Jolantę Małecką, Małgorzatę Parkitną, Bożenę Brzęczek, Marię Kosmałą, Romana Jagiełę, Bogusława Wyřębaka, Zygmunta Pchałkę, Jungmanna oraz zespół Ernesta Hobera – śpiewające siostry Gruca, Krehe, Musiał, Lidę Zorembę, Małgorzatę Skowronek czy Brygidę Logiewę, grających Ernesta Hobera, Piotra Kusa, Andrzeja Rataja, Joachima Wójcika, Krystiana i Gerarda Kalejów. Na oleskich odpustach występował także zespół, w którym grali: Grzegorz Polak, Piotr Lukosik, Konrad Lukosik, Andrzej Domin, a śpiewały: Małgorzata Skow-

ronek, Brygida Logiewa, Barbara Musiał, Agata Gmyrek, Lucyna Glombik, Joanna i Mariola Gabryś. Obecnie po wieczornej mszy św. w sobotę Diakonia Muzyczna Wspólnoty Odnowy w Duchu Św. prowadzi wieczór uwielbienia na placu odpustowym.

W niedzielę od wczesnych godzin rannych przy głównym ołtarzu i ołtarzu 14 Wspomożycieli odprawiane są msze święte. Najliczniej gromadzą się pielgrzymi na placu przy ołtarzu odpustowym. O godz. 8.00 sprawowana jest tutaj Eucharystia za polecanych i wypomnianych zmarłych, następna o godz. 9.00 w języku niemieckim, podczas której od wielu lat homilie wygłasza nasz kraj, wspominany wcześniej, ks. dr Konrad Freier. Apogeum stanowi suma odpustowa koncelebrowana, której głównym celebrazem jest biskup pomocniczy diecezji opolskiej, ponieważ jej pasterz – ordynariusz opolski w tym samym dniu przewodniczy uroczystościom na Górze św. Anny – głównym sanktuarium opolskiej wspólnoty diecezjalnej. W 2018 roku kościół św. Anny w Oleśnie obchodził jubileusz 500-lecia swojej konsekracji, który zainaugurował 15 kwietnia 2018 roku uroczystą mszą św. ordynariusz opolski bp Andrzej Czaja – syn ziemi oleskiej. Podczas tej uroczystości pasterz Kościoła Opolskiego odczytał dekret Penitencjarii Apostolskiej o nadaniu przywileju odpustu zupełnego sanktuarium św. Anny w Oleśnie. Kulminacyjnym obchodom podczas odpustu św. Anny w 2022 roku przewodniczył Prymas Polski abp Wojciech Polak z udziałem biskupów metropolii górnośląskiej. Obchodom odpustowym towarzyszyła poddana wcześniejszej renowacji oryginalna figura św. Anny Samotrzcę z początku XVI wieku, niesiona

w uroczystej procesji. Każdego roku liturgię wzbogacają orkiestry dęte, chóry i zespoły śpiewacze. Na zewnątrz, nieopodal zakrystii, przy stoliku z dewocjonaliami i literaturą religijną wierni składają intencje mszalne i ofiary na utrzymanie zabytkowej świątyni. Niemal zawsze dopisuje słoneczna pogoda, o którą żarliwie modlił się niegdyś proboszcz ks. Antoni Kaleja.

W poniedziałek odprawiana jest msza św. w intencji dobrodziejów sanktuarium, po czym wierni z zapalonymi świecami, ze śpiewem i modlitwą wracają w procesji do kościoła parafialnego pw. Bożego Ciała. Odpustowi św. Anny towarzyszą obchody tzw. Dni Olesna. Od 1992 roku przybrały one formę spotkania oleśnian, byłych mieszkańców i przyjaciół z partnerskiego miasta Arnsberg. Oleśnianie rozproszeni po całym świecie przyjeżdżają na odpust jak do domu rodzinnego babki Anienki. Co przyciąga ich do tego miejsca? Czy to, że za każdym zakrętem mogą spotkać kogoś, kto znał ich dziadków, rodziców, rodzeństwo? Czy to, że można spotkać dobrego znajomego, dawnego sąsiada, jego dzieci czy wnuki? Czy też może świadomość, że mimo ich oddalenia, ta ziemia rodzinna, gdzie całe pokolenia żyły dniem dzisiejszym, martwiąc się o przyszłość i nie zapominając o własnej przeszłości, jest mimo wszystko ich miejscem na ziemi? Bez poczucia przynależności do miejsca, posiadanego dziedzictwa, przywiązania

do wiary przodków i ich tradycji nikt nie jest w stanie umacniać swej tożsamości. A kościół św. Anny jest miejscem, które pełni rolę stabilizatora społecznego, zapewniającego ciągłość i tożsamość kulturową. To miejsce posiada konkretny zbiór atrybutów decydujących o niepowtarzalnym charakterze jego krajobrazu. Zachowało ono „swoją duszę”, niezmienną mimo upływu czasu, zmiany granic czy systemów politycznych. Jest depozytem wartości i drogowskazem ku wartościom. Przebywanie w tym miejscu niesie doznania metafizyczne. To dlatego tu przyjeżdżają oleśnianie, także z zagranicy.

Oprócz uroczystości odpustowych kościół ożywa w dniu św. Krzysztofa, czyli w dniu obchodów autosacrum, podczas którego ma miejsce poświęcenie pojazdów. Obchodzone są także wspomnienia Czternastu Świętych Wspomożycieli, św. Fabiana i Sebastiana, św. Barbary, św. Walentego, św. Józefa i Podwyższenia Krzyża Świętego, któremu od kilku lat towarzyszy droga krzyżowa wiodąca przez las do Siedmiu Źródeł.

Aby poznać każdy szczegół tego trwającego w swoim transcendentnym spokoju świętego miejsca, konieczne jest nawiedzenie go w samotności i ciszy. Aby poczuć, jak bije jego żywe serce, należy przybyć tutaj na odpust, gdy wiekowe drzewa szumią serenadę dziękczynienia, a w kościele, jak w inkubatorze, dojrzewa wiara oleśnian.

AKTA STANU CYWILNEGO DAWNEGO POWIATU OLESKIEGO W ZBIORACH ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO W OPOLU

Przygodę z genealogią rozpoczynamy w najbliższym otoczeniu. W domowych szufladach poszukujemy dokumentów rodzinnych, przeprowadzamy rozmowy z naszymi bliskimi, dopytując o szczegóły dotyczące pochodzenia rodziny i zdarzeń rodzinnych. Na podstawie tych informacji i odnalezionych w domu dokumentów rejestracji urodzeń, małżeństw i zgonów nakreślamy pierwsze gałęzie naszego drzewa genealogicznego. Kolejne etapy poszukiwań wymagają wydobycia dokumentów z właściwych terytorialnie urzędów stanu cywilnego. Informacje, które pozwolą nam ustalić dokładne daty urodzeń i zgonów odnajdujemy również na cmentarzach wyryte na nagrobkach naszych przodków.

Gdy już znamy datę i miejscowość zdarzenia, możemy zawnioskować do urzędu stanu cywilnego o wydanie dokumentu. Otrzymamy odpis aktu na znormalizowanych drukach. Jak daleko wstecz jednak możemy skorzystać z dawnych dokumentów w urzędach stanu cywilnego?

Na podstawie ustawy z dnia 28 listopada 2014 r. Prawo o aktach stanu cywilnego kierownik urzędu stanu cywilnego przekazuje do właściwych archiwów państwowych księgi stanu cywilnego prowadzone przed dniem wejścia w życie tej ustawy wraz z aktami zbiorowymi rejestracji stanu cywilnego oraz skorowidzami alfabetycznymi po upływie 100

lat od zamknięcia księgi urodzeń, a po upływie 80 lat od zamknięcia księgi małżeństw i księgi zgonów. Jeżeli w księdze stanu cywilnego była prowadzona więcej niż jedna księga stanu cywilnego, termin jej przechowywania jest liczony od daty zamknięcia ostatniej księgi stanu cywilnego prowadzonej w danej księdze. Wyjątek stanowią księgi urodzeń i małżeństw, w których zarejestrowano osoby, dla których nie sporządzono aktu zgonu lub nie zarejestrowano informacji o zgonie. Księgi te przechowuje się do czasu sporządzenia dla osoby, której akt dotyczy, aktu zgonu lub zarejestrowania informacji o zgonie tej osoby¹.

W związku z karencją 80 i 100 lat obecnie do archiwów państwowych przekazywane są akta z dawnych urzędów stanu cywilnego funkcjonujących przed 1945 rokiem. Świecką rejestrację stanu cywilnego przez państwowe urzędy stanu cywilnego wprowadzono na podstawie ustaw z 1874 i 1875 roku². Zaczęła ona obowiązywać od 1 października 1874 roku.

¹ Ustawa z dnia 28 listopada 2014 r. Prawo o aktach stanu cywilnego, Dz.U z 2022 r., poz. 1681 ze zm.

² Gesetz über Beurkundung des Personenstandes und die Form der Eheschliessung. Vom 9 März 1874, „Gesetz- Sammlung für die Königlichen Preussischen Staaten“ 1874, Nr 7; Gesetz über die Beurkundung des Personenstandes und die Form der Eheschliessung. Vom 6 Februar 1875, „Reichs-Gesetzblatt“ 1875, Nr 4.

Należy tu zaznaczyć, że okręgi terytorialne niemieckich urzędów nie pokrywają się z obecnie działającymi urzędami stanu cywilnego. Ustalić je możemy na przykład na podstawie dawnych wydawnictw³ lub dzisiaj tworzonych baz internetowych⁴.

Gdzie więc trafia dokumentacja z urzędów stanu cywilnego w powiecie oleskim? Sytuacja jest tu o tyle ciekawa, że pomimo przynależności powiatu oleskiego do województwa opolskiego, akta stanu cywilnego odnajdziemy w dwóch archiwach państwowych: Archiwum Państwowym w Opolu i Archiwum Państwowym w Częstochowie. Sytuacja ta wynika ze zmian właściwości terytorialnych archiwów państwowych, która nastąpiła po reformie administracyjnej w 1999 roku⁵. Wtedy to województwo opolskie powiększyło swój zasięg terytorialny o dołączony powiat oleski składający się z siedmiu gmin. Samo Starostwo Powiatowe w Oleśnie pozostało wraz z sześcioma gminami (z wyłączeniem gminy Zębowice, która przed reformą administracyjną wchodziła w skład województwa opolskiego) w zasięgu nadzoru Archiwum Państwowego w Częstochowie⁶. Dodatkowo trzeba pamiętać, że zasięg teryto-

rialny powiatu oleskiego obecnie jest inny niż przed 1945 rokiem. Reforma administracyjna nie objęła granicami powiatu oleskiego dotychczas związanej z nim gminy Lasowice Wielkie.

W Archiwum Państwowym w Opolu przechowywane są z dawnego powiatu oleskiego akta następujących niemieckich urzędów stanu cywilnego:

- 45/973; Urząd Stanu Cywilnego w Bogacicy, 1874–1939;
- 45/974; Urząd Stanu Cywilnego w Borowicach, 1883–1944;
- 45/975; Urząd Stanu Cywilnego w Kałubie Wolnym, 1874–1937;
- 45/976; Urząd Stanu Cywilnego w Lasowicach Wielkich, 1874–1940, 1942–1945;
- 45/977; Urząd Stanu Cywilnego w Jasieniach, 1874–1936;
- 45/979; Urząd Stanu Cywilnego w Kraszkowie-Nowym Dworze, 1874–1941;
- 45/980; Urząd Stanu Cywilnego w Lasowicach, 1874–1945;
- 45/981; Urząd Stanu Cywilnego w Radawiu, 1874–1937;
- 45/982; Urząd Stanu Cywilnego w Ciarce, 1874–1938;
- 45/983; Urząd Stanu Cywilnego w Tułach, 1874–1939;
- 45/984; Urząd Stanu Cywilnego w Wędryni, 1874–1945;
- 45–985; Urząd Stanu Cywilnego w Zębowicach, 1874–1937;
- 45/2611; Urząd Stanu Cywilnego w Karmonkach, 1877–1880;
- 45/2618; Urząd Stanu Cywilnego w Skrońsku, 1874–1880, 1896, 1909–1918;
- 45/2621; Urząd Stanu Cywilnego w Wachowicach, 1874–1880;
- 45/3199; Urząd Stanu Cywilnego w Uszycach, 1885–1880;
- 45/3200; Urząd Stanu Cywilnego w Zdziechowicach, 1875–1928.

³ *Ortschafts-und Entfernungs-Tabelle des Regierungsbezirks Oppeln*, Oppeln 1886.

⁴ <http://www.kartenmeister.com/preview/databaseuwe.asp> [dostęp: 12.03.2023].

⁵ Ustawa z dnia 24 lipca 1998 r. o wprowadzeniu zasadniczego trójstopniowego podziału terytorialnego państwa, Dz.U. z 1998 r., nr 96, poz. 603 ze zm.

⁶ R. Maliński, *Problematyka nadzoru na przykładzie archiwów samorządowych woj. opolskiego wg stanu na rok 2000*, [w:] *Otwarty Skarbiec Pamięci. Studia Zespołu Archiwum Państwowego w Opolu zebrane z okazji 60-lecia powstania instytucji. Część pierwsza. Niezmiennność idei i przemiany w cyklach czasu*, Opole 2013, s. 161.

W ramach scalania zespołów pomiędzy archiwami państwowymi w ostatnich latach do Archiwum Państwowego w Częstochowie zostały przekazane z Opola akta urzędów stanu cywilnego w Biskupicach, Bodzanowicach, Borkach Wielkich, Gorzowie Śląskim, Sowczycach, Świerczu, Sternalicach, Starym Oleśnie, Wachowie, Wojciechowie i Oleśnie.

Przed rokiem 1874 rejestracja stanu cywilnego prowadzona była w instytucjach wyznaniowych. Pierwsze księgi metrykalne zaczęto prowadzić w XVI w. Do końca wieku XVIII miały one charakter wyłącznie kościelny⁷. W 1794 roku, gdy wprowadzono w Prusach prawo krajowe (Allgemeines Landrecht für die Preussischen Staaten), księgi metrykalne stały się dokumentami publiczno-prawnymi. Wtedy też władza świecka zobligowała duchownych wyznania katolickiego i ewangelickiego do prowadzenia ksiąg urodzeń, małżeństw i zgonów oraz sporządzania ich duplikatów. Duplikaty odsyłane były do depozytu do właściwych sądów I instancji, którym podlegały miejscowości należące do parafii. Kontrola i nadzór nad rejestracją stanu cywilnego przez duchownych należały do Rejencji Królewskich, czyli na tym terenie do Rejencji Opolskiej. Jednocześnie nadzór pełnił też biskup diecezjalny⁸. W 1849 roku w wyniku reformy sądownictwa przechowywane duplikaty ksiąg parafialnych trafiły do Sądu Powiatowego w Oleśnie (Kreisgericht Rosenberg). Księgi metrykalne utraciły charakter dokumentów publiczno-prawnych w 1874 roku. W wyniku kolejnej reformy sądownictwa w 1879 roku utworzono Sąd

Obwodowy w Oleśnie (Amtsgericht Rosenberg), który otrzymał do przechowywania kościelne duplikaty. Dokumentacja Sądu Obwodowego po II wojnie światowej została przejęta przez polskie sądy i ostatecznie z Sądu Rejonowego w Oleśnie została przekazana na wieczyste przechowanie do Archiwum Państwowego w Opolu. Duplikaty ksiąg metrykalnych zostały wydzielone jako akta metrykalne odrębnych parafii. Stanowią niezwykle cenne źródło do badań genealogicznych, ponieważ część oryginałów ksiąg kościelnych uległa zniszczeniu. Przykładem są tu akta metrykalne parafii w Oleśnie z lat 1791–1874. Budynek probostwa w Oleśnie wraz z całym archiwum parafialnym spłonął w 1945 roku⁹. Ocalała jedynie księga parafialna z lat 1660–1766 znajdującą się obecnie w Archiwum Archidiecezjalnym we Wrocławiu.

W zespołach wydzielonych z akt sądowych duplikatów ksiąg metrykalnych znajdują się również oryginalne księgi stanu cywilnego przekazane przez darczyńców do zbiorów Archiwum Państwowego w Opolu. Część ksiąg została zdigitalizowana i dostępna jest online na portalu www.szukajwarchiwach.gov.pl

Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Oleśnie z lat 1789–1874 (zespół nr 45/3290)¹⁰

Parafia w 1886 roku obejmowała następujące miejscowości z powiatu oleckiego: Albrechtsdorf mit Borek (Woj-

⁷ A. Laszuk, *Księgi metrykalne i stanu cywilnego w archiwach państwowych w Polsce*, Warszawa 1998, s. I.

⁸ Tamże, s. III.

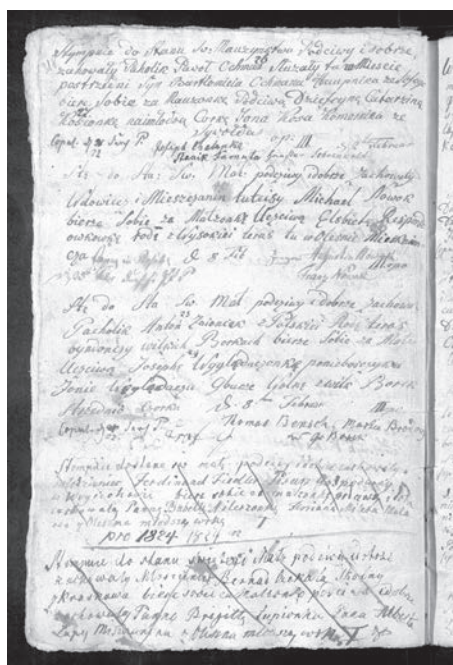
⁹ W. Klinger, *Z dziejów parafii Olesno: Duchowieństwo – duszpasterstwo – obiekty sakralne w latach 1226–2000*, Opole 2006, s. 14, 156.

¹⁰ Księgi są w całości zdigitalizowane i dostępne na portalu www.szukajwarchiwach.gov.pl

ciechów z Borkiem), Alt-Kielbaschin (Stary Kielbasin), Alt-Rosenberg (Stare Olesno), Grunowitz (Gronowice), Marienfeld (Oś), Schiorke mit Kolonie Charlottenfeld (Ciarka z kolonią Radowice), Skorkau mit Kolonie Marienau (Skróńsko z kolonią Marianów), Bronietz (Broniec), Groß-Borek (Borki Wielkie), Klein-Borek (Borki Małe), Kudoba (Chudoba), Neu-Kielbaschin (Nowy Kielbasin), Rosenberg (Olesno), Schönwald mit Kolonie Charlottenberg und Jordansmüh (Świercze z kolonią Szywałdzką i Kamień), Walzen (Walce), Wendrin mit Kolonie Schöneich (Wędrynia z kolonią Dębień)¹¹.

W zachowanych zbiorze szczególnie ciekawą jest księga małżeństw z zapisami z lat 1819–1829 spisana w języku polskim. Język polski nie był wówczas często stosowany jako język tekstów urzędowych. Fakt, że akty małżeństw, spisywane przez co najmniej trzech duchownych, są w języku polskim, świadczy, że parafia oleska była wówczas obsadzona duchownymi posługującymi się swobodnie językiem polskim¹².

- Sygn. 1 [Duplikaty księgi zgonów Parafii Rzymskokatolickiej w Oleśnie z lat 1789–1791, 1793–1796, 1791–1793, 1799–1830, 1832–1837, 1844, 1845]
- Sygn. 10 Acten des Königlichen Kreisgerichts zu Rosenberg betreffend die Duplicate der Trauungs Manuale der katholischen Kirche von Rosenberg von 1791



Fot. ze zbiorów Archiwum Państwowego w Opolu

Księga małżeństw parafii rzymskokatolickiej w Oleśnie z 1823 i 1824 roku

- bis [...] 1830, 1833–1837, 1844, 1845 [dodatkowo księga zgonów z lat 1796–1799]
- Sygn. 11 [Księga chrztów Parafii Rzymskokatolickiej w Oleśnie z lat 1808–1830, 1833–1837, 1844, 1845]
- Sygn. 6 General-Acten des Königlichen Kreis-Gerichts zu Rosenberg O/S. betreffend die Duplicate der Kirchenbücher aus der Parochie Rosenberg [...] [chrzty z lat 1826–1843, śluby z lat 1831–1833, 1837, 1843, 1848 oraz zgony z lat 1838–1843]
- Sygn. 3 [Duplikaty ksiąg metrykalnych Parafii Rzymskokatolickiej w Oleśnie z lat 1844, 1847, 1850–1854]
- Sygn. 4 General-Acten des Königlichen Kreis-Gerichts zu Rosenberg O/S. betreffend die Duplicate der Kirchenbücher der Parochie Rosenberg [...] 1848 u. [und] 1849, von 1855 bis 1858

¹¹ Ortschafts - und Entfernungs - Tabelle ...

¹² Księgi małżeństw przeanalizowano w M. Iżykowska, A. Starczevska-Wojnar, „Wstępuję do świętego związku małżeńskiego”. Śluby katolików w parafii oleskiej w latach 1819–1829, [w:] *Opus Imperfektum. Studia dedykowane Zbyszkowi Szczerbikowi*, Praszka 2022, s. 123–143.

- Sygn. 5 Duplikate der Kirchenbücher
 - a) der katholischen Pfarrkirche zu Rosenberg O/S.
 - b) der Filialkirchen Gross-Borek, Wendrin u. [und] Alt Rosenberg von 1859–1861
- Sygn. 9 General-Acten des Königlichen Kreis-Gerichts zu Rosenberg O/S. betreffend die Kirchen-Duplikate
 - a) der Pfarr-Kirche zu Rosenberg
 - b) der Filial-Kirchen Groß-Borek, Wendrin u. [und] Alt-Rosenberg von 1862 bis [1865]
- Sygn. 8 General-Acten des Königlichen Kreis-Gerichts zu Rosenberg O/S. betreffend die Kirchen-Duplikate
 - a) der Pfarrkirche zu Rosenberg
 - b) der Filialkirchen Groß-Borek, Wendrin u. [und] Alt Rosenberg von 1866 bis [1867]
- Sygn. 7 General-Acten des Königlichen Kreis-Gerichts zu Rosenberg O/S. betreffend die Duplikate
 - a) der Pfarrkirche zu Rosenberg
 - b) der Filial-Kirchen Groß-Borek, Wendrin und Alt-Rosenberg 1868–1871
- Sygn. 2 General-Acten des Königlichen Kreis-Gerichts zu Rosenberg betreffend die Kirchen Duplikate
 - a) der Pfarrkirche zu Rosenberg
 - b) der Filial-Kirchen Groß Borek, Wendin und Alt-Rosenberg 1872–1874

**Akta stanu cywilnego Parafii
Rzymskokatolickiej w Bogacicy z lat
1811–1871 (nr zespołu 45/3235)**

Do parafii w 1886 roku należały miejscowości: Bodland (Bogacica), Basan (Bażany), Jagdschloss (Zameczek), Borkowitz (Borkowice), Carlsgrund (Nowa Bogacica), Schumm (Szum), Wierzychy (Wierzychy), Fabianswalde (Żabieniec).

- Sygn. 1 Acten des Königlichen Kreis-Gerichts zu Rosenberg betreffend die Kirchen Duplicate der Parahie Bodland von 1811 bis 1813 incl.
- Sygn. 2 Die Kirchen Duplicate der Pfarrkirche von Bodland. Vol. III z lat 1844–1850
- Sygn. 3 Acten des Königlichen Kreis-Gerichts zu Rosenberg betreffend die Kirchen-Duplicate der katholischen Pfarrkirche von Bodland [1834–1836, 1868–1871]

**Akta stanu cywilnego Parafii
Rzymskokatolickiej w Kuniowie z lat
1800-1874 (nr zespołu 45/3267)**

Parafia w roku 1886 obejmowała następujące miejscowości z powiatu oleskiego: Kotschanowitz (Chocianowice), Kraskau (Kraków), Neuhoft (Nowy Dwór)¹³.

- Sygn. 2 Duplikate der Kirchenbücher der kath. [katholischen] Kirche zu Kuhnau (Taufen) Von 1800 bis 1832
- Sygn. 1 Acta Generalia des Königl. [Königlichen] Kreis - Gerichts Kreuzburg betreffend die Duplicate der Kirchenbücher der katholischen Pfarrkirche zu Kuhnau [1837–1859]
- Sygn. 3 General-Acten des Königlichen Kreis-Gerichts zu Rosenberg O/S. betreffend die Kirchen Duplicate der katholischen Filial Kirche zu Kotschanowitz 1869–1874

**Akta stanu cywilnego Parafii
Ewangelickiej w Biskupicach,
pow. Olesno z lat 1784–1828
(nr zespołu 45/3370)**

Parafia w roku 1886 obejmowała miejscowości: Alt Karmunkau (Stare Karmonki), Bisdorf (Biskupice), Boroschau (Boroszków), Bodzanowitz (Bodzanowice),

¹³ *Ortschafts- und Entfernungs – Tabelle ...*

Bronietz (Broniec), Ellguth (Ligota Oleska), Gross Boreck (Borki Wielkie), Friedrichswille (Kolonia Biskupska), Jamm (Jamy), Jordansmüh (Kamień), Klein Boreck (Borki Małe), Kolpnitz (Kołpnica), Kutzoben (Kuczoby), Koselwitz (Kozłowice), Kostellitz (Kościeliska), Neu Karmunkau (Nowe Karmonki), Nieder Paulsdorf (Pawłowice Gorzowskie), Ober Paulsdorf (Pawłowice Gorzowskie), Psurow (Psurów), Radlau (Radłów), Schönwald (Świercze), Skronskau (Skróńsko), Sternalitz (Sternalica), Wichrau (Wichrów), Wollentschin (Wolęcin), Zarzisk (Zarzyska).

- Sygn. 1 Tauf Buch der evangelischen Kirchen in Bischdorf, Rosenberger Creises vom 16 Juni 1784 bis 15 Juni 1828
- Sygn. 2 Begräbnis-Buch 1784 bis 1859
- Sygn. 3 Tauf-Buch 1828 bis 1859

Akta stanu cywilnego Parafii Ewangelickiej w Gorzowie Śląskim (nr zespołu 45/3374)

Do parafii należały następujące miejscowości: Landsberg (Gorzów Śląski), Jastrzygowitz (Jastrzygowice), Tenczinau (Tęczynów), Krzyzanzowitz (Krzyżanów), Neudorf (Nowa Wieś Oleska), Wienskwitz (Stare Więckowice).

- Sygn. 1 Tauf-Register der evangelischen Kirchengemeinde in und um Landsberg 1851-1879
- Sygn. 2 Begräbnis-Buch oder Register der Verstorbenen der evangelischen Kirchengemeinde Landsberg 1851-1890

Parafia ewangelicka w Oleśnie z lat 1822–1944 (nr zespołu 45/3386)

Do parafii należały następujące miejscowości: Albrechtsdorf (Wojciechów), Alt Kielbaschin (Stary Kiełbasin), Alt

Rosenberg (Stare Olesno), Kudoba (Chudoba), Leschna (Leśna), Lomnitz (Łomnica), Lowoschau (Łowoszków), Neu Kielbaschin (Nowy Kiełbasin), Poczołkau (Poczołków), Pruskau (Prusków), Rosenberg (Olesno), Schoffscutz (Sowczyce), Tellsruh (Kolonia Łomnicka), Thurzy (Turza), Wachow (Wachów), Wachowitz (Wachowice), Walzen (Walce), Wendrin (Wędrynia).

- Sygn. 1 Trauungs-Buch für die evangelische Gemeinde Rosenberg'schen Kreise 1822– [1944]
- Sygn. 17 Die Duplikate der Kirchenbücher der evangelischen Pfarrei von Rosenberg. Vol. I z lat 1848–1871
- Sygn. 16 Die Duplikate der Kirchenbücher der evangelischen Pfarrei von Rosenberg. Vol. II z lat 1872–1874

W czytelni archiwum dodatkowo możemy skorzystać z mikrofilmów parafii katolickich, których oryginały przechowywane są w archiwach kościelnych. Są to mikrofilmy parafii w Bodzanowicach, Biskupicach, Chocianowicach, Gorzowie Śląskim, Kościeliskach, Uszycach, Wysokiej i Zdziechowicach. Chcąc badać zbiory metrykalne w archiwach państwowych, możemy wybrać jedną z trzech możliwości. W przypadku zbiorów zdigitalizowanych odnajdziemy je w serwisie www.szukajwarchiwach.gov.pl.

Z pozostałymi dokumentami możemy zapoznać się w czytelni archiwum lub zamówić je korespondencyjnie, wysyłając zamówienie mailowo lub za pośrednictwem poczty.

ŁO STARCYNIM ŚRANKU

Starka Tekla miynskali i gospodarzyli w Kniei (gmina Zymbowice). Jak przepisałi gospodarka na syna, a mojoygo łojca, pošli na wycug. Na wycugu starka mieli kuchnia, izba i komora. W izbie stoło łozko i śrank.

Boł to śrank mocny, dambowy. Mioł dwoje wyrołbianych dźwyrzi i głambółkoł sufłoda na dole. Z jednyj strony w śranku boł mocny dronzek na bigle, a z drugyj fachy na ukłoddaniy. Na bigle starka wiysali niejdzienne łobocki: jakle, mazelonki i paradne fortuchy. Mieli

ciynkoł zamtowoł mazelonka i takoł jakla. Boła tyz ruboł, wołniannoł jakla, mazelonka i katana, co jy starka łobocyli, jak śli bez zima do kościoła. Fortuchy: jedwołbny z wybijanym mustrym, damasowy – tez z wybijanym mustrym i paradny – śtikowany na świynta i łodpust, corny – na pogrzeby. Wisiały na biglach fajnie wybiglowane. Pod bigloma boło ździebko placu i tam starka kładli chusta z tureckim mustrym i frandzloma, a wele niyj ruby, kastłaty wołnianny plejd, co się niym łodziywali bez zima, jak śli do kościoła. Na tyj stronie, kaj boły fachy, starka ukłoddali łobocka na beztydziń.

Na nołwyzszym fachu leżały chustki – te lepsze na niejdziała. Starka mieli chustka ciynkoł, jedwołbnoł z frandzloma i ciynko hejklowka na lato. Wele nich kładli rubsoł chustka – bioł hejklowanoł i drugoł cornoł – na pogrzeby (boła yno jedna). Na ciynskoł zima mieli chustka wołniannoł – robionoł na ramie. Pod chustkoma na fachach boły poukłoddane kozdydnie jakle i mazelonki: na lato ciynky, a na zima barchanowe, bontne. Boły tez zołpaski – śtryfiate i kwiyciate: na lato jaśniejse, a na zima bontne. W śranku boł tez plac na kosule, spodnice, lajbiki i ślipfry. Na nołnizszym fachu starka mieli handtuchy i ściyrołki, bo cansto ich potrzebowali.



Fot. Gerard Wons

Starcyny śrank

W sufłodziu leżały wyskrobione i wybiglowane płachty, poswy i posewki - na beztydziyń śtryfiatę, płociynne, a na śwynta - damasowe, śtikowane. Boły tam też tiśdeki, (tiśtuchy), iberhandtuchy, wandsiołnery i bedkrauze - wyskrobione i fajnie wybiglowane. Te śtikowane starka biglowali na lewyj stronie, na rubym handtuchu, coby się muster nie prziklapioł.

Jak starka umarli, zołdyn nie chcioł jejich śranku do swojy izby. Stoł jak tyn

borołk w sopie. Zołdyn go nie chcioł, a porombać go boło skoda. Łojciec mioł w nim swojy watowy i łobocka na pole. Kiela lołt przelejciaoł. Łojciec umar, a jego watowy mole zezarły. Łobocka na pole zołdnymu nie pasowała. Dopiero jego prawnuk, co sie za stołołrza wyucioł, przerobioł starcyn śrank na regal na ksionski.

Downo to boło. Starka na kierchowie, staryj chałpy też już niy ma, yno starcyn śrank choć w tajlach - dostoł nowe zycie.

Słowniczek

wycug - osobna część domu po przepisaniu gospodarstwa młodym

śrank - szafa

mazelonka - długa spódnica do stroju na co dzień (po chłopsku)

jakła - odświętna bądź robocza wierzchnia górna część ubioru kobiecego, rozpinana z przodu

katana - rodzaj zakietu

spodnica - halka

lajbik - pas do pończoch

ślipfry - majtki

plejd - ciepłe okrycie wyjściowe na zimę

heklówka - chustka robiona szydełkiem

wandsiołner - makatka na ścianę wieszana w kuchni, często z sentencją

iberhantuch - makatka na drążku przykrywająca ręczniki, często haftowana

betkrauz - falbana przypinana do bocznej ramy łóżka, zwisająca do podłogi, przykrywająca miejsce pod łóżkiem, często wyszywana lub z koronkową wstawką

tiśtuch, tiśdeka - obrus

watowa - watowana kurtka lub kamizelka

bontne - ciemne

ściyrołk - ścierka kuchenna

SĄD NAD PROBOSZCZEM W RUDNIKACH (W 190. ROCZNICĘ ROZPRAWY)

W XIX wieku obowiązki proboszcza parafii Rudniki pełnił ksiądz Bartłomiej Śliwiński. Były to lata 1808-1857. Posługę duszpasterską sprawował w drugim, drewnianym kościele wybudowanym w 1691 roku, na miejscu pierwszego „(...) ze starości chylącego się ku upadkowi”¹.

W tym samym czasie funkcję kapelana w miejscowym dworze sprawował ksiądz Piotr Celestyn Westerowski, kanonik kielecki. Miał on za zadanie, „(...) które wykonywał z wielką pokorą i zaangażowaniem”, otoczyć duchową opieką mieszkańców dworu. Zapewne też wiele razy w rozmowach z dziedzicami, Teklą i Hipolitem Masłowskimi, wspominał o swoich planach, czyli o ofiarowaniu oszczędności życia na budowę nowego kościoła w Rudnikach (znany był też z pomocy finansowej dla innych placówek religijnych, choćby zgromadzeń zakonnych). Ksiądz Westerowski miał tylko jeden warunek – nowy kościół nie miał być drewniany, ale murowany „(...)



Fot. Michał Włoch

Portret księdza Piotra Celestyna Westerowskiego w kościele w Rudnikach

z cegły palonej”². Wspaniałomyślną wolę kapelana podjęli i zrealizowali dziedzice Masłowscy. Wykorzystując wszelkie pełnomocnictwa, pobrali z kasy Banku Polskiego kwotę 40 000 złp i rozpoczęli budowę świątyni. Niestety, sam fundator nie doczekał konsekracji kościoła, zmarł w 1822 roku.

Po śmierci księdza Westerowskiego niejaki Maciej Kopiński ze wsi Mrodza Dolna, w powiecie brzezińskim w obwodzie rawskim, oskarżył księdza Bartło-

¹ Opis Inwentarza Kościoła Parafialnego w Rudnikach. Sporządzony przez Dziekana Krzepickiego ks. Józefa Gutkowskiego dnia 19 I 1810 r. (Archiwum parafialne); Spis własności Kościoła Parafialnego i Probostwa Rudniki. Spisany dnia 16 I 1880 r. przez Dziekana Dekanatu Wieluńskiego (Archiwum parafii); ks. K. Błasziewicz, *Dzieje parafii Rudniki* [w:] „Biuletyn Informacyjny Gminy Rudniki”, lipiec 1995, nr 4, s. 2.

² Ks. K. Błasziewicz, *Dzieje parafii Rudniki*, dz. cyt. s. 2.

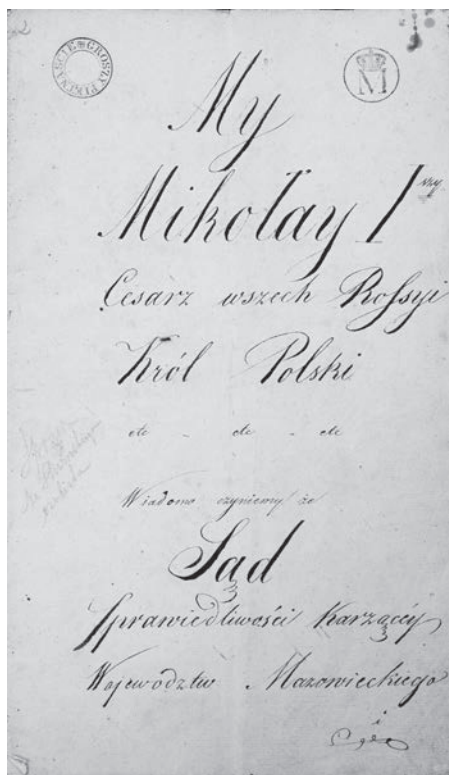
mieja Śliwińskiego o krzywoprzysięstwo. Sprawę rozpatrzył Sąd Sprawiedliwości Karzącej Województw Mazowieckiego i Kaliskiego w Warszawie dnia 28 lipca 1832 roku.

Oskarżenie dotyczyło głównie pieniędzy, które zmarły ks. Westerowski miał zostawić po śmierci w swoim mieszkaniu. Denuncjator Maciej Kopiński twierdził, że wójt gminy Rudniki Antoni Sikorski i ksiądz Bartłomiej Śliwiński podczas oględzin mieszkania zmarłego znaleźli w kufrze 1000 dukatów w złocie holenderskim. Po przeliczeniu tychże, wójt miał przekazać pieniądze ks. Śliwińskiemu, który nie tylko nie wpisał ich do inwentarza, ale po prostu ukradł. Oto słowa skargi [pisownia oryginalna]:

„Zaraz po śmierci księdza Celestyna Westerowskiego ówczesny mieyscowy Wójt Gminy Rudniki Antoni Sikorski chcąc zabezpieczyć pozostałości od urońnienia, przedsięwziął opieczętownie tymczasowe po tymże pozostałości u którego znalazł w Kufrze Tysiąc dukatów w złocie Hollenderskim które sam przeliczył i też w dozór Księdzu Śliwińskiemu oddał, ten iednak mimo odebrania do spisu Inwentarza ich niepodał choć temu był obecny i takowy podpisał – na dowód odwołuje się do tegoż Wójta Sikorskiego, a tam wbrew prawdzie zaprzysiągł, i dopuścił się Krzywoprzysięstwa”³.

Natomiast ks. Bartłomiej Śliwiński „(...) lat 56 sobie liczący – katolik rodem z wsi Gaszyna – we Wsi Rudnikach iako Proboszcz zamieszkały stwierdził pod przysięgą, iż żadnych pozostałości po Śp. Piotrze Celestynie Westerowskim

³ Wyrok Sądu Sprawiedliwości Karzącej Województwa Mazowieckiego i Kaliskiego z dnia 28 VII 1832 r. w Warszawie (bez paginacji). (Archiwum parafialne w Rudnikach).



Fot. Michał Wóch

Strona tytułowa rozprawy sądowej

nie wziął ani też widział lub wiedział, kto mógłby je skrycie lub ubocznie wziąć. (...) Przy tem niewzruszenie obstać, i oświadcza, aby Pan Sikorski ówczesny Wójt w Kufrze Księdza Westerowskiego po śmierci tegoż znalazł Tysiąc Dukatów w złocie iest mu niewiadome i to najmocniej zaprzecza aby mu takowe pod dozór oddał gdyż oprócz tysiąca dwóch złotych polskich które w spisie Inwentarza z dnia 03 XII 1832 r. umieszczone zostały żadne inne pieniądze gotowe niepozostały”. Dlatego też jako obwiniony „(...) uprasza aby nie tylko przez wyrok był oczyszczony, ale nadto Kopiński za potwarz surowo był ukarany”⁴.

⁴ Tamże.

Przesłuchiwany przez Sąd Antoni Sikorski (lat 60) pod przysięgą zeznał, „(...) iż w roku Tysiąc ośmsetnym kiedy do wsi Rudnik nastał obowiązek pisarza razem zastępcy Wójta Gminy sprawując pamięta dobrze iż w roku Tysiąc ośmset dwudziestym Hipolit Masłowski Dziedzic tychże dóbr chcąc kupić wieś Chorzenice wraz z przyległościami i wsią Złobnicą potrzebując pieniędzy przybył do księdza Piotra Celestyna teraz zmarłego i tegoż prosił, aby mu Tysiąc Dukatów pożyczył, co mu przyrzekł. Wtem kiedy Wielmożny Masłowski do Chorzenic odjechał przez żonę swą nadesłał blankiet na Tysiąc Dukatów na który Ksiądz Westerowski samemi Talarami pruskiemi Tysiąc Dukatów pożyczył, w kilka dni jako Wielmożny Masłowski pieniędzy niepotrzebując też same pieniądze napowrót rzeczonemu Księdzu oddał a blankiet swój odebrał w roku Tysiąc ośmset dwudziestym drugim gdy Ksiądz Celestyn Westerowski zmarł zaraz po zgonie życia jego z obowiązku jako Zastępca Wójta Gminy wraz z Księdzem Bartłojem Śliwińskim opieczętowanie uskutecznił bo on swoją Wójtowską a Ksiądz Śliwiński kościelną pieczęć przyłożyli a to w obecności Wojciecha Wilczaka i Grzegorza Ciechończyka Ławnika z Rudnik jak również i Jana Kałwaka gospodarza tamecznego, przez zrobienie zatem opieczętowania natychmiastowego nic nie zostało uronionem. Przy opieczętowaniu nie nieprzedsiębrał, pieniędzy żadnych nie szukał a stąd w Kufrze Tysiąca Dukatów Hollenderskich nie znalazł, niewiedział i nie słyszał aby się takowe znajdować miały, a więc ich Księdzu Śliwińskiemu oddać nie mógł i nie oddał”⁵.

⁵ Tamże.

Przesłuchani pod przysięgą świadkowie: Wojciech Wilczek, Grzegorz Cichoń i Jan Kałwak, katolicy i gospodarze rolni, oświadczyli, „(...) że przy opieczętowaniu nieznajdowali się i o niczem niewiedzą”. Natomiast sam denuncjant Kopiński - wobec powyższych argumentów - „(...) pod dniem 21 XII 1832 roku na poparcie skargi nic nie miał do dodania i akta za ukończone przyjął”⁶.

Ostateczny wyrok sądu był następujący:

„Sąd Sprawiedliwości Karzącej Województw Mazowieckiego i Kaliskiego: Obwinionego Księdza Bartłojem Śliwińskiego w zarzucie Krzywoprzysięstwa w myśl paragrafu Czterysta Trzyście Ordynacyi Kryminalney Pruskiej zupełnie uniewinnia i Koszta umarza - Mocą ostatecznego wyroku.

Zalecamy i rozkazujemy wszystkim władzom do których to z prawa należy, aby niniejszy wyrok wyegzekwowanym został – prokuratorom aby tego dopilnowali – Wszystkim Komendantom i Urzędnikom Siły zbrojney aby dodali pomocy wojskowej wtenczas gdy o to do nich prawna zaydzie Rekwizycya”⁷.

A co z kościołem w Rudnikach? Otóż dziedziczka Tekla Masłowska, dysponując darowizną ks. Westerowskiego, naciskała na męża Hipolita, aby rozpoczął budowę świątyni. Dziedzic po wyborze miejsca na lokalizację kościoła (plany wykonał p. Molke, architekt przysięgły z Częstochowy) przystąpił do realizacji dzieła. A było ono znaczne, bo obejmowało budowę kościoła i zabudowań plebańskich. Prace ruszyły. Kiedy Hipolit Masłowski rozpoczął budowę, był

⁶ Tamże.

⁷ Tamże.

już w podeszłym wieku, miał wtedy 77 lat, a chciał ją ukończyć przed śmiercią. Dlatego, mimo różnych trudności, monitował władze. Pismem z dnia 19 III 1829 roku prosi Konsystorz Foralny Piotrkowski o zgodę na położenie kamienia węgielnego na fundamencie kościoła parafialnego, na który to kamień „miejsce pozostawiono”. Pisząc: „(...) mam zamiar, póki jeszcze Najwyższy Stwórca udziela lat życia, na cześć Jego wymurować kościół w Rudnikach”⁸, argumentował, że nowy kościół ma mieć według miary warszawskiej 61,75 łokci długości, 24,50 łokci szerokości i 14,50 łokci wysokości. Stary kościół miał 40 łokci długości i 16 szerokości i chylił się ku upadkowi.

Po zatwierdzeniu wszelkich formalności dziedzic otrzymał zgodę na położenie kamienia węgielnego i można było kontynuować prace.

Jak wskazuje data umieszczona na frontonie świątyni, kościół był już przykryty blachą w 1830 roku. Ale jeszcze przez trzy lata wyposażano jego wnętrze we wszelkie potrzebne elementy: ołtarze, ambonę, organy, ławki, konfesjonały itd., nie wspominając o uzupełnieniu zakrystii we wszystko, co było wymagane do sprawowania sakramentów świętych.

Ostatecznie władze kościelne ustaliły datę poświęcenia kościoła na 13 października 1833 roku. Ceremonia obejmowała przeniesienie ze starego cmentarza i pochowanie na przykościelnym cmentarzu kości parafian rudnickich.

Nową świątynię poświęcił administrator diecezji kujawsko-kaliskiej ks. Walenty Tomaszewski, późniejszy biskup. Oprócz kościoła poświęcona



Fot. Michał Włoch

Pieczęć rosyjska pod dokumentem

została także „na chwałę Boga i ludzi” nowa dzwonnica i trzy dzwony, z których największy posiadał: „(...) łokci jeden i cali cztery szerokości tyleż, drugi pół łokcia cali dziewięć i trzeci cali czternaście, szerokości tyleż”⁹.

W nowym kościele posługę proboszcza przez 24 lata pełnił wspomniany wyżej ks. Bartłomiej Śliwiński. Tu dożył sędziwego wieku. Czy zmarł w Rudnikach, czy też przeszedł na inną parafię lub emeryturę w wieku 81 lat – nie wiadomo. Nie wiemy też, czy został pochowany na miejscowym cmentarzu czy w rodzinnym Gaszynie.

Ks. Piotr Celesty Westerowski ze względu na swój dar materialny w postaci 40 000 złp. do dziś nazywany jest fundatorem nowego kościoła w Rudnikach.

Budowniczymi kościoła w pamięci ludzkiej pozostali *in perpetuo* ówczesni dziedzice Rudnik – Tekla i Hipolit Masłowski.

⁸ Ks. K. Błasziewicz, *Dzieje parafii Rudniki*, dz. cyt. s. 3.

⁹ Spis własności Kościoła Parafialnego..., dz. cyt.; Ks. K. Błasziewicz, *Dzieje parafii Rudniki*, dz. cyt. s. 3.

NA NAZWISKO MAM KLER, A WYCHOWYWAŁ MNIE BISKUP! PÓŁ WIEKU MEBLI PIOTRA KLERA

Rozmowa z Piotrem Klerem

Piotr Kler urodził się w 1950 r. Wychował się w Ciarce (w powiecie kluczborskim). Od 1963 roku mieszka i pracuje w Dobrodzieniu. Jako 13-letni chłopak zaczął uczyć się zawodu tapicera u przedwojennego mistrza Antoniego Aptyki z Dobrodzienia. Spędził u niego dziesięć lat. W 1973 roku Piotr Kler - już z tytułem mistrza tapicerstwa - wynajął lokal, kupił maszyny tapicerskie i otworzył zakład naprzeciwko kościoła św. Marii Magdaleny na rynku w Dobrodzieniu. Na początku zatrudniał 1 pracownika. Dziś Grupa Kler S.A. zatrudnia 930 osób.

W tym roku firma Kler świętuje 50-lecie. Spodziewał się pan, zakładając 50 lat temu małą firmę, że będzie to jednocześnie największy w Polsce producent mebli premium i jeden z największych zakładów pracy na Opolszczyźnie?

W latach siedemdziesiątych nikt nie zakładał takiego rozwoju firmy. Bardzo cieszy mnie jubileusz 50-lecia. Jednak w tym roku obchodzę jeszcze jeden ważny jubileusz: 60-lecie mojego zamieszkania w Dobrodzieniu i rozpoczęcia nauki w zawodzie tapicera.

Czyli w 1963 roku. Dlaczego jako 13-latek znalazł się pan w Dobrodzieniu?

Wychowywałem się bez ojca, u mojego wujka Piotra Biskupa

w Ciarce koło Kluczborka. Mój wuj był rymarzem, pracował również w Dobrodzieniu i znał dobrodzieńskiego stolarza Antoniego Aptykę. Załatwił mi u niego naukę zawodu. U mistrza Aptyki nie tylko uczyłem się i pracowałem, ale także mieszkalem w jego domu.

Już jako 13-letni chłopiec uczył się pan zawodu?

Do pierwszej klasy poszedłem w wieku sześciu lat, a nauka w szkole podstawowej w tamtych czasach trwała siedem lat. Dlatego już jako 13-latek musiałem uczyć się zawodu.

I od razu wiedział pan, że chce zostać meblarzem?

Aż tak prosto nie było. Zaraz po szkole podjąłem naukę zawodu w firmie w Oleśnie, która zajmowała się naprawą organów kościelnych i innych instrumentów



Piotr Kler

Fot. archiwum firmy Kler

muzycznych: pianin, skrzypiec, gitar. Ale po pół roku nauki pomyślałem: „Gdzie ja znajdę pracę w tak niszowym zawodzie?” W więc zmieniłem zawód na tapicera. Nigdy wcześniej tego nie mówiłem, ale w drugim roku nauki przechodziłem poważny kryzys. Uważałem, że robienie mebli to chyba nie jest praca dla mnie.

Ale nie zmienił pan zawodu po raz kolejny?

Rozważałem to. Uznałem jednak, że nie jest to dobry pomysł. Postanowiłem zostać i polubić pracę tapicera.

Został pan, ale czy polubił pracę?

Tak, ponieważ kiedy podjąłem już decyzję, zacząłem żyć pracą. Tak mi zależało, że pracowałem nieraz do nocy. Było i tak, że o 20.00 mistrz Aptyka przychodził i mówił: „Piotrze, kończ już na dzisiaj, bo późna godzina”, a ja odpowiadałem, że jeszcze muszę dokończyć mebel. O 22.00 znowu przychodził i wtedy już zmuszał mnie do wyjścia z pracy. Ale i tak całą noc nie mogłem spać i czekałem do 6.00 rano, aż będę mógł wrócić do zakładu, do mebla, nad którym pracowałem.

O Antonim Aptyce mówi pan nie tylko jako o szefie, ale o mistrzu.

To był cudowny człowiek. Bardzo pobożny, traktował mnie jak członka rodziny, mieszkalem u niego, dzieliłem pokój z jego przybranym synem Józkiem. Był także świetnym fachowcem. Już w tamtych czasach szukał nowych rozwiązań, nowych technologii, żeby robić meble najwyższej jakości. To właśnie mistrz Aptyka nauczył mnie dbałości o każdy szczegół.

Nie rozumiem jednak, jak można najpierw mieć kryzys, a potem nagle tak polubić tę samą pracę, żeby siedzieć w robocie do 22.00?

Pewnego dnia przyjechał do zakładu klient z Częstochowy. Przywiózł za-

graniczny katalog meblowy i wskazał model, który chciałby zamówić. Pracownicy odpowiedzieli, że takich mebli nie robią. Wtedy ja powiedziałem: „Ja się za to biorę!”. Klient był bardzo zadowolony z efektu końcowego i to dodało mi skrzydeł. Uznałem, że trzeba przeć do przodu, nie robić PRL-owskich wersalek, tylko piękne meble jak na Zachodzie.

Jednak pewnego dnia odszedł pan z zakładu Antoniego Aptyki i założył własną firmę.

W międzyczasie skończyłem technikum drzewne w Poznaniu, bo wtedy było to jedyne tego typu technikum w Polsce. Gdy otwarto zaoczne technikum drzewne w Opolu, natychmiast się tam przenieśliśmy. Musiałem też odbyć dwuroczną służbę wojskową, najpierw w Gnieźnie, później w Krośnie Odrzańskim. Po powrocie z wojska zamieszkałem w Kluczborku, a potem wynajmowałem mieszkanie w Dobrodzieniu. Dorosłemu mężczyźnie przecież nie wypadało nadal mieszkać w domu szefa. Mistrz Aptyka był już w podeszłym wieku i zdałem sobie sprawę, że nie ma dla mnie przyszłości w jego firmie, więc założyłem swoją. A tak przy okazji, proszę zgadnąć, ile razy w życiu zmieniałem miejsce zamieszkania? Podpowiem, że kiedyś bardzo często się przeprowadzałem.

Bardzo często? To ile, dwadzieścia razy?

Był pan blisko: 21 razy! Tym łatwiej zrozumieć, że szukałem czegoś swojego, na własność.

Jak zakładało się firmę w 1973 roku?

Pierwszy zakład otworzyłem w Dobrodzieniu, na rynku, naprzeciwko kościoła. Był tam plac i budynek, który wynajmowałem od pana Ulmana. Początek był ciężki, miałem jednego pracownika – Józefa Dylonga.

Czy w latach PRL-u dało się rozwijać biznes?

Od początku robiłem zestawy mebli w stylu zachodnim. Oglądałem katalogi i próbowałem robić podobne meble: wygodne, z wysokimi oparciami. Mój pierwszy zestaw wypoczynkowy nazwałem „Leniwiec”. W tym czasie w szkole w Dobrodzieniu co roku podczas letnich wakacji organizowano targi meblowe. Każda sala lekcyjna zamieniała się w salonik meblowy. Przyjeżdżało mnóstwo ludzi z całego Śląska. Moje meble cieszyły się dużym zainteresowaniem. Zamówień miałem tyle, że klienci czekali na meble nawet po trzy lata. Niektórzy próbowali wyciągać legitymacje partyjne, żeby im zrobić meble bez kolejki. U mnie jednak każdy klient był traktowany równo.

A skąd miał pan materiały do mebli w latach komunizmu, kiedy brakowało wszystkiego?

Faktycznie, to był duży problem. Za materiałami jeździłem po całym kraju. Często wyjeżdżałem o 1.00 w nocy, szukałem towaru i do domu wracałem późnym wieczorem. Wtedy zatrudniałem już 6–7 pracowników, co na tamte czasy było sporym ryzykiem. Znajomi rzemieślnicy pytali mnie: „Ty się nie boisz, że ci to zlikwidują?”

A kiedy z 7 pracowników zrobiło się 700? Po upadku komuny w 1989 roku?

Jeszcze przed końcem PRL-u ówczesny minister Wilczek dał zielone światło dla biznesu. Pamiętam, przyjechał do mnie znajomy z Kępna i powiedział, że zatrudnia już 100 pracowników. „Ilu?!” – zapytałem. Pomyślałem wtedy, że trzeba iść do przodu, bo inaczej zostanę z tyłu. Powynajmowałem zatem w Dobrodzieniu w kilku miejscach zakłady oraz magazyny i już w 1989 roku miałem załogę 50-osobową. Chociaż w Dobrodzieniu

nie było to tak oczywiste jak choćby w Kępnie.

Dłaczego nie?

Bo u nas wtedy wszyscy emigrowali do Niemiec! W śląskich wioskach nawet połowa ludzi wyjechała, a w opuszczonych domach płoty zaczęły się przewracać. Ja nie wyjechałem, tylko kupiłem dosyć dużą działkę w Dobrodzieniu i zaopatrywałem się w materiały na budowę nowego zakładu. Udało mi się kupić prawie wszystko przed hiperinflacją. Pamiętam, że kupiłem piec do kotłowni, które następnego dnia po zakupie podrożały 10-krotnie. Nie o 10 procent, tylko o 1000 procent! Zakład wybudowałem i uruchomiłem w 1991 roku. W latach dziewięćdziesiątych nastąpił największy rozwój w historii firmy Kler. Co roku wzrost zamówień zwiększał się o 50–60 procent.

Czyli wtedy już było z górki?

Niestety nie. Gwałtowny rozwój jest bardzo niebezpieczny!

Jak rozwój może być niebezpieczny?

Doświadczeni przedsiębiorcy wiedzą, że najgorsze są dwa rodzaje problemów: pierwszy, jak nie ma pieniędzy, a drugi, jak pieniędzy jest za dużo.

Jak duże pieniądze mogą sprawiać problem? Eldorado to marzenie prawie każdego!

Tylko że Eldorado niejednego już zniszczyło. Trzeba uważać, żeby nie przeinwestować i nie wydać więcej, niż się ma. Poza tym, jeśli zakład rośnie z 5 do 50 pracowników, a potem do 500 i więcej, to jest już całkiem inna firma. Trzeba organizować ją na nowo. Wyzwaniem jest zarządzanie, bo nie da się już samemu nad wszystkim czuwać. Problemem było również to, że sprzedawaliśmy coraz więcej, ale nie otrzymywaliśmy pieniędzy.

Jak to?

Nieuczciwi pośrednicy. Co więcej, w warszawskich salonach nasze komplety dębowe opisane były jako „meble niemieckie”. Cena też była niemiecka, czyli kilka razy większa.

A wy dostawaliście za nią cenę polską?

Gorzej, problem był w tym, że od nieuczciwych pośredników w ogóle nie dostawaliśmy pieniędzy za sprzedane meble. Wtedy zrozumiałem, że musimy budować sieć własnych salonów meblowych.

Dzisiaj ma pan kilkadziesiąt własnych salonów.

Obecnie nasza sieć handlowa to 31 salonów firmowych w Polsce, jeden w Pradze oraz salony partnerskie na całym świecie. Pierwszy salon w Warszawie mieścił się przy ulicy Tamka, w tzw. Złotej Kaczce. Mieliliśmy także swoje stoisko w słynnym salonie Emilka koło Pałacu Kultury i Nauki. Nasze meble świetnie się tam sprzedawały.

A z nazwą Kler nigdy nie miał pan żadnych nieporozumień? Oczywiście, jest to pańskie nazwisko, ale nie każdy pana zna, a kler to określenie księży.

Dochodziło do nieporozumień na tym tle. Pewnego dnia, właśnie do salonu w Warszawie, weszła grupa kobiet, która protestowała, że nazwa firmy obraża ich uczucia religijne. Kierownik salonu odpowiedział, że jego szef nazywa się Piotr Kler, w związku z czym, jak jego nazwisko może godzić w ich uczucia! Ale to nie koniec.

Jeszcze były problemy?

Miesiąc później do firmy do Dobrodzienia przyjechał biskup z Częstochowy. Przyjechał, by dowiedzieć się, kto jest właścicielem firmy. Z naszego sekretariatu zadzwonił do ówczesnego sekretarza generalnego Konferencji Epi-

skopatu Polski arcybiskupa Bronisława Dąbrowskiego z wyjaśnieniami: „To jest normalny człowiek. Na nazwisko ma Kler!” Co więcej, dowiedział się, że wychowywał mnie wujek, który miał na nazwisko Biskup!

Czy dzisiaj, w czasach tzw. pokolenia Ikea, Dobrodzień jest nadal miastem stolarzy?

Oczywiście, cały czas jest tutaj około 100 zakładów stolarskich. Niektóre się zamykają, ale też powstają nowe. Poza tym meble z sieciówek nie są konkurencją dla mebli dobrodzieńskich, robionych na indywidualne zamówienie klienta.

No tak, skoro dzisiaj są nawet lody rzemieślnicze, to i meble są rzemieślnicze. Czyli nie masowe.

Firma Kler, pomimo że zatrudnia ponad 900 osób, nadal produkuje na indywidualne zamówienie klienta. Nie ma drugiej tej wielkości firmy w Polsce. Nasza produkcja nie jest masowa. Nasz proces technologiczny jest niepowtarzalny, zintegrowany i nowoczesny. Każdy pracownik ma monitor, tak jak muzyk ma przed sobą nuty.

Ciekawe porównanie. To dlatego Fundacja Piotra Klera wspiera młodych utalentowanych muzyków?

Wspieramy nie tylko muzyków, pomagamy potrzebującym. Nie lubię o tym mówić, ponieważ jako człowiek wierzący zgadzam się ze słowami Ewangelii, że „niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa”.

Jest Pan sportowcem, biega po 10 kilometrów. Co ma wspólnego biznes ze sportem?

Sport to przede wszystkim zdrowie. A czy ma coś wspólnego z biznesem? Na pewno uczy systematyczności, pomaga w nauce i w pracy. Człowiek regularnie

uprawiający sport ma rytm, ponieważ uczy się tego na treningach.

Zapytam nieco prowokacyjnie: jest pan pracoholikiem?

Był taki okres, że byłem.

To mnie pan zadziwił. Bo byłem pewien, że pan zaprzeczy.

W młodości byłem pracoholikiem, bo musiałem nim być. Zaczynałem od zera, niczego nie miałem, nawet własnego domu. Wspominałem, że mieszkałem w 21 miejscach. W czasie gdy otwierałem firmę, nie miałem jeszcze własnego mieszkania. Dlatego wtedy harowałem po 16 godzin, a nawet więcej. Pamiętam, czasami pracowałem cały piątek, całą noc i całą sobotę, bo zakładałem, że w niedzielę się wyśpię. Chcąc zbudować firmę, najpierw musiałem na nią zarobić.

Ale także już w XXI wieku pracownicy Klera opowiadali, że właściciel pierwszy przychodził do pracy i ostatni wychodził do domu. Jeden z menedżerów opowiedział mi kiedyś, że kiedy został przyjęty do pracy, chciał się wykazać i nie chciał wyjść przed panem z pracy. Kiedy pan już wychodził, zajął do niego i zapytał: „To pan jeszcze w pracy?”. „Tak, szefie, bo tyle pracy i chciałem trochę podgonić”. A pan na to mu odparł: „Ooo! To widzę, że ma pan złą organizację pracy!”

(śmiejąc) Nie pamiętam tego, ale faktycznie mogło tak być. Bo pracowitość to jedno, ale oddzielenie pracy od odpoczynku, to drugie. Tak jak mówiłem, bywało, że pracowałem po 16 godzin, ale na urlop jeździłem co roku, latem i zimą. Po wyjściu z pracy telefonu już nie odbieram. Masz do mnie sprawę? To jutro rano znowu będę w pracy. Trzeba również umieć zorganizować sobie pracę. To nie metoda, by ciągle pracować w godzinach nadliczbowych i przesilać się. Wtedy, dłu-

gofalowo, nie będzie dobrych efektów pracy. Naucz się dobrze pracować, ale naucz się także odpoczywać.

W ilu krajach świata sprzedawane są meble Kler z Dobrodzienia?

Nie sposób zliczyć. Praktycznie na całym świecie. Nasze meble sprzedawane są przecież nie tylko w firmowych salonach. Kiedyś byłem w Wybrzeżu Kości Słoniowej. W jednym z salonów meblowych znalazłem sześć naszych kompletów wypoczynkowych. Meble Kler są w sprzedaży na wszystkich kontynentach oprócz Australii.

Dlaczego oprócz Australii?

Bo to po prostu za daleko. Zanim meble tam dotrą, klient już zapomni, co zamawiał. (śmiejąc)

Swoją firmę przekazał pan dzieciom. Ustąpił pan ze stanowiska prezesa i został przewodniczącym rady nadzorczej. Przekazanie sterów w rodzinnej firmie Kler było nawet tematem na jednym z forów ekonomicznych.

Każda firma ma swoją specyfikę i nie ma jednego modelu, jak przekazać stery. Jeśli ktoś twierdzi, że zna uniwersalny przepis, to mówi po prostu nieprawdę. U nas zarządzanie firmą podzieliliśmy w ten sposób, że mój syn Sebastian Kler został wiceprezesem ds. produkcji, a mój zięć Rafał Desczyk wiceprezesem ds. handlowych. Są lepsi ode mnie, naprawdę. Ponadto na stanowisko prezesa zatrudniliśmy Jerzego Kuncickiego.

Którą swoją decyzję uważa pan za kluczową w swojej karierze? Każdy chciałby wiedzieć, jak zostać drugim Piotrem Klerem i przejść drogę od zera do milionera?

Kluczową decyzją w moim życiu było założenie firmy. Ale to nie jest tak, że każdy musi być Klerem. Nikt nie zostanie

drugim Piotrem Klerem. Nie ma na świecie dwóch identycznych ludzi. Tak jak płatki śniegu – każdy człowiek jest inny, każdy ma inne linie papilarne. Każdy musi znaleźć własne miejsce w świecie i swoją drogę.

A ja myślę, że jest jedna charakterystyczna cecha, która pomogła panu odnieść sukces i pomoże każdemu innemu w robieniu kariery: nieodpuszczanie. Nadal nie odpuszcza pan codziennego biegania?

Cały czas codziennie trenuję. Jednego dnia biegam 10 kilometrów, drugiego robię triathlon: bieganie, jazda na rowerze i pływanie. Każdy taki trening trwa ponad godzinę. Przez cały rok, czy leje deszcz, czy pada śnieg, czy ściska mróz.

I dalej nie odpuszcza pan nawet, kiedy chwyci przeziębienie?

Tak, bo jak raz sobie odpuścisz, to odpuścisz też drugi i trzeci. Ja jestem z twardego wychowu. Mam 73 lata, a ważę tyle, ile w zawodowce: 75–78 kg. Bardzo lubię jeść, ale trzymam dyscyplinę w jedzeniu, inaczej byłbym szerszy niż dłuższy! Na tym polega przecież życie, że trzeba się ograniczać.

To właśnie chciałem powiedzieć: jeśli ktoś potrafi nie odpuszczać sobie, tylko dążyć z determinacją do celu, to ma duże szanse, żeby zająć wysoko.

Muszę jednak powiedzieć, że ja nigdy nie planowałem swojego życia. Brałem to, co życie przyniosło i szedłem do przodu. Nikogo nie naśladowałem, tylko robiłem swoje. Mój mistrz Aptyka oprócz fachu nauczył mnie też pobożności. Jeśli Bóg jest na pierwszym miejscu, to wszystko jest na swoim miejscu. Moje życie tak się ułożyło, że dużo zawdzięczam dobrym ludziom, którzy bezinteresownie

mi pomogli. Jest to rodzaj życiowego kredytu, który teraz spłacam. Mój wuj Piotr Biskup sześć lat spędził na zesłaniu na Syberii. Przeżył tylko dlatego, że rosyjskie kobiety podrzucały zesłańcom jedzenie w tajemnicy przed strażnikami. On z kolei pomagał 16-letniemu chłopakowi z Chocianowic, który trafił do tego samego łagru. Ten chłopak, Józef Olszok, po powrocie z zesłania został księdzem i przez wiele lat, aż do śmierci, był proboszczem w Gorzowie Śląskim. Nie można myśleć tylko o sobie, trzeba sobie pomagać. To jedna z najważniejszych zasad w życiu.

Ale o sobie też trzeba pomyśleć i od czasu do czasu sprawić także sobie radość. W młodości marzył pan o simsonie. Kupił pan go sobie?

To był AWO Simson. Jeden z mieszkańców Ciarki miał taki motocykl i dźwięk tego silnika bardzo mnie ekscytował! Kiedy pracowałem u mistrza Aptyki i zaoszczędziłem pieniądze, kupiłem sobie takiego AWO Simsona, oczywiście przechodzonego. Ale miałem go tylko niecały rok. Kiedyś wracałem z zabawy, przewiało mnie i rozbolały mnie korzonki. Uznałem, że szkoda zdrowia i oddałem motocykl mojemu bratu.

Miał pan potem jeszcze takie marzenia, żeby sobie coś kupić? Jakies wymarzone auto?

Skodę 105 i też ją sobie kupiłem!

A dzisiaj ma pan jakieś ulubione auto, bo przecież stać pana na każde?

Dla mnie ważne jest tylko to, żeby samochód był bezpieczny. Jeżdżę lexusem. Nie mam jakichś szczególnych wymagań. Za dużo od życia dostałem, za dużo mam. Lepiej się dzielić z innymi, aniżeli kupować sobie najdroższe gadzety.

DALEJ SIĘ NIE DA. NAJBLIŻSZE ZAWSZE POZOSTANĄ OBRAZY Z DZIECIŃSTWA...

W odniesieniu do wspomnień bohaterów książki *Dzieci, już jest wojna*

Zachowanie regionalnego dziedzictwa kulturowego jest współcześnie celem działalności wielu placówek kulturalnych, społecznych i osób prywatnych. Mimo iż gmina Rudniki należy do województwa opolskiego, w przeszłości tereny te przynależały do ziemi wieluńskiej. Ziemi, która jako pierwsza doświadczyła wojennej, jakże okrutnej, obecności.

Wróciły wspomnienia, które z perspektywy mijającego czasu stały się niejako dokumentem obrazującym przebieg wojny na naszych terenach. Niektórych rzeczy nie da się ukryć ani zapomnieć, same o sobie przypominają.

Do 1939 roku dzieciństwo bohaterów książki, mieszkańców gminy Rudniki, nie różniło się właściwie niczym od życia wielu innych, młodych ludzi. Mieli swoje większe i mniejsze radości, rozczarowania i marzenia. I nagle trudno było sobie wyobrazić jakiś zakątek w Polsce, który byłby zupełnie wolny od żandarmerii. Jak złe duchy zjawiała się na ulicach, stacjach kolejowych i w domach. Trudne wspomnienia z dzieciństwa okazały się dla bohaterów książki tym, co odcisnęło na nich największe piętno, trafiając w niewrażliwe miejsce – prosto w serce. Z początku nawet nie rozumieli, co się wokół dzieje, za wielkie to było dla dziecinnych umysłów. Ale czy można się przygotować na nadchodzące zło?

„Mówili ludzie, że idzie wojna. Miałam pięć lat, kiedy się zaczęła, ale nawet jako

dziecko czułam wszechogarniający lęk. Pamiętam, jak mama weszła do domu i powiedziała: Dzieci, już jest wojna. Wyszliśmy wszyscy na ulicę i zobaczyliśmy niezliczoną ilość niemieckich motorów jadących ulicą. Słyszeliśmy w oddali pojedyncze strzały. Mama bardzo się wystraszyła. Wróciliśmy szybko do naszego drewnianego domu i schowaliśmy się za piecem, myśląc, że kula przez drewno przejdzie, a przez cegłę nie. Kiedy strzały trochę przycichły, pobiegliśmy do sąsiadów Julów i tam spaliliśmy na podłodze dobrych kilka dni, może nawet więcej niż tydzień. Chcieliśmy razem przeczekać to, co wydawało nam się najgorsze” (wspomnienia Ireny Tobis, opowiadanie pt. *Dzieci, już jest wojna*¹).

Tym pierwszym przekazem każdego rodzaju kultury jest pamięć, a żywej pamięci nie zastąpi się żadnym innym. Zapamiętane przemieniało się w inną formę narracji i ta pamięć niegdyś spełniała bardzo ważną rolę w wiejskiej literaturze, przede wszystkim mówionej. Była źródłem bliskości – łączyła pokolenia, mając przy tym bardzo lokalny charakter i tworząc przy okazji sztukę rękodzieła ludowego czy muzykę folkloru. Nie było potrzeby sięgać daleko, ludzie mieli swoją

¹ Przytoczone w artykule cytaty pochodzą z książki pt. *Dzieci, już jest wojna*, wydanej przez Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji w Rudnikach w kwietniu 2022 roku.

małą, regionalną ojczyznę. Opowiadano historie rodów, zwyczaje i obyczaje, przekazywano tradycje z pokolenia na pokolenie. Każdy, kto opowiadał, był już twórcą samym w sobie. Paradoksalnie, wraz z rozwojem piśmiennictwa i likwidacją analfabetyzmu na wsi, ten piękny dar opowiadania i pamięci powoli zanikał.

Bliskość śmierci skłania człowieka do zmiany priorytetów, a wymuszona wojenna odległość przyniosła inny rodzaj bliskości. Publikacja *Dzieci, już jest wojna* ukazała się nakładem Gminnego Ośrodka Kultury, Sportu i Rekreacji w Rudnikach w kwietniu 2022 roku. Jest to zbiór 36 opowiadań, które zachowują wielkie wzruszenia ze spotkań i prostotę w formie przekazu. Zostały opracowane na podstawie rozmów z mieszkańcami

gminy Rudniki, którzy w momencie wybuchu II wojny światowej byli jeszcze dziećmi. Nie ma takiej kurtyny, którą można zasłonić życie przed dziećmi. Dziecko zobaczy wszystko... W spisanych zbiorach są też i takie, których oczy wspominającego już nigdy nie zobaczą. Książka zawiera historie wojenne, które są prawdopodobnie ostatnim już przekazem bohaterów – naocznych świadków wybuchu II wojny światowej na terenie gminy Rudniki i okolic.

A mieszkamy przecież na niezmiernie ciekawych terenach. W grudniu 1918 roku na podstawie tymczasowego dekretu Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego powołana została straż graniczna. Takie miejsca jak Praszka, Rudniki, Jaworzno, Pieńki, Bobrowa, Jelonki czy sama rzeka



Fot. GOKSiR w Rudnikach

Książka *Dzieci, już jest wojna* wydana została przez Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji w Rudnikach w kwietniu 2022 roku

Prosna stały się ważnymi na mapie Polski. Wszystkie one są bardzo blisko nas i bliskie sercu naszych mieszkańców.

Rozmówcy opowiadali rzeczy, wydawałoby się, ulotne, ale czy nie najważniejsze? Rzeczy, o których nie dowiedzieliśmy się z żadnych dokumentów czy książek. Sięgali pamięcią jeszcze dalej i być może dzisiaj nikt nie pamięta, jak nazywała się karczma, która stała przy drodze w Faustiance, ale to właśnie w niej Joanna Żubr, sierżant Armii Księstwa Warszawskiego, pierwsza kobieta odznaczona krzyżem *Virtuti Militari*, zatrzymała się z wojskiem napoleońskim na postoj, by napoić konie i odpocząć. W te okolice małżeństwo Joanna i Maciej Żubr wracało również w 1815 roku, po klęsce Napoleona pod Waterloo. W podręcznikach do historii nie znajdziemy także informacji, iż pierwszy dzień wojny był przepięknym dniem, a w ciągu całego miesiąca nie spadła ani jedna kropla deszczu... Niektórzy bohaterowie książki *Dzieci, już jest wojna* nigdy nikomu spoza najbliższego grona nie zwierali się, bojąc się słów i wierząc tylko milczeniu. A jeżeli to robili, to przede wszystkim chodziło im o stworzenie bliskości z kimś, kto myśli podobnie, z kimś, kto ich rozumie. By nie trzeba było się tych zwierzeń obawiać, by można było mieć pewność, że wszystko, co się powie, będzie przyjęte ze zrozumieniem i zachowane w tajemnicy.

Rozmowa tworzy bliskość. Autorzy wspomnień sięgnęli pamięcią tak daleko, że dalej się nie dało. Szli popędzani krzykliwymi, niezrozumiałymi, niemieckimi komendami. Nagle tyle rzeczy stało się bardzo odległych. Rodzinne domy z powodu wysiedleń, dostęp do powszechnej edukacji i nierzadko do powszedniego chleba. Zapanował bezruch normalnego

życia i miało się wrażenie, jakby tylko dal była bliska. Niektórych zamykano w obozach koncentracyjnych, pozbawiając ich ludzkiej godności i życiowego dorobku.

„Ojciec trafił do Auschwitz-Birkenau jako młody chłopak, jako dojrzały mężczyzna nie opowiadał szczegółów z tego okresu. Było to dla niego bardzo traumatyczne przeżycie i jak wspominał – gehenna. Na przykład w srogie mrozy Niemcy polewali więźniów lodowatą wodą i kazali im wiele godzin stać na dworze. Kilka razy ojciec ciężko tam chorował. Tak jak wszyscy więźniowie na przedramieniu miał wytatuowany numer. Jego nowym nazwiskiem stał się numer 123879” (wspomnienia Czesława Frankiewicza, opowiadanie pt. *Nazwisko na przedramieniu*).

Niejednokrotnie wszechogarniający strach i cierpienie wywoływały bliskość. Broń nie niosła daleko, a domy, jak zapalki, płonęły jeden za drugim.

„Wszystko zaczęło się około czwartej nad ranem. Artyleria niemiecka zaczęła wypuszczać pociski rakietowe od strony Praszki. Bomby leciały w kierunku lasu, przy którym kiedyś stał nasz dom i w tym właśnie lesie rozrywały się. Pamiętam, jak ojciec wstał i powiedział, że zaczęła się wojna. Huk był przeogromny, ponieważ słysząc było też strzały od strony Wielunia. Paraliżujący strach, który wszyscy czuliśmy, był nie do opisania. Las, który stanowił dla nas wytchnienie, i dom – nasza ostoja – nagle zaczęły być wielkim zagrożeniem. Słyszeliśmy świst rozpryskujących się odłamków tuż obok nas. Spadały na ziemię jak grad” (wspomnienia Mariana Nogi, opowiadanie pt. *Kwestia zaufania*).

Opublikowane wspomnienia pomogły również dostrzec nieco inny aspekt tych

tragicznych czasów, w których nie mała część niemieckich żołnierzy zostawiła w domach swoje rodziny. Ukazały niemieckiego żołnierza jako człowieka, męża, ojca, który niekoniecznie chciał być w miejscu, w którym przyszło mu się znaleźć. Ukazały ludzi, którzy, mimo że stali po przeciwnych stronach, nie potrafili być dla siebie obojętni i nie godzili się na brak przejawów człowieczeństwa w tak okrutnej, wojennej rzeczywistości.

„Było bardzo ciepłutko, gdy zaczęła się wojna. Żołnierze weszli od strony granicy i lasu, ponieważ kiedyś nie było tu wiele budynków, były tylko łąki i pastwiska. Gdzie okiem sięgnął, było tylko wojsko, samochody, motocykle. Żołnierze wygrzewali się na słońcu. Niektórzy ściągnęli mundury, niektórzy wywijali sobie rękawy, czekając kilka godzin na dalsze rozkazy. Jedni poszli, drudzy przyszli. (...) Jak nadszedł czas, wszystkie rodziny weszły do schronu, oprócz moich rodziców. Jedna z małych dziewczynek bardzo płakała, bojąc się ciemności. W schronie panował raczej półmrok, świeciliśmy tylko lampą naftową. Kiedy Niemcy weszli, a byli przecież wszędzie, wiedzieliśmy, że przyglądają się temu miejscu z oddali. Dziewczynka wciąż płakała. Niemcy, niestety, zauwa-

żyli naszą kryjówkę i spytali rodziców, co tam jest. Moja mama potrafiła mówić po niemiecku. (...) Zapytana powiedziała prawdę, że wykopaliśmy schron, by się ukryć przed wojną. Żołnierze popatrzyli i powiedzieli: »Szybko wychodźcie. Macie szczęście, że czołg nie wjechał na to miejsce. Gdyby tak się stało, to już by was tu nie było. Zginęlibyście wszyscy.« Z jakiegoś przedziwnego powodu poczuliśmy ulgę, że mogliśmy z niego wyjść” (wspomnienia Krystyny Woźnej, opowiadanie pt. *Historia okopowa*).

Młodzi czasem nie są w stanie zrozumieć, jak wiele mają do powiedzenia starsi ludzie. Jak każdy spędzony razem rok wzbogaca, cementuje i daje poczucie absolutnego bezpieczeństwa. Książkę *Dzieci, już jest wojna* mieszkańcy dedykowali głównie młodszemu pokoleniu, by choć w małym naporstku przybliżyć im trudne czasy okupacji. Czytając wspomnienia w niej zawarte, czasami trudno było uwierzyć, że widziane były oczami dzieci. Charakteryzuje je bowiem dokładność, pokora i drobiazgowość w opisach, zarówno tych krajobrazowych, jak i emocjonalnych, które są dowodem na to, iż najbliższe zawsze pozostaną obrazy z dzieciństwa.

CO NA OLESKIEJ ZIEMI HUCZY?

Sowy to rząd ptaków drapieżnych, wokół których od zarania dziejów rozciąga się nieprzeciętna symbolika. Pierwsze skojarzenie, niezależne od czasów, kultury i kontynentu – mądrość. Olbrzymia wiedza, a wręcz niewytłumaczalny mistycyzm. Związane jest to przede wszystkim z naszą percepcją cyklu dnia i nocy. Człowiek funkcjonuje w ciągu dnia, kiedy wszystko widać. Noc jest swoistym okresem ludzkiej bezradności. Zostajemy brutalnie pozbawieni zmysłu, na którym zwykle bazujemy. Za to inne zmysły intensywniej odbierają różne bodźce, które jednak bez weryfikacji wzrokowej, w połączeniu ze wzmożoną wyobraźnią, zaczynają płatać nieprzyjemne figle. Stworzenie, które w tak nieprzyjaznych okolicznościach potrafi stanąć na szczycie łańcucha pokarmowego i pod wieloma względami nie ma sobie równych, musi

być po prostu mądre, magiczne. I tak oto zapisane w naszym kodzie genetycznym pierwotne postrzeganie pewnych zjawisk wyniosło sowę do ważnej rangi w szeroko rozumianej kulturze. Od symbolu bogini mądrości Ateny, przez najmądrzejszego bohatera z grona przyjaciół Kubusia Puchatka, po wierną i oddaną towarzyszkę młodego czarodzieja z Hogwartu.

Gdzie jednak gości ludzkie niezrozumienie, tam szybko pojawia się strach. I tak, drugi, równie mocno przypisywany tym ptakom symbol, to śmierć. Jako przedstawiciele ptaków złowróżbnych dumnie zwiastowały zły omen, zły znak, cierpienie. Las nocą, trupioblada poświata księżyca. Głośnie pohukiwania drapieżnika, którego nigdzie nie widać. Ciągłe odczuwanie czyjejś obecności bez możliwości jej zlokalizowania. Teren niezwykle związany ze starymi i mrocznymi

parkami, cmentarzami, ponurymi wieżami kościelnymi, pustostanami. W naszym odczuciu to sceneria i wszelkie możliwe elementy grozy, żywcem wyjęte z kart twórczości Grahama Master-
tona i Stephena Kinga. Oczywiście dla sów to wyłącznie dogodne środowisko. Bliskość człowieka zapewnia w końcu odpowiednie kryjówki i stałą bazę pokarmową w postaci gryzoni. Jednak oblicze prze-
latującej nocą płomykówki



Fot. Maksymilian Dobosz

Puszczyk zasiedlający dziupłę w parku miejskim

i tak skojarzy się ze złym duchem. Odgłosy pójdzki już w dawnych czasach na polskiej wsi słyszano i interpretowano jako nawoływanie diabła o ludzkie dusze: *pójdź, pójdź... w dół pod kościołek!* Wielkie i czarne oczy puszczyka mogą przywołać na myśl wyłącznie najgorsze duchy i plugastwa zaświatów. Bezszelestny lot pomiędzy gałęziami o zmroku to z pewnością czarna magia.

Opanowując emocje, odkładając na bok zabobony i niepotrzebne lęki, odkrywamy natomiast wspaniałe i fascynujące zwierzęta. Z przyrodniczego punktu widzenia to niesamowite ptaki prowadzące bardzo skryty tryb życia. Najczęściej stroniące od człowieka, czasem jednak ściśle związane z jego obecnością. Nie musimy planować dalekich wypraw, żeby spotkać sowy. Na terenie naszego powiatu z pewnością odszukamy co najmniej czterech przedstawicieli tej grupy.

Uściślenia wymaga fakt ich aktywności – sóweczka i sowa błotna prowadzą dzienny tryb życia. Największy puchacz posiada skrzydła o rozpiętości nawet do 180 cm, najmniejsza sóweczka osiąga rozmiary szpaka. Oczy tych ptaków są kompletnie nieruchome. To wyjaśnia 14 kręgów szyjnych i swobodny skręt głowy o 270°. Same gałki są nieproporcjonalnie duże. Dla zobrazowania – gdyby człowiek miał proporcjonalne rozmiary oczu w odniesieniu do puchacza, to jego gałki byłyby wielkości piłki koszykowej. Wszystkie doskonale widzą w ciemnościach, ale to słuch jest ich najczulszym zmysłem. Koncentryczne ułożenie piór na twarzy, które służy skuteczniejszemu zbieraniu dźwięków, nazywamy szlarą. Zamykając garść ciekawostek o tych ptakach, warto przyjrzeć się osobnikowi znanemu na całym świecie. J.K. Row-

ling przypisała Harremu Potterowi na towarzyszkę śnieżnobiałą sowę o imieniu Hedwiga. Gatunek występujący w ekranizacji to puchacz śnieżny. Nie byłoby w tym niczego wyjątkowego, ale jedna kwestia może umknąć uwadze widzów mniej wprawnych w dziedzinie ornitologii – Hedwigę gra samiec. U puchaczy śnieżnych występuje wyraźny dymorfizm płciowy. Samce są praktycznie śnieżnobiałe, a samice posiadają liczne ciemne plamki, które zlewają się w poprzeczne pręgi.

Podstawowa oznaka ich obecności to głos. Słyszane są najczęściej terytorialne samce w okresie godowym. To najlepsza chwila na poszukiwania ptaków metodą nasłuchu. Biorąc pod uwagę ich tryb aktywności, odpowiedni będzie czas od zmierzchu, przez noc, po świt astronomiczny. Na intensywność sowych odgłosów ma również wpływ pogoda. Opady deszczu, mocne zachmurzenie, wiatr czy mgły – te wszystkie składniki niżowej aury zwiastują brak aktywności zwierząt i niepowodzenie poszukiwań. Pamiętajmy o tym, że przed wyruszeniem warto osłuchać się w domowym zaciszu z nagraniami charakterystycznych głosów wybranych gatunków.

Kolejna, skuteczna metod lokalizowania sów to patrzenie pod nogi. W przypadku ptaków może się to w pierwszej chwili wydawać dziwne. Znając jednak ich behavior, a dokładniej techniki wydalenia, sprawa staje się jasna. Ptaki drapieżne odruchem wymiotnym pozbywają się przez otwór gębowy resztek niestrawionego pokarmu. Taką mieszaninę kości, sierści i chityny nazywamy wypluwką. Jej spora ilość na ziemi może świadczyć o jednym – jest szansa, że u góry jakaś sowa ma swoją dziuplę, schronienie czy

konkretny konar, na którym przesiaduje w ciągu dnia. Same wypluwki również zasługują na uwagę. To w końcu niesamowity materiał badawczo-informacyjny o składzie gatunkowym, ilościowym i jakościowym lokalnej populacji drobnych gryzoni i ssaków owadożernych. Ich kości zawarte w zbitej masie, a dokładniej fragmenty z uzębieniem, pozwalają na oznaczenie wybranych gatunków według podstawowych kluczy do oznaczania ssaków. Niejednokrotnie w trakcie badań resztek sowiego pokarmu możemy

natrafić na goleń modliszki, fragment chitynowej pokrywy pachnicy dębowej czy kozioroga dębosza. Materiał ten może więc przysłużyć się do badania lokalnej, chronionej entomofauny.

Najpospolitszą na naszym terenie sową jest puszczyk. Jego biotop to stare, przejrzyste drzewostany liściaste i iglaste. Warunkiem koniecznym jest obecność drzew dziuplastych. Zamieszkuje również śródmiejskie parki, cmentarze, zieleńce. Czasem wybiera wieże i strychy budynków z otworami wlotowymi. Październik

i listopad to czas walki o terytorium i ustalanie jego granicy. Od grudnia do marca trwają zaloty samców do samic. Te miesiące to czas wzmożonej aktywności głosowej puszczyków, której szczyt przypada na luty–kwiecień. Marzec to chwila pojawienia się jaj. Wyсиadywanie trwa około miesiąca. Przez kolejny miesiąc pisklęta pozostają w gnieździe. Następne trzy miesiące to ostatni okres opieki dorosłych nad młodymi, które chętniej przebywają poza dziuplą i uczą się dorosłości. Puszczyki są typowo nocne i aktywne od zmierzchu do świtu. W ciągu dnia możemy dostrzec osobniki siedzące w dziuplach starych drzew, choć bywa to trudne z racji maskującego upierzenia. Żywią się gryzoniami i ssakami owadożernymi. Równie chętnie polują na płazy, ptaki i bezkręgowce. Głównym zagrożeniem dla gatunku jest usuwanie starych drzew dziuplastych oraz



Fot. Maksymilian Dobosz

Wypluwki



Fot. Maksymilian Dobosz

Szczątki gryzoni wypreparowane z wypluwek

uszczelnianie otworów wlotowych w stodołach, wieżach kościelnych i pustostanach.

Uszatka to kolejny gatunek, który można łatwo zaobserwować w naszych okolicach. Ścisłe związana z krajobrazem rolniczym oraz leśnym. Preferuje śródpolne zadrzewienia, szpalery drzew, skraje leśnych polan, zrębów oraz parki i cmentarze. Wykorzystuje gniazda krukowatych. W okresie zimowym chętnie zbiera się w grupy, które mogą liczyć nawet kilkadziesiąt osobników. Widok tak liczного stada śpiącego w ciągu dnia na jednym drzewie robi niesamowite wrażenie. W tym czasie sowy są najmniej płochliwe, a obserwacja ułatwiona. Luty, marzec i kwiecień to okres godowy i czas składania jaj. Wtedy przypada maksimum aktywności głosowej. Po miesiącu wykluwają się młode, które przez kolejny miesiąc przebywają w gnieździe. Następne dwa miesiące to

ostatni okres opieki dorosłych. Podstawą ich diety są gryzonie i ssaki owadożerne. Do zagrożeń zaliczyć trzeba chemizację rolnictwa oraz wzmożony ruch i zwiększoną liczbę samochodów na drogach przecinających ich terytoria.

Trzecim reprezentantem sowiego rzędu w naszym powiecie jest płomykówka. Zamieszkuje tereny rolnicze i miejskie, wszelkie dostępne budynki, do których jest w stanie wlecieć – pustostany, nieużywane szopy, kościelne wieże i inne obiekty, gdzie ptaki mogą



Zimująca uszatka

Fot. Maksymilian Dobosz



Ranna płomykówka, która trafiła do Nadleśnictwa Olesno

Fot. Maksymilian Dobosz

w spokoju gniazdować bez ingerencji człowieka. Szczytem aktywności głosowej jest okres od lutego do kwietnia. Po nim przychodzi czas na złożenie jaj, w tym przypadku w odstępach czasowych. Inkubacja trwa około miesiąca. Między pisklętami zauważalna jest spora dysproporcja wynikająca z różnych terminów klucia. Pierwsze i ostatnie młode może oddzielać dwutygodniowy okres. Opieka w gnieździe to czas niecałych dwóch miesięcy, a poza gniazdem kolejny miesiąc. Przeważającą ilość, bo aż 80 pro-

cent składu diety stanowią gryzonie. Płomykówka to prawdziwy sprzymierzeniec człowieka w walce z nornikami, myszami i szczurami. Główny powód spadku liczebności tego gatunku to uszczelnianie starych budynków i ograniczenie dostępności schronień i miejsc gniazdowania. Również zmiany w sposobie użytkowania gruntów rolnych - porzucenie wypasu bydła, utrzymywania i koszenia łąk, wykorzystanie pestycydów – wpływają negatywnie na obecność tych sów.

Czwarty przedstawiciel, na którego obecność możemy liczyć, to sóweczka. Najmniejsza z krajowych sów. Notowana tuż za granicami powiatu. Na naszym terenie występują jednak sprzyjające siedliska borów sosnowych i borów mieszanych. Ptak ten wymaga dostępności starych drzewostanów z licznymi dziuplami. Ceni jednak różnorodność siedlisk, dostępność cieków i zróżnicowanych klas wieku drzew. Gatunek aktywny w ciągu dnia, najintensywniej żerujący o świcie i przed zmierzchem. Lubi przebywać w piętrze najwyższych koron i siadać na szczytach drzew. W kwietniu samica składa jaja, które inkubuje przez miesiąc. Po wykluciu młode od razu opuszczają gniazdo. Dalsza opieka

obojga rodziców nad młodymi to zaledwie 10 dni, po których jedynym opiekunem pozostaje samiec. Jego kuratela trwa nie dłużej niż miesiąc. Sóweczka poluje głównie na drobne ptaki. Zdarzają się jednak zuchwałe polowania, w trakcie których zabija większe od siebie gatunki, np. drozdy czy dzięcioły. Największym zagrożeniem dla tych ptaków jest prowadzenie niewłaściwej i zbyt intensywnej gospodarki leśnej, usuwanie suchych i dziuplastych drzew.

Niewykluczonym jest, że na naszych terenach bytują inne gatunki. Niewielka wiedza na ten temat wynika z braku inwentaryzacji występujących lokalnie sów. Przy niedostatecznej ilości badań naukowych cenne stają się obserwacje odnotowywane przez sympatyków ornitologii i przyrody. Niezależnie od tego, jakie cechy przypisujemy tym zwierzętom i z czym je utożsamiamy, warto poznać behavior wybranych gatunków i poszukać ich w swoim najbliższym otoczeniu. Obserwacja i obcowanie z tak mistycznymi i skrytymi stworzeniami zawsze przynoszą sporo niesamowitych wrażeń. Może dzięki temu w końcu stanie się jasne, co w naszym najbliższym sąsiedztwie huczy?

DOBRODZIĘŃSKIE ŚLADY EDYTY STEIN

Rada Miejska Wrocławia na posiedzeniu 16 września 2021 ustanowiła „2022 Rokiem Edyty Stein” z okazji 100. rocznicy przyjęcia przez nią sakramentu chrztu św. i 80. rocznicy jej śmierci. Ustalono, że głównym organizatorem i koordynatorem obchodów będzie Dom Edyty Stein we Wrocławiu. Członkowie Towarzystwa im. Edyty Stein zwrócili się do regionalistów z propozycją zorganizowania w swoim środowisku konferencji i wystaw przybliżających mieszkańcom Śląska historię życia i dorobek naukowy tej wyjątkowej wrocławianki. Na apel pozytywnie odpowiedzieli członkowie Międzygminnego Towarzystwa Regionalnego Dobrodzień–Zębowice i Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców Na Śląsku Opolskim – Koło Dobrodzień. Przedstawiciele zarządów stowarzyszeń zorganizowali w Dobrodzieniu dwa dwugodzinne spotkania tematyczne w oparciu o autorską prezentację multimedialną. Słuchacze dowiedzieli się, że Edith Stein to pochodząca ze Śląska utalentowana i ambitna Żydówka, ateistka i feministka, wybitna niemiecka filozofka-fenomenolożka, nauczycielka, konwertytka i zakonnica-karmelitanka, męczennica i święta Kościoła katolickiego, patronka Europy i ... Dobrodzienia.

Osoba Edith Stein w pełni utrwałała się w świadomości mieszkańców kilku europejskich krajów dopiero w latach dziewięćdziesiątych XX wieku. 4 stycznia 1962 roku został uroczystie otwarty przez kardynała Josepha Fringsa kościelny proces beatyfikacyjny karmelitanki z Köln i Echt. W 1966 miało miejsce przełomowe pojednanie biskupów polskich i niemieckich. 7 czerwca



Plakat okolicznościowy autorski

1979 roku papież Jan Paweł II, podczas swojej homilii na terenie byłego obozu zagłady w Auschwitz, wspominał zarówno Maksymiliana Kolbe jak i Edytę Stein i powiedział o nich, że w tym miejscu odnieśli zwycięstwo przez wiarę i miłość, choć ponieśli śmierć. Ogłoszenie Edith Stein błogosławioną w 1987 roku a następnie świętą Kościoła katolickiego w 1998 przez papieża Jana Pawła II przyczyniło się do upowszechniania wiedzy o nowej patronce Europejczyków, budujących wizję wspólnej Europy. Katolicy w Polsce i Niemczech zaczęli interesować się miejscami, z którymi Edith Stein była związana w ciągu swego życia.

W ramach działalności lokalnych stowarzyszeń regionalnych zdołaliśmy odkryć związki Edith Stein z Dobrodzieniem [Guttentag], a ściślej z krewnymi, mieszkającymi w naszym mieście przez wiele lat.

Pradziadek Edith Stein ze strony ojca – Joseph Stein (ur. ok. 1750) – osiedlił się w Wielowsi [Langendorf]. Mówiło się o nim, że przybył z Gdańska [Ausländer aus Danzig]. Był nauczycielem żydowskich dzieci. Ożenił się z Hannel z domu Aaron. Nieznana jest data jego śmierci, nie zostały też odkryte daty i miejsca urodzenia ich dzieci, z wyjątkiem Samuela – dziadka Edith.

Samuel Joseph Stein urodził się w Gdańsku albo w Wielowsi ok. 1788 roku. Zmarł w 1860 w Nowej Wsi [Neudorf] k. Gliwic [Gleiwitz]. Pruską naturalizację uzyskał w 1812 roku. Był trzykrotnie żonaty. Pierw-

szy ślub zawarł z Charlotte-Sara Schlesinger (1786–1827) w 1812 roku. W Wielowsi ze związku urodziło się siedmioro dzieci. Ich drugim dzieckiem był **Joseph (*11.05.1815, Langendorf) – późniejszy mieszkaniec Dobrodzienia**. Około 1825 rodzina przeprowadziła się do Wojśki (k. Wielowsi). Tu urodziło się dwoje dzieci. Drugi ślub Samuel Stein zawarł z Hannel z domu Grünfeld (1805–1841), pochodzącą z Żor [Sohrau], w 1827 roku. Mieli sześćro dzieci. Trzeci ślub Samuela z Hannel z domu Cohn (ur. w 1814) odbył się w 1842 roku. Hannel pochodziła z miasta Orzesze [Orzesche]. Mieli ośmioro dzieci. Ich drugim dzieckiem był Siegfried (*11.09.1844, Wojśka) – późniejszy ojciec Edith Stein. Rodzina Steinów posiadała w Wielowsi dużą kuźnię. W 1856 Samuel Stein założył tartak parowy w Nowej Wsi. Odtąd dzieje Samuela i Johanny, a także ich dzieci, w tym Siegfrieda będą związane z Gliwicami. Są znane imiona i daty urodzenia wszystkich 23 dzieci Samuela Steina.

Pradziadek Edith Stein ze strony matki – Jacob Courant (?–1874) poślubił Aron Seelig Prager (?–1850). Mieszkali w Pyskowicach [Peiskretscham]. Oprócz Salomona nie jest znana liczba dzieci narodzonych z ich związku.

Dziadek Edith Stein – Salomon Courant (1815–1896) podczas pobytu w Lublińcu [Lublinitz] poznał córkę Ernestine i Josepha Burchard – Adelheid. Ojcem Josepha Jehudy Burcharda (1785–1874) był Mosche

Arye Burchard. Pochodzili z prowincji poznańskiej [Provinz Posen]. Po ślubie zamieszkali w Psim Polu [Hundsfeld]. Kiedy spłonął ich dom, przeprowadzili się do Lublińca. Joseph Burchard posiadał wytwórnię waty, a w synagodze pełnił funkcję kantora. Małżonkowie mieli jedenaścioro dzieci.

Salomon Courant poślubił Adelheid (Heide) Burchard w 1842 roku. Po ślubie otworzyli w Lublińcu sklep kolonialny, zajmowali się wyrobem oraz sprzedażą mydła i świec. Przyszła matka Edith Stein – Auguste – była ich czwartym dzieckiem (*4.10.1849). Jej młodszą siostrą była **Selma (*1851) – późniejsza mieszkanka Dobrodzienia**.

Auguste Courant i Siegfried Stein pobrali się w 1870 roku. Wówczas Siegfried pracował w przedsiębiorstwie swej matki „S. Steins Witwe” w Gliwicach, handlującym drewnem. W 1882 roku Siegfried Stein z żoną Auguste i pięciorgiem dzieci przeprowadził się do Lublińca, gdzie założył składnicę drewna, materiałów budowlanych i węgla. Auguste Stein urodziła jedenaścioro dzieci, z których czworo zmarło w dzieciństwie.

Wiosną 1890 Auguste i Siegfried Stein z rodziną przeprowadzili się do Wrocławia [Breslau]. Bezpośrednim powodem była konieczność poprawy swojej sytuacji materialnej oraz zapewnienie dzieciom właściwego wykształcenia. We Wrocławiu Siegfried Stein otworzył nowe przedsiębiorstwo drzewne; głównie zajmował się handlem drewnem bu-

dowlanym. Rok później urodziła się Edith (12.10.1891) – ich najmłodsza córka. Wkrótce jej ojciec zmarł (1893). Ciężar prowadzenia zakładu handlującego drewnem i wychowania siedmiorga dzieci wzięła na siebie jej matka Auguste. W 1897 Edith Stein rozpoczęła naukę szkolną we Wrocławiu, w budynku protestanckiej średniej szkoły żeńskiej im. Wiktorii [Victoriaschule].

Edith Stein ukazała swoje dzieciństwo i młodość na tle życia licznej rodziny we Wrocławiu oraz wakacyjnych pobytów w domu dziadków w Lublińcu w książce autobiograficznej pt. „Dzieje pewnej rodziny żydowskiej”. Na jej kartach wspomniła również o swoich wyjazdach do krewnych oraz opisała częste spotkania z kuzynami z Dobrodzienia w okresie szkolnym.

Dzieci Auguste Stein zapamiętały słowa swej matki „Jedziemy do domu”. Oznaczały wyjazd do rodzinnego domu w Lublińcu [Lublinitz] oraz odwiedziny licznych krewnych. To było wciąż najważniejsze miejsce spotkań wszystkich członków szeroko rozgałęzionej rodziny w okresie dzieciństwa i wczesnej młodości Edith. Zapisaly się w jej pamięci jako miejsca najszcześniejszych przeżyć w gronie członków rodzin Courantów i Steinów. Atmosfera wielokulturowych miast, jakimi były Lubliniec i Dobrodzień, kształtowała w niej umiejętności współżycia z ludźmi różnych stanów i wyznań, szacunek dla tradycji rodzinnych i dziedzictwa Śląska, identyfikowa-

nie się z kulturą niemiecką a nawet poczucie osobistej wolności.

> Edith Stein: *W siódmym roku życia pozwolono mi na wakacje Bożego Narodzenia pojechać z Erną do Lublińca [DPRŻ s. 86]. Dla nas, dzieci, nie było większej radości jak wakacyjny wyjazd do krewnych w Lublińcu [DPRŻ s. 33]. W dni targowe, kiedy do sklepu napływali gospodarze i nie wystarczało rąk, aby ich obsłużyć, mogliśmy – gdy już byliśmy więksi – trochę w tym pomagać. Jaka duma nas rozpierała z powodu naszej znajomości okrucichów polskiego narzecza śląskiego, pozwalającej nam porozumieć się z klientami, a jeszcze bardziej, gdy któremuś z nas powierzono kasowanie pieniędzy! Wieczorem gawędzi-*

ło się, siedząc na schodach sklepowych albo spacerowało się po rynku, gdzie spotykaliśmy starych znajomych odpoczywających na ławkach przed domem (...) Szczytowym punktem naszych wakacyjnych radości była jazda wozem do krewnych mieszkających w innym górnośląskim miasteczku. W rodzinne strony naszej matki ciągnęła nas przede wszystkim miłość do jej rodzeństwa. [DPRŻ s. 34].

Edith Stein odwiedzała swoich krewnych w Dobrodzieniu – zgodnie z naszą najnowszą wiedzą – w latach 1900–1912, być może nawet wcześniej. W Dobrodzieniu mieszkały rodziny Steinów i Horowitzów. Wspominała, że od swoich starszych kuzynów otrzymywała w dzieciństwie podręczniki i inne książki.



Siostry Stein: Erna (ur. 11.02.1890) i Edith (ur. 12.10.1891 w okresie wczesnoszkolnym, ok. 1900

Fragment fotografii z: A. M. Neyer „Edyta Stein ...”, s. 10. Retusz kolorystyczny autorski

Joseph Stein (1.5.1815–13.6.1890) był synem Samuela Josepha Steina i jego pierwszej żony Charlotte-Sara Schlesinger. Do Dobrodzienia przeprowadził się z Wielowsi. 9 lipca 1840 poślubił Berthę z domu Ring (27.12.1819–22.07.1906) – mieszkankę Dobrodzienia. Wprawdzie Edith nie poznała swego wujka, przyrodniego brata jej ojca, ale odwiedzała ciocię Berthę i pozostałych domowników.

Nie wiadomo dokładnie, ile dzieci narodziło się ze związku Berthy i Josepha. Ich synem był Adolf Stein. Stwierdził to Ivan Beernaert – genealog sprawdzający drzewo rodowe urodzonej w Hamburgu, a zmarłej w Brugii Lotte Stein, ponieważ twierdziła, że jest krewną Edith Stein. Dowiedział, że Lotte Stein była córką Adolfa Steina, który urodził się w Dobrodzieniu i był synem Berthy i Josepha Steinów. Wiemy też, że z małżeństwa narodzili się: Yitzhak (Isaac) Isidor Stein (1846–1896), który poślubił Berthę Praschkauer (1874), Rosamunda Stein (ur. 1853, Guttentag, zm. 1903), Siegmund Ludwig Stein (ur. 1856, Guttentag, zm. 1926, Görlitz) – lekarz w Görlitz, który poślubił Reginę zd. Simosohn (1873–1962), Arthur Stein (1875–?), poślubił Katie zd. Kyzer (1881–?), mieszkał w Hanowerze, emigrował do Wielkiej Brytanii. Razem z Berthą

i Josephem Stein mieszkała Minna (Wilhelmina?) Stein. Około 1938 była jedyną mieszkanką domu przy Gartenstraße 3, Guttentag. Wciąż nie wiadomo, jaki był między nimi stopień pokrewieństwa, czy była ich najmłodszą córką.

Joseph Stein był kupcem, handlował m.in. materiałami tekstylnymi. Był członkiem zarządu synagogi i znanym obywatelem miasta w czasie, kiedy dobrodzieńskie dobra [Herrschaft Guttentag] należały do książąt Braunschweigów i królów Wettinów. W 1878 roku zarządzał gminą żydowską w Dobrodzieniu jako przewodniczący wraz z członkami zarządu: Markusem Tichauerem, Simonem Löwenthałem i zastępcą przewodniczącego Hirschelem Friedländerem. W 1878 pełnił również funkcję przewodniczącego Rady Miejskiej w Dobrodzieniu [Die Stadtverordnetenversammlung Guttentag]. W tamtym czasie mieszkańcy nadal odczuwali



Joseph Stein (1815–1890) i Bertha Stein (1819–1906)

Fotografie ze zbiorów prywatnych

skutki wielkiego pożaru z 1846 roku i rozbudowywali miasto, mozolnie wznosząc murowane domy i warsztaty. Wraz z burmistrzem Johannem Josephem Majorke (1876–1881), za zgodą członków rady miejskiej, skierował prośbę do ks. Augustina Weltzla o opracowanie historii miasta i okolicznych wiosek [Geschichte der Stadt und Herrschaft Guttentag]. Joseph Stein i jego syn Adolf zostali wykazani w spisie osób zamawiających dobrodzieńską kronikę. Do największych osiągnięć burmistrza i rady miejskiej z jej przewodniczącym Josephem Steinem zaliczono uzyskanie dla miasta państwowej dopłaty na utrzymanie szkół na okres pięciu lat (dzięki czemu wysokość podatku komunalnego mogła zostać znacznie obniżona), budowę łaźni z dobrowolnych składek oraz powiększenie szpitala im. Cesarza Wilhelma Augusta, co wiązało się z polepszeniem warunków pielęgnacji chorych. Joseph Stein był radnym również w roku 1886, podobnie jak Hermann Horowitz – właściciel browarni, hotelu i restauracji, mąż ciotki Edith Stein – Selmy z domu Courant. W tym okresie zaznaczył się zmierzch lokalnego hutnictwa, które nie potrafiło sprostać konkurencji dużych górnośląskich zakładów. Radni wraz z burmistrzem Franzem Hencinskim (1881–1912) musieli wspierać mieszkańców miasta przy zakładaniu warsztatów rzemieślniczych różnych specjalności. W miarę upływu lat Dobrodzień stawał się „miastem stolarzy”.

Bertha Stein była nauczycielką, przedszkolanką, prowadziła też ochronkę dla kilkorga żydowskich dzieci. W latach 1870–1880 Joseph i Bertha Stein wybudowali dom w Dobrodzieniu przy Gartenstraße 3, w stylu dawnej willi. Wzniesli budynek podpiwniczony z dwoma pokojami mieszkalnymi o wymiarach ok. 4,5 x 5,00 m po prawej i lewej stronie i antresolą, z wydzieloną kuchnią z komorą oraz zaadaptowanym na mieszkania poddaszem.

Minna Stein, która mieszkała razem z Berthą i Josephem, była nauczycielką krawiectwa. Wyszkoła wiele szwaczek, uczyła też haftu. Około 1930, kiedy liczebność społeczności żydowskiej znacznie się zmniejszyła, w swoim domu prowadziła mały pensjonat z tanim wyżywieniem. Posiadała pseudonim „Knicks”, co znaczy „dyg”, ponieważ utykała. Heinz Pallus w swoich niepublikowanych wspomnieniach z lat 1926–1951 [„Erinnerungen eine Autobiographie aus den Jahren 1926 bis 1951”] zapisał: *Jedna z Żydówek pozostała w mojej pamięci ze względu na nazwisko. Prowadziła naprzeciwko przychodni lekarskiej dr Roczka mały pensjonat, który znany był wielu kawalerom i słomianym wdowcom z powodu dobrego, niedrogiego wyżywienia. Tę kobietę zwano Minna Knicks. Naturalnie, nie nazywała się Knicks, ale jej prawdziwe nazwisko znały w całym Dobrodzieniu tylko osoby urzędowe. Zwano ją Minna „Dyg”, ponieważ jej lewa noga była w następstwie paraliżu dziecięcego*

krótsza, przez co przy chodzeniu ugięła się i przy tym powstawał odruch, jak przy dygnięciu uprzejmej dziewczynki. Kobieta miała więc swój przydomek, co w moich oczach jest oznaką całkowitej integracji.

Joseph i Bertha Stein zmarli w Dobrodzieniu i zostali pochowani na miejscowym cmentarzu żydowskim. Macewy zachowały się. Nagrobki pokryte ziemistym brudem przypominały betonowe odlewy. Po oczyszczeniu okazało się, że zostały wykute w marmurze, w „Białej Mariannie” w oryginalnej, niespotykanej na tym i innych cmentarzach formie zwoju papieru lub płótna (Joseph Stein handlował tekstyliami). Dwa nagrobki zostały położone na kamiennej płycie i umieszczone w otwartym profilowanym obramieniu z gzymsiem, wykonanym również z mar-

mu. Nagrobek ma wymiary: dł. 65 cm, szer. 68 cm, wysokość w części górnej – 33 cm, w części dolnej – 15 cm. Napisy wykonano w językach niemieckim i hebrajskim. Inskrypcje w jęz. niemieckim na obu macewach zawierają odwołanie do Boga, pod nazwiskiem Joseph Stein wykuto daty urodzenia 1 Mai 1815 i śmierci 13 Juni 1890. Pod nazwiskiem Bertha Stein umieszczono odpowiednio daty: 27 December 1819 i 22 Juli 1906. Po bokach nagrobków wykuto ozdobne gałązki dębowe. Macewy są wyjątkowe, ponieważ na cmentarzach żydowskich dominują formy pionowe – prostopadłościenne, kamienne płyty ze zwieńczeniem łukowatym albo zaokrąglonym albo stożkowatym.

Jeszcze nie wiemy, czyją córką była Minna Stein i jakie były jej



Marmurowe nagrobki Josepha i Berthy Stein na dobrodzieńskim cmentarzu żydowskim

Fotografia autorska

późniejsze losy. Na dokumencie dotyczącym sprzedaży domu przy Gartenstraße 3 widnieje nazwisko Minna Czerkowsky. Dom, zapisany jako nieczynny żydowski sierotowiec przekazany żydowskiej fundacji w Raciborzu [Ratibor], w 1938 roku nabył prawnik Dr. Vincent Lissek [Rechtsanwalt] od Fundacji Żydowski Dom Dziecka [Jüdischen Waisenhausstiftung]. Należność przekazał Dr. Luftowi z Raciborza, przewodniczącemu fundacji. Prawnika Lissek zamieszkał w nim z rodziną. Do Niemiec wyjechał w 1946 roku, ponieważ nie miał szans na zdobycie odpowiedniej pracy w Polsce. Został prokuratorem w Fuldzie.

W 1963 roku w dawnym domu Steinów (następnie rodziny Lissek) zamieszkały siostry zakonne ze Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety, które w latach 1894–1945 prowadziły w Dobrodzieniu szpital miejski, jako pielęgniarki z nadania królowej Caroli von Sachsen, fundatorki szpitala. Od 1946 roku zakonnice-pielęgniarki stopniowo były zmuszane przez władze państwowe do opuszczenia szpitala. W 1980 dawny dom rodzin Stein i Lissek stał się ich własnością. W latach 1969–2020 siostry elżbietanki pełniły funkcje zakrystianek i katechetek w parafii św. Marii Magdaleny i opiekowały się szpitalną kaplicą. W 2021 roku klasztor



Dawny dom rodziny Stein w Dobrodzieniu – klasztorem sióstr elżbietanek w latach 1963–2021

Fotografia autorska

w Dobrodzieniu został postawiony w stan likwidacji a budynek nabyła katolicka organizacja charytatywna „Caritas” Diecezji Opolskiej.

W rejestrze mieszkańców Dobrodzienia [Guttentag] znajdują się również inni Steinowie: Helene Roth (zd. Stein, zm. 12.03.1876), Charlotte Stein zd. Knie (zm. 1893), Isaak Simon Stein (oberżysta) i Bertha Stein zd. Proschkauer z córką Else Rosa Stein, Rosa Grünthal (zd. Stein, ur. 06.9.1879, Guttentag, zam. Breslau). Na liście uczniów szkoły żydowskiej widniał Joh. Stein (Johanna albo Johannes).

Selma Courant (1851–1939) – ciotka Edith Stein mieszkała w Dobrodzieniu przy Ring 27 wraz z mężem Hermannem Horowiczem (1846–1917) i synami. Hermann Horowitz urodził się 16 marca 1846 roku w Praszce. Był synem Abrahama Horowitza (1810–1853) i Rosalie Horowitz z domu Starke (1815–?). Abraham Horowitz – rabin w Praszce – zginął w 1852 roku, kiedy próbował uratować zwoje Tory z płonącej synagogi podczas wielkiego pożaru miasta.

Hermann Horowitz był przedsiębiorcą w Dobrodzieniu. Posiadał browarnię [Brauerei], destylarnię [Destillation] i hotel z restauracją [Hotel-Gasthof]. Prowadził firmę „Destillation Gross- und Kleinhandlung, Guttentag” oraz hotel i restaurację „Zur goldenen Traube” [Pod Złotym Winogronem], która była ulubionym miejscem spotkań dobrodzieńskich przedsiębiorców.

Zakład znajdował się przy Brauerei Straße (dzisiaj ul. Chłopska – Sklep Rolnik), gdzie w latach 1865–1880 działalność w tym zakresie prowadził Abracham Sachs, po nim Wilhelm Herwig (1880–1888). Herman Horowitz był właścicielem zakładu w latach 1888–1911. W wykazach przedsiębiorców został wymieniony w roku 1895 jako: Horowitz, Hermann – Brauerei, Destillation, Hotel-Gasthof. W latach 1911–1913 zakład należał do jego syna Bertholda Horowitza. Jeszcze w 1912 w wykazie przedsiębiorców widniał: Horowitz, Hermann – Bierbr., Destillat. u. Likörf. Hermann Horowitz reprezentował również zarząd poczty. Urząd pocztowy mieścił się w kamienicy przy Ring 18.

Selma i Hermann Horowitzowie mieli sześciu synów. Ich imiona to: Kurt (umarł w dzieciństwie); Arthur (1877–1961), Ernst (1879–1971), Berthold (1881–1931) oraz bliźniaki Hans (1888–1954) i Franz (1888–1971). Susanne Batzdorff w swojej książce pt. „Ciocia Edyta” zapisała: *Nawet wiele lat później ojciec dokuczał mamie, przypominając imię Hansa Horowitza, kuzyna, który żył do niej wielki sentyment. Erna i Hans byli nierozłączni, podczas gdy małą siostrzyczkę Erny, Edytę, trudno było rozdzielić z jego bliźniaczym bratem, Franzem [CE s. 122].*

> Edith Stein: *Codziennymi naszymi kolegami – tak prawie nieodłącznymi jak nasza para – było dwóch bliźniaczych kuzynów, pochodzących z Górnego Śląska, którzy we*



Guttentag/Dobrodzień. Hotel zur goldenen Traube/Hotel pod złotym winogronem

Originalna pocztówka z pocz. XX w. Retusz kolorystyczny autorski

Wrocławiu chodzili do gimnazjum. Byli od nas dużo starsi i gdy do nas przyjechali, mieli już dwanaście lat. Byli do siebie tak podobni, że stale ich mylono, ale my odróżnialiśmy ich tak dobrze, że taka pomyłka wydawała się nam dziwna. Chłopcy różnili się bardzo choćby temperamentem. Żywszy i sprytniejszy lgnął do mojej siostry Erny, a poważniejszy z nich i powolniejszy – do mnie (...) Ponieważ byli uzdolnieni muzykalnie, wiele czasu spędzali przy fortepianie. Z wielką cierpliwością uczyli nas gry na cztery ręce. Wciągnęli mnie nawet do symfonii Beethovena, choć nigdy nie osiągnęłam na tym polu bodaj najmniejszej sprawności. Gdy byliśmy trochę starsi, chodziliśmy często na wspólne koncerty i do teatru. Nasza kilkuletnia przyjaźń przerwała się nagle bez szczególnych powodów, gdy miałam szesnaście lat i zaczę-

łam chodzić do gimnazjum [DPRŻ s. 79–80].

> Edith Stein: Bliźniaczy bracia Hans i Franz zaczęli znów przychodzić do nas, prawie codziennie. Podczas mojej nieobecności bywali raczej rzadko i przyjaźnili się bardziej z naszymi kuzynkami: Heidel i Grete Pick, starszymi siostrami mej towarzyszkii klasowej, Leni. Przychodzili teraz zwykle po kolacji, gdyż przez cały dzień byli zajęci, ponieważ jeden z nich pracował już na stanowisku prawnika, drugi jako urzędnik bankowy. Koncertowaliśmy wtedy wiele, a także uprawialiśmy nieco sportu, tenis i wiosłowanie. Nie byłam już tak całkiem niefrasobliwym dzieckiem i odczuwałam satysfakcję, gdy spełniano moje nieujawnione życzenia, wyczytane tylko w mych oczach. [DPRŻ s. 183].

Horowitzowie opuścili Dobrodzień i wyjechali do Wrocławia



Edith Stein w okresie przedmaturalnym, ok. 1910

*Fragment fotografii z: A. M. Neyer „Edyta Stein...”, s. 16.
Retusz kolorystyczny autorski*

ok. 1910. Ich dom w Dobrodzieniu i przedsiębiorstwo nabył Franz Sbroja z rodziną. Jedyne Berthold Horowitz nieco dłużej pozostał w Dobrodzieniu, ponieważ jeszcze pracował w rodzinnym przedsiębiorstwie, a na początku XX w. od swego ojca przejął przewodniczenie zarządowi dobrodzieńskiej poczty. Z późniejszego okresu pochodzi informacja, że Berthold Horowitz poślubił Felicitas (jej nazwisko rodowe nie jest znane). Mieli prawdopodobnie troje dzieci. Na dobrodzieńskim cmentarzu żydowskim zachował się nagrobek Ines Horowitz – geb. 22 April 1915 gest. 5 Mai 1915.

We wrocławskiej księdze adresowej z 1918 roku jeszcze widniał Hermann Horowitz (zmarł w 1917), jako osoba prywatna, zamieszkały we Wrocławiu przy Brandenburger

Str. 58. Pod tym adresem w 1923 roku został zapisany Dr. Hans Horowitz – Rechtsanwalt [Prawnik] i Selma – Privatiere [osoba prywatna]. Z kolei w 1927 roku znajdujemy zapis, że tam mieszkali: Franz Horowitz – Prokurist [Pełnomocnik firmy], Dr. Hans Horowitz – Rechtsanwalt [Prawnik], Rosa Horowitz geb. Bloch – Dozentenw. [Wykładowca], Selma Horowitz geb. Courant – Privatiere [osoba prywatna]. W roku 1935 pod adresem Brandenburger Str. 58, Breslau zostali zapisani tylko Dr. Hans Horowitz – Rechtsanwalt. u. Notar i Selma Horowitz [Privatiere].

Hermann Horowitz zmarł w 1917 roku we Wrocławiu w wieku 71 lat. Selma Horowitz zmarła 29 grudnia



Selma Horowitz i Auguste Stein we Wrocławiu

Fotografia z zasobów internetu. Retusz autorski

1939 roku w St. Gallen w Szwajcarii w wieku 88 lat. Arthur Horowitz (*1877, Lublinitz) – doktor filozofii i chemik, w 1916 roku w Berlinie zawarł związek małżeński z Else Margaretą Wiktorią Vanselow. W 1933 wyemigrowali do Szwajcarii. W 1937 roku osiadł z żoną, córką i synem w Mauren w Lichtensteinie. W 1938 zmienił nazwisko na Arthur Holti. Prowadził firmę, wykazywał się dobroczynnością. Zmarł w 1966 roku w wieku 89 lat. Ernst Horowitz (*1879, Lublinitz) zamieszkał w Berlinie. W 1911 przybył do Nowego Jorku jako student, tam się osiedlił i zmarł w 1971 roku. Hans Horowitz (1888–1954) – doktor prawa, po uwolnieniu z obozu koncentracyjnego otrzymał pozwolenie na osiedlenie się w Liechtensteinie, dzięki interwencji brata Arthura. Franz Horowitz (1888–1971) był pełnomocnikiem banku i mieszkał we Wrocławiu (1927). Później przebywał w Ticino – kantonie na południu Szwajcarii (Repubblica e Cantone del Ticino). Dalsze jego losy nie są jeszcze znane.

Radni Dobrodzienia uhonorowali błogosławioną Teresę Benedyktę od Krzyża w 1993 roku. Zmienili nazwę ulicy Dzierżyńskiego, znajdującej się w sąsiedztwie klasztoru elżbietanek, na „Edyty Stein”. Natomiast 9 sierpnia 2010 roku w neoklasycystycznej kapliczce przy kościele pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, obok zabytkowej barokowej figury św. Wojciecha, została umieszczona i poświęcona, wyciosana w drewnie

w stylu ludowym, rzeźba świętej Teresy Benedykty od Krzyża.



Kapliczka św. Wojciecha i św. Teresy Benedykty przy kościele Nawiedzenia NMP w Dobrodzieniu

Fotografia autorska

Wybrane źródła:

- Batzdorff Susanne, *Ciocia Edyta. Żydowskie dziedzictwo katolickiej świętej*, Poznań 2021
- Neyer Amata Maria, *Edyta Stein. Dokumenty i Fotografie*, Kraków 1987
- Neyer Amata Maria, *Święta Teresa Benedykta od Krzyża Edyta Stein, Dzieje pewnej rodziny żydowskiej*, Kraków 2005
- Pachciarek Paweł, *Zapomniani w rodzinnej Wielowsi*, Piastów 2020
- Weltzel Augustin, *Geschichte der Stadt und Herrschaft Guttentag*, Ratibor 1882
- Zapiski kronikarskie autora opracowania
- Zasoby internetu w domenie publicznej

„NA DRODZE” DUCHOWOŚCI PASYJNEJ NA KALWARII W PRASZCE

Uczniowie Jezusa od dnia Zesłania Ducha Świętego głosili śmierć i zmartwychwstanie Pana Jezusa jako najważniejsze wydarzenia w dziejach świata. A stało się to zaledwie w ułamku czasu: trzech dób, które zaważyły na losach narodów i poszczególnych ludzi. Przez minione dwadzieścia wieków chrześcijaństwa różnie był kładziony akcent w mówieniu i przeżywaniu tej tajemnicy. „Gdyby Chrystus nie zmartwychwstał, próżna byłaby nasza wiara” – pisał św. Paweł (por. 1 Kor 15, 17), a zarazem ten sam Apostoł Narodów wołał: „Głosimy śmierć Jego aż przyjdzie” (por. 1 Kor 11, 26); bo gdyby nie poszedł na mękę i śmierć, nie byłoby chwalebnego epilogu!

Głoszenie śmierci Pana najlepiej dokonuje się w mszy św. Wokół niej – ofiary Nowego Przymierza. Dzięki pobożności ludowej zaczęła się rozwijać duchowość pasyjna: nabożeństwo drogi krzyżowej, pasyjne pieśni i tradycja misteriów Męki Pańskiej. Jest to nieoceniona dla duchowości chrześcijańskiej spuścizna epoki średniowiecza. Inscenizacją misteriów zajmowały się najpierw miejskie organizacje cechowe, a od XIV wieku także specjalne bractwa męki Pańskiej. W Polsce pięknym pomnikiem literatury misteryjnej tego okresu jest *Historyja o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim* ułożona przez Mikołaja z Wilkowiecka, a małymi pomnikami rodzimej, osobiście polskiej wiary pasyjnej są figury Chrystusa Frasobliwego, rozsiane po całym kraju.

Duchowość pasyjna wyraża się w różnych formach oddawania czci Panu Jezusowi zarówno w kulcie prywatnym, jak i publicznym. Bogactwo pobożności ludowej towarzyszy codziennemu przeżywaniu wiary, która prowadzi do osobistej świętości i przynosi błogosławieństwo dla innych ludzi. Pasja Chrystusa jest związana z bólem rodzenia się tego, co nowe. W słynnym filmie Mela Gibsona *Pasja* właśnie w czasie agonii Jezus wypowiada niezwykle słowa: „Oto czynię wszystko nowe”. Pasja to odwaga przechodzenia przez to, co trudne, nieznane, bolesne, niekorzystne, może przerażające, a więc przez śmierć – z nadzieją na znalezienie życia prawdziwego. Twórcy i uczestnicy misterium pasyjnego dotykają „życia nie z tego świata”.

Sprowadzić Jerozolimę do Europy

Kalwaria to zbudowany zwykle na wzgórzach zespół kościołów lub kaplic, symbolizujących stacje męki Pańskiej, służący rozpamiętywaniu tego kluczowego dla chrześcijaństwa wydarzenia. Polskie kalwarie to bardzo często niezwykle wartościowe założenia krajobrazowo-architektoniczne. Historia budowania kalwarii sięga XV wieku – wtedy to opracowano, inspirowany układem urbanistycznym Jerozolimy, model miejsca, w którym Jezus Chrystus miał przebyć drogę krzyżową i ostatecznie umrzeć na krzyżu. Chrześcijanie od dawna po-

szukowali formy odtworzenia w przestrzeni miejsc związanych z męczeńską śmiercią Chrystusa; już w średniowieczu powstawały na świecie kaplice nawiązujące do formy Grobu Pańskiego, a na szczytach wzgórz lokowano trzy symboliczne krzyże. W XV wieku w Hiszpanii, a później w innych europejskich krajach, ukształtował się zwyczaj tworzenia rozbudowanych zespołów obiektów, ułatwiających odgrywanie całej drogi krzyżowej.

Do najstarszych miejsc, w których przedstawiano pasję Chrystusa, należy Sacro Monte di Varallo we Włoszech. Ta Święta Góra jest jedną z pierwszych kalwarii w Europie. Budowa kompleksu rozpoczęła się z inicjatywy franciszkanina Bernardina Caimiego i trwała sto lat. Ów zakonnik pracował w Ziemi Świętej i postanowił przenieść jerozolimskie realia do Europy, odzwierciedlając niemal tamtejszy układ kaplic. Były to czasy Krzysztofa Kolumba, a więc XV wiek. Chrześcijanie mieli wtedy utrudnione pielgrzymowanie do Ziemi Świętej, ponieważ była to podróż niezwykle długa, kosztowa, a przede wszystkim ryzykowna, albowiem Jerozolima pozostawała w rękach muzułmanów. Varallo stanowiło więc odpowiednik takiej pielgrzymki. Przybywający do włoskiej miejscowości mieli czuć się jak w Ziemi Świętej. Nawet odpusty, które w tym czasie mogli otrzymać, były takie, jakie zarezerwowano dla podróży do Palestyny. Sanktuarium stanowią 44 kaplice przedstawiające prawie wszystkie najważniejsze wydarzenia biblijne – od Adama i Ewy po zbawczą śmierć Chrystusa. Figury, których jest około 800, powstały w skali 1:1 i poruszają naturalizmem przedstawienia scen. Zaskakuje monumentalność budowli i każdy, kto to wszystko ogląda, zamyśla się nad siłą

wiary przeszłych pokoleń. Wytrwałym pielgrzymem odwiedzającym Święte Góry kalwaryjskie, a 3 listopada 1984 r. również Varallo, był Jan Paweł II. Na pamiątkowej tablicy można przeczytać, że przybył tam, by jako „pokorny pielgrzym oddać cześć krzyżowi Chrystusa – znakowi wiecznej nadziei dla ludzi wszystkich czasów”. W kilku innych sanktuariach także znajdują się tablice upamiętniające wizyty polskiego papieża.

Scenografia męki Pańskiej w najstarszej kalwarii w Polsce

W Polsce kalwarie budowane są od początku XVII wieku; istnieje ich kilkanaście, a niektóre poza warstwą duchowo-religijną wartę są uwagi także ze względu na architekturę.

Najstarsza polska kalwaria, która powstała z inicjatywy Mikołaja Zebrzydowskiego, ma swój początek na wzgórzu Żar, gdzie w 1600 r. wojewoda krakowski ufundował niewielki kościółek Ukrzyżowania. Pierwotnie miał on służyć jego prywatnej pobożności. Z czasem jednak zorientował się, że wzgórze proporcjami przypomina to z Jerozolimy, zdecydował więc o zbudowaniu tu całej kalwarii ze wszystkimi kaplicami drogi krzyżowej. W latach 1604–1609 powstały późnobarokowa bazylika i klasztor ojców bernardynów. Projekt budynków opracował Włoch Jan Maria Bernardoni we współpracy z flamandzkim złotnikiem Pawłem Baudarthem. Ten drugi w kolejnych latach stworzył projekty zespołu kaplic, które rozmieszczano na terenie porastającego wzgórze lasu. Niewielkie budynki reprezentują styl barokowy i manierystyczny, a ich formy inspirowane były opisanymi zabytków Ziemi Świętej autorstwa holenderskiego teologa z drugiej połowy

XVI wieku Christiana Kruika van Adrichema. Mikołaj Zebrzydowski chciał, aby polska kalwaria w maksymalnym stopniu przypominała tę jerozolimską, a ponadto wprowadził do niej kult maryjny – do bazyliki sprowadził obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem, który dzięki cudownym wydarzeniom stał się celem pielgrzymek.

Dziś sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej wraz z kompleksem drózek Pana Jezusa i Matki Bożej jest jednym z najliczniej odwiedzanych sanktuariów w Polsce. Co roku w Wielkim Tygodniu odbywają się tu misteria pasyjne, czyli inscenizacje wydarzeń związanych z męką Pańską. Znałe są one także poza Polską i bierze w nich udział nawet 100 tys. pielgrzymów. Tych jednak, którzy preferują cichą kontemplację, Kalwaria zaprasza w inne dni, kiedy pielgrzymów jest znacznie mniej, a urok okolicy uspokaja i pozwala odpocząć. W 1999 r. Kalwaria Zebrzydowska została wpisana na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Uzasadnieniem tego wpisu było docenienie wszystkich jej walorów krajobrazowych, kulturowych, artystycznych i religijnych.

Kalwaria na historycznej Górze Złotoria w Praszcze w archidiecezji częstochowskiej

Jedną z najmłodszych kalwarii w Polsce jest kalwaria na historycznej Górze Złotoria w Praszcze ze znajdującym się tam Archidiecezjalnym Sanktuarium Pasyjno-Maryjnym. Usytuowana jest na pograniczu archidiecezji częstochowskiej, diecezji opolskiej i kaliskiej, w północno-zachodniej części Wyżyny Krakowsko-Częstochowsko-Wieluńskiej. Przywilej powstania Praszki w 1392 r. nadał król Władysław Jagiełło. Wtedy powstał tu drewniany kościół, który przetrwał do

XVII wieku, a następnie przy rynku zbudowano świątynię ku czci Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. W XV wieku Praszka była już znaną osadą górniczą, z występującymi tu różnymi gatunkami rud żelaza. Około 1460 r. stała się miastem. Nadgraniczna Praszka przeżywała dramatyczne okresy, spośród których najbardziej męczeńskim był czas II wojny światowej – tutaj przebiegała granica między Drugą Rzeczpospolitą a Trzecią Rzeszą. Wielu księży z tych terenów zesłano do obozów koncentracyjnych, głównie do Dachau. Wśród nich byli pierwsi męczennicy Kościoła częstochowskiego – bł. ks. Ludwik Roch Gietyngier i bł. ks. Maksymilian Binkiewicz. Z Praszką związana jest również Edyta Stein, której krewni są pochowani na miejscowym cmentarzu żydowskim.

Abp Stanisław Nowak, dekretem z dnia 28 czerwca 1988 r., dla zintensyfikowania duszpasterstwa w Praszcze, zlecił ks. Stanisławowi Gasińskiemu opiekę pastoralną nad mieszkańcami południowo-wschodniej części tego miasta. Stało się to konieczne ze względu na powstałe na tym terenie w latach 70. i 80. XX wieku nowe osiedle mieszkaniowe. Pierwsza msza św. na Górze Złotoria została odprawiona 17 lipca 1988 r. W trakcie nabożeństwa nad ołtarzem ukazał się na niebie biały krzyż o wysokości około dwóch metrów, co potwierdzili na piśmie jej niektórzy uczestnicy.

W 2002 r., w 400. rocznicę powstania sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej, postanowiono zbudować na Górze Złotoria w Praszcze kalwarię ku czci pierwszej polskiej Jerozolimy oraz dla upamiętnienia tych, którzy przeżyli kalwaryjską drogę życia na terenie, gdzie rozpoczęła się II wojna światowa. Szczególnym



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Panorama Kalwarii w Praszce

motywem tego działania było poświęcenie 19 sierpnia 2002 r. przez Jana Pawła II w Kalwarii Zebrzydowskiej wiernej kopii cudownego wizerunku Matki Bożej Kalwaryjskiej dla kościoła Najświętszej Maryi Panny Kalwaryjskiej w Praszce. Powiedział on wówczas: „Niech Matka Boża Kalwaryjska króluje także w Praszce. Módlcie się tam za mnie”.

15 września 2002 r. abp Stanisław Nowak, metropolita częstochowski, konsekrował kościół Najświętszej Maryi Panny Kalwaryjskiej w Praszce na Makowym Wzgórzu, ogłoszony później sanktuarium maryjnym. Erygowanie i poświęcenie Dróżek Pasyjnych nastąpiło 13 września 2004 r., natomiast 23 lutego 2005 r. miało miejsce powołanie do istnienia Kalwaryjskiego Bractwa Męki Pańskiej w Praszce. Poświęcenie i erygowanie Drogi Paschalnej odbyło się 15 kwietnia 2009 r., Dróżek Maryjnych i św. Józefa – 22 maja 2011 r., ustanowienie Sanktuarium Pasyjno-Maryjnego –



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Koronacja Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia na Kalwarii w Praszce, 15 września 2015 roku

6 października 2011 r. Z kolei 13 marca 2014 r. Episkopat Polski na 364. Zebraniu Plenarnym w Warszawie wyraził *nihil obstat*, popierając inicjatywę koronacji cudownego obrazu Matki Bożej Kalwaryjskiej koronami papieskimi. Dla upamiętnienia Roku Zawierzenia w archidiecezji częstochowskiej 10 sierpnia 2014 r. cudowny wizerunek Matki Bożej Kalwaryjskiej otrzymał tytuł: „Kalwaryjska Matka Zawierzenia”. Papież Francis-



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Wprowadzenie relikwii błogosławionej Hanny Chrzanowskiej przez ks. kard. Kazimierza Nycza

szek 18 marca 2015 r. na Placu św. Piotra w Watykanie pobłogosławił nowe korony dla Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia, natomiast 25 marca 2015 r. nastąpiło podniesienie Kalwarii w Praszce do rangi Archidiecezjalnego Sanktuarium Pasyjno-Maryjnego Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia na Kalwarii w Praszce.

Uroczystość koronacyjna koronami papieskimi odbyła się 12 września 2015 r. Głównym koronatorem był legat papieski abp Zygmunt Zimowski, przewodniczący Papieskiej Rady ds. Służby Zdrowia i Duszpasterstwa Chorych, a współkoronatorami – abp Wacław Depo, metropolita częstochowski, oraz arcybiskup senior Stanisław Nowak. 25 marca 2018 r. abp Depo poświęcił kościół *Ecce Homo* w Dolinie Męki Pańskiej na Kalwarii w Praszce, natomiast 17 czerwca 2018

r. konsekrował kościół parafialny Świętej Rodziny. Na rozpoczęcie odpustu ku czci Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia, 12 sierpnia 2018 r., kard. Stanisław Dziwisz zawierzył Maryi pielgrzymów, składając obok Jej wizerunku złotą różę. Wtedy też z udziałem licznie zgromadzonych duchownych i świeckich, wśród których znaczną grupę stanowili przedstawiciele Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie (OESSH) z kraju i zagranicy wraz ze Zwierzchnikiem Zwierzchnictwa w Polsce Józefem Dąbrowskim oraz Radą Zwierzchnictwa, została poświęcona pierwsza w Polsce kaplica ku czci Matki Bożej Królowej Palestyny, która od 21 stycznia 1994 r. jest patronką zakonu. Inicjatorem budowy i fundatorem kaplicy jest ks. Gasiński, komandor Zakonu Rycerskiego Świętego

Grobu Bożego w Jerozolimie. W kaplicy znajdują się relikwie bł. Bartolo Longo (jedynego beatyfikowanego świeckiego członka Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie), które dla sanktuarium w Praszcze ofiarował abp Tommaso Caputo, prałat Pompejów, delegat Ojca Świętego ds. sanktuarium Matki Bożej Różańcowej.

W roku ogłoszenia beatyfikacji sługi Bożego ks. kard. Stefana Wyszyńskiego oraz w roku 100-lecia urodzin św. Jana Pawła II i 100-lecia Cudu nad Wisłą – na odpust Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia na Kalwarię w Praszcze 9 sierpnia 2020 r. przybył kard. Kazimierz Nycz, Wielki Przeor Zwierzchnictwa w Polsce Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu w Jerozolimie. Poświęcił tablicę upamiętniającą Prymasa Tysiąclecia oraz wprowadził relikwie bł. Hanny Chrzanowskiej do

kościół Świątej Rodziny. W trakcie tej wizyty duszpasterskiej Kardynał życzył: „Niech Wasze Dróżki Pasyjne, Paschalne i Matki Bożej oraz św. Józefa, które tutaj są na Kalwarii w Praszcze, były tak jak w Kalwarii Zebrzydowskiej miejscem rozwiązywania wszystkich ludzkich problemów i spraw, z którymi tu przychodzi człowiek z waszej parafii, okolicy czy jako pielgrzym z dalekiej Polski”.

Dróżki kalwaryjskie w Praszcze

Kaplice z łączącymi je drózkami stanowią ośnowę Kalwarii w Praszcze. Dotychczas dzięki ofiarności wielu ludzi powstały kościoły: kościół sanktuarijny Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia, kościół parafialny Świątej Rodziny: Jezusa, Maryi i Józefa, kościół Ukrzyżowania i Grobu Chrystusa na szczycie Kalwarii, kościół Ecce Homo w Dolinie Męki Pańskiej,



Plan Drózek Pasyjnych na Kalwarii w Praszcze

DRÓŻKI PASCHALNE PANA JEZUSA



Mapa Drózek Paschalnych na Kalwarii w Praszce

kościół Grobku i Wniebowzięcia Matki Bożej oraz kościół Świętych Archaniołów Michała, Gabriela i Rafała oraz Wniebowstąpienia Pańskiego oraz 83 kaplice, w tym 33 kaplice Drózek Pasyjnych – Męki Pańskiej, 30 kaplic Drózek Matki Bożej i św. Józefa oraz 20 kaplic stacji Drózek Paschalnych – Zmartwychwstania Pańskiego, jak również Dom Parafialny, gdzie swoją siedzibę ma Dekanalny Ośrodek Duszpasterstwa Rodzin. Ponadto znajduje się tu 9 dodatkowych kaplic: Misyjna Najświętszego Serca Pana Jezusa, Ojca Świętego Jana Pawła II, Brama Ośmiu Błogosławieństw, Krzyż Giewoncki – Papieski z kotwicą, Krzyż Trudnych Dni Praszki, Cokół Fatimski, Krzyż Trzeciego Tysiąclecia Wiary, Krzyż Pamięci Zmarłych w Obronie Ojczyzny i Kościoła.

Pierwsze kaplice służą rozważaniom Męki Pańskiej. Wzorując się na modelu jerozolimskim, wytyczono je wokół góry Złotaria. Na krętych ścieżkach drózek wpisanych w krajobraz ułożono kaplice w odległościach według kroków jerozolimskich (1 krok = 64 cm, jest to miara żydowska). Kaplice kalwaryjskie obejmują: Dróżki Męki Pańskiej – 33 stacje, Dróżki Paschalne Pana Jezusa – 20 stacji, Dróżki Matki Bożej i św. Józefa – 30 stacji. Kaplice te nazywane są drózkowymi, ponieważ w czasie różnych uroczystości odprawiane są przy nich specjalne nabożeństwa „drózkowe”. Dróżki Pasyjne ułożone w ciągu naracyjnym przedstawiają historię męki Pańskiej. Składają się na nie między innymi kaplice: Wieczernika, Ogrójca, Pojmania, Domu Annasza i Kajfasza, Pałacu Heroda, Ratusza Piłata. Niektóre

Fot. ze zbiorów autora artykułu

DRÓŻKI MATKI BOŻEJ i ŚW. JÓZEFA



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Mapa Drózek Matki Bożej i św. Józefa na Kalwarii w Praszcze

stacje misterium są oznaczone niewielkimi formami architektonicznymi, np. kaplica św. Weroniki. Kulminacją drózek pasyjnych z kaplicami Ukrzyżowania, Zdjęcia z krzyża i Grobem Pańskim znajduje się na górze Złotoria.

Dróżki Pasyjne na Kalwarii w Praszcze

Na Drózkach Męki Pańskiej na Kalwarii w Praszcze są następujące stacje: 1) kaplica św. Rafała Archanioła; 2) kaplica Wieczernik; 3) kaplica przy obrazie Jezusa udającego się do Ogrójca; 4) kaplica pożegnania Pana Jezusa z Matką Bożą przed męką; 5) kaplica w Ogrójcu; 6) kaplica pojmania Pana Jezusa; 7) kaplica Most na Cedronie; 8) kaplica w Bramie Wschodniej; 9) kaplica u Annasza; 10) kaplica u Kajfasza w nocy; 11) kaplica w piwnicy u Kajfasza; 12) kaplica u Kajfasza rano; 13) kościółek u Piłata –

pierwsze przesłuchanie; 14) kaplica u Heroda; 15) kaplica u Piłata – biczowanie; 16) kaplica u Piłata – cierniem ukoronowanie; 17) kaplica u Piłata – *Ecce Homo*; 18) kościółek u Piłata – wydanie wyroku; 19) kaplica przyjęcia krzyża; 20) kaplica pierwszego upadku Pana Jezusa; 21) kaplica Serca Maryi; 22) kaplica Szymona Cyrenejczyka; 23) kaplica św. Weroniki; 24) kaplica w Bramie Zachodniej – Pan Jezusa drugi raz upada; 25) kaplica płaczących niewiast; 26) kaplica trzeciego upadku; 27) kaplica obnażenia Pana Jezusa; 28) kaplica przybicia do krzyża; 29) kaplica przy krzyżu na Golgocie; 30) kaplica zdjęcia z krzyża; 31) kaplica Piety – przygotowanie do pogrzebu; 32) kościółek Grobu Pana Jezusa – złożenie Pana Jezusa do grobu; 33) kościółek Grobu Pańskiego – zakończenie drózek.

Dróżki Paschalne na Kalwarii w Praszcze

Dzieje Kościoła pokazują, że droga krzyżowa na trwałe zrosła się z pobożnością chrześcijańską. Paschalna droga światła – Zmartwychwstania Pana Jezusa – ma być jej kontynuacją zgodnie z nauką Soboru Watykańskiego II, który głosi, że misterium paschalne, przez które dostępujemy zbawienia, obejmuje nie tylko tajemnicę Śmierci Chrystusa, ale także tajemnicę Jego Zmartwychwstania, Wniebowstąpienia i Zesłania Ducha Świętego. Wszystko to są zbawcze wydarzenia paschalne, z których bije nieustanne źródło uświęcenia i zbawienia człowieka. Stąd nabożeństwo drogi krzyżowej powinno mieć swoją kontynuację w podobnym nabożeństwie, w którym znajduje swój wyraz dojrzała pobożność chrześcijańska. Rolę tę pragnie spełnić nabożeństwo drogi światła – Dróżki Zmartwychwstania Pana Jezusa. Jest to droga Apostołów, którzy zagubieni i pełni rozczarowań z powodu śmierci ich Mistrza, przez spotkania z Chrystusem Zmartwychwstałym stopniowo dochodzą do dojrzałej wiary, pełnej radości, mocy i dynamizmu ewangelicznego. Umocnieni darem Ducha Świętego podejmują zdecydowanie dzieło ewangelizacji świata. W ten sposób 40 dni Wielkiego Postu przechodzi w 50 dni radości paschalnej, zakończonej wydarzeniem Pięćdziesiątnicy – Zesłaniem Ducha Świętego. Przez Ducha Świętego Chrystus Zmartwychwstały kontynuuje dzieło zbawienia świata.

Na Drózkach Zmartwychwstania Pana Jezusa na Kalwarii w Praszcze znajdują się następujące miejsca: stacja I: Pan Jezus umiera na krzyżu i otwiera dla nas swe Serce; stacja II: Pogrzeb Pana Jezusa; stacja III: Zstąpienie Pana Jezusa do piekieł; stacja IV: Maryja oczekuje zmartwych-

wstania; stacja V: Zmartwychwstanie Jezusa i pusty grób; stacja VI: Ukazanie się Pana Jezusa Marii Magdalenie; stacja VII: Pan Jezus ukazuje się w Wieczerniku swoim uczniom (pierwszy raz); stacja VIII: Niewiasty u grobu; stacja IX: Ukazanie się Chrystusa Zmartwychwstałego św. Piotrowi; stacja X: Objawienie się Pana Jezusa uczniom z Emaus; stacja XI: Ukazanie się Pana Jezusa św. Tomaszowi; stacja XII: Pan Jezus objawia się Apostołom i nadaje najwyższą władzę Piotrowi; stacja XIII: Ukazanie się Pana Jezusa św. Jakubowi; stacja XIV: Rozesłanie Apostołów; stacja XV: Ukazanie się Chrystusa Zmartwychwstałego św. Pawłowi na drodze do Damaszku; stacja XVI: Wniebowstąpienie Pańskie; stacja XVII: Chrystus w chwale niebieskiej; stacja XVIII: Zesłanie Ducha Świętego; stacja XIX: Oczekiwanie na powtórne przyjście Chrystusa; stacja XX: Miłosierdzie Boże w Misterium Paschalnym.

Dróżki Maryjne i św. Józefa na Kalwarii w Praszcze

Dróżki Maryjne i św. Józefa, tak jak nowenna, są oparte na rozważaniu radości Matki Bożej. Jej kult w pierwszej polskiej Jerozolimie – Kalwarii Zebrzydowskiej – sięga 1609 r., kiedy Mikołaj Zebrzydowski w głównym ołtarzu kościoła w Kalwarii Zebrzydowskiej umieścił srebrną figurę Matki Bożej Anielskiej, poświęconą przez papieża Sykstusa V. Figura ta była czczona w pierwszych latach istnienia sanktuarium. W pierwszej połowie XVII wieku odbywało się tu nabożeństwo zwane Drogą Współcierpienia Matki Bożej (od Grobu Chrystusa do Domku Maryi) oraz procesja Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (od Grobu Matki Bożej do bazyliki), natomiast od połowy XVII

wieku – procesja zaślnięcia Najświętszej Maryi Panny (od Domku do Grobu Matki Bożej). W latach 1630–1632 Mikołaj ze Skalbimierza pisał teksty nabożeństw maryjnych, które składały się z trzech części: Boleści, Pogrzebu i Triumfu Matki Bożej. Później wprowadzono też nabożeństwo i kazania odprawiane przy siedmiu kaplicach. Po II wojnie światowej łacińskie nabożeństwa zastąpiono niesporami w języku polskim, a procesje Wniebowzięcia kończyły się sumą pontyfikalną przy klasztorze. Wielkim wydarzeniem dla sanktuarium było podarowanie w połowie XVII wieku obrazu Matki Bożej, który później został uznany za cudowny. Dzięki temu Kalwaria – obok miejsca kultu Męki Pańskiej – stała się również ważnym ośrodkiem kultu maryjnego.

Kalwaria w Praszce także podąża drogą pobożności maryjnej. Dzięki modlitwie na Drózkach Matki Bożej i św. Józefa można wypraszać u Boga łaski, a także uzyskać odpust zupełny (*In perpetuo*). Prosta wiara podpowiada, że Maryja najlepiej umiała chodzić drogami Jezusa, dlatego też potrafi nauczyć Jego wyznawców chodzić za Nim z własnym krzyżem życiowym na co dzień.

Miejsca Drózek Matki Bożej i św. Józefa: stacja 1) Maryja w planach Bożych – Niepokalane Poczęcie (Rdz 3, 9-15); stacja 2) Narodzenie Najświętszej Maryi



Figura św. Józefa przy kościele Świętej Rodziny na Kalwarii w Praszce

Fot. ze zbiorów autora artykułu

Panny (Ga 4, 4-7); stacja 3) Ofiarowanie Najświętszej Maryi Panny w świątyni (Za 2, 14-16); stacja 4) Zaślubiny Maryi z Józefem (Łk 1, 26-28); stacja 5) Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny (Łk 1, 28-39); stacja 6) Nawiedzenie św. Elżbiety (Łk 2, 39-56); stacja 7) Cierpienia duchowe św. Józefa (Mt 1, 18-25); stacja 8) Narodzenie Pana Jezusa (Łk 2, 1-7); stacja 9) Ofiarowanie Pana Jezusa w świątyni i poddanie się oczyszczeniu przez Maryję (Łk 2, 22-35); stacja 10) Ucieczka do Egiptu (Mt 2, 11-15. 19. 23); stacja 11) Znaleźienie Pana Jezusa (Łk 2, 41-50); stacja 12) Wzrastanie Jezusa pod opieką Maryi i Józefa (Łk 2, 51-52); stacja 13) Śmierć św. Józefa w obecności Jezusa i Maryi

(Rz 8, 35. 37-39); stacja 14) Pożegnanie Pana Jezusa z Matką w Nazarecie (Łk 9, 57-62); stacja 15) Maryja wyprasza pierwszy cud w Kanie Galilejskiej (J 2, 1-12); stacja 16) Maryja słuchająca słów swojego Syna (Łk 11, 27-28); stacja 17) Spotkanie Pana Jezusa z Matką na drodze krzyżowej (Lm 1, 12-13); stacja 18) Maryja pod krzyżem Syna (J 19, 25-27); stacja 19) Opłakiwanie przez Maryję martwego ciała Jezusa (J 19, 38-40); stacja 20) Maryja bierze udział w pogrzebie Pana Jezusa (Mt 27, 57-61); stacja 21) Maryja w Wielką Sobotę oczekuje na zmartwychwstanie; stacja 22) Spotkanie Chrystusa Zmartwychwstałego z Matką (Mk 16, 1-8); stacja 23) Maryja przy Wniebowstąpieniu Jezusa (Dz 1, 12-14); stacja 24) Maryja w Zesłaniu Ducha Świętego (Dz 2, 1-4); stacja 25) Maryja w pierwszych chwilach życia Kościoła (J 6, 53-58); stacja 26) Zaśnięcie Najświętszej Maryi Panny (Pnp 8, 6-7); stacja 27) Wniebowzięcie Maryi z ciałem i duszą (1 Kor 15, 20-24); stacja 28) Ukoronowanie Najświętszej Maryi Panny w niebie (Ap 12, 1-7); stacja 29) Maryja Wspomożycielka dusz czyśćcowych (Mdr 3, 1-6.9); stacja 30) Maryja Matką Kościoła (Ef 4, 11-16).

„Idźcie do Józefa”¹ – od św. Józefa przez Maryję do Jezusa

Paweł VI zachęcał do wzywania opieki św. Józefa następującymi słowami: „Tak

¹ Doktorzy Kościoła i papieże, kierując się między innymi tożsamością imienia, upatrywali prototyp Józefa z Nazaretu w Józefie Egipskim, ponieważ w pewnym sensie zapowiadał posługę i wielkość tego strażnika najcenniejszych skarbów Boga Ojca: Słowa Wcielonego i Jego Najświętszej Matki: por. np.: ŚW. BERNARD, *Super „Missus est”*, Hom. II, 16: S. Bernardi Opera, Ed. Cist, IV 33 n.; LEON XIII, Enc. *Quamquam pluries* (15 sierpnia 1889): l.c., 179.

jak Kościół w ostatnich czasach zwykł wzywać jej dla siebie, przede wszystkim w kontekście spontanicznej refleksji teologicznej nad więzią między działaniem Bożym i ludzkim w wielkiej ekonomii odkupienia, w której to pierwsze działanie – Boże – jest całkowicie samowystarczalne, to drugie zaś – ludzkie, nasze – choć samo do niczego niezdolne (por. J 15, 5), nigdy nie jest zwolnione z obowiązku pokornej i uszlachetniającej współpracy. Kościół wzywa też św. Józefa jako swego obrońcę, kierowany głębokim i bardzo aktualnym dziś pragnieniem wzbogacenia swego wielowiekowego istnienia prawdziwymi cnotami ewangelicznymi, którymi jaśnieje św. Józef”². Jan Paweł II w setną rocznicę wydania encykliki papieża Leona XIII *Quamquam pluries* ogłosił adhortację *Redemptoris Custos*, w której podzielił się z wiernymi swoją refleksją o św. Józefie, człowieku, któremu Bóg „powierzył straż nad swymi najcenniejszymi skarbami” – Maryją i Jezusem. Natomiast Rok św. Józefa (8.12.2020–8.12.2021), ogłoszony przez papieża Franciszka, uświadomił współczesnym chrześcijanom, że jest to „ukochany ojciec, ojciec czułości, w posłuszeństwie i w gościnności; ojciec twórczej odwagi, robotnik, zawsze w cieniu” (List apostolski *Patris corde*, opublikowany z okazji 150. rocznicy ogłoszenia św. Józefa patronem Kościoła katolickiego przez Piusa IX, dekretem *Quemadmodum Deus*, wydanym 8 grudnia 1870 r.).

Przy Józefie zawsze stoi Maryja, jego święta małżonka. Św. Józef wzywa współczesnych chrześcijan do pójścia w ślady Najświętszej Panny, gdyż to sam

² Paweł VI, Przemówienie (19 marca 1969): *Insegnamenti*, VII (1969), 1269.

Chrystus, dając nam Maryję za Matkę, wskazał Ją tym samym jako wzór do naśladowania. Jest bowiem rzeczą naturalną, aby dzieci czuły to samo, co matki, oraz by ich zalety i cnoty odtwarzały w swoim życiu. Każdy człowiek może z całą ufnością być przekonany, że Boski Zbawca przekazał mu w duchowym dziedzictwie swoją Matkę, a razem z Nią wszystkie skarby łaski i cnót, jakimi Ją ubogacił po to, aby spływały na nas przez Jej możliwe wstawiennictwo i nasze gorliwe Jej naśladowanie. Jednakże ani łaska Boskiego Odkupiciela, ani możliwe wstawiennictwo Jego Rodzicielki, a naszej Matki duchowej, ani Jej górująca świętość nie mogłyby nas doprowadzić do portu zbawienia, gdyby z naszej strony nie odpowiadała im ustawicznie woła oddawania czci Jezusowi Chrystusowi i Bogarodzicy Dziewicy przez pobożne naśladowanie cnót, jakimi Oni dwoje się odznaczali. Potrzeba więc, abyśmy wszyscy z szacunkiem naśladowali przykłady dobroci pozostawione nam przez niebieską Matkę³.

Z całą mocą wiary należy jednak bez wątpienia podkreślić, że naśladowanie Jezusa Chrystusa jest drogą królewską, której powinniśmy się trzymać, aby osiągnąć świętość życia i w miarę możliwości odtworzyć w sobie bezwzględną doskonałość Ojca Niebieskiego. Lecz chociaż Kościół katolicki zawsze głosił tę tak bardzo doniosłą prawdę, to jednak równocześnie twierdził, że naśladowanie Maryi Dziewicy nie tylko nie odwodzi od wiernego kroczenia śladami Chrystusa, ale nawet czyni je miłszym i łatwiejszym⁴. Na tej

duchowej drodze paschalnej konieczna jest jednak obecność św. Józefa. Jego „ojcowska” miłość z pewnością wpływała bowiem na „synowską” miłość Jezusa i wzajemnie – „synowska” miłość Jezusa wpływała na pewno na „ojcowską” miłość Józefa: jakże zatem zmierzyć głębię tej jedynej w swoim rodzaju więzi? Dusze szczególnie wrażliwe na działanie Boskiej miłości słusznie widzą w Józefie świetlany przykład życia wewnętrznego (por. Jan Paweł II, Adhortacja *Redemptoris Custos*, 27).

Porządek nabożeństw na Kalwarii w Praszcze

Dróżki Męki Pańskiej:

- Pierwszy doroczny pełny obchód Drózek Pana Jezusa (Pasyjny) – poniedziałek po IV niedzieli Wielkiego Postu, godz. 15.00
- Drugi doroczny pełny obchód Drózek Męki Pańskiej – święto Podwyższenia Krzyża Świętego, święto Kalwarii w Praszcze, godz. 15.00

Dróżki Paschalne Pana Jezusa:

- Pierwszy doroczny pełny obchód Drózek Paschalnych Pana Jezusa (Droga Światła) – II Niedziela Wielkanocna – święto Miłosierdzia Bożego, godz. 15.00
- Drugi doroczny pełny obchód Drogi Paschalnej Pana Jezusa (Droga Światła) – uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa, godz. 15.00

Dróżki Matki Bożej i św. Józefa:

- Pierwszy doroczny pełny obchód Drózek Matki Bożej i św. Józefa – uroczystość Zwiastowania Pańskiego, 25 marca, godz. 15.00

Drugi doroczny pełny obchód Drózek Matki Bożej i św. Józefa – święto Narodzenia NMP, 8 września, godz. 15.00

³ Paweł VI, Adhortacja apostolska *Signum magnum*, cz. II, 1.

⁴ Paweł VI, Adhortacja apostolska *Signum magnum*, cz. II, 1.

Prywatnie lub z pielgrzymką można obchodzić Dróżki w dowolnie obranym dniu. Do nabożeństwa Dróżek Pana Jezusa dołączony jest odpust zupełny.

**Kalendarium uroczystości
w Archidiecezjalnym Sanktuarium
Pasyjno-Maryjnym Kalwaryjskiej Matki
Zawierzenia na Kalwarii w Praszcze**

- Misterium Niedzieli Palmowej z wjazdem Pana Jezusa na osiołku do Jerozolimy – Niedziela Palmowa, godz. 10.30
- Misterium Wieczery Pańskiej – Wielki Czwartek, godz. 18.00
- Misterium Męki Pańskiej – Wielki Piątek, godz. 14.30, Ceremonie Wielkiego Piątku, godz. 18.00
- Rezurekcja, procesja z kościółka ukrzyżowania i Grobu Pana Jezusa do kościoła Świętej Rodziny – Wielka Sobota, godz. 22.00
- Doroczna msza św. w intencji ludzi pracy – wspomnienie św. Józefa, 1 maja, godz. 17.00
- Procesja na pamiątkę pojawienia się krwawych łez na obrazie Matki Bożej Kalwaryjskiej z kościoła Świętej Rodziny do kościoła sanktuarijnego – 3 maja, godz. 11.00
- Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa – Boże Ciało, godz. 9.00
- Odpust ku czci Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia – II niedziela sierpnia, procesja Zaśnięcia Matki Bożej z kościoła sanktuarijnego na szczyt Kalwarii i do kościółka Grobku Matki Bo-

żej i Jej Wniebowzięcia, godz. 11.00
– I część odpustu

- Procesja Tryumfu Maryi Wniebowziętej z kościółka Grobku Matki Bożej i Jej Wniebowzięcia przez Bramę Zmartwychwstania do kościoła parafialnego Świętej Rodziny, Dożynki Parafialne – III niedziela sierpnia, godz. 10.30 – II część odpustu
- VII rocznica koronacji Koronami Papieskimi Obrazu Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia na Kalwarii w Praszcze – 12 września, godz. 17.00
- Święto Matki Bożej Królowej Palestyny – 22 października, godz. 11.00
- Msza św. za zmarłych dobroczyńców Kalwarii w Praszcze z procesją żałobną po terenie Kalwarii – uroczystość Wszystkich Świętych, 1 listopada, godz. 11.00
- Msza św. w intencji Ojczyzny z procesją do Miejsca Ojczyźnianego na Kalwarii w Praszcze – 1 listopada, godz. 9.30
- Suma odpustowa ku czci Świętej Rodziny: Jezusa, Maryi i Józefa – święto Świętej Rodziny, godz. 11.00 (31.12.2023)

**Papieski odpust zupełny mający
wieczystą moc na Kalwarii w Praszcze**

- Przez 7 lat – codziennie od 16 lipca 2020 r. do 16 lipca 2027 r.
- W wyszczególnionych 37 dniach w ciągu roku na stałe w czasie obchodu Dróżek pasyjnych, paschalnych oraz Matki Bożej i św. Józefa



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Uroczystość Koronacji na Kalwarii w Praszcze, 15 września 2015 roku



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Kościół Ukrzyżowania i Grobu Pana Jezusa na szczycie Kalwarii w Praszcze



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Kościół Grobku i Wniebowzięcia Matki Bożej



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Misterium Wielkiego Piątku na Kalwarii w Przysze

STRACH TO JEGO KUMPEL

W styczniu tego roku pochodzący z Olesna Dariusz Rodewald jako pierwszy Polak w historii po raz trzeci zwyciężył w Rajdzie Dakar w kategorii ciężarówek. Oleśnianin to mechanik pokładowy holenderskiej drużyny Boss Machinery Team De Rooy Iveco. To legenda naszego kraju w najslawniejszym rajdzie świata.

Jeździliśmy i naprawialiśmy

Dariusz Rodewald to najbardziej utytułowany Polak w historii Rajdu Dakar. Ma już trzy złote statuetki Beduina. To naprawdę niezwykła sytuacja, że można zadzwonić do trzykrotnego zwycięzcy Rajdu Dakar, pogratulować mu wygranej i na bieżąco wysłuchać relacji z całego wyścigu, opowiadanej w wielkich emocjach, ale przede wszystkim z ogromną pasją. Miałem okazję z nim rozmawiać zanim Rajd Dakar startował, w trakcie trwania wyścigu, a także parę tygodni po wygranych. Za każdym razem była to opowieść pełna technicznych nowinek, wielkich pomysłów, ale także konkretnego planu, celu. Tu nie ma przypadku. Ryzyko i stawka są zbyt duże, by pozwolić sobie na szaleństwo i niedociągnięcia.

Zacznijmy jednak od początku. Dariusz Rodewald mieszka obecnie w holenderskim Eindhoven, wspólnie z żoną Karoliną i synami, Sebastianem i Marcelem. Urodził

się 28 czerwca 1983 roku w Lublińcu, a wychowywał w Oleśnie na Osiedlu Walce. Najpierw uczęszczał do Szkoły Podstawowej nr 2 w Oleśnie, a po jej ukończeniu do oleskiego Zespołu Szkół Zawodowych, gdzie uczył się zawodu mechanika samochodowego. Nie był to wybór przypadkowy. Można powiedzieć, że właśnie w tym miejscu rozpoczynamy historię oleskiego mistrza Rajdu Dakar.

– Mój kolega Dorian Stelmach zaraził mnie motorowerami jeszcze w czasach szkoły podstawowej – opowiada Dariusz Rodewald. – Jeździliśmy nimi po bocznych drogach całymi dniami, ale nie były pierwszej nowości, dlatego co chwilę się psuły. Czasy były takie, że naprawą musieliśmy zająć się sami. Tak złapaliśmy bakcyli. Jeździliśmy i naprawialiśmy. To była nasza wspólna wielka pasja, dzięki czemu obaj do dziś z tego żyjemy. Pamiętam, że gdy powiedzieliśmy jednej z nauczycielek w szkole podstawowej,



Dariusz Rodewald (w środku) już trzykrotnie wygrywał Rajd Dakar. To najbardziej utytułowany Polak w tym rajdzie

Fot. archiwum prywatne/Team de Rooy

że chcemy uczyć się zawodu mechanika samochodowego, próbowała nam to wybić z głowy, twierdząc, że to zawód bez przyszłości. Na szczęście robiła to nieskutecznie.

Po ukończeniu szkoły średniej Dariusz wyjechał za zarobkiem do Holandii. Po dwóch latach pracy, między innymi przy ogórkach i chipsach, zatrudnił się jako mechanik w firmie transportowej Gerarda de Rooya, szefa Teamu de Rooy. To ogromna firma posiadająca około 600 ciężarówek i to przy nich pracował Darek. Tam szybko został dostrzeżony jego nieprzeciętny talent i trafił do rajdowego teamu.

– Trudno tutaj chyba mówić o marzeniach – kontynuuje Darek. – Nawet gdy zostałem mechanikiem w teamie, to myślałem, że moja przygoda skończy się po prostu na warsztacie.

Kask z herbem Olesna

W Rajdzie Dakar Darek z Gerardem de Rooyem jako kierowcą zwyciężał już w 2012 i 2016 roku. Gdy ekipa Darka wygrywała rajd w 2016 roku, jechała samochodem Iveco z numerem bocznym 501. Zwycięzcy o ponad godzinę wyprzedzili drugi na mecie, legendarny rosyjski zespół Kamaz. Do tego momentu poza Darkiem innym polskim zwycięzcą rajdu był jeszcze Rafał Sonik, który w kategorii quadów wygrał w 2015 roku. Do dwójki triumfatorów w tegorocznej edycji dołączył sensacyjny 18-latek – Eryk Goczał, który zwyciężył w kategorii pojazdów lekkich SSV. Młody zawodnik dokonał tego, debiutując w rajdzie. Co ciekawe, na trzecim miejscu w tej kategorii uplasował się jego... ojciec Marek.

W tym roku Darek startował w kasku z herbem Olesna. W dziewięciotonowej



Fot. archiwum prywatne/Team de Rooy

Dariusz Rodewald w Rajdzie Dakar w 2023 roku wystartował w kasku, na którym znalazł się po raz pierwszy herb Olesna

ciężarówce Iveco Powerstar Strator Torpedo z numerem bocznym 502 jechał z holenderskim kierowcą Janusem van Kasterenem i holenderskim nawigatorem Marcelem Snijdersem. Oleśnianin był głównym konstruktorem tego pojazdu.

45. edycja Rajdu Dakar rozpoczęła się 31 grudnia 2022 roku w Arabii Saudyjskiej. Do rywalizacji przystąpiło dwunastu Polaków, w tym Dariusz Rodewald. Dakar 2023 stanowił czwartą odsłonę tej imprezy na terytorium Arabii Saudyjskiej. Łącznie w wyścigach wszystkich kategorii wystartowało ponad 350 pojazdów. Na uczestników czekało czternaście trudnych etapów i krótki – jedenastokilometrowy – prolog. Cztery dni spędzili na Ar-Rab al-Chali – największej pustyni piaszczystej świata z różnymi typami wydm, których wysokość dochodzi nawet

do trzystu metrów. Do przejechania mieli łącznie 8 549 kilometrów, sama rywalizacja rozegrała się na dystansie 4 706 km.

Szanse na wygraną teamu Darka w tym roku były o tyle większe, że w rajdzie nie wystartowała niezwykle utytułowana rosyjska ekipa Kamazu, która na czternaście poprzednich rajdów wygrywała aż w dwunastu. W dwóch pozostałych lepsza okazała się właśnie ekipa Darka Rodewalda. Kamaz nie wystartował jednak w 2023 roku w Rajdzie Dakar, bo nie zgodził się na podpisanie dokumentu FIA potępiającego wojnę w Ukrainie.

W tym roku Dariusz Rodewald i jego koledzy z samochodu wystartowali w kaskach specjalnie przygotowanych przez przyjaciela Darka – Roberta Pawlika z Olesna.

– Projekt całej szaty graficznej dla kasków, strojów i samochodów Teamu de Rooy wykonała polska firma Abstraxi – mówi Robert Pawlik z Pawlik Art Studio. – Już po raz siódmy miałem przyjemność przygotowywać kaski dla tego zespołu. Z Darkiem znamy się od piaskownicy, bo nasze babcie pochodzą z Leśnej, więc kontakt nawiązaliśmy bardzo wcześniej i przyjaźnimy się do dziś. Moja praca polegała na przeniesieniu projektu graficznego na kask za pomocą aerografu. Trzeba było to robić ostrożnie, bo nie można ingerować w powłokę lakierniczą kasku. Posługiwałem się farbami na bazie wody. Graficzne elementy trzeba było nanieść równo z obu stron. Na każdy z kasków poświęciłem w sumie aż trzy dni. Po raz pierwszy na kasku Darka pojawił się też herb Olesna.

Od Roberta Pawlika kaski powędrowały do HTBM Auto-Warsztatu w Borkach Małych.

– Naszą pracę rozpoczęliśmy od nałożenia warstwy lakieru bezbarwnego – wspo-



Fot. archiwum prywatne/Team de Rooy

Kaski na Rajd Dakar dla drużyny Dariusza Rodewalda zostały przygotowane przez mieszkańców gminy Olesno. Od lewej: Paweł Trocha z HTBM Auto-Warsztat, Robert Pawlik z Pawlik Art Studio, Dariusz Rodewald i Adam Trocha z HTBM Auto-Warsztat

mina Adam Trocha z HTBM Auto-Warsztat. – Gdy lakier wyschnął, oszlifowaliśmy go. Później nałożyliśmy jeszcze jedną warstwę lakieru bezbarwnego, dzięki temu grafika kasku jest jakby zatopiona w lakierze. Druga warstwa powoduje efekt głębi wszystkich graficznych elementów.

Prochy na pustyni

– Niektórzy mówią nam, że mamy nie po kolei w głowie – mówił w 2016 roku Dariusz Rodewald, po swojej drugiej wygranej. – W każdym sporcie jest jednak ryzyko. Wracamy do domu po rajdzie, oglądamy zdjęcia, filmy, kręcimy z niedowierzaniem głową, że w czymś takim bierzemy udział. Adrenalina jednak

ciągnie nas tam z powrotem. To wciąga. Tym bardziej mój team, bo najbardziej uwielbiamy trudne rajdy, niebezpieczne, bo wtedy mamy przewagę nad konkurencją i pokazujemy nasze atuty. Parę lat temu nasz samochód trzy razy koziółkował, kiedyś niewiele brakowało, a położylibyśmy się „na boku”. Poza tym często jeździ się bardzo blisko przepaści.

Rajd Dakar pochłoniął już w swojej długiej historii niemal siedemdziesiąt ofiar. W jednym z wyścigów zginął Belg Jurgen Damen, który rok wcześniej w Dakarze był nawigatorem w samochodzie Darka Rodewalda.

– Trumnę do kościoła zawieźliśmy naszym autem rajdowym, a później, już na Dakarze, rozsypaliśmy prochy Jurgena – opowiada Darek.

Strachu jednak oleski mechanik nie czuje. Można powiedzieć, że zdążył się z nim już skumpulować.

– Nie wolno się bać – opowiada. – Trzeba jednak zawsze pamiętać, że dużo może się wydarzyć. Kierowcy ciężarówek jadą w trójkę. Musimy mieć do siebie maksymalne zaufanie. Musimy być w stu procentach zgrani.

– Dla mnie to są herosi – mówił Leszek Jaźwiecki w 2016 roku, reporter „Dziennika Zachodniego”, który pracował przy Rajdzie Dakar jako akredytowany korespondent. – Nigdy nie wsiadłbym do tego samochodu. Tam jest potwornie wysoka temperatura. Bardzo nieprzyjemnie jedzie się po wydmach, kamieniach, dziurach. Wszystko się czuje. Oni są tam w trójkę, jest oczywiście ciasno, ale przede wszystkim swoimi działaniami biorą odpowiedzialność za zdrowie kolegów. Cieszymy się z tego sukcesu, bo jest naprawdę wielki i nie można go ani trochę minimalizować.

Jest niebezpiecznie, jest ciężko

– Pierwsza wygrana była niespodziewana – wspomina Dariusz Rodewald, który w Rajdzie Dakar wystartował w tym roku po raz dwunasty. – To nie jest tak, że gdy po ostatnim etapie przekroczy się linię mety, to od razu jest wielka feta. Jako mechanik podchodzę do tego z wielkim spokojem, ale jeszcze przez godzinę odczuwam stres. Nasze samochody trafiają bowiem na kontrolę i przegląd techniczny. Są sprawdzane przez komisję pod względem regulaminowym, czy na przykład turbo nie jest zbyt mocne. Wtedy towarzyszą mi jeszcze duże emocje, bo przez jakiś drobny błąd można stracić wszystko.

Im to się jeszcze na szczęście nie przytrafiło.

– Z pewnością to dla mnie wielka sprawa. Nigdy nie pomyślałbym, że uda mi się trzy razy wygrać taki wyścig – kontynuuje Darek. – Zakładaliśmy w tym roku przed startem, że chcemy stanąć na podium, więc zwycięstwo tym bardziej cieszy. Tegoroczny rajd był dla nas bardzo trudny. Początkowo mieliśmy duże problemy z silnikiem. Nie mogliśmy namierzyć usterki, samochód pracował na dużych obrotach. Po paru dniach, gdy już znaleźliśmy przyczynę i naprawiliśmy błąd, zaczęliśmy mocno odrabiać straty. Po jednym z pierwszych etapów otrzymaliśmy też piętnaście minut kary, bo przez nieuwagę minęliśmy zaledwie o jeden metr punkty kontrolne, które są wyznaczone przez GPS. Sama trasa też była trudna. My jednak lubimy takie etapy. Konstrukcja naszej ciężarówki jest bardzo ciężka. Stawiamy mocno na jakość i wytrzymałość, dlatego w takich momentach górujemy nad rywalami i trudne

fragmenty etapów potrafiliśmy pokonać lepiej od nich. Oczywiście zawsze trzeba pamiętać o bezpieczeństwie. Ważne, by w samochodzie panowała dobra atmosfera, jest odrobina czasu na żarty, jednak najważniejsza jest koncentracja, skupienie się na trasie, bo drobny błąd może zakończyć się tragicznie. Wiemy jednak, kiedy jest moment na wygłupy, a kiedy trzeba się maksymalnie skupić. Chociaż przejeżdżamy obok pięknych okolic, niewiarygodnych miejsc, to nie opowiem o nich zbyt wiele. Nasz wzrok skupia się tylko na drodze.

A jak niebezpieczny był tegoroczny wyścig, przekonał się jeden z faworytów – czeski kierowca Ales Loprais. Na trasie rajdu będący wówczas liderem Loprais nieumyślnie potrącił włoskiego kibica, który stał zbyt blisko toru jazdy. Niestety, zmarł on w wyniku odniesionych obrażeń. Czech wycofał się z dalszej rywalizacji.

– Było trudno – wspomina Darek. – Często padał deszcz, który jest znacznie gorszy niż upał. Gdy praży słońce, po prostu jest ciepło, trzeba się mocniej skoncentrować. Deszcz jest nieprzewidywalny. Woda spada z gór i wpada w tor jazdy. Nie wiadomo, jak jest głęboko, ile jest wody w torze. Wielu kierowców utknęło w takich miejscach. Często tworzą się bagna, w których nie da się hamować, a samochód przez sto metrów po prostu jedzie w innym kierunku niż zamierzony.

To jego pomysły

Ciągle mówi się, że to Darek wymyśla, projektuje te ciężarówki. Czy tak jest faktycznie? Zapytaliśmy wprost.

– Tak, zgadza się – odpowiada skromnie Darek. – Ode mnie wychodzą pomysły, nowinki techniczne, usprawnienia,

propozycje, rozwiązania. Wcześniej Gerard de Rooy daje mi instrukcje, mówi, jakie ma oczekiwania wobec samochodu na dany rok. Reszta jest na mojej głowie. Na kolejnych etapach są ludzie, którzy odpowiadają za obliczenia czy rysunek techniczny. Właściwie poza silnikiem cała ciężarówka od podstaw powstaje u nas w firmie.

Solidna ciężarówka jest potrzebna, bo na trasie nie brakuje niespodzianek. Sama idea ścigania schodzi jednak często na drugi plan.

– W tym roku na jednym z etapów pomogliśmy dziewczynie, która ścigała się w innej kategorii – opowiada oleśnianin. – Jej samochód utopił się w rzece i musieliśmy szybko reagować, bo minutę później miałyby duże problemy, odpłynęłaby. Jednak udało się ją odholować. W takich sytuacjach nie patrzy się na uciekający czas, ale na bezpieczeństwo innych. Każdy może znaleźć się w podobnej sytuacji. Niedługo potem holowaliśmy jeszcze jednego uczestnika. W takich przypadkach po zakończonym etapie odejmuje się minuty poświęcone na pomoc, chociaż nie zawsze sprawiedliwie. Otrzymaliśmy także specjalną nagrodę za naszą postawę. To jednak nie jest ważne, liczy się to, że nikt nie ucierpiał.

To morderczy czas – adrenalina, brak snu, rywalizacja, naprawy ciężarówki, upał, deszcz. Kumulacja emocji.

– W trakcie wyścigu na odcinkach specjalnych nie możemy korzystać z telefonów, żeby nie otrzymywać ewentualnych odpowiedzi, wskazówek – kontynuuje Darek. – Po prostu jedziemy w trójkę i mamy do siebie ogromne zaufanie. Rajd to czas pobudek o szóstej rano, adrenaliny, sprawdzania samochodu, przeglądania usterek, analizowania. Około



Fot. archiwum prywatne/Team de Rooy

Majsterkowanie przy samochodach to od najmłodszych lat wielka pasja oleśnianina



Fot. archiwum prywatne/Team de Rooy

Rajd Dakar to wielka przygoda, ale także i czyhające na każdym kilometrze niebezpieczeństwo. Trudne warunki sprawiają, że uczestnicy muszą być maksymalnie skoncentrowani

godziny ósmej wyjeżdżamy z biwaku i docieramy na miejsce startu odcinka specjalnego. Czasami jest to sto kilometrów, czasami pięćset. Nie jemy dużych śniadań, nie pijemy wielu napojów, żeby nie było niespodzianek na trasie wyścigu. Potem pozwalamy sobie jedynie na jakieś ciastka, sucharki, orzeszki. Dopiero po zakończonym etapie i dotarciu do kolejnego miejsca jemy normalny posiłek. Później, po krótkim odpoczynku,

od razu rozpoczyna się sprawdzanie samochodu, inni myją szyby, piorą nasze kombinezony. Późno chodzimy spać, o szóstej znowu pobudka. I w trasę.

To auto ma moc

Dariusz Rodewald do słownie pasjonuje się motoryzacją. Nie tylko Rajd Dakar, nie tylko majsterkowanie czy praca w Teamie De Rooy.

– Kolekcjonuję zabytkowe samochody i motocykle – wymienia. – Mam ciężarówkę z lat sześćdziesiątych, samochód z tamtych lat i także dwadzieścia starych motorów.

Chociaż każdego roku rajdowy samochód ciężarowy jest inny, o innych atrybutach, to przypomnijmy najciekawsze z nich.

– Ten z 2016 roku miał trzynaście litrów pojemności, pięć tysięcy niutonometrów momentu obrotowego, tysiąc koni mechanicznych – wylicza Darek. – Spalał

sto litrów na sto kilometrów, czasami nawet sto dwadzieścia, gdy trzeba było na trasie przycisnąć. Na etap zabieraliśmy ze sobą do siedmiuset litrów paliwa. Jeśli odcinek był krótszy, to zabieraliśmy mniej, aby samochód na trasie nie był tak ciężki. Nasza opona razem z felgami ważyła sto pięćdziesiąt kilogramów. Wymieniamy ją w trójkę w osiem minut, zdarzało się nawet szybciej. Na trasie rajdu monitoruje komputer pokładowy, silnik, ciśnienie

w oponach. Mamy kamery na podwoziu, więc na bieżąco widzę, jak pracuje zawieszenie. Obserwuję również trasę i gdy zobaczę coś niebezpiecznego, informuję o tym kierowcę i pilota.

W tym roku zespół jechał 9-tonową ciężarówką Iveco Powerstar Strator Torpedo z numerem bocznym 502, która miała 1 100 koni mechanicznych, a spalanie przekraczało nawet 150 litrów na sto kilometrów!

Dumni z lokalnych nagród

– Sukces w ogóle go nie zmienił – mówi Horst Chwałek, dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych w Oleśnie, jeden z największych fanów triumfatora Rajdu Dakar. – Cieszę się, że po tylu latach ciągle mamy regularny kontakt. Gdy po zwycięstwie w 2012 roku zadzwoniłem do niego i zapytałem o wrażenia, odpowiedział tylko: „No, zdarzyło się, że wygrałem”. Podobne pytanie zadałem w 2016 roku, a odpowiedź brzmiała: „No, teraz też się udało”. To skromny facet, z wielkim dystansem do siebie. Poza tym ciągle pamięta o swoich korzeniach.

A jak polscy dziennikarze postrzegają skalę sukcesu Darka i rolę mechanika pokładowego zwycięskiej ekipy? Opowiada Tomasz Kaliński, dziennikarz i fotoreporter polskiej edycji portalu Motorsport.com.

– W przypadku rajdów samochodowych do przeciętnego odbiorcy dociera zwykle nazwisko kierowcy – mówi Tomasz Kaliński. – To on jest w świetle jupiterów i zwykle spija tę przysłowiową śmietankę. Na wynik pracuje jednak załoga, a w Dakarze w kategorii ciężarówek – trzyosobowa. Trudno sobie wyobrazić, by na bezdrożach pustyni nawet najlepszy kierowca poradził sobie bez swojej

załogi, czyli nawigatora i mechanika. Kategoria ciężarówek jest specyficzna. To ogromne maszyny i już zmiana koła potrafi być nie lada wyzwaniem. Nawet jeśli odcinek specjalny załoga przejedzie bez problemów, zawsze jest coś do zrobienia podczas serwisu, a tam nierzadko właśnie mechanik siedzi do późnej nocy. Rodewald zaliczył już ponad dziesięć Dakarów. Ma doświadczenie i ogromną wiedzę, dając tym samym pewność kierowcy, że jeśli w trakcie rywalizacji coś pójdzie nie tak, on będzie umiał pomóc w naprawie. Zwycięstwo to sukces całej załogi, ale i każdego członka oddzielnie – każdy z nich musiał zmierzyć się z trudami rajdu, z narastającym zmęczeniem. Rodewald tak samo jak pozostali członkowie załogi ryzykował zdrowie, czy nawet życie. Wygrana w Dakarze to zawsze wielka sprawa, niezależnie od kategorii.

Rodak w Boliwii

Rajd Dakar to wiele przygód. Darek wraca jednak z wielkim sentymentem do spotkania z ojcem Mariuszem Mielczarkiem, który był na misjach świętych w Boliwii, a jego mama pochodzi z Oleśna.

– Spotkać tak daleko swojego rodaka, którego rodzinne korzenie sięgają Oleśna, to coś niesamowitego – mówi Darek.

– Od młodości interesowałem się rajdami samochodowymi, śledząc na bieżąco poczynania naszych lokalnych zawodników – opowiada ojciec Mariusz Mielczarek. – Kiedy Rajd Dakar zawitał do Boliwii, jego trasa została wyznaczona przez miasto La Paz, najbliższe parafii, w której wtedy pracowałem. Pomyślałem sobie, że taka okazja już się nie powtórzy, więc zacząłem szukać kontaktów, aby

zdobyć wejściówki na zamknięty plac, gdzie nocowali zawodnicy. Udało się to zorganizować dzięki pomocy innego księdza z Polski, który dostał wejściówki od Rafała Sonika, uczestnika rajdu. Udailiśmy się tam większą grupą znajomych Polaków i zostaliśmy bardzo mile przyjęci przez ekipę Poland National Team. Mieliśmy możliwość porozmawiania z Rafałem Sonikiem i Kamilem Wiśniewskim, a także zobaczyć od środka, jak wygląda serwis Rajdu Dakar. Po wszystkim mówię do znajomych, że chciałbym jeszcze zrobić sobie zdjęcie z moim krajanem, który jest mechanikiem w holenderskiej ekipie. Podchodzę więc do ogrodzenia, wywołując tym samym zdziwienie tam pracujących. Pojawia się ktoś z obsługi i proszę go po angielsku o zdjęcie z Dukiem Rodewaldem. Mówi, żebym chwilę zaczekał, po czym podchodzi jeszcze bardziej zdziwiony Darek. Przedstawiłem się i poprosiłem o wspólne zdjęcie oraz autograf. Porozmawialiśmy jeszcze chwilę, opowiedziałem mu, co robię i skąd się tam wziąłem. Wymieniliśmy się kontaktami i nasz mistrz wrócił do pracy. I ten świetny kontakt mamy do dzisiaj.

Beduin do kolekcji

Ostatecznie to ekipa Darka Rodewalda zwyciężyła w tegorocznej edycji Rajdu Dakar. Jego team był najszybszy w trzech

etapach. Na prowadzenie w klasyfikacji generalnej wyszedł po dziesiątym etapie i nie oddał go do końca. Druga załoga w klasyfikacji końcowej straciła do zwycięzców prawie siedemdziesiąt pięć minut.

– Telefonów i wiadomości z gratulacjami było mnóstwo, muszę jeszcze znaleźć czas, by na wszystkie odpisać – opowiada Darek. – To są miłe chwile, ciężko na to pracujemy cały rok, więc tym bardziej sukces cieszy, jest świetnym podsumowaniem tego wysiłku.

Choć oleśnianin trzykrotnie sięgał po złoto Rajdu Dakar, to docenia także inne wyróżnienia.

– Wielkim zaszczytem było też dla mnie otrzymanie Róży Olesna i Róż Powiatu – mówi Darek. – Ktoś może powiedzieć, że to nic takiego wobec zwycięstwa w Rajdzie Dakar, ale to było dla mnie niezwykle wyróżnienie, że w moich rodzinnych stronach pamięta się o mnie i docenia.

Dariusz Rodewald kończy w tym roku 40 lat. Nie ukrywa, że w przyszłości chciałby wrócić na stałe do Olesna. Wcześniej pewnie jednak powalczy o kolejne statuetki Beduina.

– Operacja następnego Rajdu Dakar już się rozpoczęła – kończy Darek. – Wrócimy tam w przyszłym roku jeszcze silniejsi.

DOSTOJNA JUBILATKA – 85 LAT SZKOŁY W RADAWIU

Dzieje szkoły podstawowej w Radawiu sięgają roku 1760, kiedy to pierwsze lekcje dla miejscowych dzieci zaczęły się odbywać w szklarni w ogrodach pałacu w Radawiu. W roku 1825 wybudowano w okolicach stawu i kościoła nową, drewnianą szkołę. Składała się z izby lekcyjnej, komory, kuchni i pokoju dla nauczyciela. Koszty budowy wyniosły 588 talarów i 20 srebrnych groszy. Ten budynek przez następnych niemal 70 lat służył kształceniu radawian. W 1868 roku wymieniono w nim okna oraz wybudowano obok oborę, stodołę, maglownię i wyznaczono szkolny ogród, który sięgał aż do stawu. Wykopano także studnię.

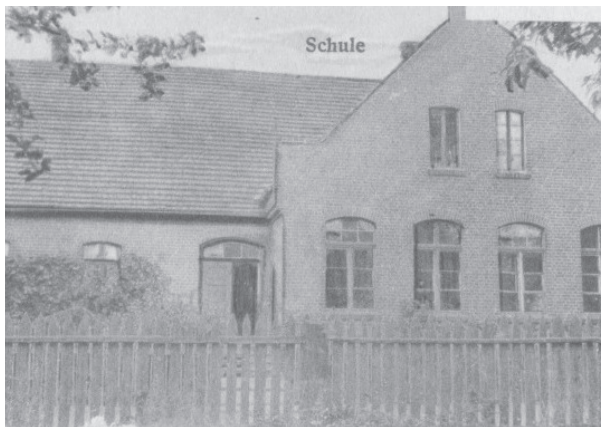
27 marca 1890 roku przeprowadzono wizytację i zdecydowano o konieczności budowy nowej, murowanej szkoły, gdyż warunki panujące w obecnej (wilgoć, grzyb, zaduch i ciasnota) powodowały wśród dzieci liczne zachorowania. Podjęto decyzję o budowie szkoły obok tej już istniejącej. Za 212 marek wykupiono od gospodarzy Kubitz i Lyssego teren pod drogę dojazdową. Budowę rozpoczęto 19 czerwca 1893 roku, a zakończono w tym

samym roku, 7 listopada. Uroczyste poświęcenie budynku miało miejsce 2 stycznia 1894 roku. Koszty budowy wyniosły 21 686 marek i 86 fenigów. Starą szkołę sprzedano chałupnikom Gonschorowi oraz Dworaczekowi za 600 marek.



Fot. ze zbiorów autora artykułu

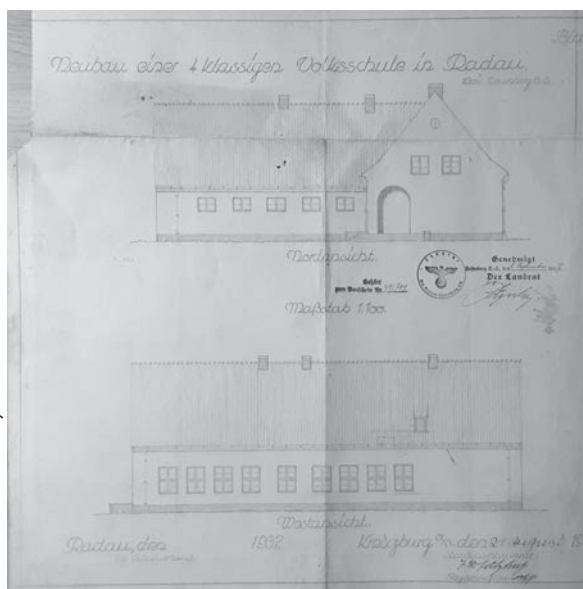
Pierwsza szkoła w Radawiu wybudowana w 1825 roku, fotografia z lat 20. XX wieku



Fot. ze zbiorów autora artykułu

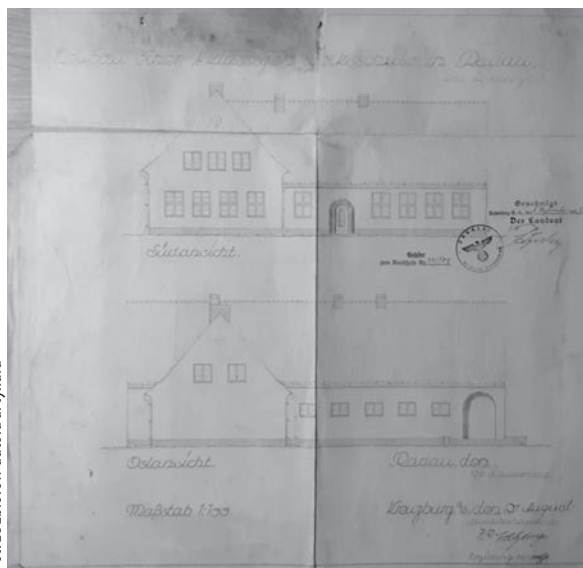
Szkoła w Radawiu z 1893 roku, od 1945 roku plebania parafii Radawie, fotografia z lat 30. XX wieku

Fot. ze zbiorów autora artykułu



Plan nowej szkoły – widok od strony północnej i zachodniej

Fot. ze zbiorów autora artykułu



Plan nowej szkoły – widok od strony południowej i wschodniej

Nowy budynek składał się z dwóch sal lekcyjnych i mieszkania dla nauczyciela. W trakcie III powstania śląskiego w 1921 roku sale lekcyjne służyły jako punkt opatrunkowy dla rannych. Stąd trafiali

oni do szpitala w Kluczborku. Sam budynek został podczas walk uszkodzony, a straty wyceniono na około 5 000 marek. W 1923 roku szkoła została zelektryfikowana. Również wtedy wyremontowano mieszkanie nauczycielskie i obydwie sale lekcyjne, a dwa lata później dobudowano trzecią salę. Na początku lat trzydziestych wyposażono szkołę w 30 dwuosobowych ławek dla uczniów (stare ławki były na 5–6 osób). Zakupiono także projektor filmowy Zeiss Jena. Szkoła ta była miejscem kształcenia się kolejnego pokolenia radawian przez około 45 lat.

Wyż demograficzny w latach trzydziestych spowodował, że budynek stał się za mały, aby pomieścić wszystkich uczniów. W związku z tym w 1935 roku kierownik Paul Czech wystąpił z prośbą do władz szkolnych w Opolu o rozbudowę szkoły o dwie sale lekcyjne. Rok później odbyła się wizytacja, podczas której oceniono możliwość kolejnej rozbudowy budynku. Podjęto decyzję o budowie nowej szkoły. Jako miejsce wybrano działkę wydzieloną z terenu gospodarstwa Reimannów. Założenie było takie, aby wybudować nową szkołę, w której mieściłyby się

dwie sale lekcyjne, izba dla nauczyciela, pokój na pomoce naukowe, piwnica i kuchnia. Wówczas lekcje odbywałyby się równolegle w dwóch budynkach (stara i nowa szkoła były oddalone od

siebie o około 200 metrów). W wyniku nacisków wywieranych przez przewodniczącego gminy Balthasara von Aulocka, starostę oleskiego Elsnera oraz kierownika szkoły Czecha otrzymano zgodę na wybudowanie aż czterech sal lekcyjnych. Wspomniana zgoda nadeszła z Opola 22 czerwca 1937 roku, a już 26 września rozpoczęto budowę.

Uroczyste wmurowanie kamienia węgielnego uświetniono występem uczniów. W fundamenty wmurowano butelkę z listem o treści:

„Radawie jest wsią o 1250 mieszkańcach, utrzymujących się z roli i lasu. Około 50 osób rocznie wyjeżdża do Saksonii, Hanoweru czy Pomorza jako robotnicy sezonowi. Prawie tyle samo wyjeżdża do różnych części Niemiec do cegielni, jako murarze. Obszar wsi wynosi 3170 ha, z czego 2600 ha należy do majoratu Balthasara von Aulocka. Wieś i majątek są jedną gminą. Burmistrzem i naczelnikiem urzędu jest od czterech lat von Aulock – podpułkownik. Zastępuje go Rentmeister Ernst. Do gminnej rady należą inspektor majątku, Heinke, Janiel, Pludra, Wyrwich, Głowka i Nieslony, urzędnik stanu cywilnego Rentmeister Ernst oraz kierownik szkoły Czech. Radawie ma od 10 lat żandarmerię, z tymczasowym komendantem Gisder. Komórka radawska NSDAP należy do grupy Zębowice (Föhrendorf), kierownikiem jest Heinke. Radcą NSV jest Paweł Czech, kierowniczką NS Frauenschaft kobiet żona Ernsta. Młodzież Radawia należy w większej części do organizacji narodowo-socjalistycznej. Kościół wybudowany około 1500 roku jest filią Zębowic, gdzie proboszczem obecnie jest Karol Herold. Szkoła miała do 1921 roku tylko 2 nauczycieli, do 1934

roku trzech nauczycieli, od tego czasu trzech nauczycieli i nauczycielkę. Kierownikiem szkoły jest Paul Czech, a uczą z nim Stephan, Kampik i pani Liß. Szkoła liczy 200 dzieci, podzielonych na cztery klasy. Miejscowość Mühlwiesen (Łąka) ma własną szkołę z dwoma nauczycielami i dwoma klasami. Dzieci radawskie uczyły się dotychczas w dwóch izbach lekcyjnych. Dlatego p. Czech już w 1926 roku stara się o nową szkołę. Na posiedzeniach rady postanowiono 3 VI 1937 w gminie budować nową szkołę, na której zezwolenie dało Opole w 22 VI 37 r. Finansowo uregulowano jak następuje: udział gminy 7040 M, państwo 34 960 M, razem 42 000 M. Budowę powierzono firmie Seifert und Hasse z Konstadtu (Wołczyn). Projekt obiektu szkoły wykonał architekt Marienfeld z Kluczborka. Kierownikiem budowy techn. Solat z Kluczborka. Wykonawcą był Schramm”.

Budowę rozpoczęto 6 września 1937 roku i zakończono w stanie surowym w tym samym roku, 26 listopada. Von Aulock z architektem Marienfeldem przedstawili historię budowy, a po podpisaniu dokumentu wmurowano go do kamienia węgielnego. Z powodu braku materiałów oraz środków wykończenie budynku wewnątrz przeciągało się, podłogę wykonano dopiero 12 sierpnia 1938 roku. Firma R. Müller z Bytomia wyposażała szkołę w meble. W końcu nadszedł długo wyczekiwany dzień – 1 września 1938 roku. Nastąpiło uroczyste otwarcie nowej, nowoczesnej szkoły. Von Aulock przekazał klucze kierownikowi Czechowi, ten z kolei wręczył je uczniowi, który otworzył drzwi dla zwiedzających. Wydarzeniu temu towarzyszyły występy dzieci, a także koncert orkiestry wojskowej.

Fot. ze zbiorów autora artykułu



Szkola w Radawiu z 1938 roku, fotografia z lat 70. ubiegłego wieku

Kronika szkolna podaje szczegółowo wykonawców robót:

- firma Seifert und Hasse z Wołczyna - roboty murarsko/ciesielskie;
- firma Barthmist z Wołczyna - roboty stolarskie;
- firma Piontek z Kluczborka - roboty zdunskie;
- firma Słowik z Olesna - roboty szklarskie;
- firma Trutvin - roboty dekararskie;
- firma Heik-Wollny z Olesna - roboty malarskie;
- firma Lindner z Kluczborka - roboty elektryczne.

Meble dostarczyła firma R. Müller z Bytomia. Jak podaje kronika szkolna, było to: 81 ławek, 3 tablice, 4 biurka z podestami i krzesłami, 4 szafy, 4 stojaki, 4 obrazy ścienne, 5 koszy na papier, 5 umywałek, 4 tablice obecności uczniów dla nauczycieli, statyw do rzutnika,

25 m.b. wieszaków, drabina i inne potrzebne sprzęty do kuchni, do gier i zabaw.

W tym roku (2023) mija dokładnie 85 lat od opisanych wydarzeń. Okres ten był czasem niespokojnym, naznaczonym wojną, a później okupacją komunistyczną. Dodatkowo, w latach 90. w szkole wybuchł pożar, który strawił większą część dachu. Po odbudowie dach spadzisty zastąpiono płaskim. Ten nowy budynek szkolny, wybudowany wielkim wysiłkiem mieszkańców

Radawia, spełniał swą rolę przez około 75 lat. Obecnie, z powodu małej liczby dzieci, w radawskiej szkole nie odbywają się lekcje. Uczniowie są dowożeni do szkoły w Zębowicach, co jest uzasadnione ekonomicznie. Można jednak mieć nadzieję, że nadejdą jeszcze czasy, kiedy w szkole w Radawiu znów rozlegnie się dzwonek na lekcję.

Literatura:

- *Kronika szkolna Radawia*, tłum. R. Piech, Kałuż Wolny 1971.
- „Oberschlesien im Bild. Wöchentliche Unterhaltungsbeilage des oberschlesischen Wanderers”, 16.05.1935.
- Pokora W., *Kościół parafialny w Radawiu*, Radawie 1961.
- R. Piech, *Kronika – Radawia. Materiały do monografii wsi Radawie i okolicy*, Kałuż Wolny 1979.

ROLA DUCHOWIEŃSTWA W ORGANIZACJI POBORU POGŁÓWNEGO GENERALNEGO Z 1673 R. W ŚWIELE AKT KONSYSTORZA WIELUŃSKIEGO

Kwestia podatków od wieków rozpałała umysły. Podobnie było w Polsce przedrozbiorowej i jest współcześnie. Niektóre stany cieszyły się w minionych wiekach immunitetem w tej dziedzinie i tylko w wyjątkowych sytuacjach obciążano je podatkami. Takie obciążenia określano jednak w oficjalnych dokumentach często mianem „subsidium charitativum” (ofiara miłosierna), by podkreślić jego wyjątkowość i dobrovolność. W opracowaniach pojawiają się różne określenia na tego typu podatki: pogłówny, „contributio generalis”, pogłówny generalny¹.

Geneza nałożenia pogłównego generalnego w 1673 r.

W XVI w. doszło tylko dwukrotnie do uchwalenia podatków mających charakter pogłównego generalnego. Uczyniono to w wyjątkowych okolicznościach. Takim było w tym stuleciu zagrożenie zewnętrzne. Po raz pierwszy nałożono je w 1520 r. na sejmie w Bydgoszczy. Ze-

brane fundusze zamierzano przeznaczyć na obronę Korony Polskiej i jej granic zagrożonych najazdami tatarskimi oraz uwolnienie uprowadzonych w niewolę².

Kolejny raz pobór pogłównego generalnego ogłosił sejm obradujący w marcu i kwietniu 1590 r. Uczyniono to w kontekście zagrożenia tureckiego. Jednak kiedy szlachta polska stwierdziła, że zagrożenie minęło, pod koniec tego samego roku kolejny sejm uchwalił konstytucję je znoszącą. Niektóre sejmiki domagały się zwrotu wpłaconych już kwot pogłównego³.

² *Volumina constitutionum*, vol. 1: 1493–1526, wyd. S. Grodziski, I. Dwornicka, W. Uruszczak, Warszawa 1996, s. 356–368; *Księgi prawa polskiego. Dział pierwszy. Przywileje, statuty, konstytucje, edykty, dekryty, mandaty koronne*, t. 3: 1505–1522, wyd. O. Balzer, Kraków 1906, nr 241, s. 591–602; A. Filipczak-Kocur, *Skarbowość Rzeczypospolitej*, s. 66; H. Karbownik, *Ciężary stanu duchownego w Polsce na rzecz państwa od roku 1381 do połowy XVII wieku*, Lublin 1980, s. 122–123.

³ *Volumina legum*, t. 2, wyd. J. Ohryzko, Petersburg 1859, s. 319; *Statuta Prawa y Constitucie Koronne łacinskie y Polskie z Statutow, Łaskiego y Herborta y z Constitucy Koronnych zebrane y na ksiąg dziesięciuro, na części, tytuły, prawa y paragrafy zebrane. Za powodem jaśnie wielmożnego świeżej pamięci Mikołaja Firleia z Dąbrowice wojewody krakowskiego etc. spisane, sporządzone y wydane przez Iana Ianuszowskiego*, Kraków 1600, s. 347–363; J. Senkowski, *Uniwersał poboru pogłównego, s. 61–62, 67–84*; A. Filipczak-Kocur, *Skarbowość Rzeczypospolitej*, s. 66; H. Karbownik, *Ciężary stanu duchownego*, s. 123; J. Kleczyński, *Pogłówny generalny w Polsce*, s. 2.

¹ R. Rybarski, *Skarb i pieniądz za Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III*, Oświęcim 2015, s. 142–143; A. Filipczak-Kocur, *Skarbowość Rzeczypospolitej 1587–1648. Projekty – ustawy – realizacja*, Warszawa 2006, s. 66; J. Senkowski, *Uniwersał poboru pogłównego z 1590 roku*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, 18(1970), nr 1, s. 61; J. Kleczyński, *Pogłówny generalny w Polsce i oparte na nim popisy ludności*, Kraków 1893, s. 1.

W drugiej połowie XVII w. „subsidiu charitativum” uchwalano kilkakrotnie. Po wojnach z Kozakami, Rosją i „potopie szwedzkim” państwo polsko-litewskie było wyniszczone demograficznie i materialnie oraz zadłużone wobec wojska. Nieopłacone oddziały zawiązywały konfederacje wojskowe i próbowały wyegzekwować należne im fundusze, posuwając się do rabunków i buntów. W takim kontekście sejm z 1662 r. nałożył po raz pierwszy w tym stuleciu pogłównę generalną, określone w konstytucji sejmowej mianem „subsidiu Reipublicae generalis contributionis”. Argumentowano to najwyższą potrzebą Rzeczypospolitej („extremam Reipublicae necessitatem”), by wypłacić wojsku należny żołd⁴. Opracowano także specjalny instruktarz [sic!] zawierający szczegółowe przepisy o wielkości podatku przypadającego na poszczególne osoby. Nie wpisano go wtedy w konstytucję sejmową z tego roku, gdyż zastrzeżono, że „to prawo na terażniejszą tylko potrzebę iako «pro hac sola vice» uchwalone służyć ma”⁵. Inwentarz powtórzono jednak w całości w aktach z sejmu z 1673 r. Uchwalony w 1662 r. podatek miały płacić wszystkie osoby obojga płci z wyjątkiem dzieci poniżej dziesiątego roku życia i osób niedołężnych i żebraków⁶.

Zdaniem J. Kleczyńskiego, uchwalone w 1662 r. pogłównę generalną nie było pogłównym właściwym, liczoną liczbą mieszkańców, ale podatkiem klasowym,

uwzględniającym dochody opodatkowanego. Nazwał je więc podatkiem dochodowo-klasowym⁷.

Kolejne lata nie przyniosły Rzeczypospolitej pokoju i stabilizacji. W ostatnich latach panowania Jana Kazimierza stronnictwo dworskie zabiegało o przeprowadzenie elekcji „vivente rege”. Doprowadziło to do rokoszu Jerzego Sebastiana Lubomirskiego i wojny domowej. Elekcja Michała Korybuta Wiśniowieckiego na polski tron w 1669 r. i okres jego panowania (1669-1673) były kontynuacją walk różnych stronnictw⁸.

Na walkę stronnictw w Rzeczypospolitej nakładały się także problemy na ziemiach ukraińskich rozdartych bratobójczymi walkami. Ich następstwem było dalsze osłabienie państwa polskiego i jego zasobów demograficznych i materialnych. W 1672 r. na osłabioną Rzeczypospolitą spadł kolejny najazd, tym razem turecki. Jego genezy można doszukiwać się już w 1666 r., kiedy hetman kozacki Piotr Doroszenko, wspierany przez Tatarów, rozpoczął wojnę z Rzeczypospolitą, a później uznał zwierzchnictwo sułtana osmańskiego. Jednak na ostateczną decyzję Turcji o wystąpieniu przeciw Rzeczypospolitej wpłynęło zawarcie traktatu andruszowskiego w 1667 r. Jednym z jego punktów było zawarcie sojuszu polsko-

⁷ J. Kleczyński, *Pogłównę generalną w Polsce*, s. 5.

⁸ Szerzej o sytuacji w Rzeczypospolitej w tym okresie zob. Z. Wójcik, *Jan Kazimierz Waza*, Wrocław 1997; M. Nagielski, *Rokosz Jerzego Lubomirskiego w 1665 roku*, Warszawa 1994; Z. Hundert, *Między buławą a tronem. Wojsko koronne w walce stronnictw malkontentów z ugrupowaniem dworskim w latach 1669-1673*, Oświęcim 2014; L.A. Wierzbicki, *Ozgodę w Rzeczypospolitej. Zjazd warszawski i sejm pacyfikacyjny 1673 roku*, Lublin 2005; A. Przyboś, *Michał Korybut Wiśniowiecki 1640-1673*, Kraków 2007.

⁴ *Volumina legum*, t. 4, wyd. J. Ohryzko, Petersburg 1860, s. 414; H. Karbownik, *Obciążenia stanu duchownego w Polsce na rzecz państwa od połowy XVII w. do 1795 r.*, Lublin 1984, s. 84.

⁵ *Volumina legum*, t. 4, s. 414-415.

⁶ *Volumina legum*, t. 5, s. 95-102; J. Kleczyński, *Pogłównę generalną w Polsce*, s. 4.

-rosyjskiego przeciw Turcji i chanatowi krymskiemu⁹.

Wojska tureckie szybko zdobyły największą twierdzę polską na południu, Kamieniec Podolski, i weszły w głąb ziem ukraińskich. W takiej sytuacji zawarto w październiku 1672 r. traktat buczacki, określany w historiografii mianem haniebnego. Na jego mocy Rzeczpospolita stawała się praktycznie lennikiem Turcji. Zgodziła się na płacenie haraczu i straciła Podole oraz województwo braclawskie i prawobrzeżną część województwa kijowskiego. Ratyfikacją traktatu miał zająć się kolejny sejm walny zwołany pod koniec 1672 r.¹⁰

Ogłoszenie poboru pogłównego w 1673 r.

W trakcie obrad sejmu walnego w Warszawie, rozpoczętego 4 stycznia 1673 r., odrzucono traktat buczacki i uchwalono podatki na ratowanie zagrożonej Ojczyzny. Przybrały one formę podatku generalnego obejmującego wszystkie stany i mieszkańców państwa. Nazwano go także „subsidium Reipublicae generalis contributionis”. Uchwalający go mieli świadomość zniszczeń, jakich doświadczyli wszyscy mieszkańcy państwa, stąd oświadczyli, że „panom po większej części za poddanych swoich zakładać y płacić go przyidzie”¹¹.

⁹ Z. Wójcik, *Traktat andruszowski 1667 roku i jego geneza*, Warszawa 1959, s. 220–222, 249–256.

¹⁰ Na temat wojny z Turcją w latach 1672–1676 ukazało się wiele opracowań. Zob. m.in. M. Wagner, *Wojna polsko-turecka w latach 1672–1676*, t. 1–2, Zabrze 2007–2009, J. Pajewski, *Buńczuk i koncerz. Z dziejów wojen polsko-tureckich*, Poznań 1997, s. 127–199; P. Derdej, *Kamieniec Podolski 1672*, Warszawa 2009, s. 52–157; D. Orłowski, *Chocim 1673*, Warszawa 2007.

¹¹ *Volumina legum*, t. 5, s. 95.

W konstytucji sejmowej z 1673 r. wspomniano wyraźnie, że chodziło o zapewnienie funduszy na opłacenie zaciąganych oddziałów wojskowych na wojnę z Turcją. Zapisano w niej, że „Stany Rzeczyposp. [olitej] uważając niezwyuczayne ciężary y inne niebezpieczeństwa oyczyzny, a całości iey «et salutem populi» za naywyższe sobie prawo kładać, ochotnie teyże oyczyźnie matce swoiey miły na ratunek iey terazniejszy ofiarowały «subsidium» dla tey przyczyny nawiekszey”¹². Podano także stawki „subsidium charitativum” posiłkując się konstytucją sejmową z 1662 r. i opracowanym wtedy instruktarzem [sic!]. Zalecono także jak najszybciej zebrać należne sumy¹³.

Sejm zakończył się 8 kwietnia 1673 r.¹⁴ i wkrótce potem odbyły się sejmiki relacyjne. Na nich ogłoszono pobór podatków i wybrano poborców. Za organizację poboru ustalonych kwot „subsidium charitativum” część odpowiedzialności spadła na osoby duchowne. Zobowiązano oficjałów foralnych do zebrania określonych w konstytucji sejmowych funduszy od osób duchownych i zakonnych oraz związanych z nimi i instytucjami kościelnymi osób świeckich, „wszelkich sług kościelnych [...] y ich domowników [...] także y czeladzi ich «utriusque sextus»” z terenu podległego im oficjalu¹⁵.

W praktyce jednak wszyscy oficjałowie i duszpasterze mieli więcej zadań, które również określała konstytucja sejmowa. Rządcy parafii, czyli plebani i komendarze, zostali zobowiązani do sporządzenia rejestru wszystkich osób

¹² Tamże.

¹³ Tamże, s. 101.

¹⁴ W. Konopczyński, *Chronologia sejmów polskich*, Kraków 1948, s. 156.

¹⁵ *Volumina legum*, t. 5, s. 95.

świeckich mieszkających na terenie ich parafii i podlegających opodatkowaniu. Mieli go złożyć w urzędzie grodzkim w jak najszybszym terminie z podpisem własnym „iako y panow dzierzawcow, abo ich namiestnikow, y Urzędow Mieyskich”¹⁶.

Scedowanie obowiązku sporządzenia rejestru osób podlegających opodatkowaniu na duszpasterzy było podyktowane realizmem ówczesnych elit rządzących państwem. Nikt nie znał lepiej swoich parafian w tamtym czasie jak proboszczowie i komendarze. Nikt także nie miał tak dokładnych spisów ludności jak oni. Od czasów soboru trydenckiego (1545–1563) nakazano prowadzić we wszystkich parafiach księgi metrykalne. Najpierw pojawiły się księgi ochrzczonych, bierzmowanych i zaślubionych a potem także zmarłych. Na ziemiach polskich ich spisywanie stało się powszechną praktyką w XVII w.¹⁷ Ich stan i sposób prowadzenia sprawdzał dziekan w czasie kongregacji dekanalnych. Poza tymi księgami duszpasterze przygotowywali także każdego roku spisy swoich parafian zobowiązanych do spowiedzi i Komunii świętej w okresie wielkanocnym. Do tego obligowało ich ówczesne prawo kościelne. Czynili to przy okazji wizyty duszpa-

sterskiej w okresie Bożego Narodzenia, znanej jako kolęda¹⁸.

Organizacja poboru „subsidium charitativum” w oficjalicie wieluńskim

Wkrótce po zakończeniu sejmu, 15 kwietnia 1673 r. w Ujazdowie zmarł prymas Mikołaj Prażmowski (1617–1673), przeciwnik polityczny króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego¹⁹. Rządy w archidiecezji przejął wtedy jako administrator ks. Konstanty Lipski (1626–1698), dziekan kapituły metropolitalnej w Gnieźnie, kanonik sandomierski i wieluński, późniejszy arcybiskup lwowski (1681–1698)²⁰. Na nim spoczął obowiązek poinformowania duchownych archidiecezji o nałożonym „subsidium charitativum”.

Zachowane księgi konsystorza wieluńskiego pozwalają na poznanie procesu organizacji poboru pogłównego generalnego uchwalonego w 1673 r. na obszarze oficjalicie wieluńskiego. Podobnie wyglądało to zapewne w innych oficjalicie archidiecezji gnieźnieńskiej. Można zatem prześledzić wkład ówczesnych władz archidiecezjalnych i lokalnych oraz rolę duszpasterzy w ratowanie zagrożonej Ojczyzny.

¹⁶ Tamże, s. 101.

¹⁷ *Dokumenty soborów powszechnych. Tekst łaciński i polski*, t. 4: (1511–1870): Lateran V, Trydent, Watykan I, opr. A. Baron, H. Pietras, Kraków 2004, s. 425; Sobór Trydencki (zalecenia co do chrztu i bierzmowania), przypis 74; s. 722–723; Sobór Trydencki, Sesja 24:I/C. Kanony o reformie małżeństwa, rozdział I; *Acta et constitutiones synodi gnesnensis provinciae 1628* (Bernardus Maciejowski), w: I. Subera, *Synody prowincjonalne arcybiskupów gnieźnieńskich. Wybór tekstów ze zbioru Jana Wężyka z r. 1761*, Warszawa 1981, s. 289–290, 300.

¹⁸ *Acta et constitutiones synodi gnesnensis provinciae 1628*, op. cit., s. 283; Z. Zalewski, *Komunia święta wiernych w Polsce w okresie reformy trydenckiej*, w: *Studia liturgiczne*, t. 5, red. J.J. Kopec, Lublin 1988, s. 103; W. Wójcik, *Ze studiów nad synodami polskimi*, Lublin 1982, s. 60; P. Kałwa, *Powstanie i rozwój polskiej kolędy jako daniny kościelnej. Studium historyczno-prawne*, Lwów 1933, s. 1–2, 11–12, 227–229.

¹⁹ J. Korytkowski, *Arcybiskupi, prymasowie i metropolici polscy od r. 1000 aż do roku 1821*, t. 4, Poznań 1891, s. 182.

²⁰ Idem, *Prałaci i kanonicy katedry metropolitalnej gnieźnieńskiej od roku 1000 aż do dni naszych*, t. 2, Gnieźno 1883, s. 461–463.

Oficjalat wieluński funkcjonował od XV w. R. Rosin, badacz przeszłości ziemi wieluńskiej, uważał, że okręg sądowy z siedzibą w Wieluniu powstał w 1440 r.²¹ Można jednak przesunąć tę datę przynajmniej na rok 1427. Do akt konsystorskich w 1535 r. i 1546 r. wciągnięto bowiem kopię wyroku wydanego 26 lipca 1427 r. dotyczącego dziesięciny z dwóch łanów należnej proboszczowi z Osjakowa²². Możliwe, że oficjalat wieluński ustanowił prymas Mikołaj Trąba podczas przeniesienia kolegiaty z Rudy do Wielunia w 1419 r.²³

W okresie działalności konsystorza okręgowego w Wieluniu wytworzono wiele ksiąg. Jednak do współczesnych czasów zachowało się w Archiwum Diecezjalnym we Włocławku tylko 21 tomów. W jednym z nich, oznaczonym numerem dziesiątym, zebrano rozporządzenia władz kościelnych z lat 1616–1679. Wśród nich znajdują się dokumenty dotyczące m.in. pogłównego generalnego z 1673 r. Są tam rozporządzenia ówczesnego administratora archidiecezji gnieźnieńskiej, ks. Konstantego Lipskiego i pisma oficjała wieluńskiego, ks. Franciszka Władysława Załostha kierowane do dziekanów. Stanowią one cenne źródło do poznania mechanizmów funkcjonowania ówczesnej „administracji skarbowej” w terenie.

²¹ R. Rosin, *Siedem wieków miasta Wielunia*, w: *Siedem wieków Wielunia. Studia i materiały*, red. R. Rosin, Warszawa 1987, s. 17.

²² Archiwum Diecezjalne we Włocławku (dalej ADWł.), Akta konsystorskie (dalej AK), sygn. 1610, k. 432v–435; K. Skubała, *Oficjalat okręgowy w Wieluniu w wiekach XV–XVI*, Częstochowa 1981 (mps w Archiwum Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II w Lublinie), s. 68.

²³ W. Patykiewicz, *Archidiakonat wieluński*, „Częstochowskie Wiadomości Diecezjalne”, 24–31(1957), s. 391, 463.

Administrator archidiecezji gnieźnieńskiej, ks. Konstanty Lipski wydał 5 maja 1673 r. w Łowiczu dokument, przytaczając w nim fragment konstytucji sejmowej o nałożonym podatku. Rozesłano go do oficjałów foralnych, którzy mieli upublicznić jego treść podległym sobie duchownym. Rządca archidiecezji powoływał się na potrzeby Rzeczypospolitej i konieczność odwrócenia od niej nieszczęść²⁴.

Ks. Konstanty Lipski przytoczył w swoim piśmie także treść przysięgi, jaką zgodnie z zaleceniem konstytucji sejmowej powinni złożyć duszpasterze osobiście przed swoim oficjałem lub jego zastępcą. Mieli to uczynić zanim przystąpią do sporządzania rejestru osób podlegających opodatkowaniu²⁵.

Administrator archidiecezji gnieźnieńskiej polecał również duszpasterzom, by potem w ciągu dwóch tygodni przeprowadzili spis ludności i przekazali go stosownego urzędu grodzkiego. Rejestracji osób duchownych i zakonnych oraz wszystkich pracowników i poddanych instytucji kościelnych, ich rodzin i innych domowników miał dokonać osobiście sam oficjał. Wcześniej jednak powinien także złożyć przysięgę przed swoim zastępcą według podanej w piśmie formuły²⁶.

Poza poruszeniem kwestii pogłównego generalnego administrator archidiecezji gnieźnieńskiej wezwał podległe sobie duchowieństwo do modlitwy w intencji zagrożonej Ojczyzny. Zalecił m.in. odprawiać dwa razy w tygodniu msze święte według formularza „pro pace”

²⁴ ADWł., AK, sygn. 1610, k. 118–119.

²⁵ Ibidem, k. 118r–v; *Volumina legum*, t. 5, s. 101.

²⁶ ADWł., AK, sygn. 1610, k. 118v.

albo „contra paganos” od poniedziałku po uroczystości Bożego Ciała, czyli od 4 czerwca, do końca września 1673 r. W poniedziałki nakazywał dodatkowo śpiewać suplikacje z ludem zwołanym na nabożeństwo dźwiękiem dzwonów i zachęcić wszystkich wiernych do praktykowania uczynków pobożnych, spowiedzi, Komunii świętej, jałmużny, modlitwy. W środy zaś zalecał podjęcie umartwień ciała i postów²⁷. Wspomniane praktyki religijne były podejmowane szczególnie w sytuacjach zagrożenia. Kierowały myśli wiernych ku Bogu, którego błagano o odwrócenie nieszczęść i pomoc.

Oficjalia wieluński wchodził w skład archidiecezji gnieźnieńskiej. Jego granice pokrywały się w XVII w. z granicami kościelnej jednostki zwanej „territorium velunense” i prawie w całości z powiatem wieluńskim należącym do województwa sieradzkiego. Miastem grodowym był Wieluń²⁸.

Na obszarze oficjalia wieluńskiego funkcjonowały w 1673 r. trzy dekanaty: krzepicki, rudzki i wieruszowski. Pierwszy z nich liczył dziewięć parafii, drugi – 18 parafii a trzeci – 13 parafii²⁹. Urząd oficjalia wieluńskiego pełnił od maja 1673 r. ks. Franciszek Władysław Załosth, proboszcz w Mierzycach i Kamionie. Nominacji udzielił mu ks. Konstanty Lipski, administrator archidiecezji gnieźnieńskiej. Pisarzem konsystorskim był ks. Wojciech Pogrecki, wikariusz wicedziekan kolegiaty wieluńskiej³⁰.

Oficjał wieluński otrzymał pismo ks. Konstantego Lipskiego przed 27 maja 1673 r., gdyż tego dnia rozesłał jego kopie do trzech dziekanów w podległym sobie terytorium. W liście skierowanym do nich przypominał o obowiązku złożenia przez duszpasterzy przysięgi i przygotowania spisów ludności oraz złożenia ich w urzędach grodzkich. Wspominał także, że osobiście przeprowadzi na ich plebaniach spis duchownych i związanych z nimi osób: służby kościelnej, domowników i poddanych plebańskich. Podczas tej czynności miał poinformować każdego ze spisujących o wysokości przypadającego na niego podatku według naznaczonej taksy. Wyrażał również nadzieję, że księża przekażą stosowne informacje swoim parafianom i w ciągu dwóch tygodni od otrzymania pisma przygotowują ich spis³¹.

Kopie pisma administratora archidiecezji gnieźnieńskiej o spisie ludności dla celów podatkowych zostały przekazane przez dziekanów proboszczom i koadjutorom z terenu ich dekanatów jako pismo okólne. Ci z kolei po zapoznaniu się z ich treścią podpisali się pod nim, podając także datę, i przekazywali kolejnym duszpasterzom. Potem pismo wracało do dziekana, które przekazywał je oficjelowi. W dekanacie wieruszowskim wszyscy duszpasterze poznali jego treść od 3 do 8 czerwca³². Można zatem przypuszczać, że w ciągu kolejnych dwóch tygodni duszpasterze przeprowadzili spis ludności w swoich parafiach.

²⁷ Tamże, k. 119v–120.

²⁸ W. Szczygielski, *Dzieje ziemi wieluńskiej*, Łódź 1969, s. 15; W. Patykiewicz, *Archidiecezja wieluńska*, s. 493–494.

²⁹ ADWł., Acta episcopalia, sygn. 037.

³⁰ ADWł., AK, sygn. 1610, k. 120; sygn. 1611, s. 165; S. Zabranian, *Załoŝth Franciszek Władysław*

(zm. po 1690), w: *Wieluński słownik biograficzny*, t. 1–2, red. Z. Szczerbik, Z. Włodarczyk, Wieluń 2014, s. 141.

³¹ ADWł., AK, sygn. 1610, k. 120.

³² Tamże, k. 120v.

W kolejnym piśmie z 28 czerwca 1673 r. ks. Konstanty Lipski nakazywał oficjałom, z wyjątkiem kaliskiego, kamieńskiego i gnieźnieńskiego, stawić się osobiście w Łowiczu. Zobowiązał ich do przedstawienia wtedy spisów osób duchownych i ich domowników wraz zebranymi kwotami pogłównego oraz rejestrów przeprowadzonych przez duszpasterzy w parafiach a złożonych w urzędach grodzkich³³.

Ks. Franciszek Władysław Załosth, oficjał wieluński, po otrzymaniu z Łowicza kolejnego pisma rozesłał je do dziekanów jako pismo okólne. Dokonał tego 10 lipca 1673 r. Zobowiązywał ich do poinformowania duszpasterzy w dekanatach o konieczności dostarczenia spisów swoich parafian oficjałowi. W dekanacie wieruszowskim pismo dotarło do wszystkich zainteresowanych do 20 lipca, o czym świadczą ich podpisy pod dokumentem³⁴. Można zatem przypuszczać, że dostarczenie spisów ludności do oficjała w Wieluniu zajęło duchownym kolejne kilka lub nawet kilkanaście dni. Ich przekazanie do Łowicza musiało się więc znów rozciągnąć w czasie.

Z treści pisma ks. K. Lipskiego wynika, że proboszczowie sporządzali także kopie przeprowadzanych spisów ludności w parafiach. Oryginały trafiały do urzędów grodzkich a kopie do władz kościelnych.

Treść tego kolejnego pisma administratora archidiecezji gnieźnieńskiej sugeruje również, że były trudności z wyegzekwowaniem należnych kwot pogłównego w wyznaczonym przez konstytucję sejmową czasie. Podatek wybierali „panowie dziedziczni y dzierżawcy,

tak nasi iako y duchowni, także Urzędy mieyskie, y inne wszelkie osoby do wybierania y popisu należące” i oddawali poborcom podatkowym wybieranym na sejmikach relacyjnych³⁵. Taki sposób był niewydolny a zubożenie ludności utrudniało dodatkowo wyegzekwowanie nałożonego podatku³⁶.

Podsumowanie

Warto podkreślić, że ziemia wieluńska, która w znacznej części pokrywała się z oficjałatem wieluńskim, była jedną z nielicznych, z których w 1673 r. zebrano większe kwoty pogłównego niż w 1662 r. Wyniosły one 26 141 złotych polskich i były o 3% większe niż w poprzednim dziesięcioleciu³⁷. Sugeruje to, że duchowni oficjałatu wieluńskiego odpowiedzialnie podeszli do zleconych im w 1673 r. obowiązków. Mieszkańcy ziemi wieluńskiej raczej nie uchylali się od płacenia pogłównego na rzecz zagrożonej kolejnym najazdem tureckim Ojczyzny. Uczynili to mimo ogromnych zniszczeń na tym terenie z okresu „potopu szwedzkiego” i przemarszów oddziałów wojskowych w czasie rokoshu J.S. Lubomirskiego.

³⁵ *Volumina legum*, t. 5, s. 101.

³⁶ R. Rybarski, *Skarb i pieniądz*, s. 163.

³⁷ Tamże, s. 151.

³³ Tamże, k. 132.

³⁴ Tamże, k. 132v.

KACPER KUBIAK

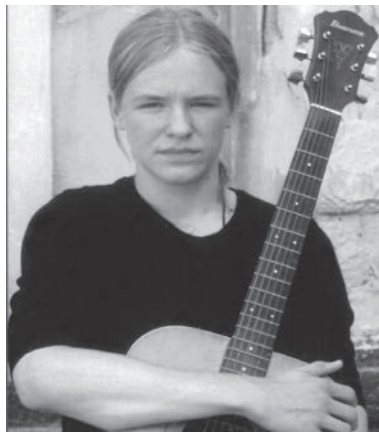
POEZJA ŚPIEWANA

Potencjalnego czytelnika pragnę uprzedzić, że publikowane tutaj teksty są dziełem niekompletnym. Powstawały jako utwory poetycko-muzyczne i taka też powinna być sytuacja ich odbioru

Urodziłem się w Oleśnie i – choć nigdy w nim nie mieszkalem, przez znaczną część mojego życia byłem z tym miastem związany. Tu chodziłem do szkół, tu spędzałem czas wolny z przyjaciółmi, tu angażowałem się w harcerstwo i liczne inicjatywy społeczne. Tutaj też – po raz pierwszy w życiu świadomie – poczułem się członkiem wspólnoty, co bardzo wpłynęło na moje późniejsze losy.

Pisać zacząłem w gimnazjum. Motywy związane z powstaniem pierwszego „wiersza” (cudzyśłów nieprzypadkowy, ale o tym za chwilę) były tyle dramatyczne, co zupełnie banalne i wiązały się z pierwszym uczuciowym zawodem. Poziom tych pierwszych prób formowania językowego tworzywa był tak mierny, że na samo ich wspomnienie przejmuję mnie dreszcz. Być może jednak to, co napisałem później, zawiera w sobie jakiegoś rodzaju wartość. Utwory te stanowią swoją relację z podróży młodego człowieka, szukającego Prawdy. Podróży, dodajmy, nieustannie trwającej.

Potencjalnego czytelnika pragnę uprzedzić, że teksty, o których mowa, są dziełem niekompletnym. Wszystkie one powstawały jako utwory poetycko-muzyczne i taka też powinna być sytuacja ich odbioru. Sam zająłem się w życiu zgłębianiem tajemnic muzyki. Ona wydała mi się najczystsza postacią poezji. Stąd moja nauka w szkole muzycznej w Nysie, stu-



Fot. ze zbiorów K. Kubiaka

Kacper Kubiak, ur. 1995 r.

dia dyrygenckie i teoretycznomuzyczne we Wrocławiu. W końcu zawodowa aktywność jako dyrygenta, nauczyciela, organisty i wykładowcy, zdecydowanie rzadziej wokalisty i gitarzysty. Warto w tym miejscu wspomnieć o działalności grupy przyjaciół zrzeszonej pod nazwą Zespół Relacji Bezpośrednich, z którą wykonujemy między innymi moje utwory.

Maria Mitrenga, bez której nie wystawiałbym mojej twórczości na światło dzienne, twierdzi, a nawet jest przekonana, że lektura tych wierszy (proszę zwrócić uwagę na pominięcie cudzyśłowu!) może czytelnika wzbogacić duchowo lub przynajmniej uświadomić mu, że w swoim zadziwieniu światem nie jest sam.

Kawiarnia „Raj”

Siedzę na krześle w pośpiechu
 Ludzie czerwoni od grzechu
 siedzę w pośpiechu przy barze
 a świat przystanął na kawę
 w kawiarni
 z szyldem „Raj”

Siedzę przy barze i marzę
 a ludziom znikają twarze
 czasu zaczyna brakować zegarom
 świata brakuje wymiarów
 w kawiarni
 z szyldem „Raj”

Ludzie by głupio nie myśleć
 wolą nie myśleć wcale
 zamykają swe myśli na zapleczu
 w kawiarni
 z szyldem „Raj”

Łza

Z Twego oka leci łza
 sama jedna bez poparcia
 i wiruje po policzku
 w smutku szuka oparcia

Płynie dalej niestrudzona
 mimo podłych słów piosenki
 co padają z moich ust
 co w Twym sercu
 budzą lęki

Po co te łzy
 przecież nie ma się czego bać
 po co te łzy
 ziemia dalej kręci się
 tak jak ta jedyna łza
 na policzku
 która chce zakleić usta
 aby przerwać Twój niemy krzyk
 Łza wędruje po Twojej twarzy

pośród piegów szuka marzeń
 i się płacze w Twoje włosy
 już niedługo zaraz skończy

Zaraz spadnie na podłogę
 i zatopi się w dywanie
 będzie szukać przyjaciela
 z którym na dłużej zostanie

Po co te łzy
 przecież nie ma się czego bać
 po co te łzy
 ziemia dalej kręci się
 tak jak ta jedyna łza
 na dywanie
 którą zdepczesz nim zobaczysz
 ile sama dla niej znaczysz

Przychodzą tu

Przychodzą do mnie myśli gryzące
 szepczące podsłuchujące błędzące
 przychodzą do mnie sprawy ospałe
 wyliniałe spowszedniałe schorowane
 o ludziach mających grosz
 dla zabawy podpalających świat
 Czasem nawiedzi mnie pamięć o ludziach
 których na ziemi już dawno nie zna nikt
 czasem myślę może mi się uda
 zmienić świat i nie stać się tym złym
 a w kącie szepce ktoś
 dzisiaj chętnie podpaliłbym świat
 Czasem nawiedzi mnie troska o to
 abyś zawsze wszystkiego miała w bród
 ciemne myśli przychodzą zawsze nocą
 a te jasne kiedy czuję oddech Twój
 na ucho mówię Ci
 to dla Ciebie podpaliłbym świat
 Czasem też odwiedza mnie wariat
 tak bardzo lubię sobie gadać z nim
 on jeden mówi co naprawdę myśli
 przychodzi tu by opowiedzieć mi
 o tym jaki piękny byłby świat
 gdyby nagle spłonął tak

Świst

Świst
kula w sercu bohatera
który jeszcze niedawno był
nauczycielem chemii w pobliskim
gimnazjum

świst
i podobna kula
w podobnym sercu
choć młodszym

Pochodzą z różnych stron frontu
ale obu wystawiła do walki ta sama
pycha - młodsza siostra upadku

żądza - na której ustach zawsze widać
świeżą krew

władza - która będzie
podeptana
stopami ubogich i słabych

żalu ich Matek nie ukoi śpiew
choć klęczą po przeciwnych stronach
barykady
splatają się we współczującym uścisku

O, raju!

Jak śpiew antyfony
Urwany w pół zdania
Jak krzyk bez tęsknoty
Lub kamień bez trwania

Ucieczka w półsłówka
I pogoń za wiatrem
Jak człowiek bez twarzy
Co staje się faktem

Znaczącym i głośnym
W programie porannym
A koło południa
Już nieaktualnym

Wieczorem nikt nie wie
Co robił, co sądził
Twarz jego prognoza
Pogody zastąpi

O, raju!
Ale szum, ale heca, ale fanfary!
O, raju!
Ale twarzy, ale nazwisk, tyle prze-
zwisk, tyle wyzwick,
Tyle z gęby pary!
O, raju!
Ten ma katar i kobietę, ona męża,
córkę, syna,
Ale draka!
Nic zdrożnego, że w tym świecie, nieco
dziwnym,
Jakimś chwiejnym i nietrwałym, coraz
mniejsza część człowieka myśli
O raju!

Jak góra bez szczytu
Południe bez wschodu
Jak człowiek co runął
Pod chmurą ołowiu
Historii przedziwna
Pojawia się karta
Jak alkoholika
Facjata obdarta

W którego spojrzeniu
Bezbrzeżnym, lecz stałym
Nie dostrzegasz słowa
Co stało się ciałem

I mijasz, wzrok wtapiasz
W zwierciadło najświętsze
Co dłonie zajęło
I myśli i przestrzeń

O, raju!
Ale tłum, ale fajnie, ale widoki!
O, raju!

Ale filmów, ale cudów, ale wojen, ale
drutów,
Nigdy nie dość o tym.
O, raju!

Ten się upił, ten tą rzucił, wszystko
ważne, trochę głupie,
Patrzcie – jak się wywrócił!
Nic dziwnego, że w tym świecie, nieco
dziwnym,
Trochę chwiejnym i nietrwałym, coraz
mniejsza część w nas samych myśli
O raju!

Jednego już tylko
Człękowi potrzeba
I nawet nie igrzysk
I wcale nie – chleba

Wystarczy co w dłoni
Objęciu się mieści
Tam cała jest prawda
I pamięć i prześwit

Do świata, co lepszy
Od tego wokoło
Gdzie wszystko jest dobre
I zęby nie bołą
Walutą naczelną
Jest tam obojętność
Nie człowiek, lecz widmo
W zatrutym powietrzu

O, raju!
Ratunku, pomocy, ja płonę, ja tonę,
O, raju!
To nie tędy do raju?!

Zapatrzył się pijak
Na oczu twych ciemność
Posmutniał i odszedł
Przez ulic przyziemność

Zatopił świat w szklance
I spojrzął przez ramię
Gdzieś w kącie siedziałeś
Los miałeś złamany

Podszedł i podał Ci
Dwie małe pociechy
Na tyle głębokie
Że wspomniałeś grzechy

Człowieka nie strzegłeś
W swym sercu, ni w dłoniach
A on swoje oczy
Ci oddał i skonał

O, raju!
Powiodły go anielskie chóry, przez
mury
Do raju!
Bo i aniołom czasem się zdarza trochę
przemoknąć
I subtelnie zasiał na ziemi ziarnko
Raju!

Nic dziwnego, że im bardziej widzisz
ludzi,
ludzkie strachy, myśli strzępy,
Coraz większa część twej duszy chce
do raju!

HISTORIA KINA W OLEŚNIE

Pierwszy film w Oleśnie (Rosenberg O.S.) został wyświetlony najprawdopodobniej w kinie objazdowym, które było bardzo popularne na Górnym Śląsku na początku XX wieku. W branżowym czasopiśmie „Der Komet”, ukazującym się od roku 1883, znajdowała się rubryka zawierająca informacje o świętach, targach i jarmarkach, którym towarzyszyły projekcje filmów kin objazdowych. W latach 1896–1927 zanotowano ponad 7 000 takich gościnnych występów. W pierwszych latach istnienia kina objazdowe były przeważnie małymi drewnianymi budkami z ławkami do siedzenia dla widzów. Muzyczną oprawę dla niemych filmów zapewniały organy lub mała orkiestra. Właściciele kin objazdowych swój ciężki sprzęt transportowali głównie koleją, a biorąc pod uwagę, że Olesno posiadało już od 1883 roku połączenie kolejowe, zapewne również i tu docierali w ten sposób. Olesno na początku XX wieku było miasteczkiem, w którym regularnie odbywały się festyny, targi i jarmarki. Stanowiły one nie lada rozrywkę dla miejscowej ludności i z pewnością były okazją, aby nasze miasto odwiedzały kina objazdowe. Publiczność oglądała zazwyczaj 15–20-minutowy program złożony z krótkich filmów. Pokazywano filmy fabularne, występy akrobatów, bajki, obrazy z podróży i z fabryk.

Pierwsze stałe kina otwarto na Śląsku w 1906 roku we Wrocławiu i w Bytomiu. Stanowiły one silną konkurencję dla kin objazdowych, których popularność coraz

bardziej spadała. W 1912 roku liczba stałych kin w całych Niemczech wynosiła już ponad 3 000. Kina objazdowe traciły swoją publiczność, ponieważ kina stałe pokazywały filmy w niższej cenie, a seanse były wyświetlane codziennie przez cały rok.

W mniejszych miejscowościach na Śląsku stałe kina zaczęły powstawać po 1910 roku. Początkowo adaptowano na nie już istniejące pomieszczenia, w których powstawały pierwsze sale kinowe. Kina salowe, funkcjonujące równolegle do nadal działających kin jarmarkowych, najczęściej znajdowały się w pomieszczeniach, które spełniały warunki do prezentacji filmowej, ale jednocześnie wykorzystywane były do innych celów. Mogły to być lokale taneczne, gastronomiczne, kawiarnie czy jak w przypadku Olesna hotele. Organizowane w nich pokazy skierowane były do różnych grup i miały różne cele. Prezentowano klasyczne filmy rozrywkowe, edukacyjne, propagandowe oraz religijne. Jedną z cech funkcjonowania tych kin była nieregularność projekcji.

Pierwsze udokumentowane informacje o seansach w Oleśnie znajdujemy w książkach adresowych niemieckich kin (Reichs-Kino Adressbuch) wydawanych w latach 1919–1942. Przygotowywano je na podstawie ankiet wypełnianych przez osoby prowadzące kina lub lokalnych urzędników. Dziś stanowią one niezwykle cenne, a czasami jedyne, źródło informacji, szczególnie w przypadku małych miejscowości.

W Oleśnie jednym z pierwszych kin, nazywanych wówczas Lichtspiel-Theater, było kino funkcjonujące przynajmniej od 1919 roku w sali Domu Strzeleckiego (Schützenhaus), który wybudowany został w 1854 roku przy ówczesnej Oppelner Landstraße¹ (obecnie ul. Opolska 39). W soboty i niedziele w ponad 200-osobowej sali odbywały się projekcje filmowe organizowane przez mistrza gazownictwa Otto Kügera. Po 1921 roku kino w Domu Strzeleckim najprawdopodobniej już nie istniało, ponieważ w książkach adresowych kin nie znajdujemy o nim żadnych informacji. Kolejnym miejscem, które na dłuższy czas zapisało się w historii oleskiego kina, był hotel Richarda Potrza – jeden z najstarszych oleskich hoteli o dumnej nazwie Hotel Weißer Adler (Hotel Biały Orzeł). W pierwszych latach działalności tego kina jako jego lokalizację podawano Rynek, jednak hotel R. Potrza znajdował się tuż przy Rynku. Mieścił się w budynku, w którym po zakończeniu II wojny światowej znajdowała się Oleśnianka, a następnie do roku 2020 ING Bank Śląski. W 1919 roku w 120-osobowej sali hotelu R. Potrza wyświetlano przez wszystkie dni tygodnia nieme filmy. Projekcją zajmowali się Wolko i Mruk. Do połowy lat 20. oprawy muzyczne filmów zależały w dużej mierze od pomysłu i kreatywności odpowiedzialnych za to kapelmistrzów. Najczęściej korzystali oni z gotowych utworów muzyki klasycznej. Czasami, w zależności od nastroju i klimatu wy-

świetlanego filmu, dystrybutorzy podpowiadali, jaki rodzaj muzyki należy zastosować.

W reklamie umieszczonej w „Rosenberger Kreis-Blatt” w dniu 13 marca 1920 roku oleskie kino Lichtspieltheater, znajdujące się w Rynku, zapraszało na projekcję niemego filmu produkcji niemieckiej wyreżyserowanego przez Paula Leni *Prinz Kuckuck*. Film był wyświetlany w piątek, sobotę i poniedziałek o godz. 18.00, natomiast w niedzielę o 15.00. Składał się z 6 aktów, łączna długość taśmy wynosiła 2 700 metrów, a czas wyświetlania to 2 godziny i 30 minut. Ponadto proszono widzów o punktualne przybycie na seans. Kolejnym filmem reklamowanym w Rosenberger Kreis-Blatt w sierpniu 1922 roku, który wyświetlano w Lichtspieltheater w hotelu Potrza, był bestseller włoskiej kinematografii *Christus*. Jak napisano: „To wybitne dzieło filmowe każdy musi zobaczyć”. W 1924 roku jako właściciel Lichtspieltheater w hotelu Potrza wymieniony był już tylko Franz Wolko. W informacji umieszczonej w „Heimatkalender des Kreises Rosenberg Oberschlesien” w roku 1926 hotel reklamował się następująco: „W hotelu Potrz znajduje się kawiarnia i sklep z winem, kino i sala koncertowa. Mieści się on naprzeciwko poczty przy Herrenstrasse i poleca swoje przytulne, piękne pokoje gościnne. Ponadto uwaga – specjalność: różne gatunki wina butelkowego i z beczki. Hotel jest wyposażony w centralne ogrzewanie, elektryczność, garaż na samochody i specjalne miejsce na rowery. Przy budynku znajduje się punkt odjazdu autobusów pocztowych do: Sternalic, Bodzanowic i Lasowic Wielkich. Numer telefonu do hotelu to 18. Właściciel: Richard Potrz”.

¹ W artykule zastosowano niemieckojęzyczną pisownię nazw ulic Olesna zgodnie z planem miasta, który stanowi załącznik do publikacji: K. Kisch-nick, *Rosenberg O./S. in alten Ansichtskarten und Fotografien 1897-1914/Olesno Śl. na starych widokówkach i fotografiach 1897-1945*, Osnabrück 2001.

Z książki adresowej niemieckich kin (Reichs-Kino Adressbuch) z roku 1928 dowiadujemy się, iż właścicielem nowego kina salowego Lichtspiele Hotel Potrz założonego w 1925 roku został Hermann Neumann. Postać Hermana Neumanna związana była z rozwojem oleskiej kinematografii do 1945 roku. Pochodził z Kluczborka, gdzie w 1910 roku otworzył swoje pierwsze kino, które początkowo funkcjonowało w hotelu Fürst Blücher. W 1928 roku wybudował w Kluczborku przy Friedrichstraße 1a (obecnie ul. Pułaskiego) wolno stojący budynek, w którym do 1945 roku prowadził kino noszące nazwę Residenz-Lichtspiele. Obecnie w tym samym budynku funkcjonuje kino Bajka. Neumann, chcąc rozwinąć swoją działalność kinową, zainteresował się znajdującym się w pobliżu Kluczborka innym miastem powiatowym – Oleśnem. Śledząc aktywność zawodową Neumanna, można zauważyć, iż rozpoczął od prowadzenia kin salowych, a następnie z sukcesem przenosił je do profesjonalnych stałych kinoteatrów. W połowie lat trzydziestych XX wieku Neumann został członkiem rady nadzorczej okręgu Związku Niemieckich Teatrów Filmowych.

Po 1928 roku w kinie Lichtspiele Hotel Potrz zmniejszono liczbę dni wyświetlania filmów do dwóch lub czterech w tygodniu, a ponadto do programu włączono pokazy variétés oraz śpiew.

Oprócz kina w hotelu Potrza w książce adresowej kin w roku 1933 jest wymienione jeszcze jedno, którego właścicielem był Wilhelm Böhm. Założone zostało w 1932 roku i znajdowało się w południowo-wschodniej części Rynku, w budynku na rogu, w którym jeszcze niedawno mieścił się Bank PKO BP

(do 2020 roku). W kolejnym roczniku adresowym kin Kino-Böhm widnieje pod nazwą Neues Lichtspielhaus, jego właścicielem nadal pozostaje W. Böhm, natomiast jako najemca wymieniony jest H. Neumann, który w tym samym czasie był właścicielem kina Lichtspiele Hotel Potrz. Trudno teraz ocenić, czy Neumann prowadził równoległe dwa kina w przylegających do siebie budynkach, których właścicielami byli R. Potrz i W. Böhm.

Zapis w Reichs-Kino Adressbuch z roku 1934 wskazuje, że przy Herrenstraße (obecnie ul. Reymonta) znajdowały się dwa kina: pierwsze to Lichtspiele Hotel Potrz przy Herrenstraße. 138, nr telefonu 18, kino salowe założone w 1925 roku, w którym filmy wyświetlane były 4 dni w tygodniu, a właścicielem był H. Neumann i drugie – Neues Lichtspielhaus przy Herrenstraße (bez podanego numeru porządkowego), nr telefonu 271, założone w 1932 roku, w którym filmy wyświetlane były 6 dni w tygodniu za pomocą projektora firmy Klangfilm; właścicielem był W. Böhm, natomiast najemcą H. Neumann.

Najprawdopodobniej po przebudowie i zmodernizowaniu kina w budynku W. Böhma znajdującego się na rogu Herrenstraße i Rynku od 1936 roku w Oleśnie funkcjonowało już tylko jedno kino pod nazwą Neues Lichtspielhaus. Jego właścicielem był H. Neumann, a jako datę założenia kina podano rok 1919, co wskazywałoby, że kino Neues Lichtspielhaus kontynuowało tradycję pierwszego oleskiego kina Lichtspiel-Theater Rosenberg O.S. powstałego w 1919 roku.

Kolejnym miejscem w Oleśnie, gdzie w latach 1925-1934 funkcjonowało kino, był budynek Katholische Volksschule (Katolickiej Szkoły Ludowej) przy ówczes-

snej Bahnhofstraße 5 (obecnie Publiczna Szkoła Podstawowa nr 1 im. Tadeusza Kościuszki przy ul. Pieloka 12) założone i prowadzone przez Radę Powiatu.

Wraz z dynamicznym rozwojem kinematografii na przełomie lat 20. i 30. ubiegłego wieku pojawiły się pierwsze rozporządzenia policyjne, które dotyczyły zasad bezpieczeństwa obowiązujących podczas seansów. Największym zagrożeniem były wówczas pożary spowodowane zapaleniem się łatwopalnej taśmy nitrocelulozowej. Na terenie rejencji opolskiej doszło do kilku takich tragicznych zdarzeń, co zmotywowało władze do zmian w przepisach prawa budowlanego. Przepisy zawierały wytyczne i regulacje prawne dotyczące urządzania kin. Poza tym określały jakość materiałów wykorzystywanych do budowy, wymiary ścian, wejść głównych i awaryjnych, rodzaje dopuszczalnych sposobów ogrzewania, wentylacji i oświetlenia. Ponadto osobne, jeszcze bardziej restrykcyjne normy dotyczyły kabin projekcyjnych i pomieszczeń dla operatorów.

Kino Neues Lichtspielhaus mieszczące się w budynku przy ul. Rynek 21, założone jak podawano w 1919 roku, z pewnością nie spełniało powyższych norm. W związku z tym H. Neumann podjął w roku 1939 decyzję o zakupie budynku przy Große Vorstadt 20 (ul. Wielkie Przedmieście 20 – obecnie po przebudowie jest to budynek Galerii Handlowej Nowe Stare Kino). Po wyburzeniu znajdującego się na tej nieruchomości parterowego budynku wybudował

nowoczesne kino, spełniające wszystkie wymagania ówczesnego prawa budowlanego. Otwarcie kina, które Neumann nazwał Ro-Li jako skrót od Rosenberger Lichtspiele, nastąpiło w 1940 roku. Było ono przeznaczone dla 400 widzów, a filmy wyświetlano codziennie. Ro-Li działało nieprzerwanie do początku 1945 roku. Nieżyjący już Bernhard Kuss opowiadał, jak wielkie wrażenie wywarł na nim film dokumentalny w reżyserii Leni Riefenstahl *Olimpiada*, który oglądał tam jako mały chłopiec.

Po zdobyciu Olesna w styczniu 1945 roku przez Armię Czerwoną zabudowa miasta została znacznie zniszczona. Spalonych lub uszkodzonych zostało około 300 budynków. Oleskie kino przetrwało ten czas bez większych strat. Czerwonoarmiści po zajęciu miasta, szukając rozrywki, zasiedli w wygodnych fotelach kina Ro-Li i chcąc obejrzeć film, wybrali pierwszą z brzegu taśmę. Niestety, był to film wojenny, w którym Niemcy strzelali do Sowietów. Rozżłoszceni tym faktem ostrzelali pepesami ekran wykonany ze specjalnej tkaniny, na której znajdowały się setki tysięcy nawleczonych na nitkę drobnych białych koralików.



Wielkie Przedmieście 5

Fot. ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Oleśnie

Postacią, która była związana z powojenną historią oleskiego kina od początku do samego niemal końca jego istnienia, był Kazimierz Piszczek. Dwa lata po zakończeniu II wojny światowej otrzymał zadanie wznowienia działalności kina, co udało mu się już 19 grudnia 1947 roku, kiedy to odbył się pierwszy seans. Przedwojenną nazwę oleskiego kina Ro-Li zamieniono na Znicz. Nazwa została zaproponowana przez jednego z członków katowickiej dyrekcji kin. Kazimierz Piszczek nie tylko całe swoje życie pracował w oleskim kinie, na początku jako operator, a następnie kierownik, ale przez pewien czas również zajmował znajdujące się w tym samym budynku mieszkanie, które należało do Okręgowego Zarządu Kin w Katowicach. To właśnie tam w 1957 roku przyszedł na świat jego syn Michał, który później przez 25 lat pracował jako operator w oleskim kinie.

Tak szybkie uruchomienie kina było możliwe dzięki temu, że poza uszkodzonym przez Rosjan ekranem pozostała część budynku i wyposażenia nie została zniszczona. Ówczesna sala kinowa miała piękny i oryginalny wystrój: ściany były pomalowane złotymi i srebrnymi farbami, a na suficie można było podziwiać bajkowy obraz nieba. Pierwsze wyświetlane filmy były produkcji radzieckiej, ponadto można było zobaczyć filmy polskie, czeskie, czasami francuskie lub włoskie. W początkowych latach działalności kina filmy produkcji zachodniej stanowiły rzadkość, a ich premiery odbywały się najwyżej raz w miesiącu. Pierwszym projektorem, za pomocą którego Kazimierz Piszczek wyświetlał filmy, była uruchamiana za pomocą korby i pochodząca jeszcze z czasów kina niemego niemiecka Saxonia V. Obsługa tego typu projekto-

rów nie była bezpieczna i częstokroć niewiele brakowało, aby doszło do pożaru. Na szczęście w latach 50. stary projektor został zastąpiony nowym, bezpieczniejszym sprzętem.

Sala kinowa miała 490 miejsc i do lat 80. niejednokrotnie była wypełniona do ostatniego miejsca. Zaraz po wojnie z wiosek, w których znajdowałyby się PGR-y lub inne zakłady pracy, drabiniaścymi wozami masowo zwożono ludzi na wyświetlane w kinie prawie same propagandowe filmy radzieckie, takie jak *Pieśń tajgi* albo *Serce matki*. Kazimierz Piszczek wspominał, że widzowie na tych filmach szczerze się wzruszali, a kobiety ocierały łzy. Podczas powojennej projekcji filmu z 1937 roku *Znachor* niektórzy tak bardzo przeżywali losy głównego bohatera, że bileterka służyła im pomocą, podając krople naserkowe. W początkowym okresie działalności kina Znicz seanse wyświetlane były dwa lub trzy razy dziennie.

Na początku lat 60. oleskie kino, jako trzecie w województwie opolskim, otrzymało panoramiczny ekran. Pierwszym filmem wyświetlanym w tym formacie był jeden z największych przebojów polskiego kina, czyli *Krzyżacy*. Film był pokazywany przez pełne trzy tygodnie od rana do wieczora przy widowni wypełnionej po brzegi. Jednocześnie wyświetlany był on w Opolu i w Oleśnie, a szpule z taśmami przewożono pomiędzy kinami „nyską”, która stanowiła wyposażenie opolskiego kina. Zanim kino Znicz otrzymało samochód, ciężkie skrzynie z taśmami filmowymi skoro świt transportowane były dwukołowym wózkiem z dworca kolejowego przez ówczesną ul. Świerczewskiego (obecnie ul. Dworcowa), następnie Rynek, dalej ul.

Armii Czerwonej (obecnie ul. Armii Krajowej) aż do kina przy ul. Marchlewskiego (obecnie ul. Wielkie Przedmieście). Nie lada wyzwaniem dla pracowników kina było zgranie odbioru i rozsyłania taśm pomiędzy kinami z rozkładem jazdy pociągów.

W latach 60. i 70. ubiegłego wieku kino Znicz płonęło wielkim blaskiem i było faworyzowane przez władze. Na widowni znajdowały się cztery miejsca stałe zarezerwowane i przeznaczone tylko dla miejscowych prominentów, którzy mogli przyjść i zawsze czekały na nich wolne fotele. Kino było w tamtym czasie narzędziem propagandy władzy i walki z kościołem, jednak nie w Oleśnie, gdyż, jak wspominał Kazimierz Piszczek, niedzielne kinowe poranki odbywały się w innych godzinach niż msza dla dzieci w kościele. Jednak nie wszystko się udawało. Słynnego *Człowieka z marmuru*, na którego premierę czekali mieszkańcy miasta, zakazano wyświetlać w Oleśnie, a zamiast tego pokazano głupawą komedię.

Przy oleskim kinie Znicz z inicjatywy młodzieży szkół średnich powstał Dyskusyjny Klub Filmowy. W ramach jego działalności odbywały się poranne niedzielne projekcje filmowe oraz zapraszano sławnych aktorów i ludzi filmu. W późniejszym czasie organizowano dni studyjne, podczas których prezentowano dzieła wielkich mistrzów dużego ekranu. Również dyrekcja kina angażowała się w zapraszanie do Olesna ludzi związanych z X muzyą, m.in. w październiku 1968 roku odbyło się spotkanie z krytykiem filmowym dr. Andrzejem Wernerem, w kwietniu 1970 roku gościł w Oleśnie redaktor naczelny tygodnika „Film” Bolesław Michałek, w 1971 roku zorganizowano spotkanie z aktorem Ed-

mundem Fettingiem. Ponadto do Olesna przyjechali reżyser Marek Piwowarski oraz aktorzy Stanisław Mikulski i Daniel Olbrychski.

W dziale kroniki kulturalnej „Głosu Olesna” z roku 1970 możemy przeczytać: „Stosunkowo dużą aktywność wykazuje kino w Oleśnie, które w ciągu roku wyświetliło 276 tytułów (łączenie z filmami studyjnymi i dla dzieci) dla 81 053 widzów. Kino objazdowe ma na swoim koncie 59 filmów dla 1435 widzów”.

W kolejnym roku nastąpił nieznaczny spadek liczby widzów, ponieważ oleskie kino na 1016 seansach filmowych odwiedziło „tylko” 76 891 osób, natomiast w kinie studyjnym 194 seanse obejrzało 16 356 widzów. W 1972 roku kino nadal cieszyło się popularnością, o czym świadczyła liczba wyświetlonych filmów – było ich 251, w tym 70 filmów studyjnych i 65 dla dzieci. Łącznie seansów w liczbie 1047 obejrzało 77 998 widzów. W 1973 roku przekroczono zaplanowaną liczbę 916 projekcji i odbyło się 989 seansów dla 80 407 widzów. Rokiem z rekordową frekwencyjną w kinie Znicz był 1975, kiedy to 250 filmów na 1043 seansach obejrzało 95 883 widzów. Jednak już kolejny rok wykazał znaczną tendencję spadkową, ponieważ 175 premier filmowych wyświetlonych podczas 942 seansów obejrzało 20 953 widzów mniej niż w roku poprzednim.

W repertuarze kina Znicz w latach 70. na trzech seansach filmowych wyświetlanych codziennie o godz. 15.00 lub 15.30, 17.00 lub 18.00 i 19.30 lub 20.00 znalazły się między innymi takie pozycje jak: produkcja jugosłowiańska *Deps* dozwolona od lat 15, *Złoto dla zuchwałych* od lat 6, angielsko-amerykański *Britannic w niebezpieczeństwie* z oznaczoną ka-

tegorią wiekową b.o., czyli bez ograniczeń, radziecki *Wąwóz zapomnianych baśni*, włoski *Ostatni wiosenny śnieg*, film produkcji NRD *Zuzanna i zaczarowany pierścień*, węgierski *Dziewczyna i auto* oraz filmy od lat 18 – francuski *Niewierna żona* czy hiszpański *Ofiara namiętności*. Z polskich produkcji filmowych po roku 1975 można było zobaczyć: *Zwycięstwo*, *Dr Judym*, *Noce i dnie*, *Zakłęte rewiry*, *Con amore*, *Przepraszam, czy tu biją* oraz *Dulscy*. W niespełna trzy lata po światowej premierze, w sobotę 26 maja 1979 roku, w kinie Znicz miał premierę wielki amerykański hit kinowy *Rocky* z Sylwestrem Stallone w roli głównej. Z powodu dużego zainteresowania seans wyświetlano dodatkowo w niedzielę o godz. 11.00.

W 1975 roku w kinie przeprowadzony został kompleksowy remont, dzięki któremu zyskało ono na wyglądzie i nic wówczas nie zapowiadało, że już niedługo nadejdzie kryzys.

Początek lat osiemdziesiątych XX wieku był dla kina Znicz ostatnim okresem, w którym takie seanse jak: *Wejście smoka*, *Akademia Pana Kleksa*, *Seksmisja* czy film, w którym zaprezentowali się mistrzowie dalekowschodnich sztuk walki, *Klasztor Shaolin* (poza Polską w Europie prawie nieznaną), przynosiły jeszcze zyski. Niestety, koniec lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku to czas rosnącej popularności filmów na kasetach wideo i wyrastających jak grzyby po deszczu wypożyczalni tych kaset. W Oleśnie takie wypożyczalnie znajdowały się m.in. w piwnicy w „okrągłaku”, w sklepie Multi Hekk, w kamienicach przy ul. Małe Przedmieście 25 i ul. Labora 6, a w późniejszym czasie również w bibliotece miejskiej. Stanowiły one ogromną konkurencję dla

oleskiego kina, które pomimo utworzenia w holu wydzielonego miejsca dla projekcji filmów wideo, przestało niestety przynosić zyski. Brak widzów, a co za tym idzie, brak pieniędzy spowodował konieczność zwolnienia części pracowników. Były kierownik Kazimierz Piszczek przebywał już na emeryturze, ale mimo to postanowił wraz z synem Michałem wziąć kino w dzierżawę, jednak umowa z właścicielem – katowicką firmą Silesia-Film – obejmowała odprowadzanie 60% wpływów na rzecz tego ostatniego. Pieniądze, które zostawały, z trudem starczały na utrzymanie kina i często Piszczek dopłacał ze swojej emerytury, aby Znicz mógł funkcjonować. Pod koniec działalności kina wyświetlany był tylko jeden film dziennie i to nie we wszystkie dni. Często z powodu zbyt słabego zainteresowania odwoływano projekcję. W czerwcu 1992 roku oleski Znicz zgasł – kino zostało zamknięte, przegrało wojnę z magnetowidami i prawami ekonomii.

Nad dalszym losem oleskiego kina, które firma Silesia-Film wystawiła w dzierżawę, pochyliły się oleskie władze. Został ogłoszony przetarg na wynajem, lecz nie znalazł się nikt chętny, ponieważ właściciel dyktował ewentualnemu dzierżawcy trudne do spełnienia warunki. Pusty budynek kina Znicz o powierzchni ponad 700 m² powoli zaczynał niszczyć.

Jednak dla oleśnian nie był to definitywny koniec możliwości zobaczenia filmów na dużym ekranie. Jak donosił „Oleski Telegraf”, sobota 26 lutego 1994 roku zapisała się w dziejach miasta powrotem kina, za którym tęskniono i często wzdychano. Były kierownik kina Kazimierz Piszczek i nowy dzierżawca, dyrektor częstochowskiego przedsiębiorstwa filmowego Ryszard Kopeć zaprosili gości,

miłośników X muzy i byłych pracowników na nowe otwarcie kina Znicz. Pierwszy film w otwartym znowu kinie został wyświetlony przy komplecie publiczności. Przed filmem nie wyemitowano tak jak kiedyś *Polskiej Kroniki Filmowej*, jak również jej dodatku, czyli *Kroniki Oleskiej*, a widzowie mieli okazję zobaczyć premierę nowego amerykańskiego przeboju kinowego. Do zgromadzonej widowni przemówił Ryszard Kopeć:

„Mam zaszczyt powitać państwa na inauguracji działalności kina w Oleśnie. Po ponad półtorarocznej przerwie znów macie w Oleśnie kino. A przecież w takim mieście jak wasze, które ma tradycje miejskie sięgające XIII wieku, gdzie działał tak wspaniały luminarz kultury jak Józef Lompa, raczej trudno sobie wyobrazić, że nie ma tu kina. Że nie możecie tu państwo przyjść, zobaczyć obraz tak, jak go stworzyli twórcy, a tylko na ograniczonym, małym ekranie telewizora z kasety. A przecież epoka wideo niebawem zupełnie zmieni swój stan, nie będzie pirackich kaset i wtedy najważniejsze filmy, najpiękniejsze premiery będziecie mogli zobaczyć na tym ekranie.

Do ponownego otwarcia kina droga była bardzo długa. Stoi tutaj skromnie pan Kazimierz Piszczek z synem, którzy oleskie kino prowadzili od niepamiętnych lat, prowadzili, prowadzili, aż wreszcie przestaliście do tego kina chodzić, a może nie zaczęliście jeszcze tutaj przychodzić. Myślę, że teraz będziecie częstymi gośćmi, bo to właśnie od was zależy, czy to kino będzie funkcjonować, czy słychać będzie wasz gwar, wasze śmiechy na komediach”.

Ponowne otwarcie oleskiego kina było możliwe tylko i wyłącznie dzięki staraniom i zaangażowaniu dyrektora Ry-

szarda Kopcia, który, nie bojąc się ryzyka bankructwa, na nowo rozpalił Znicz. Ryszard Kopeć w latach 60. był kinooperatorem w częstochowskim kinie Relax. Pod koniec lat 70. został kierownikiem kina Wolność, a w końcówce lat 80. wrócił do Relaksu jako zarządzający dwoma częstochowskimi kinami. W latach 90. oba te kina prowadziła należąca do niego i jego syna spółka RyMi. Istniała więc szansa, że w Oleśnie najnowsze tytuły prezentowane będą tak samo szybko po ich premierze jak w największych kinach w Polsce. Niestety, próba reaktywacji oleskiego kina nie powiodła się i w połowie 1997 roku jego nowym dzierżawcą został Tadeusz Kowalski. Podpisując umowę, zobowiązał się, że oprócz planowanej adaptacji sali kinowej na salę dyskotekową w budynku kina Znicz nadal będą wyświetlane filmy. Prace remontowe rozpoczęły się w połowie 1997 roku. Zdemonutowane zostały wszystkie fotele, które następnie złożono w garażu przybudowanym do sali kinowej. Później, zgodnie z decyzją firmy Silesia-Film, zostały one przekazane do zniszczonego przez wielką powódź w 1997 roku kina w Prudniku. W czasie remontu wyrównano też podłogę, a w części sali i na balkonie ustawiono stoliki i boksy do siedzenia. Przebudowie uległ również hol, w którym pojawił się duży bar, a pomieszczenie, gdzie kiedyś znajdowała się kasa, przebudowano na zaplecze. Kino-dyskotekę otwarto 22 listopada 1997 roku. Pierwszym operatorem został Michał Piszczek, po kilku miesiącach zastąpili go Janusz Musiał i Leszek Kokot. Ze względu na to, że dyskoteki rozpoczynały się o godz. 20.00, filmy wyświetlano tylko w weekendy w godz. 16.00 i 18.00. Oglądanie filmów odbywało się w nietypowy sposób, ponie-

waż przed rozpoczęciem seansu można było zakupić w barze oferowane tam napoje, a podczas emisji nie obowiązywał zakaz palenia papierosów. W lutym 1998 roku w repertuarze kina Znicz, który był dobierany bezpośrednio przez Tadeusza Kowalskiego, znalazły się następujące filmy: 5–7 lutego – *Pożyczalscy*, godz. 16.00 i 18.00, 12–14 lutego – *Za ciosem*, godz. 18.00, 19–21 lutego – *Wróg publiczny*, godz. 18.00 i 23–28 lutego – *Złoto dezertków*, godz. 18.00. Metalowe skrzynie ze szpulami, na których znajdowały się taśmy filmowe, były transportowane do Olesna tak jak przed laty – koleją i odbierane na dworcu. Pierwszym wielkim hitem w nowo otwartym kinie był *Kiler*. Aby widzowie w Oleśnie mogli jak najszybciej zobaczyć jego premierę, Tadeusz Kowalski po szpule musiał jechać własnym samochodem bezpośrednio do Katowic. Drugim hitem był jeden z najbardziej kasowych obrazów w historii kina, który zdobył aż 11 Oscarów, czyli *Titanic*. Jednak największą widownię na początku maja 1999 roku zgromadził polski film historyczny *Ogniem i mieczem*. W związku z wielkim zainteresowaniem seanse odbywały się również w dni powszednie, a z Miejskiego Domu Kultury w Oleśnie wypożyczone zostały dodatkowe krzesła, które ustawiono na sali w miejscu przeznaczonym do tańczenia, dzięki czemu można było zwiększyć liczbę miejsc na widowni. Poza tymi kilkoma przebojami, które przynosiły zyski, pozostała działalność była deficytowa i kino w Oleśnie

utrzymywało się tylko dzięki dyskotecie gromadzącej tłumy młodzieży.

Niestety, ostatnia dyskoteka w kinie odbyła się w sylwestra 1999 roku. W ślad za tym pojawiała się widmo likwidacji kina. Instytucja filmowa Silesia-Film, której dzierżawa oleskiego kina nie bardzo się opłacała, rozważała możliwość przekazania go na rzecz Rady Miejskiej. Olescy radni po ewentualnym przejęciu kina Znicz widzieli jego przyszłość w strukturach Miejskiego Domu Kultury, jednak do tego nie doszło z powodu braku funduszy na kupno i utrzymanie. Z końcem lipca 2000 roku Silesia-Film ogłosiła przetarg na sprzedaż budynku kina Znicz o powierzchni 624 m² znajdującego się na działce o areale 1090 m² za kwotę wywoławczą 315 000 zł. Gdy żaden chętny się nie zgłosił, Silesia-Film, zgodnie z przyjętymi procedurami, zaczęła zbierać oferty kupna od zainteresowanych osób. Jedną z nich złożył również Tadeusz Kowalski, który zaakceptował warunek, że ewentualny kupiec zobowiązany będzie do prowadzenia przez pewien czas działalności kinowej. Zygmunt Brzeziński, szef Silesia-Film, w wywiadzie dla „Nowej Trybuny Opolskiej” przyznał, że



Budynek dawnego kina Znicz, rok 2007

Fot. Piotr Górak

był zawiedzony faktem, iż władze miejskie w Oleśnie nie są zainteresowane kupnem obiektu promującego kulturę.

W piątek, 25 sierpnia 2000 roku, właściciel Silesia-Film poinformował o sprzedaży kina, nie przekazując informacji, kto i za ile je kupił. „Nowa Trybuna Opolska” podała, powołując się na nieoficjalne źródła, prawdopodobną kwotę sprzedaży, która wyniosła około 200 000 zł, a nowym właścicielem został jeden z oleskich biznesmenów i nie był nim Tadeusz Kowalski.

Kino Znicz stało się niszczącym obiektem, który został w 2008 roku częściowo rozebrany. Główny budynek wyburzono 17 czerwca 2011 roku. W tym dniu definitywnie skończyła się historia oleskiego kina Znicz, a rozpoczęła budowa nowoczesnej galerii handlowej (z zachowaniem historycznego charakteru zabudowy). W 2014 roku w tym miejscu została otwarta galeria handlowa, którą właściciel nazwał Nowe Stare Kino, nawiązując tym samym do przeszłości.

Na przestrzeni lat bileterkami w kinie Znicz były: Izydora Kwakiewicz, Maria Klimas, Stanisława Płóciennik, Wiesława Trela, Maria Rzeźniczok i Stanisława Wachowska. Kierownikiem była Lucyna Kokot, po niej funkcję tę objął Kazimierz Piszczek, który był także operatorem. Jako operatorzy pracowali również: Michał Piszczek, Leszek Kokot, Andrzej Kwakiewicz i Stanisława Płóciennik.

W kwietniu 2004 roku w dużej sali w Miejskim Domu Kultury w Oleśnie, po przeprowadzeniu drobnych prac ada-



Fot. Piotr Górak

Budynek dawnego kina Znicz, rok 2011

ptacyjnych polegających m.in. na wybudowaniu na balkonie kabiny projekcyjnej oraz na poprawieniu zaciemnienia, we współpracy z właścicielem kina w Częstochowie Ryszardem Kopciem, rozpoczęto projekcje filmowe. Sala widowiskowa domu kultury, która pełniła rolę kinowej, zappełniła się w lipcu 2004 roku podczas wyświetlania bijącego rekordu popularności *Shreka 2*. Sprzedano wszystkie bilety, czyli 420 sztuk, co jednak nie zaspokoiło zapotrzebowania. W kolejnych latach filmy w oleskim domu kultury wyświetlane były dzięki współpracy m.in. z Opolskim Kinem Objazdowym. W swoim ostatnim wywiadzie prasowym Kazimierz Piszczek powiedział: „Co to za kino, co to za sala? Ani przestrzeni, ani dźwięku. Przed oczami mam wciąż salę, którą zobaczyłem w 1947 roku w oleskim kinie Ro-Li. Takich kin już nie ma i nigdy nie będzie”.

Bibliografia:

- Biel U., *Kultura filmowa prowincji górnośląskiej. Kina, właściciele, widzowie*, Poznań 2020.
- Dębski A., Zybura M. (red.), *Wrocław będzie miastem filmowym... Z dziejów*

- kina w stolicy Dolnego Śląska*, Wrocław 2008.
- „Głos Olesna”, 1969, 1971, 1972, 1973, 1974, 1979.
 - Jasińska-Mrukot J., *Kino prowincjonalne* [w:] NTO 4.07.2004.
 - Krawczyk T., *To już nie wróci* [w:] NTO 23.04.2004.
 - „Kulisy Powiatu Kluczbork-Olesno”, nr 29/2004.
 - „Oleska Gazeta Powiatowa”, nr 12/1997, 1/1999, 2/1999, 3/1999, 4/1999, 5/1999.
 - „Oleski Telegraf”, nr 98, 100, 252, 253.
 - Reichs-Kino Adressbuch, http://film-theater.square7.ch/wiki/index.php?title=1920_Q--S#Rosenberg._Oberschlesien._.285900_Einw..29 [dostęp: 20.11.2021].
 - Śląska Biblioteka Cyfrowa, „Rosenberger Kreis-Blatt”, 1919–1935.
 - Śląska Biblioteka Cyfrowa, „Trybuna Robotnicza”, 1975–1981.
 - Śląska Biblioteka Cyfrowa, „Heimatkalendar des Kreises Rosenberg Oberschlesien“, 1926.

PROMOCJA KSIĄŻKI *OPUS IMPERFECTUM. STUDIA DEDYKOWANE ZBYSZKOWI SZCZERBIKOWI*

19 grudnia 2022 roku w Muzeum w Praszce odbyła się promocja książki *Opus Imperfectum. Studia dedykowane Zbyszkowi Szczerbikowi*. O publikacji opowiedziała uczestnikom spotkania redaktor dr Lubomira Tyszler z Uniwersytetu Łódzkiego. Książka, która jest zbiorem artykułów dotyczących dziedzin bliskich zainteresowaniom dr. Szczerbika, takich jak historia, numizmatyka czy archeologia, powstawała przez dwa lata. Znaczną część zajmują w niej teksty dotyczące Praszki i okolic. Do napisania artykułów składających się na publikację zostali zaproszeni przyjaciele i współpracownicy zmarłego dyrektora Muzeum w Praszce. Zbigniew Szczerbik, historyk, regionalista, muzealnik, numizmatyk, znany był szerokiemu gronu osób – badaczy, miłośników lokalnej historii, kolekcjonerów. Jego pasją do zgłębiania dziejów przeszłości oraz zamiłowanie do książek były charakterystyczne. Stąd też pomysł upamiętnienia osoby dr. Szczerbika właśnie w formie publikacji z pewnością należy uznać za właściwy. Powstały dzięki tej inicjatywie tom jest jednocześnie ważnym wydawnictwem wnoszącym nowe informacje na temat regionu.



Fot. ze zbiorów Muzeum w Praszce

Promocja książki *Opus Imperfectum. Studia dedykowane Zbyszkowi Szczerbikowi*, Muzeum w Praszce, 19.12.2022 r.

Artykuły zamieszczone w książce zostały zaprezentowane w układzie chronologicznym – poczynawszy od pradziejów przedstawionych przez dr Lubomirę Tyszler (Uniwersytet Łódzki) w artykule *Ozdoby i części stroju z cmentarzyska kultury łużyckiej w Praszce*, poprzez analizę XIX-wiecznych wykazów powinności mieszkańców podpraszkowskiej wsi w artykule dr. Zdzisława Włodarczyka (Wieluńskie Towarzystwo Naukowe) *Przedmość w świetle tabeli prestacyjnej z 1846 r.* Niezwykle barwny tekst obrazujący życie i obyczajowość praszko-



Fot. ze zbiorów Muzeum w Praszcze

 Okładka książki *Opus Imperfectum. Studia dedykowane Zbyszkowi Szczerbikowi*

wian około połowy XIX w. przedstawił ks. dr Kamil Kęsik (Wieluńskie Towarzystwo Naukowe) w przyczynku do biografii ks. Antoniego Wolickiego – rektora szkół, administratora parafii w Krzepicach i proboszcza w Praszcze. Z kolei artykuł Jana Książka (Muzeum Ziemi Wieluńskiej) *Bohaterowie walk o wschodnie granice Polski upamiętnieni na tablicach w Praszcze i Kowalach* rzucił wiele nowego światła na biografie żołnierzy poległych w walkach o utrzymanie polskiej państwowości. Prof. Tadeusz Olejnik (Wieluń) przybliżył czytelnikom dzieje praszковского sportu w latach I wojny światowej oraz w okresie międzywojennym. Kolejne artykuły zamieszczone w książce dotyczą zagadnień związanych

z regionem wieluńskim i powiatem oleśkim. Dr Tomasz Stolarczyk (Biblioteka Uniwersytetu Łódzkiego) przedstawił zbiory wieluńskiej biblioteki paulińskiej, dr Anna Nierychlewska (Wieluńskie Towarzystwo Naukowe) – znaleziska archeologiczne odkryte podczas badań przy uniejowskiej kolegiacie, a dr Tomasz Nowak (Muzeum Regionalne im. S. Sankowskiego w Radomsku) – wzmianki o odkryciach archeologicznych i numizmatycznych ukazujące się na łamach piotrковского „Tygodnia” pod koniec XIX i na pocz. XX wieku. Wgląd w życie społeczności katolickiej w Oleśnie umożliwia artykuł dr hab. Małgorzaty Iżykowskiej i dr Aleksandry Starczewskiej-Wojnar (Archiwum Państwowe w Opolu) *„Wstępuję do świętego związku małżeńskiego”. Śluby katolików w parafii oleśkiej w latach 1819–1829*. Ostatnie dwa teksty zamieszczone w publikacji są ukłonem w stronę numizmatycznych zainteresowań dr. Szczerbika. Józef Dembiniok (Muzeum w Chorzowie) przygotował artykuł dotyczący medali pamiątkowych manewrów cesarskich w okolicach Jasła, natomiast dr Eliza Walczak (Centrum Pieniądza NBP) przybliżyła historię, zbiory i darczyńców Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu.

Ważną częścią książki są także wspomnienia o Zbigniewie Szczerbiku przygotowane przez współpracujące z nim osoby: Urszulę Zajązkowską, wieloletnią prezes Opolskiego Oddziału Stowarzyszenia Muzealników Polskich, oraz dr. hab. inż. Kazimierza Chorosia (Oddział Wrocławski Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego). W tomie znalazła się także dokumentacja fotograficzna działalności naukowej i muzealniczej dr. Szczerbika oraz obszerna bibliografia

jego publikacji naukowych i popularno-naukowych, która liczy ponad 200 tekstów, ukazujących się na łamach czasopism regionalnych i lokalnych, takich jak: „Rocznik Powiatu Oleskiego”, „Rocznik Wieluński”, „Śląsk Opolski”, „Biuletyn Numizmatyczny”, „Jastrzębski Rocznik Numizmatyczno-Historyczny” czy „Na Sieradzkich Szlakach”.

Podczas spotkania promocyjnego, poza prezentacją książki, uczestnicy mieli również okazję wysłuchać osób, które współpracowały z dyrektorem Szcherbikiem na różnych polach: o jego działalności w Wieluńskim Towarzystwie Naukowym opowiedział prezes dr Zdzisław Włodarczyk; głos zabrali również: dr Ewa Wiecha przewodnicząca

Rady Muzeum w Praszce; burmistrz Praszki Jarosław Tkaczyński, Zbigniew Nalichowski, wiceprezes Stowarzyszenia Opolscy Genealodzy; dr Tomasz Nowak, prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Radomsku; Jan Książek, dyrektor Muzeum Ziemi Wieluńskiej oraz dr Tomasz Stolarczyk z Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego.

Publikacja *Opus Imperfectum* została wydana przez Muzeum w Praszce we współpracy z Wieluńskim Towarzystwem Naukowym. Redaktor książki napisała: „Niezbadane plany Opatrzności sprawiły, że sumiennie i pięknie realizowane przez Zbyszka dzieło życia zostało przerwane (*opus imperfectum*). Pamięć o Nim pozostanie z nami”.

KS. DR BERNARD JOSZKO

PRACA SIÓSTR FRANCISZKANEK MARYI NIEUSTAJĄCEJ POMOCY W BISKUPICACH

Starsi mieszkańcy Biskupic pamiętają, że w wiosce po drugiej wojnie światowej przebywały siostry zakonne. Mieszkały w starej plebanii przy drewnianym kościele św. Jadwigi Śląskiej. Należały do Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Maryi Nieustającej Pomocy. Zgromadzenie to zostało założone na Węgrzech przez Matkę Annę Brunner pod koniec XIX wieku.

Panująca wówczas sytuacja polityczna zmusiła Matkę Założycielkę wraz z siostrami do opuszczenia tego kraju i przybycia do Czech, gdzie założyły swój dom. Ponieważ było coraz więcej powołań, siostry zaczęły starania o kościelne zatwierdzenie Zgromadzenia i otwierały nowe placówki. Pierwszymi domami otwartymi w Polsce były: obecny Dom Generalny Zgromadzenia w Krzyżanowicach, dom w Luboszytach i we Wrocławiu. Z biegiem czasu placówek Zgromadzenia przybywało – dziś siostry pracują w Polsce, Czechach, Austrii i na Ukra-

inie. Zgromadzenie Franciszkanek Maryi Nieustającej Pomocy obecnie liczy około 70 sióstr, w tym 58 Polek. Szczególnym celem Zgromadzenia jest pielęgnowanie nieuleczalnie chorych oraz prowadzenie dzieła miłosierdzia

w zakładach leczniczych i w pielęgniarstwie otwartym. Siostry wychowują także i nauczają dzieci i młodzież w przedszkolach, domach opieki i w szkołach. Pomagają w duszpasterstwie parafialnym jako organistki, katechetki i zakrystianki.

Po drugiej wojnie światowej pierwszym miejscem pracy sióstr Zgromadzenia Franciszkanek Maryi Nieustającej Pomocy na tych terenach była parafia Biskupice. W tej małej wiosce w 1787 roku ówczesny właściciel miejscowości, protestant, hrabia Christian von Jordan wybudował pierwszy na ziemi oleskiej murowany kościół protestancki i utworzył przy nim parafię dla protestantów żyjących w diasporze w wielu tutejszych miejscowościach. Od tego czasu w Biskupicach były dwie parafie – od dawna katolicka przy drewnianym kościele św. Jadwigi Śląskiej i ewangelicko-augsburska przy wybudowanym murowanym kościele. Parafia protestancka istniała do połowy stycznia 1945 roku, kiedy to jej ostatni duszpasterz, pastor Ernest Wilking, opuścił Biskupice i wyjechał przed frontem na Zachód. W lutym 1946 roku opustoszałą świątynię protestancką (obecnie kościół św. Jacka) i zabudowania parafialne za zgodą władz państwowych i kościelnych przejęła parafia katolicka. Nowy proboszcz, ksiądz Adolf Gniłka, który przyszedł wtedy do Biskupic, nie zamieszkał jak jego poprzednicy, na plebanii przy kościele św. Jadwigi, ale na plebanii poprotestanckiej. Plebania przy kościele św. Jadwigi Śląskiej stała pu-



Siostra Anna Brunner

Fot. ze zbiorów autora artykułu

sta. W tej sytuacji ksiądz proboszcz Gniłka wspólnie z radą parafialną zaczął starania, aby sprowadzić do parafii siostry zakonne, które będą mogły zamieszkać na pustej plebanii i w tych tak ciężkich powojennych czasach służyć pomocą mieszkańcom i parafii.



Plebania przy kościele św. Jadwigi w Biskupicach – zdjęcie z lat 60. XX wieku

W tej sprawie ksiądz proboszcz zwrócił się listownie w marcu 1946 roku do Kurii Biskupiej z prośbą o zaakceptowanie przekształcenia pustej plebanii na dom sióstr zakonnych. W liście podał powody, dla których trzy siostry mogłyby zamieszkać w tym domu i pełnić swoją posługę. Pisał, że w najbliższej okolicy nie ma lekarza, że dotarcie do Olesna, gdzie można uzyskać pierwszą pomoc medyczną, jest utrudnione, a bardzo potrzebna jest opieka nad chorymi w parafii. Poza tym w przedszkolu w Biskupicach jest osiemdziesięcioro dzieci i tylko jedna nauczycielka, a więc i tu jedna z sióstr mogłaby pracować. Potrzebna by była i trzecia siostra do pracy w kościele, na plebanii, a zwłaszcza do pełnienia posługi organistowskiej. Na powyższy list Kuria Biskupia udzieliła pozytywnej odpowiedzi. Jednak w tych ciężkich czasach powojennych nie było łatwo znaleźć siostry zakonne do pracy przy parafiach. Propozycję przyjęło Zgro-

madzenie Sióstr Franciszkanek Maryi Nieustającej Pomocy z Krzyżanowic. Po odpowiednich uzgodnieniach założenie domu sióstr zakonnych zostało zatwierdzone 20 sierpnia 1946 roku, a dom zaczął funkcjonować od 1 września 1946 roku, kiedy pierwsze trzy siostry przybyły do Biskupic. Były to: Maria Ksaweria Nowak jako przełożona oraz Maria Akwilina Pipa i Maria Beatrix Silchab.

Siostry od razu zaczęły udzielać pomocy pielęgniarstwu zarówno w swoim domu, jaki i w domach prywatnych, przede wszystkim pomagały chorym i starszym mieszkańcom. Zaczęły też pracę przy parafii, m.in. grały na organach i zajmowały się wystrojem kościoła. Po kilku latach, 3 sierpnia 1954 roku, ich dobroczynna praca została brutalnie przerwana w ramach tzw. akcji „X-2” – likwidacji domów zakonnych i wysiedlenia zakonnic¹. Był to bardzo



Siostra Maria Ksaweria Nowak – pierwsza przełożona domu zakonnego w Biskupicach

¹ Celem akcji o kryptonimie „X-2” było wysiedlenie zakonnic z Dolnego i Górnego Śląska. Wysiedlono w ten sposób ponad 1500 sióstr zakonnych z klasztorów na terenie województw: opolskiego, wrocławskiego i stalinogrodzkiego (katowickiego). Zostały przewiezione do ośmiu obozów pracy usytuowanych w województwach krakowskim i poznańskim. Represje objęły dziesięć zgromadzeń. Decyzję o nacjonalizacji mienia klasztorów i wysiedleniu zakonnic podjął premier Józef Cyrankiewicz. Zakonnice, których większość była pochodzenia niemieckiego, oskarżono o „szerzenie rewizjonizmu”. W akcji wykorzystano państwowy aparat represji – funkcjonariuszy UB, Milicji Obywatelskiej, ORMO, rad narodowych i innych

bolesny dzień dla sióstr, które wtedy pracowały w Biskupicach. Były to siostry: Leokadia Leja, Teresa Bensch, Edeltrauda Matuschek i Laurencja Masny.

Akcja wysiedlania rozpoczęła się o godz. 6.00 rano. Przeprowadzili ją funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa z Oleśna pod przewodnictwem Kwakiewicza. Najpierw siostrom odebrano dowody osobiste, a następnie dokładnie przeszukano i splądrowano ich dom. Mienie osobiste sióstr zostało załadowane na samochód ciężarowy. Był to samochód z Państwowego Gospodarstwa Rolnego. Kierowcą był mieszkaniec Biskupic Antoni Nikodemiak. Wszystko to trwało do godz. 12.00. Funkcjonariusze, przeprowadzając akcję, nie chcieli zezwolić siostrom na przejście na plebanię do księdza proboszcza Pawła Tkocza, by mogły tam zjeść obiad. Jednak proboszcz niezmiernie ostro zareagował na tę odmowę, wobec czego siostry pod eskortą ubeków zostały przyprowadzone

„czynników społecznych” oraz aktywistów PZPR. Klasztory najechano nocą. Komuniści obawiali się, że w obronie zakonnic stanie okoliczna ludność i dlatego działali z zaskoczenia. Na spakowanie się siostry dostały parę godzin, mogły zabrać tylko niezbędne rzeczy. Wywożono je autobusami z napisem „Wycieczka” eskortowanymi przez auta z ubekami. Zajęto 323 budynki wykorzystywane przez zgromadzenia: szpitale, domy opieki, przedszkola, sierocińce, budynki klasztorne i działki należące do klasztorów i domów zakonnych. Siostry objęte akcją „X-2” zostały po prostu uwięzione – zmuszano je do pracy i nie mogły opuszczać obozu. Usiłowano namówić je do opuszczenia zakonu albo podjęcia współpracy agenturalnej. Na mocy porozumienia między Kościołem a władzami komunistycznymi z 8 grudnia 1956 r. siostry mogły powrócić do swoich domów zakonnych. Jednak najczęściej nie miały już dokąd. Skonfiskowane budynki wykorzystywano już w inny sposób i zakonnice musiały sobie znaleźć nowe miejsce. Niektóre z zakonów wróciły do swoich siedzib dopiero po 1990 r., <https://historia.interia.pl/kartka-z-kalendarza/news-3-sierpnia-1954-r-rozpoczynanie-akcja-x-2-likwidacji-domow> [dostęp: 12.2023 r.]

(około 400 m) na plebanię przy kościele św. Jacka, gdzie spożyły obiad i około godz. 13.15 opuściły Biskupice. Pojechały wspomnianym samochodem ciężarowym w nieznanym kierunku. Jak się potem okazało, przewieziono je do obozu pracy w Dębowej Łące. Ksiądz proboszcz Tkocz, opisując to wydarzenie, napisał, że zachowanie urzędników Urzędu Bezpieczeństwa było skandaliczne zarówno w stosunku do sióstr, jak i do niego.

Z wygnania siostry wróciły do Biskupic 7 grudnia 1956 roku i na nowo podjęły dobroczynną działalność dla mieszkańców i parafii. Praca sióstr franciszek zakończyła się w maju 1972 roku. Bez-



Od lewej siostry: Gabriela, Leokadia i Katarzyna – pracowały w Biskupicach, lata 50. XX wieku

Fot. ze zbiorów autora artykułu

pośrednią przyczyną zamknięcia ich domu w Biskupicach był wypadek pochodzący z Borek Wielkich siostry Teresy Bensch, która w Biskupicach kilka lat pracowała jako pielęgniarka i organistka. 10 marca 1972 roku, jadąc na rowerze z posługą pielęgniarską do chorego, uległa poważnemu wypadkowi. Siostra Teresa Bensch miała wtedy 67 lat i wypadek spowodował nieodwracalne skutki dla jej zdrowia. Brak siostry pielęgniarki w Biskupicach sprawił, że władze Zgromadzenia postanowiły zamknąć placówkę.

W ciągu 26 lat istnienia domu zakonnego Sióstr Franciszkanek Maryi Nieustającej Pomocy w Biskupicach pracowało 14 sióstr. Najczęściej były tam jednocześnie trzy siostry. Spośród nich warto wspomnieć siostrę Leokadię Leja, która przebywała w Biskupicach najdłużej, bo około 15 lat.

Pochodziła z Luboszyca koło Opola. Była bardzo mocno zaangażowana w biskupickiej parafii jako organistka i zakrystianka. W latach 1968–1971 była przełożoną domu w Biskupicach. Odznaczała się wielką dobrocią i pokorą. Była człowiekiem modlitwy i głębokiego życia duchowego. Po zamknięciu w 1972 roku placówki w Biskupicach wróciła do Domu Generalnego w Krzyżanowicach i tam zmarła w opinii świętości 26 lutego 1986 roku².



Siostra Leokadia Leja

Mieszkańcy parafii Biskupice bardzo cenili pracę sióstr. W tamtych czasach nie było przecież jeszcze tak zorganizowanej opieki zdrowotnej i takich środków transportu jak obecnie. Siostry świadczyły pomoc medyczną nie tylko w swoim domu, ale także udawały się do chorych pieszo, na rowerze, a niekiedy były dowożone furmankami i saniami. Ponadto siostry troszczyły się o wystrój kościoła, posługiwały w zakrystii i grały na organach. Swoją pracą, poświęceniem dla ludzi, szczególnie osób chorych i starszych, zaangażowaniem w różnorakie prace parafialne, modlitwą i przykładem życia poświęconego Bogu ta wspólnota zakonna w trudnych latach po drugiej wojnie światowej zapisała piękną kartę w długiej historii biskupickiej parafii.

Minęło wiele lat od pracy sióstr franciszkanek w parafii, ale pamięć o nich i wdzięczność za ich posługę ciągle są

żywe. Parafianie okazują je w modlitwie. Wymieniając swoich zmarłych z rodziny w intencjach mszalnych, często dołączają siostry zakonne, które tutaj pracowały. Od wielu lat 2 lutego, w święto Ofiarowania Pańskiego, które jest obchodzone jako Dzień Życia Konsekrowanego, odprawiana jest w parafii msza święta za zmarłe siostry, które pełniły posługę w Biskupicach³.

Warto nadmienić, że siostry tego Zgromadzenia po 2000 roku podjęły pracę w Oleśnie – przy ulicy Krasickiego założyły dom, który został poświęcony 2 września 2003 roku. W minionych latach siostry prowadziły tam Dom Pomocy dla starszych kobiet pochodzących z Olesna i okolic. Nauczały katechezy w oleskich przedszkolach i szkołach, pracowały w szpitalu, a także były zaangażowane w pracach w parafii oleskiej. Obecnie w Oleśnie przebywają dwie siostry: Alicja i Leticja. Siostra Alicja przyjechała z Draganówki z Ukrainy po wybuchu wojny. W Ukrainie siostry franciszkanki prowadzą dom samotnej matki i to właśnie z matkami i ich dziećmi siostra przybyła do Olesna. Aktualnie siostry pomagają w swoim domu samotnej matce, która wychowuje 7-letniego syna. Ponadto siostry są zaangażowane w życie religijne parafii i wykonują wiele prac dla dobra tej wspólnoty. Siostra Leticja angażuje się w parafii oleskiej w duszpasterstwo dzieci i młodzieży, w duszpasterstwo Dzieci Maryi w diecezji oraz prowadzi rekolekcje parafialne i szkolne w różnych parafiach.

² Opracowano na podstawie dokumentacji z Domu Generalnego w Krzyżanowicach

³ Światowy Dzień Życia Konsekrowanego – dzień ustanowiony przez papieża Jana Pawła II w 1997 roku, przypadający corocznie, w święto Ofiarowania Pańskiego 2 lutego, stwarzający okazję do głębszej refleksji Kościoła powszechnego nad darem życia poświęconego Bogu, https://pl.wikipedia.org/wiki/Ofiarowanie_Pa%C5%84skie [dostęp: 12.03.2023 r.]



70 LAT LUDOWEGO ZESPOŁU SPORTOWEGO W RADAWIU

Piłkarski klub sportowy mocno zakorzenił się w życiu lokalnej radawskiej społeczności. Istnieje nieprzerwanie od 1952 roku, posiada bogatą historię, którą warto z okazji 70. rocznicy upowszechnić. W piłkę nożną grano w Radawiu dużo wcześniej, jednak do czasów II wojny światowej klubu sportowego nie było. Od momentu, kiedy w radawskiej szkole wprowadzono w 1863 roku wychowanie fizyczne jako oddzielny przedmiot, powstało tam również boisko sportowe. Dorośli mieszkańcy też z niego korzystali. Za narodziny Ludowych Zespołów Sportowych uważa się rok 1946. Podczas II Zjazdu Związku Samopomocy Chłopskiej podjęto uchwałę o upowszechnieniu na wsi wychowania fizycznego. Kluby miały propagować aktywność fizyczną, organizować imprezy i zawody sportowe na obszarach wiejskich, osiedlach i w małych miastach. Pierwszym zarejestrowanym klubem sportowym w Polsce Ludowej był LZS Czarnowąsy. Na początku 1952 roku istniało już prawie 9 tysięcy klubów.

Utworzenie LZS Radawie

W 1952 roku entuzjaści piłki nożnej z Radawia, Hubert Faber, Alfred Krohn, Ignacy Łyp i Leon Mróz, postanowili założyć własny klub sportowy. Pierwszym prezesem został Ignacy Łyp. Kolejnymi prezesami byli:

- Joachim Mikoś,
- Erwin Gruca,
- Rudolf Nieszporek,

- Walter Bazan,
- Józef Morawiec,
- Joachim Kubica,
- Piotr Barowski,
- Joachim Sikora,
- Marian Królak (od 2007 r.).

Z początkowego okresu istnienia klubu oprócz kilku zdjęć nie zachowały się żadne dokumenty. Jedynie rozmowy ze starszymi działaczami sportowymi pozwoliły chociaż fragmentarycznie odtworzyć jego działalność.

Początki klubu były bardzo skromne, zawodnicy rozpoczęli rozgrywki od najniższej, czyli klasy C. Na mecze wyjazdowe jeździli na rowerach lub wożono ich bryczkami. Pierwsze boisko powstało na ugorze leżącym przy obecnej ul. Stawowej. Służyło ono sportowcom do 1960 roku. Murawa była często niszczone przez dziki, które przychodziły z pobliskiego lasu. Zarząd klubu zmuszony był do szukania nowej lokalizacji. Dwóch mieszkańców Radawia (Strzyżek, Plotnik) zgodziło się oddać gromadzie część gruntów pod dzisiejsze boisko przy ul. Opolskiej.

W pierwszym okresie istnienia klub był finansowany z funduszy gromadzkich. Jednak zawsze były one bardzo skromne i trzeba było starać się o dodatkowe środki. W Radawiu mieszkańcy sami dbali o utrzymanie boiska, organizując zabawy lub przedstawienia, które odbywały się w karczmie u Froncka. Pierwsza

szatnia dla piłkarzy znajdowała się w piekarni u Grucy, a następna w zabudowaniach Szkołki Zadrzewieniowej. Piłkarzy wspomagały miejscowe zakłady pracy – Dom Pomocy Społecznej i Szkołka Zadrzewieniowa. Piłkarze mogli w niej dodatkowo pracować, a zarobione pieniądze przekazywali do klubu. Kierownik Szkołki zapewniał środki transportu na mecze wyjazdowe, a w pralni DPS-u sportowcy mogli prać swoje stroje.

W klubie była tylko drużyna seniorów, która zdecydowaną większość sezonów grała w klasie B. Jeden rok w sezonie 1974/75 udało się jej zagrać w klasie A. W tym czasie miała nawet trenera, był nim Zbigniew Jarząbek z Zębownic.

W 2002 roku LZS Radawie obchodził 50. rocznicę powstania, ale piłkarze zamiast świętować jubileusz, musieli rozwiązać problem związany z brakiem rejestracji przed sezonem 2002/2003. Prezes Joachim Sikora interweniował w urzędzie gminy, gdyż nie dostarczono w porę dokumentów do sądu. W 2002 roku klub posiadał dwie drużyny: seniorów w klasie B i juniorów w klasie A.

Okres świetności klubu

W 2007 roku prezesem LZS-u został Marian Królak – społecznik i wielki miłośnik piłki nożnej. Wcześniej przez 20 lat był sędzią Ligi Okręgowej oraz referentem Kolegium Sędziów w Ozimku. Prezes Królak, jednocześnie trener z licencją UEFA „B”, utworzył



Fot. z prywatnych zbiorów Erwina Grucy

Klasa C, lata 60. XX w., od lewej stoją: Jan Psiuk, Józef Niemiec, Henryk Złuchowski, Jerzy Wierszak, Erwin Gruca (kapitan), Sikora, klęczą: Piotr Okwieka, Jan Serwusiok, Karol Jagiela, Jerzy Gruca



Fot. z prywatnych zbiorów Erwina Grucy

Mecz na radawskim boisku – Erwin Gruca z piłką



Fot. z prywatnych zbiorów Erwina Grucy

Radawie w klasie A: od lewej Józef Morawiec – prezes, zawodnicy: Sikora, Joachim Jończyk, Paweł Kansy, Jerzy Bartyla, Piotr Panicz, Piotr Honza, Ryszard Ledwoń, Jan Piekorz, w przysiadzie: Alojzy Chrószcz, Józef Jędrzej, Niedziela, Joachim Jośko (kapitan), Jan Psiuk, Jerzy Kupka

Fot. „Kulisy Powiatu” 6.06.2010



Skład pierwszoligowego zespołu: Grzegorz Kaczmarek, Dariusz Janik, Dawid Nieszporek, Patryk Czeredrecki, Denis Seidel, Mateusz Laskowski, Sebastian Kubiciel, Paweł Kotyś, Paweł Obstój, Dawid Mazur, Sebastian Michalski, Tomasz Stadnik, Mathias Otrzonsek, Grzegorz Trela, Robert Kowolik, Andrzej Rybol, Marcel Barowski, Dawid Hauk, Mateusz Rzepka, Denis Piegsa, Paweł Wróbel, Daniel Zajac. Wszyscy zawodnicy pierwszoligowca pochodzili z Radawia i okolicznych miejscowości: Zębówiec, Kadłuba Wolnego, Kniei, Osiecka, Łąki, Kadłuba Turawskiego.

Fot. z prywatnych zbiorów Ryszarda i Barbary Ledwoń



I memoriał im. Adama Ledwonina, Radawie 11.06.2009 r.

drużyny trampkarzy i juniorów, które sam zaczął trenować. Młodzi sportowcy z Radawia i okolicy garnęli się do klubu i chętnie trenowali. Praca trenerska zaczęła szybko przynosić efekty. Już w sezonie 2008/2009 Królak wprowadził juniorów do II ligi. W meczu o awans Radawie rozgromiło Kowale na ich boisku aż 6:0. Awans wywalczyli: Grzegorz Kaczmarek (bramkarz), Mariusz Janik (kapitan), Daniel Gaś, Mateusz Laskowski, Daniel Barowski, Mateusz Nieszporek, Dawid Paluch, Paweł Kotyś, Sebastian Kubiciel, Stanisław Grzesik, Dariusz Rataj, Marek Obstój, Krystian Król, Adrian Wencel, Do-

rian Kossok, Adrian Namyślik, Denis Seidel, Damian Glados, Paweł Wróbel, Fabian Czeredrecki, Sebastian Michalski, Mateusz Joniec.

Drużyna grała w tej lidze przez 3 lata. W sezonie 2011/2012 awansowała do I Ligi Wojewódzkiej, w której grała aż do 2014 roku. Juniorzy z Radawia w latach 2011 i 2012 wywalczyli tytuł mistrza powiatu oleskiego w halowej piłce nożnej.

Do najbardziej utalentowanych młodych sportowców trener Królak zalicza: Stanisława Grzesika, Dawida Paluchę, Sebastiana Kubiciela, Pawła Kotysia, Przemysława Królaka, Marka Obstoja, Mateusza Barowskiego, Kamila Mrozka, Dawida Nieszporka.

Najbardziej znanym piłkarzem z Radawia był Adam Ledwoń – zawodnik GKS Katowice, osiemnastokrotny

członek kadry narodowej, gracz klubów w Niemczech (Bayern Leverkusen) i Austrii (Austrii Wiedeń, Admira Mödling, Sturm Graz). Razem z ojcem Ryszardem, zawodnikiem LZS Radawie, grali i trenowali na tutejszym boisku. Radawski klub był zawsze bliski sercu Adama Ledwonina, pamiętał o nim i wspierał finansowo. Zakupił dla drużyny 16 kompletów strojów piłkarskich znanej firmy. Karierę Adama Ledwonina przerwała przedwczesna śmierć, pozostał jednak w pamięci lokalnej społeczności. Od 2009 roku LZS Radawie wspólnie z rodziną zmarłego organizował rozgrywki piłkarskie w ramach memo-

riału im. Adama Ledwonina. Do 2018 roku zorganizowano cztery imprezy, w których uczestniczyli byli koledzy klubowi i przyjaciele Ledwonina: Jan Furtok, Wojciech Szala, Arkadiusz Wołowicz, Kazimierz Węgrzyn, Tomasz Iwan, Jerzy Brzęczek, Wojciech Tyc. Wśród mieszkańców Radawia pamięć o Ledku – Adamie Ledwoniu – jest nadal żywa, jest stawiany za wzór młodym adeptom futbolu.

Na radawskim boisku organizowano również inne rozgrywki dla młodych zespołów piłkarskich. W niektórych uczestniczyli juniorzy z partnerskiej gminy Birkenfeld w Niemczech.

Marian Królak przez cały czas prezesowania klubem dał się poznać jako bardzo dobry gospodarz, dbający o murawę boiska oraz zaplecze socjalno-sanitarne. Po wielu latach starań udało się wybudować obok boiska szatnię i postawić kontener z zapleczem sanitarnym dla sportowców. Finansowanie LZS-ów zawsze było bardzo skromne, środki otrzymywane z Urzędu Gminy w Zębolicach ledwo wystarczały na podstawowe wydatki. Prezes Królak potrafił zachęcać lokalnych sponsorów i mieszkańców sołectwa do wspierania sportowców w zakupie sprzętu, butów i odzieży piłkarskiej, do organizowania festynów i zawodów sportowych. Jak sam wspomina, po „tłustych latach przyszły chude”. Niż demograficzny okazał się największym zagrożeniem dla drużyn trampkarzy i juniorów. Dotknął nie tylko drużyny z Radawia, ale też inne małe kluby. Spowodowało to wycofanie drużyny juniorów w 2015 roku z dalszych rozgrywek. Zostali tylko seniorzy grający w klasie B. Po 43 latach drużyna awansowała znów do klasy A i grała w niej 3 kolejne sezony.

Po zakończeniu sezonu w 2022 roku Marian Królak zamierzał złożyć rezygnację z funkcji prezesa. Chce nadal być w klubie, ale jak mówi: „Stery powinien przejąć ktoś młodszy”. Za wieloletnią działalność sportową i wybitne zasługi dla piłkarstwa Królakowi przyznano: Złotą Odznakę Honorową OZPN (1996 r.), Złoty Medal za zasługi dla Piłkarstwa Śląska Opolskiego (2011 r.), a w styczniu 2023 r. – Srebrną Odznakę Honorową Polskiego Związku Piłki Nożnej. W 2011 r. znalazł się w gronie nominowanych do tytułu „Społecznik roku województwa opolskiego”, w 2014 r. otrzymał nominację do Róż Powiatu.

Zakończenie

W ciągu 70 lat przez klub przewinęło się kilka pokoleń zawodników, tutaj szlifowali swoje umiejętności piłkarskie. Wszystkich łączyła pasja do piłki nożnej, za swoją grę nie otrzymywali żadnej gratyfikacji, nierzadko sami dokładali do zakupu strojów i butów.

Za klub odpowiadali prezesi i członkowie zarządów, ich zaangażowanie pozwoliło na nieprzerwane istnienie LZS-u. Niektórzy z nich sami byli zawodnikami, na przykład Erwin Gruca. Z dużą determinacją wszyscy oni dbali o finanse, utrzymanie boiska w należytym stanie, szukali sponsorów, motywowali zawodników, uczestniczyli w życiu społecznym wsi. Ich działalność była doceniana przez mieszkańców, dla wielu istnienie klubu jest powodem do dumy. Należy życzyć LZS-owi Radawie dalszych jubileuszy i kolejnych rocznic – aby jak najdłużej przyciągał młodych adeptów piłki nożnej.

Autor dziękuje Marianowi Królakowi, Ryszardowi i Barbarze Ledwoniom oraz Erwinowi Grucy za wywiady i archiwalne zdjęcia.

POWIAT OLESKI W 1939 R. W ŚWIELE WYBRANYCH MELDUNKÓW POLSKIEJ STRAŻY GRANICZNEJ, CZ. 2¹

Tuż przed wybuchem wojny w powiecie oleskim skoncentrowano wojska Grupy Armii „Süd” pod dowództwem gen. płk. Gerda von Rundstedta, składające się z 8 i 10 Armii, pod dowództwem odpowiednio gen. piech. Johannes a Błaskowitza i gen. art. Waltera von Reichenau. Armia „Süd” miała prowadzić główne uderzenie wychodzące ze Śląska i Moraw w kierunku na Warszawę. Częścią składową 10 Armii były oddziały XI Korpusu Armijnego. Korpusem tym dowodził gen. art. Emil Leeb. Korpus ten tworzyły: 18 DP gen. mjr. Friedricha Karla Cranza i 19 DP gen. leutn. Güntera Schwantesa. Dywizje te skoncentrowane były w rejonie wyjściowym w pobliżu Gorzowa Śląskiego, Jastrzygowic, Sternalic i Starego Olesna. Korpus miał uderzać na kierunku Kluczbork, Działoszyn, Szczerców z zadaniem rozbicia polskich sił w rejonie: Lipie, Działoszyn, Kraszkowice.

Armia Süd miała też w swoim składzie XVI Korpus Pancerny (1 i 4 DP Pancerna, 14 i 31 DP), którego pozycje wyjściowe znajdowały w Borkach Wielkich, Bodzanowicach (1 DP Pancerna gen. leutn. Rudolfa Schmidta), Radłowa (4 DP Pancerna gen. mjr. Georga Hansa Reinhardta), Laskowicach, Oleśnie (31 Dywizja Piechoty gen. leutn. Rudolfa Kämpfego), Sierakowa i lasów w okolicach

Zborowskich koło Dobrodzienia (14 DP gen. leutn. Petera Weyera). XVI Korpus nacierał na kierunku Olesno, Kłobuck, Piotrow Trybunalski. Korpus ten wykonywał główne uderzenie 10 Armii. I tak 1 DP nacierała na Przystajń, Panki, Truskolasy; 4 DP – Krzepice, Opatów; 14 i 31 DP – Wręczyca Wielka. W powiecie oleskim tuż przed wybuchem wojny aresztowano 15 obywateli narodowości polskiej pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Polski².

1939 marzec 22, Meldunek placówki Straży Granicznej Krzepice do Komisariatu Straży Granicznej w Pankach

Rkps., ASG, sygn. 191/297, k. 4-5.

Melduję, iż w nocy z dnia 20 na 21 marca 1939 r. informator „Salomon II” był w Niemczech w miejscowości Grunsruh³ w restauracji Pawełczyka Franciszka. W czasie przekraczania granicy nikogo nie spotkał. Pawełczyk mówił do „Salomona II”, że w miejscowości Olesno znajduje się wojsko. Wieczorem z chwilą zapadnięcia zmroku z Olesna wojsko rozdziela się: oddziały konne, rowerowe i piesze wyjeżdżają do miejscowości Grunsruh, Karmunkau⁴ i Wichrowa. Piesze oddziały przewożone są autobusami. Niezależnie od tego do woj-

¹ W artykule zachowana została pisownia oryginalna.

² D. Tomczyk, *Rejencja Opolska jako baza wypadowa Wehrmachtu przeciw Polsce*, [w:] *Śląsk wobec wojny polsko-niemieckiej*, pod red. W. Wrzesińskiego, Wrocław-Warszawa, s. 140-141 i 144.

³ Bodzanowice.

⁴ Ciężko jest stwierdzić, czy chodzi o Karmonki Nowe czy o Karmonki Stare.

ska wcieleni zostali rezerwiści do lat 40-tu umundurowani i uzbrojeni w karabiny.

Rezerwiści pełnią służbę nocną z wojskiem. Najwięcej strzeżone są ścieżki i drogi przemytnicze. Wojsko i rezerwiści zakwaterowani są w miejscowości Grunsruh w świetlicy młodzieży hitlerowskiej naprzeciwko Wieczorka. Rezerwiści stołują się w domu natomiast wojsko zaprowiantowane jest w Oleśnie. Kuchnia znajduje się na stacji kolejowej w Oleśnie. Nocne patrole składają się z 2-ch do 3-ch ludzi natomiast leśne składają się do 7 ludzi.

Miejscowe organizacje hitlerowskie zostały wycofane już w dniu 14 III 1939 r. w niewiadomym kierunku.

Informator „Salomon II” widział 3-ch umundurowanych, uzbrojonych w karabiny, którzy patrolowali w miejscowości Grunsruh. Mundury były koloru brązowego, ludzie [ci-PJ] byli w wieku lat około 22-ch. Ludność w miejscowości Grunsruh nazywa ich „młode wojsko”. Kolor mundurów oraz sama nazwa przez ludzi wskazuje na to, że są to oddziały hitlerowskie S.S. lub S.A.⁵

Oddziały wojskowe każdego napotkanego ze strony polskiej zatrzymują za wyjątkiem tych, którzy przeprowadzają ludzi obywateli polskich, narodowości niemieckiej. Niemcy z Polski otrzymują natychmiast pracę, a po roku otrzymują obywatelstwo niemieckie.

Towary na wymyt do Polski można nabywać tylko walutą polską i tylko wtenczas, gdy przemytnicy ze strony polskiej zostaną napotkani przez niemiecką Straż Celną, gdyż wojsko oprócz Niemców nikogo nie wpuszcza. Niemiecka Straż Celna poucza

przemytników polskich aby w razie przytrzymania ich przez wojsko tłumaczyli się, że przeprowadzali Niemców z Polski.

Protokół przesłuchania informatora ps. „Fryc” w związku z jego pobylem w Niemczech, spisany 31 marca 1939 r. w kancelarii Komisariatu Straży Granicznej Panki.

Mps., ASG, sygn. 191/297, k. 18-19.

W nocy z dnia 29 na 30 marca 1939 r. około godz. 1.30 udałem się przez granicę zieloną do Niemiec. Granicę przekroczyłem w miejscowości Starokrzepice. Po przejściu granicy udałem się do miejscowości Sternalitz⁶. Do Sternalitz przyszedłem około godz. 3.00 i poszedłem spać do stodoły Józefa Gajeka⁷, gospodarza, u którego przetrzymuję swój rower, gdzie spałem do godz. 4.30. wszedłem potem do mieszkania Gajeka, którego w domu nie zastałem. Była tylko jego żona. W czasie rozmowy z żoną Gajeka, wymieniona zapytała się co słyhać w Polsce, na co jej odpowiedziałem, że u nas w Polsce panuje spokój i cisza. Wtedy Gajekowa powiedziała, że w Niemczech jest źle, bo ma być wojna z Polską. Gajekowa mówiła, że Niemcy mają 1 kwietnia 1939 r. po południu wkroczyć na Pomorze, potem mają zająć Śląsk. Niemcy chcą to zabrać dobrowolnie. Gdyby się jednak Polska nie zgodziła, to Niemcy wypowiedzą wojnę.

W drodze ze Sternalitz do Prusowa na skrócie tej drogi, tuż pod Prusowem koło krzyża spotkałem samochód ciężarowy wojskowy, który stał na szosie. Przy samochodzie stał szofer w mundurze wojskowym (kolor szary polowy – feldgrau), a w odległości około 100 m od szosy było ponad dziesięciu żołnierzy, którzy wbijali

⁵ Jeżeli mundury były rzeczywiście koloru brązowego, należy skłaniać się za S.A.- Sturmabteilung (Oddziały Szturmowe NSDAP).

⁶ Sternalice.

⁷ Być może nazwisko powinno brzmieć „Gajek”.

kołki w ziemię. Kołki te były wysokości około 1 m, grubości około 10 cm i pomalowane z jednej strony na kolor biały, gdzie było coś napisane. Co było napisane, tego nie wiem. Kołki były powbijane w ziemię w odległości około 2 m jeden od drugiego i było ich dwa rzędy w odstępie około 6 m, jeden rząd od drugiego. Kołki te były powbijane po obydwóch stronach drogi na przestrzeni ponad sto metrów z każdej strony [...] W dalszej drodze do Rosenbergu nic nie widziałem i nikogo nie spotkałem [...]. Z Rosenbergu wyjechałem szosą do Bodzanowic. Po drodze obok folwarku Kamień, na polu, w odległości około 90 m od szosy Rosenberg – Bodzanowice widziałem pobudowane baraki drewniane, pokryte blachą. Były tam dwa baraki, każdy długości około 60 m, szerokości około 10 m, parterowe. Baraki te stały puste. Są one ogrodzone płotem drewnianym. Po co te baraki są wystawiane tego nie wiem. Niemcy budowali je w końcu lata ubiegłego roku.

Następnie zboczyłem z drogi Rosenberg-Bodzanowice i dojechałem do Gross Borek. Naprzeciw kościoła za małą rzeczką widziałem podobne baraki. Był tylko jeden barak, długości około 60 m i szerokości około 10 m, parterowy, pokryty blachą. Na barakach tych powiewała flaga niemiecka. Baraki te były puste.

[...] Z Bodzanowic pojechałem do Wichrowa. [...] W Wichrowie wstąpiłem do Kaspra Pownuka, gospodarza, u którego kiedyś pracowałem. W domu u niego zastałem jego żonę. Żona jego mówiła mi, że zanosì się na wojnę, ponieważ „Führer” chce odebrać Polskę Pomorze, Gdańsk, Śląsk. Niemcy teraz mocno pilnują i nikogo nie przyjmują, tylko łapią i gdzieś wysyłają. Przyjmują

tylko obywateli niemieckich, zwłaszcza z okolic Łodzi, którym teraz dają pracę.

Meldunek sytuacyjny Komendy Śląskiego Okręgu Straży Granicznej do Ekspozytury nr 4 Oddziału II Sztabu Głównego w Katowicach z 17 kwietnia 1939 r.

Mps., ASG, sygn. 191/86, k. 63.

Wiadomości z przedpola:

Informator „Siwy” był w dniu 14 IV br. w miejscowości Teichwalde⁸ i widział jak do niemieckiego Urzędu Celnego przyjechał samochód wojskowy otwarty, z którego wysiadło 2 wojskowych (rodzaju broni nie rozpoznał) i wynieśli z auta do lokalu Urzędu Celnego 20 sztuk butli metalowych wysokich 1,20. Butle te podobno były do butli tlenowych. Były one koloru szarego, górna część (główka) porcelanowa biała z przyciskiem mosiężnym. Po złożeniu butli samochód wraz z wojskowymi odjechał w kierunku miejscowości Breitenmarkt (Schirokau)⁹.

Tenże informator widział w dniu 14 IV br. na dworcu kolejowym w miejscowości Rosenberg, jak robotnicy wyładowywali z wagonu szyny kolejowe i składali je na samochodach ciężarowych. Z innych wagonów członkowie organizacji „Arbeitsdienst”¹⁰ wyładowywali części składowe do budowy baraku, przeważnie płyty z desek 4 m długości, 2,5 m szerokości. Samochody po załadowaniu materiałem odjeżdżały szosą w kierunku północnym (na Alteneichen – Boroschau¹¹).

⁸ Ciasna.

⁹ Sieraków Śląski.

¹⁰ Cudysłów jest w oryginale. Reichsarbeitsdienst – Służba Pracy Rzeszy. Była to organizacja skupiająca młodzież w III Rzeszy, powołana jako służba pomocnicza dla Wehrmachtu.

¹¹ Boroszków.

Ten sam informator w tym samym dniu widział w miejscowości Rosenberg porozlepiane plakaty w sprawie zebrań kontrolnych rezerwistów roczników 1894 – 1906 z miejscowości Rosenberg i okolicy. Następne zebrania kontrolne dla rezerwistów innych miejscowości naznaczone były na dzień 28 IV br. w miejscowości Breitenmarkt (Schirokau).

1939 maj 18, Protokół z przesłuchania Jana Respondka w kancelarii Komisariatu Straży Granicznej Panki.

Mps., ASG, sygn. 191/29, k. 45

[...] W miesiącu czerwcu 1938 r. ukończyłem szkołę w Przystajni. W tym czasie rodzice moi poróżnili się między sobą i ojciec obchodził się ze mną źle, a nawet mnie bił bez powodu, tak że musiałem opuścić dom. Po opuszczeniu domu udałem się do Bodzanowic do Paprotnego Franciszka, brata mojej matki i tam pracowałem końmi w polu. Od jakiś 4 tygodni zauważyłem, że do Bodzanowic przyszło około 300 robotników od lat 17. Robotników tych umieszczono w barakach drewnianych, pobudowanych za Bodzanowicami obok cegielni. Robotnicy ci wbijają paliki drewniane po polach co jakieś 100 metrów. Paliki te są wbijane przeważnie po nizinach wzdłuż granicy. Od kilku dni zauważyłem, że wożą furmankami cement i składają go za Bodzanowicami na polach, należących do kolonistów niemieckich. prócz cementu wożą również słupy żelazne. Co robią z cementem, nie widziałem. Za Bodzanowicami przed cegielnią widziałem wkopane słupy drewniane co 5 metrów, ciągnące się od szosy w pola wzdłuż granicy. Słupy te są grodzone drutem kolczastym po 6 rzędów drutów. Widziałem również, będąc w Oleśnie, że auta ciężarowe wożą również cement

z Olesna w stronę granicy, lecz w które miejsce, nie wiem.

1939 lipiec 3, Protokół z przesłuchania Jana Drosia w kancelarii Straży Granicznej Panki.

Mps., ASG, sygn. 191/297, k. 70.

W listopadzie 1938 r. udałem się sam bez niczyjej pomocy do Niemiec, przekraczając nielegalnie granicę w Starokrępicach, w poszukiwaniu za pracę. Pracę otrzymałem w miejscowości Wollendorf (Wolencin)¹² [...] W początku kwietnia 1939 r. do sąsiedniej wioski Radlau¹³ przybyło 40 członków „Arbeitsdienst” i zostali zakwaterowani w miejscowej restauracji. Przybywało ich stopniowo coraz więcej, obecnie jest ich 250. Są oni obecnie rozlokowani w barakach w lesie karmunkowskim, przy szosie pomiędzy Radłowem a Wichrowem. Służba pracy zatrudniona jest przy budowie zasieków zaciągniętych od miejscowości Sternalitz ku południowi do lasu Karmunkau, dalej na wschód w kierunku do miejscowości Wichrów, pozostawiając tą miejscowość po stronie zachodniej, następnie w kierunku południowym ku miejscowości Bodzanowice. Druty kolczaste i pręty żelazne z podstawą betonową przywożone były samochodami ciężarowymi z kierunku Olesna. Na razie jest wybudowana jedna linia zasieków, lecz słyszałem od miejscowych Niemców, że wkrótce będą budować w głąb Niemiec jeszcze 2 linie zasieków przez które ma być puszczony prąd elektryczny.

Wiadomość ta jest prawdopodobna, gdyż przed paru dniami widziałem 2 wojskowych, którzy robili pomiary i wbijali numerowane kołki. Poza tym widziałem przed kilku dniami jak przywożono sa-

¹² Wolęcin.

¹³ Radłów.

mochodami ciężarowymi kozły żelazne podobne do wiatraka o rozmiarach około 1,5 m i na samochodach tych było kozłów około 6 sztuk na każdym. Samochody te były kierowane do Sternalitz i Wichrowa. Przewożenie kozłów odbywało się mniej więcej od 26 VI br. w przybliżeniu po 20 samochodów dziennie i jak dnia 30 VI br. [Jak – PJ] odchodziłem z Niemiec, to jeszcze samochody z kozłami kursowały. W czasie mojego pobytu w Niemczech żadnego wojska nie widziałem, lecz z opowiadań Niemców dowiedziałem się, że ochrona granicy z początkiem kwietnia 1939 r. została wzmocniona przez zwiększenie stanu Straży Celnej.

Wstęp do lasu, gdzie byli zakwaterowani członkowie Służby Pracy oraz na miejsce prowadzonych przez nich robót był surowo wzbroniony. Zakaz ten dał mi, jak również pracującym ze mną w folwarku Polakom, przybyłym w początku czerwca br. żandarm oraz przykazał, że jak kiedy powrócimy do Polski aby nic o swych spostrzeżeniach nie mówić. Żandarm ten chciał spowodować, aby wywieziono nas wszystkich, pracujących na tym folwarku, w głąb Niemiec. Ja jednak prosiłem aby mnie pozostawiono na miejscu, jak również rządcą folwarku też stawał za pozostawieniem mnie na starym miejscu. Zabroniono nam jednak utrzymywania kontaktów z ludźmi mającymi stosunki z Polską oraz nie pozwolono nam nigdzie wyjechać.

1939 sierpień 3, Protokół przesłuchania Władysława Włóczyka z Przystajni w kancelarii Komisariatu Straży Granicznej Panki.

Mps., ASG, sygn. 191/297, k. 99-100.

Dnia 2 sierpnia 1939 r. udałem się za granicę do miejscowości Pustkowie obok Bodzanowic. Idąc drogą do miejscowości

Kiken¹⁴ i Oblonken¹⁵, na skrzyżowaniu dróg Kucoby – Bodzanowice – Kiken – Oblonken widziałem zasieki z drutu kolczastego. Przed zasiekami około 10 do 15 m od strony granicy są poustawiane kozły żelazne o zaokrąglonych końcach. Kozły zrobione są z żelaza tzw. kantówki i poustawiane w odległości około 150 cm jeden od drugiego. Kozioł zrobiony jest z 3-ch kantówek i jak go postawić to stoi na 3-ch nogach. Kozły te ciągną się za skrzyżowaniem wyżej wymienionych dróg i biegną polami do rogu lasu Oblonken od strony Bodzanowic. Następnie za szosą Bodzanowice – Rosenberg do wsi Pustkowie. Wieś Pustkowie zostaje wewnątrz kraju i od Pustkowie biegną do Wichrowa. W drugą stronę biegną od skrzyżowania dróg przez pole do granicy przy Kuźnicy Nowej. Są prowadzone w różnych załamaniach. Za krzakami w tym samym kierunku biegną zasieki o szerokości do 5 metrów. Zasieków dokładnie nie mogę omówić bo nie zwracałem szczególnej uwagi. Innych urządzeń nie widziałem. W Pustkowie rozmawiałem z gospodarzem Gorzałką. Gorzałka dziwił się, że przeszedłem przez granicę i przez druty. Rozmawiałem z nim o kupnie roweru i tym, jakim sposobem można by się dostać do Olesna do siostry zanieść dokumenty o które prosiła. Gorzałka mówił mi, że do Olesna trudno mi się będzie dostać, bo pilnują wszędzie tajni wywiadowcy. Ponadto mówił mi, że w Karmonkach dnia 2 VIII 1939 r. byli kwatermistrz obrac kwaterę dla wojska, które miało wieczorem przyjść do Karmonkau. Ile kwater zajęli – nie mówił mi. Natomiast mówił mi, że do Bodzanowic

¹⁴ Kiki.

¹⁵ Obląki.

przyszło wojsko w dniu 1 sierpnia 1939 r. i zakwaterowane jest w restauracjach, w salach tańca u Cierpiała i u innych, lecz u kogo nie mówił. Ilu przyszło żołnierzy – nie mówił mi. Jaki to jest oddział w Bodzanowicach, też nie mówił.

Poza tym powiedział mi, że w Sternalicach stał dłuższy czas oddział wojska. Rodzaju broni nie zna i w jakiej sile – nie mówił. Dnia 2 VIII 1939 r. oddział ten został zmieniony i odszedł. Kto do zamienił nie mówił. Mówił mi również, że rozmawiał dnia 2 VIII 1939 r. z rzeźnikiem, nazwiska nie mówił, oraz dowódcą oddziału Arbeitsdienst. Obaj mieli mu mówić, że do Olesna przyszło 13 tysięcy wojska różnych rodzajów broni. Jakie przybyły oddziały i jakiej broni, nie mówił. Mówił mi również, że w lesie obok Rosenbergu przy kościele św. Anny jest ogrodzenie do którego nie wolno się nikomu zbliżyć. Prawdopodobnie ma tam być skład amunicji. Mówił mi również, że od robotników pracujących na Śląsku koło Bytomia dowiedział się, że w okolicach Bytomia jest dużo wojska i budują fortyfikacje. Mówił mi, że rocznik 1906 ma karty powołania na ćwiczenia na dzień 21 sierpnia 1939 r. W Bodzanowicach ma być 230 robotników Arbeitsdienst, są skoszarowani w barakach, które stoją w lesie za zakrętem szosy przy Bodzanowicach. Gorzałkę znam od 6 lat często u niego bywałem i zawsze co mówił było prawdą.

1939 sierpień 13, Protokół z przesłuchania Floriana Wachowskiego w kancelarii placówki Straży Granicznej Krzepice na okoliczność przebywania w Niemczech.

Mps., ASG, sygn. 191/297, k. 145-146.

Dnia 25 VI 1939 r. przyszedł do mnie z Niemiec [do Podłęża Szlacheckiego

– PJ] Banasik Czesław, który poszedł już przedtem do Niemiec i pracował w miejscowości Kiki koło Bodzanowic. Tegoż dnia Banasik, pochodzący również z Podłęża Szlacheckiego, zabrał mnie ze sobą do miejscowości Bodzanowice, gdzie u gospodarza Gabrysia Józefa zgadałem się do paszenia bydła za wynagrodzeniem 15 RM miesięcznie. Dnia 4 VIII 1939 r. przybył do Bodzanowic oddział piechoty w sile 100 żołnierzy i został rozlokowany po gospodarstwach. U mojego gospodarza został zakwaterowany jeden żołnierz z karabinem. W niedzielę 6 VIII br. o godz. 16.30 przybyły do Bodzanowic drugi oddział piechoty w sile 400 żołnierzy. Oddział ten maszerował czwórkami, a w czasie jego marszu naliczyłem 400 żołnierzy, również liczył mój gospodarz i naliczył 400 żołnierzy. Przybyli żołnierze zostali zakwaterowani u gospodarzy. U Gabrysia zostało zakwaterowanych dodatkowo 2 żołnierzy, tak że obecnie jest 3-ch, wszyscy mają karabiny i plecaki. Dwóch ostatnio przybyły żołnierzy do Gabrysia mają po dwa konie z wozami amunicyjnymi, które stoją w podwórzu. W ubiegłym tygodniu żołnierze z końmi i wozami dwa razy wyjeżdżali w godzinach rannych i wracali o godz. 13-tej, gdzie i po co wyjeżdżali tego nie wiem. Czy przybyli żołnierze mieli ćwiczenia tego nie widziałem, natomiast niektórzy z żołnierzy pomagali u gospodarzy w czasie żniw. [...] W dniu 13 VIII br wróciłem o godz. 12-tej z kościoła gospodarz mój powiedział mi, że będzie wojna i muszę iść do domu, wypłacając mi 15 RM.

1939 sierpień 14, Meldunek sytuacyjny Komendanta Obwodu Straży Granicznej Częstochowa.

Mps., ASG, sygn. 191/297, k. 148-149.

Umocnienia nad granicą

Informator „Cywil” wysłany w dniu 6 VIII 1939 r. na przedpole powrócił dnia 13 VIII 1939 r. i widział w dniu 7 VIII 1939 w miejscowości Neu Karmunkau jak żołnierze kopią doły. Doły kopią od drogi Karmunkau – Wichrau na polach w stronę do miejscowości Pustkowie. Wielkość dołów: największe o wymiarach 6x6 metrów i głębokie do 5 metrów oraz mniejsze o różnych wymiarach. Doły wykopane pilnowane są przez żołnierzy, którzy w nich robią jakieś urządzenia. Urządzeń bliżej nie widział. Skład materiałów do urządzeń w dołach jak: belki drewniane, deski, blachy grubości około 3 cm i wielkości 150x150 metrów; blachy takiej lecz cieńszej jest przy drodze Karmunkau-Wichrau w lesie. Materiał przewożą auta z Olesna. Poza wymienionym materiałem przywożą jeszcze jakiś materiał w samochodach krytych. Dołów jest już kilka, ile nie mógł podać. Przy robotach pracuje około 400 żołnierzy grupami. Kierują robotami oficerowie, którzy na naramiennikach mają plecionki srebrne. Przyjeżdżają oni o wschodzie słońca samochodami z Olesna, a po południu odjeżdżają z powrotem.

Ruch wojsk nad granicą:

Dnia 6 VIII 1939 r. około godz. 9 ten sam informator widział, że od Olesna do Bodzanowicz jechało około 30 samochodów z żołnierzami. Na każdym samochodzie było do 50 żołnierzy, co w nich było nie wiedział, oraz jeden samochód kuchnia. Większa część tego wojska pojechała od Bodzanowicz do Wichrau, a mniejsze część rozkwaterowała się w Bodzanowicach. Żołnierze na lewych rękach mundurów mieli czarne winkle ze srebrną obwódką. Innych oznak nie widział.

Tegoż dnia około godz. 12 na drodze Bodzanowice-Karmunkau przy wsi Pust-

kowie spotkał oddział konny jadący do Bodzanowicz, oddział liczył około 50 ludzi. Na przodzie jechało 2-ch starszych, którzy na naramiennikach mieli gwiazdki. Po ile gwiazdek mieli nie widział.

W Karmunkau na placu szkolnym widział tabor około 20 wozów wojskowych i 1 działo cięższego kalibru. Działo stało nakryte. Żołnierze byli rozlokowani w budynku szkolnym. We dworze w Karmunkau widział tegoż dnia stojące 4 wozy podobne do przodów armatnich, zaprzęgnięty każdy w 2 pary koni. Na każdym wozie było 4 siedzenia w 2-ch rzędach.

Dnia 8 VIII 1939 r. widział około godz. 10–11 jak przez Karmunkau w stronę Wichrau przejechały 4 działa motorowe a po chwili jeszcze dwa działa i 10 karabinów maszynowych na wózkach zaprzęgniętych w jednego konia każdy.

Różne

Dnia 9 VIII 1939 r. tenże informator był w Oleśnie około 2-ch godzin w karczmie. Przez ten czas widział, przejechało około 200 samochodów wojskowych w tym około 100 wiozło od strony dworca kolejowego materiały: drewniane belki, deski, blachy różnej grubości, najgrubsze do 3-ch cm o wymiarach 150x150 metrów oraz kryte samochody ciężarowe, w których było coś ciężkiego, co poznał po pracy motoru i drżeniu ziemi.

W Karmunkau mówili mu miejscowi obywatele, że za Wichrowem kopie wojsko bagrami kanał o szerokości do 30 metrów. Zauważył, że przy budowie dołów pracuje wojsko, a przy zasiekach oddziały „Arbeitsdienstu”.

ZAORANE, CZYLI DLACZEGO POZWANO BURMISTRZA I RADĘ MIEJSKĄ

Był rok 1573, środa po św. Michale (3 października). Na 11 sesję sejmiku ziemskiego zaproszono nie tylko przedstawicieli panów, duchowieństwa, rycerstwa, ale również reprezentację miast. Burmistrz Olesna i rada miejska z dumą udali się do Opola na sesję sejmiku terytorialnego. To było apogeum władzy dla ówczesnego burmistrza miasta Gregora Ehery, swego rodzaju *momentum*, w którym decydowano o sprawach geopolitycznych dla księstw opolskiego i raciborskiego, o nadciągającej wojnie z Turcją i walce z „niewiernymi”. Nigdy później nikt z oleskiego ratusza nie miał wpływu na tak znaczące zdarzenia. Chociaż czyniono pewne starania, by Olesno znalazło się wśród miast, które reprezentowały mieszczan z księstw, już nigdy się to nie udało. Olesno było miastem prywatnym, a nie królewskim, należało bowiem do Jana Beess-Wrchles, a później do rodu Gaschinów. Ten stan prawny ostatecznie wykluczył mieszczan z zasiadania w sejmiku¹.

Być może nowy burmistrz Peter Skoczek i rajcy miejscy napatrzili się na sukcesy poprzedników, być może zakosztowali władzy i chcieli wykorzystać ją na własny użytek. Roku Pańskiego 1574, w niedzielę po św. Idzim (5 września)

„(...) Chudobianie skarżą, że im ugór niezgodnie z wyrokiem [burmistrz, rada miejska i mieszkańcy Olesna] przekopali i zaorali, co stało się na szkodę barciom (...)”². Tak brzmiała główna treść pozwu przeciwko burmistrzowi i radzie miejskiej Olesna. Spór o łąki między lasem a polami trwał już ponad 60 lat, uregulował go co prawda książę opolski Jan II Dobry w 1514 roku, jednak władarze miejscy chcieli wykorzystać lukę prawną, jaka nastąpiła po śmierci ostatniego Piasta opolskiego. Co się wydarzyło i jak mieszkańcy wsi śmieli pozwać burmistrza i radę miejską przed sąd ziemski, postaram się po krótkce wyjaśnić.

Podstawy prawne

W 1562 roku, 30 lat po śmierci Jana II Dobrego, uregulowano stan prawny księstw opolskiego i raciborskiego. Cesarz Ferdynand I Habsburg nadał tzw. *Statut ziemski* (*Statuty ziemskie księstw opolskiego i raciborskiego i innych ziem do nich należących*), potwierdził także dokumenty wystawione przez książąt opolskich.

„Z powodu spornego lasu chudobskiego wydane zostało przez księcia Jana Opolskiego, pana na Głogówku i Oleśnie

¹ M. Hatałska, *Sejmik księstwa opolsko-raciborskiego w latach 1564–1742*, Wrocław 1979, s. 32.

² R. Sękowski, *Stosunki społeczne na wsiach księstw opolskiego i raciborskiego w epoce Habsburgów (XVI–XVII wiek) w świetle aktów prawnych i dokumentów sądowych*, Chorzów 2016, s. 329.

w Opolu, w dzień św. Jerzego [23 kwietnia] 1514 r. oraz przez starostwo cesarskie – w Lasowicach w sobotę po Zielonych Świątach w roku 1564 [27 maja] – prawne orzeczenie³” – pisał lakonicznie Józef Lompa w swojej kronice. Nie chodzi tutaj o Chudobę w gminie Lasowice Wielkie, ale o przysiółek nieopodal Starego Olesna, który należy dzisiaj administracyjnie do Wojciechowa. Wspomniane „prawne orzeczenie” zostało wydane przez księcia opolskiego Jana II Dobrego 23 kwietnia 1514 roku i potwierdzone 27 maja 1564 roku przez starostę ziemskiego Jana Opersdorffa w Lasowicach (Lasowicach Wielkich), czyli w dobrach Walentyna Dambrowki z Jasieni, który później, w latach 1570–1580, został starostą okręgu oleskiego. Prawne orzeczenie to uregulowanie użytkowania łąk między laskiem chudobskim a polami mieszczan z Olesna. Konkretnie chodziło o to, że w lasku znajdowały się barcie z hodowanymi przez chudobian pszczołami, miód stanowił znaczną część ich zarobku, dlatego łąki były kluczowe w całej historii.

Czytelników może dziwić, że chłopci pozywają burmistrza i radę miejską. Jak to w ogóle możliwe, że motłoch, najniższy stan społeczny, do którego zaliczano chłopstwo, postawił się okoniem włodarzom miasta. Współcześnie jest to możliwe, aby mieszkańcy wystąpili z pozwem sądowym przeciwko magistratowi, lecz wynika to ze zwiększonej świadomości ludzi i możliwości prawnych. Ale takie wydarzenia w XVI wieku mogą budzić pewne kontrowersje.

Większość z nas wie z lekcji historii, że chłopci zajmowali najniższe miejsce w hier-

rarchii stanowej, poza tym pan i szlachcic trzymał pod butem wieśniaków, których wyzyskiwał, jak tylko chciał i gdzie chciał. Nic z tych rzeczy! W księstwie opolskim i raciborskim, a tym samym na ziemi oleskiej, sprawy miały się inaczej. Na Śląsku stany społeczne były bardziej złożone i odmienne od tych, które znamy z historii Polski.

Jak powszechnie wiadomo, szlachta dzieliła się (w wielkim uproszczeniu) na: magnaterię, szlachtę średnią, szlachtę zagrodową i gołotę, ale w księstwach opolskim i raciborskim było to nieco bardziej skomplikowane. Ustrój stanowy w państwie cesarskim dzielił szlachtę na: stan panów (hrabiowie, baronowie, panowie „Herr” i wolni panowie „Freiherr”), którzy posiadali wielkie posiadłości i wchodził w skład bliskiego otoczenia cesarskiego), stan rycerski (szlachta średnia i stare drobne rody szlacheckie) i stan szlachecki (drobna szlachta, która właściwie niczym nie różniła się w wyglądzie od wolnych chłopów; nobilitowani).

Chłopów dzielono na: kmieci (bogaci chłopci posiadający minimum 1 łan ziemi), zagrodników (posiadający mniej niż 1 łan ziemi), chałupników (posiadający dom i niewielki skrawek ziemi)⁴. Powstała również grupa łącząca najniższą szlachtę i wolnych chłopów. Grupa ta była zwana włodykami (jest to termin mało znany polskim historykom).

³ J. Lompa, *Geschichtliche Darstellung der merkwürdigsten Ereignisse in der Königlich Kreisstadt Rosenberg*, Kosel 1856, s. 35.

⁴ O. Kniejski, R. Sękowski, *Uchwały sejmiku powszechnego księstw opolskiego i raciborskiego w latach 1564–1678*, Opole-Lubliniec 2015, s. 49–53.

Kim byli włodycy

U schyłku średniowiecza w Czechach w dobrach królewskich wykształcił się skomplikowany system feudalny. Rycerstwo można było podzielić na manów, panoszy i włodyków. W Czechach włodycy (vladyka) stali dosyć wysoko w systemie lennym, jednak w księstwach opolskim i raciborskim znaczenie tego tytułu było nieco inne i nieformalnie dotyczyło wolnego chłopca lub drobnej szlachty⁵. W 1562 roku wolni chłopcy zwani byli „swobodnikami” lub „dworzakami”, czyli byli kmieciami i oficjalnie przysługiwał im tytuł robotnych (pracowitych), w praktyce mieli takie same prawa jak drobna szlachta. Wolni chłopcy nie otrzymywali nobilitacji, ale podobnie jak patrycjusze miejscy – dyplom herbowy (Wappenbrief). Czasami do dyplomu herbowego dodawane było prawo używaniu szlacheckiego – predykatu „von”. Przykładem takich praktyk jest nadanie baronowskiego tytułu rodom Skrońskich ze Skrońska i Budzowa. W 1546 roku kuzyni Grzegorz Budzowski i Mikołaj Skroński otrzymali Wappenbrief ze zmianą nazwiska na Skronski von Budzów⁶.

Włodycy uważali się za prawie równych drobnej szlachcie, gdyż jedyne co ich od siebie różniło to prawa obywatelskie. Szlachta mogła brać udział w życiu publicznym, a włodycy nie. Z wyglądu trudno było odróżnić drobną szlachtę od włodyków. Zanotowano wydarzenie z 1592 roku, w którym starosta oleski i właściciel Olesna Jan Beess-Wrchles

potraktował niejakiego Joachima Osieckiego, szlachcica z okolic Zębowic, jako zbuntowanego chłopca, za co musiał go przeproszać zgodnie z orzeczeniem⁷. W wyroku czytamy, że urzędnicy cesarscy i Jan Beess podczas przekazywania majątku nie odróżnili szlachcica Joachima Osieckiego od włodyków Mateusza Michałowa i Błażeja wolnego z Pruskowa⁸. Co ciekawe, wszyscy trzej, Joachim Osiecki, Mateusz Michałow, Błażej wolny z Pruskowa byli stroną w skardze. Warto zwrócić uwagę, że w dyplomatyce ważna jest kolejność występujących osób, a w tym przypadku była ona następująca: Joachim Osiecki, Mateusz Michałow, Błażej wolny z Pruskowa, czyli szlachcic i dwóch włodyków. Potwierdza to niejako, że byli zrównani wobec prawa, dlatego wspólnie skarżyli zachowanie urzędników i starosty oleskiego, ale tylko Joachim Osiecki, jako wywodzący się ze starej szlachty herbu Ostoja, mógł wnosić o ukaranie urzędników przez Jana Beessa, jeśli odczuł, że w jakiś sposób mu ubliżono⁹. Okręg oleski pod tym względem był wyjątkowy. Zamieszkiwała go przeważnie bardzo drobna szlachta, ale również spora grupa włodyków. Najbardziej znamienitym wydarzeniem z okręgu oleskiego było wykupienie się chłopów z Kadłuba Wielkiego 5 kwietnia 1605 roku spod władania szlachcica za 2 500 talarów. Kadłub Wielki został nazwany odtąd Kadłubem Wolnym i jest to ewenement w skali Polski. Jednak trzeba tutaj doprecyzować, że Kadłub był zamieszkiwany przez wielu włodyków. Znamy nazwiska

⁵ R. Sękowski, *Koniec średniowiecza i kształtowanie się postaw ustrojowych księstw opolskiego i raciborskiego*, Opole 2011, s. 55-56.

⁶ Tamże, s. 63-64.

⁷ Tenże, *Stosunki...*, op. cit., s. 50 i 358.

⁸ Tamże, s. 358.

⁹ Tamże, s. 358.

siedmiu z nich: Pietrachowski, Gordelski, Miozgowski, Wypychowski, Donatski, Pawełkowski i Gralowski. Reprezentowali oni wieś w czasie transakcji z Janem Beessem-Wrchles, starostą okręgu oleskiego, właścicielem Olesna i Kadłuba Wielkiego w dniu 5 kwietnia 1605 roku oraz na potwierdzeniu cesarskim 13 grudnia 1605 roku w Opolu. Bogactwo mieszkańców Kadłuba wynikało z ciężkiej pracy i przedsiębiorczości. Dlatego władcy, jeśli coś lub ktoś naruszał ich prawa, bez skrupułów walczyli o swoje. Kadlubianie musieli przedkładać dokumenty za każdym razem, gdy zmieniała się władza, a zmian, szczególnie w XVII i XVIII, było sporo. Ale zanim władcy z Kadłuba osiągnęli swoje, wydarzyło się coś, co na trwałe zapisało się na kartach dziejów, a jest mało znane.

Władcy kontra burmistrz i rada miasta

Władcy zamieszkiwali nie tylko Kadłub Wielki. Innym przykładem mieszkających tutaj wódków byli wolni chłopci z Chudoby, czyli dzisiejszej tzw. Starej Chudoby, niegdyś części Starego Olesna, obecnie przysiółka administracyjnie należącego do Wojciechowa. Chudobianie również zawalczyli o swoje i to 31 lat wcześniej! Władcy z Chudoby pozwali burmistrza, radę miejską i Oleśnian, bo ci zaorali im caliznę, czyli ugór oddzielający las chudobski od pól mieszczan oleskich. To świadczy o tym, że byli bardzo czujni i świadomi swoich racji oraz praw, które nadał im książę opolski Jan w 1514 roku, a następnie potwierdził starosta ziemski w 1564 roku.

Oryginał skargi pochodzący z zapisów sądu ziemskiego:

„Lide z Chudoby Purgmistr a Radda y wssechna Obec Miestu Olessna

Wtey Przý mezy Lidmi ZChudoby Zialobniki Zgedne, Purgmistrem a Raddu ywsseczknu Obczy Miestu Olessna obzialowanymi Zstrany druhe: Pan Heýtman a Pani Sudczy Zemsstý po ohlidani y wyslyssený toho wsseho czož od stran prokazano, Takto mezy nimi wypowidagi: Poniewadż List a Nalez Knižete Hanusse Oppolskeho, gehož datum w Nedieli den Swateho Giržiho Letha 1514. Zrzetedlnie omluwa ýak se strany Kopani a używani Boru Chudob-skeho gedni proti druhy m chowati magj, Slussnie se przy tomž Nalezu a potwrzeni Knižete Hanusse obie stranie Zustawugj. A Poniewadż Chudobianie zialugi, Zieby se gim wCzielýnie nadtenž Nalez przekopani a worani bartiem na sskodu stati mielo, magi oto obie stranie do Oppoli we strzedu po Swatem frantissku totiž 6 den Miesycze Octobris stati Swiedomim a wssemi potrzebami ke przy należyty mi hotowi byti. Czo tak Slussnie gedna neb druha strana ukazie toho užyti magj.

Stalo se w Olessnie w Nedieli po Swatem Egidjm 1574. Pod Peczeti Zemsku etc.”¹⁰

Tłumaczenie skargi:

„Ludzie z Chudoby – burmistrz, rada i wszyscy mieszkańcy miasta Olesna [Olesno, 5.09.1574 roku]

W tej sprawie między ludźmi z Chudoby skarżącymi z jednej, a burmistrzem, radą i wszystkimi mieszkańcami Olesna oskarżonymi ze strony drugiej, pan starosta i panowie sędziowie ziemscy, po obejrzeniu [wizji lokalnej] i wysłuchaniu [świadców] tego wszystkiego, co strony przekazały, takie zajęli stanowisko:

¹⁰ Tamże, s. 329.

Ponieważ dokumenty i wyrok księcia Janusza opolskiego, datowane na niedzielę, w dzień św. Jerzego [23 kwietnia] 1514 roku, dokładnie omawia zasady korzystania z lasu chudobskiego, jedni przeciwko drugim nie powinni występować i przestrzegać tego wyroku i nadań księcia Janusza. A ponieważ Chudobianie skarżą, że im ugór niezgodnie z wyrokiem przekopali i zaorali, co stało się na szkodę barciom, obydwie strony mają przyjechać ze świadkami i wszystkimi dokumentami do Opolą w środę po św. Franciszku, tj. 6 października. Która strona udowodni swoją słuszość, tak będzie.

Stało się w Oleśnie, w niedzielę po św. Idzim 1574, pod pieczęcią ziemską¹¹.

Mamy tutaj do czynienia z pozwem sądowym spisany po wyjazdowej wizji lokalnej w sprawie między włódkami Chudoby a społecznością miasta Olesna. Starostą ziemskim księstw opolskiego i raciborskiego w tym czasie był Jan Proskowski z Prószkowa na Zimnicach, sędzią ziemskim Jan (starszy) Żyrowski na Półwsi, a urząd starosty okręgu oleskiego sprawował Walentyń Dambrowka z Jasieni. Przedstawiciele władz ziemskich zostali zobligowani do udania się na sporne miejsce, co było bardzo rzadkie i świadczy o powadze sytuacji. Sprawa była na tyle trudna, że odłożono wydanie wyroku sądu do momentu przeanalizowania wszystkich dokumentów na sesji sejmiku 8 października 1574 roku. Wolni chłopci oskarżali mieszkańców Olesna, burmistrza i radę miejską, że pozwolili zamienić miododajne łąki miejskie na pola uprawne ze szkodą dla barci znajdujących się w lesie. Włódcy

chudobscy byli zdeterminowani i walczyli wszelkimi dostępnymi środkami o swoje racje. Paradoksalnie, ci którzy byli stanowo pominięci w sejmiku ziemskim i pozbawieni prawa, w tym konkretnym przypadku mieli pełnię praw. Chłopi skutecznie powoływali się na dokumenty, które chroniły ich przed nadużywaniem władzy burmistrza i rady miejskiej.

Jak można zauważyć, tekst spisany był w języku czeskim, ponieważ księstwo opolskie i raciborskie, w tym i ziemia oleska, znajdowało się pod czeską jurysdykcją. Można wysnuć wniosek, że w księstwie opolskim i raciborskim ludność była częściowo dwujęzyczna, a w niektórych przypadkach trójjęzyczna. Nie jest rzeczą nową, że mieszkańcy oleskiego posługiwali się językiem polskim i niemieckim, ale po wejściu księstw w obręb Królestwa Czeskiego językiem urzędowym stał się czeski. Czeskie wpływy na ziemi oleskiej opisywałem w poprzednich numerach *Rocznika*. Przywołany materiał źródłowy potwierdza, że nazewnictwo stanowe zapożyczyliśmy również od Czechów. Równie interesujące jest to, że Olesno funkcjonowało w dokumentach sejmiku ziemskiego w XVI i XVII wieku nie jako Rosenberg, ale jako Olessno, co moglibyśmy odczytać Oleszno, czyli po słowiańsku. Niestety, nie udało mi się dotrzeć do wyroku sądowego, który rozstrzygał spór, ale będę kontynuował badania.

Takie ciekawostki z życia codziennego i obyczajowości naszych przodków można znaleźć w aktach sądów ziemskich księstw opolskiego i raciborskiego z XVI i XVII wieku. Jest to temat ciekawy, ale słabo zbadany i zbyt mało spopularyzowany w lokalnej historiografii.

¹¹ Tamże, s. 329.

MARYJA W AFRYCE...

Matko Afryki

Znana jest opowieść o matce, która mieszkała w skromnej chatce ze swoimi trzema synami. Żyli skromnie, walcząc każdego dnia o przetrwanie. Kiedyś, jako dorośli, wybrali się w świat, by polepszyć swój codzienny byt. Pracowali ciężko, ale czuli się szczęśliwi. Matka zestarzała się i pewnego dnia zmarła. Kiedy po latach synowie wrócili do domu, do swej matki, znaleźli tylko jej grób. Zapłakali nad nim i wtedy pierwszy z nich zawołał: „Matko, wróć, błagam, mam piękny dom z wielkim ogrodem, śliczną żonę i dzieci, tam zostawiłem pokój dla Ciebie, proszę wróć”, ale panowała jedynie cisza, a słowa odbijały się echem. Potem stanął drugi syn, krzycząc i płacząc tak samo: „Wróć, Matko, mam piękny dom i ogród, gdzie będziesz mogła trzymać swoje zwierzęta.

Mam dorodne dzieci, które na Ciebie czekają, proszę, wróć”. Cisza jednak stała się jedyną odpowiedzią. Przyszedł wtedy trzeci i prosił bardzo pokornie: „Mamo, nie wracaj, straciłem wszystko, nawet wiarę w siebie, nie mam nic prócz przeświadczenia, że Ty i Bóg mi przebaczycie to, że straciłem nawet swoją godność. Nie mam nic prócz łez. Czym mógłbym Cię obdarować?” A wtedy, jak mówi legenda, matka wstała, objęła go swoimi rękoma, przytuliła do serca i rzekła: „Synu zostanę z Tobą, by pomóc Ci żyć, by być przy Tobie w chwilach najtrudniejszych, by Cię wspierać. Pójdę z Tobą wszędzie, gdziekolwiek będziesz Ty, tam będę ja”.

Taka jest właśnie matka... zostaje z tymi, których świat odrzuca.

W czasie mojego 20-letniego życia w Afryce zauważyłam, że prawie wszystkie ośrodki katolickie dla ludzi niepełnosprawnych, chorych, trędowatych były pod wezwaniem Maryi. Pamiętam starszą kobietę, która szła do naszego ośrodka ludzi chorych na AIDS ze swoim synem na plecach. Żał mi jej było, bo już staruszka, a syn prawie umierający. Spojrzałam na chudą kobietę i zaproponowałam, że mogę pomóc ponieść jej syna. W drodze do kliniki zaczęła opowiadać: „To mój syn, siostró, pracował daleko od domu, by utrzymać

Fot. ze zbiorów autorki artykułu



Siostra Dolores Zok ze swoimi podopiecznymi

pięcioro dzieci. Ale tam życie też nie było łatwe – koledzy, wódka i samotność, daleko od rodziny. Zaraził się różnymi chorobami, przepił wszystko, zaraził żonę, przez co dziecko urodziło się martwe, a on sam nie potrafi przestać pić. Chora żona opuściła go wraz z dziećmi, bo nie ma już sił, ale ja nie potrafię go zostawić, bo jestem jego matką. Nawet gdyby cały świat go opuścił, to ja przy nim zostanę, bo serce matki nie potrafi inaczej – to mój syn, tylko ja mu pozostałam”.

Matka cieszy się z sukcesów swoich dzieci, ale jest przy nich, gdy ponoszą najcięższe porażki i są odrzucani przez innych. Największa misjonarka świata Matka Teresa z Kalkuty napisała piękną wiersz:

Mimo wszystko

*Ludzie są często głupi, nielogiczni
i dbają tylko o własny interes;
Przebaczaj im, mimo wszystko.
Jeśli jesteś życzliwy, ludzie oskarżą cię
o egoizm i niskie pobudki;
Pozostań życzliwy, mimo wszystko.
Jeśli osiągniesz w życiu sukces, znajdziesz
wielu fałszywych przyjaciół
i wielu prawdziwych wrogów;
Staraj się osiągnąć sukces, mimo
wszystko.
Jeśli jesteś szczery i otwarty, ludzie
mogą to wykorzystać;
Bądź szczery i otwarty, mimo wszystko.
W jedną noc ktoś może zniszczyć to, co
budowałeś przez lata;
Buduj, mimo wszystko.
Jeśli odnajdziesz pokój i szczęście, wielu
będzie ci zazdrościć;
Bądź szczęśliwy, mimo wszystko.
O dobru, które czynisz dzisiaj, ludzie
zapomną pewnie już jutro;
Czyń dobro, mimo wszystko.
Dawaj z siebie ile możesz, a często po-
wiedzą ci, że to za mało;*

Mimo to dawaj z siebie wszystko.

*Widzisz, w ostatecznym rachunku,
liczy się tylko to, co działo się między
tobą a Bogiem.*

*Między tobą a „nimi”, i tak nic nigdy
nie było.*

Pewien dziennikarz zapytał kiedyś Matkę Teresę, czym mierzy sukcesy i porażki w swoim życiu. Ona tylko się uśmiechnęła i odpowiedziała, że nie sądzi, by Bóg operował takimi kategoriami jak sukces czy porażka. Miarą wszystkiego jest odpowiedź na bardzo proste pytanie – czy kochałeś? Życia nie mierzy się wartością sukcesów i porażek, ale tym, jak bardzo kochałeś, bo tylko z tego jednego będziemy kiedyś sądzeni – ile miłości zostawiłeś na tym świecie, ilu ludzi uratowałeś od zatrażenia, ile dobra zostawiłeś pomimo bólu, codziennych zranień i pomyłek, z których tak naprawdę możesz być dumny, bo to one prowadzą do Boga najbliżej, bo wymagają pokory i milczenia, bo są często bólem, którego świat nie rozumie, ale serce matki zawsze zrozumie, gdyż tylko miłość zmienia świat, miłość uzdrowia. Jest jedynym powodem, dla którego walczyliśmy, żyjemy i staramy się być lepsi. W niepamięć pójdą wszystkie nasze błędy, a będziemy sądzeni z okrucieństwem dobra, które uczyniliśmy, z miłości, jaką żyliśmy.

Jan Paweł II pisał: „Różaniec jest moją ulubioną modlitwą”. Towarzyszy on również na wszystkich drogach mojej 20-letniej drogi misyjnej, jest drogowskazem, źródłem siły i jest stale obecny każdego dnia u boku MATKI AFRYKI.

Dziś stańmy jeszcze raz z Maryją, z różańcem w naszych dłoniach i ze szczerymi sercami pod krzyżem Jej jedynego Syna, którego świat odrzucił i ukrzyżował. Wtedy pozostała tylko ONA –

MATKA ze swym milczącym sercem, z bólem, którego świat nie zrozumiał. Stańmy właśnie pod tym samym krzyżem, przed tabernakulum i zawiermy JEJ nasze życie tutaj, w Afryce, oraz na całym świecie. Cierpienia, radości, ludzi, którzy nas odrzucili, pomyłki, których żałujemy, słowa wykrzywane, których już nie cofniemy, ból zadany przez nas bliskim. Pod tym krzyżem zawiermy JEJ nasze życie, bo szczęścia nie buduje się na przyjemności, ale na codziennej walce o Boga i Miłość. Zawierzmy JEJ nasze małe życie, bo człowiek obdarowany Bogiem, jest niezwykły.

Matko słabych

Ludzie mówią, że w niektórych ogrodach wyrasta od czasu do czasu piękny kwiat. Nie ma reguł jego rośnięcia ani pory kwitnienia, ale pojawia się i po jakimś czasie znika. Ciekawostką jest, że kwitnie najpiękniej, kiedy spadają na niego ludzkie łzy. Wtedy cały się otwiera, jakby swoją otwartością chciał pocieszyć albo powiedzieć, że te łzy dodają mu piękna i siły, że ludzkie łzy mają sens, że każdy ból ma sens.

Piękno tego kwiatu jest ujęte na wielu obrazach, a ludzie, którzy go posiadają w swoim ogrodzie, uważani są za wyróżnionych przez przodków. Niektórzy jednak nie zauważają go, bo jest mały, wątły i nie żyje długo. Jedni widzą w nim słabość i nieprzydatność, drudzy piękno i siłę – zależy to od ludzkich oczu i serca. Jedno jest pewne, że jest często dostrzegany przez dzieci i starszych, bo oni mają czas i serce, by się cieszyć z małych i zapomnianych widoków.

Pewnego dnia ten kwiat wyrósł w naszym ogrodzie i zauważyła go tylko nasza Magdalena, która przychodzi i odchodzi, kiedy chce. Poznała go od razu, bo ona wszystko widzi, a przede wszystkim to, co małe, nieporadne, słabe czy odrzucone, bo chyba tylko tego codziennie doświadcza i zachowuje głęboko w swym sercu. Niektórzy mówią może trochę ironicznie: „Musimy patrzeć oczami Magdaleny, bo to, co ona widzi, tego nikt nie zobaczy”. Ale ona wtedy nieśmiało się uśmiecha i milczy, tak jak jej serce. Kiedy spostrzegła kwiat, zerwała go, wzięła do naszej kaplicy i postawiła przed figurką Matki Boskiej, a potem dodała:

„To z wdzięczności dla mojej Matki – Matki Słabych, bo tylko ONA rozumie to, za co ludzie kamienują innych. Posyła im swego Syna, by nasze łzy przemienić w dobre wino radości. Ten kwiat należy do NIEJ”. Potem odešla, śpiewając dla Maryi.

W ogrodzie Magdaleny można często widzieć te właśnie kwiaty. Może dlatego postawiła tam figurkę Matki Boga, którą nazywa Matką kwiatów i słabych



Fot. ze zbiorów autorki artykułu

Siostra Dolores Zok ze swoimi podopiecznymi

ludzi. Każdego wieczoru daje się słyszeć śpiew kobiety, która ponoć widzi tylko to, co małe i słabe, unika wielkich ludzi i słów. Bo w milczeniu kwiatów i śpiewie dla Matki odkryła własną drogę.

Maryjo

Na środku naszej misji stoi figurka Matki Bożej. Pewien starszy pan z Filipin wybudował specjalną grootę. Stoi ona na pagórku z rozłożonymi rękoma i patrzy na każdego, kto wchodzi na naszą misję. Od wczesnego ranka już widzi wielu chorych czekających w kolejce, umierających, sieroty bawiące się tu każdego popołudnia, widzi też sprzedawców pomidorów na najbliższym targu, kobietę przy stoliku z bananami, dwie staruszki z kapustą w koszykach i młode dziewczyny z różnymi owocami. Staruszki pomagają sobie wzajemnie, bo jedna ma za słaby głos, by krzyczeć dookoła: kapusta, świeża kapusta! A druga nie zna się na pieniądzach, wie tylko, że istnieją monety żelazne, jak mówi, i papierki, za które ponoć można więcej kupić. Często też nasza Niebieska Matka widzi starszego pana z Filipin, który przychodzi, by zapalić świeczkę przy figurce i pomyśleć o żonie, która zmarła na raka kilka lat temu. To ona zaraziła go miłością do Niebieskiej Matki. Kiedy umierała, obiecał jej, że wybuduje grootę z miłości do Maryi i żony, bo tylko miłość jest zdolna, by czynić więcej niż świat oczekuje. Budować groty na całym świecie i palić świeczki w samotnych miejscach, aby poczuć obecność tych, którzy odeszli i by czynić rzeczy, które tylko niebo może pobłogosławić. Maryja i żona – dwie najważniejsze kobiety w życiu starszego pana.

Ludzie mówią, że u nas nic złego się nie stanie, bo sama Matka Boga nas

pilnuje. Stoi w środku naszej misji na pagórku i patrzy z rękoma wyciągniętymi do każdego. W soboty przychodzą dzieci, które już nie mają matek, dlatego każde najpierw podchodzi do groty i tak po prostu woła: „Maryjo, moja Matko!” Późnym popołudniem handlarki owoców przychodzą, by podziękować za sprzedanie wszystkich owoców i kapusty, bo to przecież codzienne życie i przetrwanie. Staruszki już dawno nie mają swoich matek, ale wychodząc z misji szepcą: „Dzięki Maryjo – moja Matko”. Dziewczyny i młode kobiety, jak zawsze w pośpiechu, kiwną tylko ręką do Niebieskiej Pani i uśmiechną się szybko: „Do jutra Maryjo, moja Matko”. Wieczorem wróci starszy pan – przyniesie jak zawsze świeże kwiaty i świeczkę, bo jak mówi: „Wtedy najbardziej czuję obecność Maryi i mojej żony”. Siedzi wtedy w milczeniu, czasem do późnego wieczora, bo czuje się kochany i wtedy ma siłę, by przeżywać każdy następny dzień swojej samotności i tęsknoty.

Maryjo, nasza Matko – woła świat Afryki, bo przy NIEJ każdy czuje się zrozumiany, niezależnie od tego, gdzie żyje i co robi. Każdy w Sercu Matki ma swoje miejsce i każdy czuje się bezpieczny. To niesamowite SERCE, otwarte tak szeroko i milczące, może właśnie dlatego jest NIEPOKALANE, bo dla wszystkich bez wyjątku, dla papieży, biskupów, kardynałów, dla przywódców, dzieci i starszych panów, dla staruszek z targu i dla mnie. To samo SERCE NIEPOKALANE, w którym każdy czuje się KOCHANY.

Matko ludzi – wstawiaj się za nami

Dziś rano w grocie pojawili się różni ludzie, nasi pacjenci. Większość z nich to nie katolicy. Młodzi, starsi, bogatsi,

biedni – każdy miał jakiś powód, by przyjść dziś rano na misję. Kobieta prowadząca poranną modlitwę wskazała na Maryję, Matkę Boga i ludzi. Dla afrykańskiej kobiety bycie matką to największa potrzeba serca. Ma też szczególny przywilej, że zna największe tajemnice swoich dzieci, nawet te nikomu nieznane. Tylko ona i Bóg! Dlatego, kiedy ludzie usłyszeli, że Matka Boga to też Matka ludzi – ucieszyli się, podchodzili powoli, patrzyli prosto w oczy i każdy coś chciał powiedzieć, bo ONA zrozumie i zauważy nawet najmniejsze DOBRO w ludzkim codziennym zmaganiu oraz w upadkach, których sensu nie każdy zrozumie.

Simba jak zwykle cicho patrzył w JEJ oczy, a potem położył swoje ulubione chipsy u JEJ stóp: „Daję Ci moje małe sukcesy. Największy z nich to ten, że pomimo choroby żyję! Mam przyjaciół i babcię. Nie mam już tutaj matki, ale jest tam, gdzie Ty jesteś, w niebie. Dbaj o nią i módl się, bym i ja kiedyś znalazł się w tym lepszym świecie, gdzie TY jesteś KRÓLOWĄ, moją Matką. Matko ludzi, wstawiaj się za nami”, za każdym razem można było usłyszeć te słowa.

Potem podeszła nieznana nikomu kobieta, popatrzyła w górę i zapłakała: „Matko ludzi takich jak ja, bezdomnych i tych, co ciągle szukają. Nie wiem, gdzie jest mój dom, choć było ich tyle. Wszystko straciłam i życie przegrałam! Matko ludzkich przegranych, tych znanych i tych nikomu nieznanym, najbardziej bolesnych. Milcząca Matko ludzi – wstawiaj się za nami”. Potem jeszcze ktoś podszedł i jakby krzyknął: „Chciałem dać tę najlepszą mąą część, zrobiłem wszystko, naprawdę wszystko, ale się nie udało. Matko ludzi, pomóż zrozumieć dlaczego”.

Dziwne, bo było tylu różnych ludzi w grocie i każdy nazywał Ją inaczej. Tyle różnych ludzkich dróg życia. Matka ludzi, tak prosta i milcząca, niedająca żadnej uniwersalnej recepty na życie! Tylko jakby wskazująca swoimi oczami, że warto dla nieba, tej niebieskiej krainy, warto zaufać, nawet pomimo tego że świat nie umie dostrzec tych kropelek dobra, ludzkich starań i potknięć bolesnych. Tylko ONA – MATKA ludzi – rozumie i w prezent dla SYNA zamienia.

SPOTKANIE REGIONALISTÓW W PRASZCE

26 listopada 2022 r. odbyło się VII Sympozjum Regionalistów – wydarzenie cyklicznie organizowane przez Muzeum w Praszcze oraz Wieluńskie Towarzystwo Naukowe (WTN). Zgodnie z podjętą rok wcześniej decyzją VII Sympozjum nazwane zostało imieniem Zbigniewa Szczerbika – osobie szeroko znanej na terenie powiatu oleskiego, szanowanej, przez lata obecnej w licznych gremiach na terenie całego kraju. Niestety, Zbyszek odszedł niespodziewanie 9 listopada 2020 roku.

W jego przypadku permanentna konfrontacja człowieka z przemijaniem została niespodziewanie i zbyt wcześnie przerwana. Ze wszech miar słuszne wydaje się, by coroczne święto regionalistów, jakim są sympozja w Praszcze, nazwano jego imieniem.

Wypada dodać, że tradycją stało się zapalenie zniczy na grobie Zbigniewa Szczerbika na cmentarzu w Praszcze, gdzie spoczywa z mamą. Wizyta na praszkowskiej nekropolii staje się nie tylko okazją do wspomnień o Zbyszku, ale również skłania do ogólnych refleksji nad przemijaniem.

Program VII Sympozjum Regionalistów, które odbyło

się 26 listopada 2022 r. w Muzeum w Praszcze, obejmował wystąpienia:

- prof. dr hab. Krzysztof Tomasz Witczak (Uniwersytet Łódzki, WTN): *Studenci z Praszki i Wielunia na Uniwersytecie Warszawskim w latach 1916–1939*;
- dr Jarosław Stulczewski (Towarzystwo Przyjaciół Zduńskiej Woli): *Materiały do biografii pedagoga Marcina Krawca (Praszka, Zduńska Wola) w zbiorach Towarzystwa Przyjaciół Zduńskiej Woli*;



Zaproszenie na VII Sympozjum Regionalistów, Praszka, 26.11.2022



Przy grobie Zbigniewa Szczerbika

Fot. Jacek Kucharski

- dr Damian Kasprzyk (Uniwersytet Łódzki): *Regionalizm i regionaliści spod znaku Tory. Rekonesans*;
- dr Joanna Filipczyk (Galeria Sztuki Współczesnej w Opolu): *Jak Opole odzyskało malowidło Władysława Potockiego*;
- Marlena Iwańska (Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji w Rudnikach): *Dalej się nie da. Najbliższe zawsze pozostaną obrazy z dzieciństwa...*;
- dr Aleksandra Starczewska-Wojnar (Archiwum Państwowe Opole): *Projekt badawczy pt.: Pieczęcie gmin wiejskich rejencji opolskiej z lat 1816–1945. Prezentacja wyników badań na portalu pieczeciegminne.pl*;
- Artur Musiał (Nadleśnictwo Złoczew): *Teodor Goździkiewicz – pisarz i społecznik przywiązany do przyrody i regionu*;
- Jacek Kucharski (Sieradz): *Moje fotograficzne fascynacje*;
- Urszula Sakiewa (KGW Czechy k. Zduńskiej Woli): *Z tradycją w przyszłość. Działalność KGW we wsi Czechy, gm. Zduńska Wola*;

- dr Jerzy Hatłas (Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu): *Kestricz (Winica) i Czauskoj (Generał Kantardziejewo) – dwie gagauskie miejscowości w Bułgarii*.

Ostatnim punktem spotkania była promocja szóstego tomu wydawnictwa pt. *Blisko i daleko* (red. Z. Włodarczyk). Publikacja zawiera referaty wygłoszone w czasie spotkania regionalistów w Praszce w listopadzie 2021 r. oraz artykuły autorów spoza grona uczestników sympozjum: ks. dr Kamila Kęsika (WTN) oraz opolskiego badacza Zbigniewa Bereszyńskiego. Książkę zamyka *Fototeka sympozjum*, w której umieszczone zostały zdjęcia Artura Musiała (Sieradz) i Jacka Kucharskiego (Sieradz).

Spotkaniu towarzyszyła wystawa fotografii autorstwa Jacka i Bartosza Kucharskich (Sieradz) pt. *Kobieta, Siostra, Urszulanka*, która powstała dla uczczenia stulecia obecności Zgromadzenia Sióstr Urszulanek w Sieradzu.

Wernisaż wystawy połączony ze spotkaniem z siostrami urszulankami odbył się w marcu 2022 roku w Bi-

bliotece Powiatowej w Sieradzu. Prezentowane fotografie powstawały przez blisko 10 lat i przedstawiają siostry w codziennym życiu klasztornym. Wystawa, poza Sieradzem i Praszka, prezentowana była w Warszawie, gdzie spotkała się z dużym zainteresowaniem.

Jednym z punktów sympozjum było także wystąpienie współau-



Fot. Jacek Kucharski

Uczestnicy VII Sympozjum Regionalistów

tora wystawy zdjęć Jacka Kucharskiego pn. *Moje fotograficzne pasje*. Fotografiją zajmuje się od ponad czterdziestu lat. W tym czasie zrobił kilka milionów klatek, wypełnił zdjęciami kilka tysięcy klisz z kilkuset uroczystości. Ma na swoim koncie kilkadziesiąt sesji zdjęciowych poza granicami kraju, zilustrował kilka albumów fotograficznych.

Początkowo robienie zdjęć było jego pracą. Przez prawie dekadę robił je dla dziennika regionalnego „Wiadomości dnia”. W tym czasie utrwalił wiele ciekawych scen, kilkakrotnie fotografował Jana Pawła II w Watykanie czy też w czasie pobytu we Włocławku. Po zmianie zawodu fotografia dalej była i jest obecna w jego życiu, a tematyka powstających prac jest przeróżna – od tragicznych zdarzeń drogowych, poprzez wydarzenia kulturalno-sportowe, uroczystości rodzinne, religijne. Od pewnego czasu w spektrum zainteresowań Jacka Kucharskiego znalazły się obrzędy liturgiczne i paraliturgiczne, w tym także droga krzyżowa. Uczestnicy sympozjum mogli zobaczyć zdjęcia wykonane podczas tego misterium w Zadzimiu, Górcie Klasztor-

nej oraz – co spotkało się ze szczególnym zainteresowaniem – w Praszce.

Oprócz wystawy fotograficznej obecni na spotkaniu mogli również zobaczyć pochodzącą ze zbiorów Muzeum Ziemi PAN w Warszawie ekspozycję pt. *Wielkie ssaki epoki lodowcowej*.

VII Sympozjum Regionalistów im. Zbigniewa Szczerbika należy uznać za udane, świadczy o tym nie tylko liczba słuchaczy, ale także spore zainteresowanie widzów i mediów. Kuluarowe rozmowy, zawarte podczas spotkania znajomości, wymiana doświadczeń skutkują w przyszłości ciekawą i efektywną współpracą.

Gdy w październiku 2015 roku po raz pierwszy w gościnnych murach Muzeum w Praszce zebrali się zaproszeni przez organizatorów regionaliści piszący te słowa w najśmielszych planach nie przewidywał, że wydarzenie to stanie się cykliczne. Czas pokazał, że publikowany po każdym sympozjum zbiór tekstów stał się niemal wydawnictwem periodycznym – dotychczas wydano 6 tomów. Warto, by praskowskie spotkania trwały i rozwijały się ku pożytkowi lokalnej społeczności.

MARTIN HUĆ

WYJĄTKOWA DRUŻYNA

W 2018 roku jako pierwszy klub koszykarski z naszego powiatu zagrał na centralnym ligowym poziomie. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że w składzie tamtej ekipy były trzy osoby powyżej 40. roku życia, cztery z rocznika 81 i tylko czterech zawodników przed „trzydziestką”. Do tego dwójka reprezentantów Polski niesłyszących oraz grający ojciec i syn. Sportowy strój zakładali właściciele firm oraz menadżerowie, którzy na co dzień podróżowali po kraju i świecie. Większość z nich miała już wtedy rodziny i kilkadziesiąt kilometrów drogi do Dobrodzienia. Bo to właśnie stamtąd wywodzi się najstarsza wiekowo koszykarska ekipa w kraju. Fenomen. KS Start Meble Dobrodzień. Naprawdę wyjątkowa drużyna.

„Młody” Ignaszewicz

W tej opowieści cofnijmy się najpierw do czerwca 2018 roku. Drużyna zgromadziła się właśnie w restauracji Murzynek

w Dobrodzieniu. To tam od wielu lat Start świętował zakończenie rozgrywek. Tym razem okazja była wyjątkowa – historyczny, pierwszy awans na poziom centralny do II ligi, z jedną tylko porażką w sezonie.

Trwały akurat piłkarskie Mistrzostwa Świata w Rosji. Zawodnicy rozmawiali o Siergieju Ignaszewiczu, 39-letnim zawodniku gospodarzy turnieju. Jego wiek nie robił na nich większego wrażenia.

– U nas miałby ksywkę „młody” – rzucił żartobliwie Adrian Płaczek.

Rozgrywający drużyny wiedział, co mówi. Wtedy, w 2018 roku, choć miał już 33 lata, był jednym z najmłodszych w Starcie. Najstarsi byli Tomasz Sikora – 44 lata i o rok młodszy Rafał Desczyk. „Czterdziestkę” przekroczył również Mariusz Rybka. Na piętnastu zawodników w kadrze aż ośmiu miało ponad 35 lat! Dodatkowo grali z nimi dwaj zawodnicy głuchoniemi, regularnie powoływani do reprezentacji Polski niesłyszących oraz

19-letni wówczas syn Rafała Desczyka, Dominik. Być może w tamtym czasie nie było w całym naszym kraju drugiej takiej drużyny sportowej na poziomie rozgrywek ligowych.

Znaleźli balans

Koszykarze Startu to ludzie na poziomie. Elokwentni, z profesjonalnym



Fot. archiwum Startu Dobrodzień

Od Mirexu Dobrodzień rozpoczęła się historia koszykówki w tym mieście. Tak wyglądało pierwsze logo. Obecnie Start ma na koncie cztery zwycięstwa w opolskiej III lidze

podejściem do treningu, ale także do innych obowiązków. Mariusz Rybka, aby w 2018 roku udzielić mi telefonicznej odpowiedzi na pytania do obszernego reportażu, poprosił o godzinkę czasu. Wsiadł na motor i pojechał do domu, by się wyciszyć i przygotować do rozmowy. Inni na spotkanie robili notatki, potem przysyłali jeszcze maile, oddzwaniali. Ciągle coś im się przypominało.

Zdecydowana większość z nich założyła już rodziny, mają dzieci i ułożone życie zawodowe. Po co im więc jeszcze koszykówka? Te niemal trzydzieści meczów w sezonie, treningi i dalekie wyjazdy. Jak w napiętym terminarzu znajdują na to czas?

– To dobra odskocznia od pracy – opowiada Marek Nowak, dyrektor finansów w firmie Novelle. Jest w Starcie już ponad dwadzieścia lat, od ósmej klasy szkoły podstawowej. – To gra tak dynamiczna, że nie da się w jej trakcie myśleć o czymkolwiek innym. Chociaż czasami do szatni wpadamy w garniturach prosto ze spotkań, na przykład w Warszawie, to szybko zakładamy strój sportowy i pędzimy na parkiet. Często trzeba się nakombinować, jeździć na złamanie karku, żeby tu być. My jednak tym żyjemy i moglibyśmy o tym opowiadać bez końca, bo Start to duża część naszego życia.

– Miałem dwadzieścia lat przerwy w grze w koszykówkę – wspomina Mariusz Rybka, właściciel firmy budowlanej MR Construction z Gliwic, który w tym roku w wieku 46 lat zakończył piętnastoletnią grę w Starcie. – Po szkole postawiłem na rozwijanie działalności gospodarczej. To oczywiście przynosiło satysfakcję, ale brakowało regularnego „odstresowywacza”. Ten sport dawał mi to. I mimo że na trening często przy-

chodziłem zmęczony, to po nim byłem zrelaksowany.

– Dla chcącego nic trudnego. To stare przysłowie, ale bardzo prawdziwe – mówił w 2018 roku Michał Cieśla, były już zawodnik Startu, ale w tamtym czasie jeden z liderów drużyny, a na co dzień menedżer eksportu na kraje angielskojęzyczne w firmie Kler, który często służbowo podróżował do Wielkiej Brytanii. Jeszcze parę lat temu grał tam w koszykówkę na najwyższym poziomie, a do niedawna basket łączył z grą w polskiej lidze... baseballa. – Liczą się chęci, ale i wsparcie rodzin. Moja żona, która kiedyś grała w koszykówkę, ogląda ze mną powtórki meczów i udaje się jej dostrzec te elementy gry, które można poprawić. Staralem się tak wszystko poukładać, by nie opuszczać treningów. Nie wyobrażam sobie, że wracam do domu tylko po to, by oglądać seriale. To nie dla mnie.

– Organizacja czasu to podstawowa sprawa – podkreśla Rafał Desczyk, dyrektor marketingu w Klerze, a także członek zarządu w kilku lokalnych firmach z branży meblarskiej. – Dzisiaj dużo rozmawia się o priorytetach w życiu. Nam udaje się jednak znaleźć odpowiedni balans pomiędzy pracą, rodziną a pasją. Przyszło nam to trochę naturalnie, bo kilku z nas gra już w koszykówkę od ponad trzydziestu lat i mecze oraz treningi po prostu weszły nam w krew. W naszym wieku rzadko zdarza się występować na takim poziomie. To kwestia konsekwencji, dążenia do wyznaczonego przed paroma laty celu. Gdy przed naszym awansem odpadliśmy z barażowego turnieju półfinałowego o II ligę, otrzymaliśmy zaproszenie do zakupu dzikiej karty. Odmówiliśmy jednak, bo naszym marzeniem było wywalczenie

Fot. archiwum Startu Dobrodzień



Tak KS Start Meble Dobrodzień cieszył się z pierwszej wygranej w II lidze nad Zagłębiem Sosnowiec

awansu na parkiecie. Chcieliśmy udowodnić sobie, że jesteśmy w stanie to zrobić. To daje największą satysfakcję. To trochę jak w biznesie – sukces najbardziej smakuje, gdy dąży się do niego kilka lat wyznaczoną ścieżką.

Trener, który wskazał kierunek

Chociaż Start ma już 31 lat, poważne drugoligowe plany w Dobrodzieniu narodziły się wraz z przyjściem trenera Piotra Foltyna w 2007 roku. Jednak historia tej dyscypliny w Dobrodzieniu rozpoczęła się dokładnie w 1989 roku z inicjatywy Janusza Małka, który w miejscowej szkole podstawowej powołał sekcję koszykówki dla dziewczyn z klas 5–8. Treningom dziewcząt przyglądali się chłopcy, którzy – jak to zwykle bywa – nie chcieli być gorsi i również wyrazili chęć trenowania. Tak powstała juniorska drużyna Mirexu, która pod taką nazwą wystartowała w rozgrywkach juniorów województwa częstochowskiego, zajmując wysokie, drugie miejsce. Po artykule w „Gazecie Częstochowskiej” władze gminne Dobrodzienia zainteresowały się zespołem

i przyznały fundusze na działalność sekcji koszykówki przy dobrodzieńskim domu kultury.

Aby młodzi koszykarze mogli się ogrywać i zdobywać doświadczenie, stworzono Ligę Miejską, której pierwsza edycja odbyła się w sezonie 1989/1990. Rok później odbyła się druga i ostatnia edycja tych rozgrywek. W kolejnych latach wychowankowie Mirexu rywalizowali na poziomie wojewódzkim częstochowskiego Okręgowego Związku Koszykówki już jako KS Dobrodzień. Wśród zawodników był między innymi Rafał Desczyk, który gra w Starcie do dziś. Początki były trudne, ale upór i konsekwencja wkrótce zaczęły przynosić efekty. I tak w sezonie 1993/1994 zespół znalazł się w czołówce ligi wojewódzkiej, grając o awans do trzeciej ligi. Rok później sekcja koszykówki w Dobrodzieniu liczyła już aż 41 zawodników.

W sezonie 1996/1997 roku klub zaczął występować jako Start, a w nazwie pojawiła się także nazwa sponsora. Od tej pory klub rywalizował jako KS Start Kler Dobrodzień. Do drużyny dołączyli, grający do dziś, Tomasz Sikora (obecnie także prezes i trener drużyny seniorów) i Marek Nowak. Klub miewał lepsze i gorsze momenty. W sezonie 1998/1999, po zmianach administracyjnych w kraju, Start rozpoczął grę w województwie opolskim. Brakowało jednak sukcesów, a rozgrywki ligowe seniorzy kończyli na końcu tabeli. Przełom przyszedł w 2007 roku, gdy drużynę objął wspomniany

Piotr Foltyn. Wskazał on kierunek w rozwoju koszykówki w Dobrodzieniu na kolejne kilkanaście lat.

Piotr Foltyn... Charyzmatyczny, żywiołowy, surowy. Kilku zawodników przyznaje, że dopiero wtedy nauczyło się gry w koszykówkę. A byli już po trzydziestce...

– Przekonali się do mnie, gdy pokonaliśmy AZS Opole. Mieli nas rozwalić dwudziestoma punktami, a my ich ograliśmy. To była wtedy sensacja – mówi Piotr Foltyn.

Pan Piotr jest zresztą w klubie do dziś, obecnie zajmuje się szkoleniem dzieci i młodzieży. Dlatego Start może być spokojny o kolejne pokolenia koszykarzy.

Wkrótce po przyjeździe trenera Foltyna Start po raz pierwszy dotarł do barażów o II ligę, ulegając jednak Tytanowi Częstochowa. Piotr Foltyn otrzymał statuetkę dla najlepszego trenera, a pozyskany Michał Cieśla – tytuł najlepszego strzelca i zawodnika ligi. Historia nabrała rozpędu.

Lepsi od Rakowa, podobni do Ronaldo

W sezonach 2015/2016 i 2016/2017 klub w walce o awans docierał już do ogólnopolskich turniejów półfinałowych. Niestety, tam odpadał. Ciągle czegoś brakowało. Szczęścia, zdrowia kluczowych zawodników, może doświadczenia, pewnie trochę umiejętności. Ale nie brakowało uporu.

Przełom przyszedł w kolejnym, historycznym, sezonie 2017/2018 – w klubie jest on zapisany złotymi zgłoskami. Start nokautował wszystkich rywali w lidze. Wygrał wszystkie 22 mecze w silnej śląsko-opolskiej grupie. W półfinałach wygrał komplet trzech spotkań, wszystkie

różnicą ponad 20 punktów. To był show dla kibiców, radość dla zawodników.

Decydujący, trzydniowy turniej koszykarze Startu mieli rozegrać w dalekim Nadarzynie w województwie mazowieckim. Znowu trzeba było załatwić sobie wolne w pracy, na wyjazd decydowały się również rodziny zawodników, które chciały ich wspierać z trybun.

– Przed turniejem zrobiłem drużynie badania aparaturą kliniczną i wyszło, że ich wiek metaboliczny jest niższy o piętnaście lat od biologicznego. Tak dobre mieli organizmy – mówi Remigiusz Kubiak, ówczesny fizjoterapeuta.

– Nieoficjalnie wiemy, że tamte wyniki były lepsze od piłkarzy Rakowa Częstochowa, wtedy lidera I ligi – wspomina Tomasz Sikora, który był wtedy kapitanem. – A o podobnych pisano ostatnio w kontekście Cristiano Ronaldo, którego wiek metaboliczny wyniósł dwadzieścia lat.

Lata wyrzeczeń

Tomasz Sikora to zresztą najważniejsza osoba w Starcie. Jest w klubie od samego początku. Gdyby wtedy nie udało się wywalczyć awansu, być może dałby już sobie spokój. Kolejny sezon z łatwymi zwycięstwami nie przyniósłby już takiej satysfakcji. Trudno przypisać mu konkretną funkcję, bo zajmuje się dosłownie wszystkim. Nie tylko grą. Prowadzi stronę internetową, fan page na Facebooku, poszukuje sponsorów, zawodników, organizuje mecze, trenuje dzieci, ogarnia setki papierkowych robót. W 2016 roku, w podziękowaniu za tak ogromną pracę, otrzymał od drużyny prezent – wymarzony wyjazd razem z żoną do Stanów Zjednoczonych na mecz NBA i sześciodniowy pobyt w Chicago. Na co dzień jest

nauczycielem wychowania fizycznego. Gdy po awansie do II ligi Start zagrał z Hensfortem Przemyśl, mistrzami Polski juniorów, po przeciwnej stronie Sikora miał drużynę złożoną tylko z koszykarzy w wieku swoich uczniów.

– Właściwie wyglądało to trochę jak mecz ojców z synami – dopowiada.

Wróćmy jednak do turnieju w Nadarzynie. Pierwszy mecz z Krakowem koszykarze z Dobrodzienia wygrali trzema punktami. Dlatego kolejna wygrana z ekipą z Poznania dawała im awans. Na 21 sekund przed końcem spotkania było 77:74 dla Startu. 18 sekund – 79:76. 13 sekund do końca – obie ekipy trafiają po jednym rzucie osobistym. Piłka dla Poznania, akcja, podanie na bok, niepilnowany zawodnik, rzut za trzy, na szczęście niecelny. Piłkę zbiera gracz Startu i za moment końcowa syrena zwiastuje awans dobrodzienian do II ligi. Ekspłodowała ławka, zawodnicy zaczęli biegać po parkiecie, z trybun zaczęły do nich schodzić rodziny. Pojawiły się łzy szczęścia.

– Nie sądziłem, że mogę jeszcze skakać tak wysoko – mówi Tomasz Sikora. – Różne myśli kotłowały się w końcówce. Tyle lat wyrzeczeń, prób i w końcu się udało. To mój największy sportowy sukces w życiu. Na taką chwilę warto było czekać.

W tamtym sezonie Start wygrał 27 kolejnych spotkań. Przegrał tylko ostatnie, już zupełnie nieistotne, gdy awans był pewny, a zawodnicy mieli za sobą wielkie świętowanie.

– Po wygranym turnieju nieważne było, o której wrócimy do domu – opowiada dalej Tomasz Sikora. – Droga, która powinna trwać trzy godziny, trwała osiem. Zatrzymywaliśmy się na parkingach, śpiewaliśmy. Koszykarze, którzy już

powinni być na emeryturze. Otrzymaliśmy mnóstwo gratulacji. Mówili o tym ludzie w zakładach pracy w mieście, nasi znajomi umawiali się na oglądanie w internecie relacji z meczów, gratulowały nam inne kluby.

Awans na poziom centralny to jednak nowość. Nowe wyzwania, nowi rywale, nieznany do tej pory poziom.

Drwale i tartak

Chociaż Start miał wtedy prawdopodobnie najniższy budżet w lidze (ok. 130 tys. zł), to zawsze działał na zdrowych zasadach. Wspierały go i nadal wspierają między innymi lokalne firmy. Nigdy nikomu nie zalegał z płatnościami. Zawsze starał się wybiegać w przyszłość, planując wydatki – to pozwalało w trakcie rozgrywek skupić się tylko na trenowaniu. Po awansie do II ligi Start grał i trenował w pobliskim Oleśnie. Wcześniej „Drwale”, jak mówi się na klub z miasta słynącego z produkcji mebli, występował w hali nazywanej „Tartakiem”, która jednak nie spełniała wymagań licencyjnych na II ligę. Pobyt w tej hali Start zakończył trzyletnią serią meczów bez porażki, od marca 2015 roku.

Wśród trenujących w Startcie są Mariusz Kwasek i Jakub Wudarczyk – reprezentanci Polski niesłyszących. Z kadrą narodową zagraли już na Igrzyskach Olimpijskich, mistrzostwach Świata i Europy. W tych ostatnich zajęli szóste miejsce.

– Chłopaki mają duże ambicje i ogromne umiejętności, są w końcu reprezentantami kraju i na treningach walczą z ogromnym zacięciem – chwali ich Michał Cieśla. – I choć nie znamy języka migowego, to jesteśmy w stanie po-

rozmawiać z nimi o wszystkim, żartować. Bardzo pozytywni ludzie.

– Oni nie mówią, ale znają język koszykarski. Pokazuję im, jak mają się ustawić, a resztę nadrabiają umiejętnościami – dopowiada Piotr Foltyn.

– Mimo że nie słyszę i nie rozmawiam, nie przeszkadza to w komunikacji – pisze w wiadomości Jakub Wudarczyk. – Trener tłumaczy nam na tablicy, jak mamy grać, rozrysowuje schematy, to wystarczy.

– Zauważam plusy tego, że jestem nie-słyszący. Gdy wykonuję rzuty osobiste, mogę się w pełni skoncentrować. Dopiero po meczu koledzy tłumaczą mi, że kibice bardzo głośno krzyczeli – dodaje Mariusz Kwasek.

Jedna wielka rodzina

Każdy z zawodników zapytany o powód, dla którego tak długo jest w Dobrodzieniu, odpowiada – atmosfera. Rodzinna atmosfera. Koszykarze i ich rodziny doskonale się znają, wiedzą o sobie wszystko, jeżdżą nawet wspólnie na mecze wyjazdowe.

Gdy parę lat temu po ciężkiej chorobie zmarł Grzegorz Sikora, zawodnik Startu i brat Tomasza, drużyna zaproponowała, by amatorski turniej koszykówki rozgrywany w Dobrodzieniu nazwać jego imieniem.

– Gdyby nie ta atmosfera, mieszanka różnych, ale bardzo pozytywnych charakterów, większość z nas zawiesiłaby już buty na kołku. Zlepek tych wszystkich czynników powoduje, że każdy chce tu ciągle grać – mówi Michał Cieśla.

– Moja rodzina, żona i córki, mocno angażowały się w rozgrywki. Każdy dzień



Rafał Desczyk jest w klubie od samego początku. Spełnił jedno ze swoich marzeń. Od wielu sezonów gra na parkiecie wspólnie z synem Dominikiem

Fot. archiwum Startu Dobrodzień

meczowy był podporządkowany Startowi. Od samego rana wspólnie braliśmy udział w przygotowaniach, nawet gdy były to wyjazdy – opowiada Mariusz Rybka.

– Wsparcie i akceptacja naszych żon są niezwykle ważne – zaznacza Rafał Desczyk.

– Ale i wiąże się z tym pewna, zabawna historia – dodaje Tomasz Sikora. – W 2008 roku graliśmy turniej w Dąbrowie Górniczej. Żona była trochę niezadowolona, że jadę, bo nie będzie mnie cały dzień, a miała inne plany i tak dalej. Dodatkowo pierwszego dnia awansowaliśmy do finałów rozgrywanych nazajutrz. Tym razem, żeby ulotnić się niezauważalnie, wyszedłem, niby wyrzucić śmieci. A torba ze sprzętem czekała już na mnie razem z kolegami w samochodzie w umówionym miejscu. Turniej wygraliśmy, do domu wróciliśmy po siedmiu godzinach od mojego wyjścia ze śmieciami. Na szczęście, dzięki ogromnemu pucharowi za pierwsze miejsce rozmowa z żoną była łagodniejsza.

Tysiące przejeżdżonych wspólnie kilometrów to także setki przygód.

– W 2016 roku, wracając z Olsztyna, pierwszy raz zobaczyliśmy, że można uciąć sobie drzemkę na dachu busa. Nie powiem, kto to był, ale mierzącego 210 centymetrów Łukasza udało się szybko obudzić – śmieje się Tomasz Sikora. – Na zakończenie sezonu rozdajemy sobie tradycyjne statuetki. Jest też nietypowa nagroda za przedziwne zachowania. Wtedy była to statuetka dla najlepiej dachującego zawodnika (w koszykarskim słownictwie „dachy” oznaczają faule techniczne). Otrzymał ją oczywiście Łukasz.

Ojciec i syn

Niecodzienne sportowe marzenie spełnili tutaj Rafał Desczyk i Tomasz Sikora, którzy do dziś grają w jednej drużynie ze swoimi synami Dominikiem Desczykiem i Michałem Sikorą. Dominik gra już od dłuższego czasu, natomiast zaledwie 14-letni Michał właśnie ma za sobą pierwszy sezon z seniorami.

– Każdy rodzic przenosi swoje pasje na dzieci – mówi Rafał Desczyk. – Dominik od małego trenował z nami. Gdy miał

kilkanaście lat, pomyślałem, że dobrze byłoby wystąpić razem. Wcześniej nawet o tym nie marzyłem. Nie wiem, czy w polskiej lidze koszykówki jest jeszcze tak długo regularnie grająca para.

Debiut marzenie

Pierwszy mecz w II lidze był wielkim świętem. Pełne trybuny, atmosfera oczekiwania i rywal: Zagłębie Sosnowiec, dawniej dwukrotny mistrz Polski, wtedy jeden z faworytów do awansu. Spotkanie miało niesamowity przebieg.

– Byliśmy skoncentrowani, chcieliśmy wygrać, wierzyliśmy w to, nie było odpuszczania od początku do końca. Gdy rywal miał trzynaście punktów przewagi, to chyba był pewny wygranej. Tymczasem – jak to w koszu – dwie trójki i przeciwnicy mieli już „gorące głowy” – wspomina Łukasz Bąk.

Na 13 sekund przed końcem Zagłębie prowadziło jednym punktem. Wtedy przytomnie zachował się Adrian Płaczek, który przedarł się przez obronę, podał do Łukasza Bąka, a ten, mając dwóch rywali obok siebie, zdołał oddać zwycięski rzut równo z końcową syreną. Hala oszalała z radości, a niespodzianka stała się faktem. Start wygrał sensacyjnie 86:85

– Wychodząc na parkiet pół godziny przed meczem, uświadomiłem sobie, że jako 44-latek debiutuję w drugiej lidze. Wspaniałe uczucie – mówi Tomasz Sikora.

– Dowcip polegał na tym, że wbrew pozorom, nie mieliśmy aż takiego doświadczenia – dodaje Piotr Foltyn. – Momentami w pierwszych kolejkach



Fot. archiwum Startu Dobrodziej

Tomasz Sikora w klubie odpowiada dosłownie za wszystko. Jest prezesem, grającym trenerem, szkoli dzieci, zajmuje się marketingiem. Koledzy odwiedzili go za to wspaniałym prezentem

byliśmy bardzo zagubieni na parkiecie. Chociaż często trenowaliśmy grę pod presją, to i tak popełnialiśmy błędy, mieliśmy głupie straty, sporo niedokładności.

Wielowątkowa koszykówka

Ostatecznie Startowi nie udało się utrzymać w II lidze, odpadł w barażach o utrzymanie. Tamten sezon pokazał jednak, że w naszym powiecie ludzie interesują się koszykówką. Trybuny często były wypełnione, a wsparcie lokalnych sponsorów pozwoliło klubowi z małego miasteczka spokojnie dokończyć sezon.

Oprócz kilku zwycięstw, jak te z Zagłębiem Sosnowiec czy AZS-em Częstochowa, warto wspomnieć, że Adrian Płaczek w całej II lidze był najsukuteczniejszym graczem, jeśli chodzi o rzuty za trzy punkty, oddając w sezonie aż 132 celne takie rzuty. Drugi na liście zawodnik miał ich o 35 mniej. Przede wszystkim jednak rozgrywający Startu w meczu z Wisłą Kraków pobił rekord Polski na poziomie centralnym, rzucając w jednym meczu aż 14 razy za „trzy”. Był to wynik godny NBA!

Spadek to często dla wielu drużyn przykry koniec. Iskra pomału gaśnie, a po chwili kluby wywieszają białą flagę i rezygnują z dalszej gry. W Dobrodzieniu o czymś takim nie było mowy. Tu od lat

stawia się na szkolenie najmłodszych, a w ostatnich latach naboru okazały się ogromnymi sukcesami. Ponadto klub pamięta o byłych zawodnikach przy okazji tradycyjnego meczu Północ-Południe, który kończy każdy sezon. Poza tym Start na przestrzeni lat rywalizował także w wielu amatorskich turniejach i ligach, a dzieciaki z tego klubu biorą udział w polskiej edycji projektu Junior NBA, organizowanego przez największą koszykarską ligę na świecie. Nie było więc obaw, że po ponownym spadku do III ligi, kosz w Dobrodzieniu się skończy. Pojawił się plan i jest skutecznie wdrażany. Szkolą się najmłodszy, do drużyny seniorów pomału pukają kolejni wychowankowie z rocznika Michała Sikory. Aktualnie, pod wodzą Piotra Foltyna i Tomasza Sikory, w klubie trenuje 50 dzieci i juniorów. Przeglądając składy, rozpoznamy nazwiska, które na przestrzeni ponad trzydziestu lat budowały markę koszykówki w Dobrodzieniu. Na parkiet wybiegają kolejne pokolenia koszykarzy, a ojcowie z trybun śledzą rozwój swoich dzieci, wspominając początki dobrodzieńskiej koszykówki w „Tartaku”. Tutaj tradycja trwa i nadal są ludzie, którzy chcą skutecznie i odpowiedzialnie ją kontynuować.

ODNALEZIONY WITRAŻ

Niezwyczajny świadek dawnych czasów, rzemieślniczego kunsztu, sztuki ludowej i ducha wiary tamtych lat. Powstał nie tylko, by cieszyć oczy obserwatorów wyrazistymi kolorami, ale także by dać wyraz religijnego przesłania. Cudem przetrwał, aby współczesnych zaciekawić i zaskoczyć prostotą, kolorystyką i pięknem – witraż z kaplicy św. Franciszka w Oleśnie.

W 1909 roku, w nowej wówczas kaplicy, znacznie odróżniał się on od zdobiących prezbiterium bogatych may-

erowskich witraży wykonanych przez najlepszych monachijskich artystów, ale swoją odrębnością znakomicie wpłatał się w wystrój bogatej i kolorowej w tamtych czasach neogotyckiej kaplicy.

Rama okna witrażowego powstała prawdopodobnie już w 1869 roku, kiedy to od strony wschodniej budynku dawnego szpitala św. Anny dobudowana została pierwsza kaplica. Pierwotnie było to okno zewnętrzne, o czym świadczą zniszczenia odkryte podczas renowacji ramy, powstałe w wyniku oddziaływania czynników atmosferycznych – promieni słonecznych czy deszczu. Tak duża korozja drewna nie powstałaby, gdyby okno od początku znajdowało się wewnątrz budynku w korytarzu pomiędzy kaplicą a szpitalem. Być może były nawet dwa takie okna – jedno na ścianie północnej, drugie na południowej. Mogą na to wskazywać wybite na ramie numery skrzydeł: III i IIII.

Gdy w 1909 roku rozpoczęto rozbudowę szpitala, okno zostało zdemontowane, a następnie wkomponowane w wystrój nowej kaplicy. Wtedy to prawdopodobnie zmieniono również podział przeszkleń skrzydeł okna, nawiązując do przeszkleń drzwi w całym budynku szpitala.

Szyby okna zostały przyozdobione malowanymi szkiełkami. Przypuszczalnie było to dzieło albo miejscowego artysty, albo pracujących i mieszkających na terenie kompleksu szpitalnego siostr zakon-



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Odnaleziony po latach witraż z kaplicy św. Franciszka



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Górna część witraża po renowacji

franciszkanek. Szkła witraża w przeważającej części ozdobione są motywami roślinnymi – kwiatów i winorośli wijących się wokół całego okna. Pomiedzy nimi znajdują się również motywy religijne – napis JHS i krzyż.

Gdy po latach witraż został odnaleziony, w górnej jego części zamiast kolorowego znajdowało się czyste szkło. Dzięki pomocy dr Adelheid Glauer zostało ono na powrót zastąpione kolorowym szkłem nawiązującym do pozostałych elementów witraża. Na nowym szkłe umieszczono znak „T” (Tau) otoczony kręgiem z trzema węzłami, poniżej znajdują się litery „S.” i „M.”. Tau to znak franciszkańskiej przynależności i duchowości. Jego symbolika wyraża bogactwo przeszłości, a zarazem pewne wyzwanie na przyszłość. Oznacza ludzi wybierających wyzwolenie i odnowę życia, swoim kształtem przypomina

również krzyż. Trzy węzły symbolizują życie w ubóstwie, posłuszeństwie i dziewiczej czystości. Krąg jest znakiem świata i oznaką powszechności zgromadzenia. Litery S. i M. to skróty od słów siostra i Maria. Siostry franciszkanki oprócz wybranego imienia zakonnego przyjmują również imię Maria. W Maryi widzą bowiem przewodniczkę do jej Syna. Znak „T”, wykonany ze szlachetnego metalu, to jedyna ozdoba franciszkańskiej rodziny zakonnej. Umieszczenie go na odnalezionym witrażu to nasz ukłon w stronę sióstr, które przybyły do Olesna 22 października 1863 roku, by podjąć pracę i działalność charytatywną w tutejszym hospicjum, w domu starców i w szpitalu św. Anny, w którym pełniły swoją posługę do końca jego działalności.

Po wybudowaniu w Oleśnie nowego szpitala stary kompleks szpitalny został opuszczony, a budynek i kaplica z biegiem

Fot. ze zbiorów autora artykułu



Odnaleziony witraż był bardzo zniszczony

Fot. ze zbiorów autora artykułu



Zniszczony witraż wymagał wielu prac renowacyjnych

czasu zaczęły niszczeć. Nie powiodły się próby wyremontowania budynku i przeznaczenia go na dom dziennego pobytu lub hospicjum, obiekt stawał się coraz większą ruiną. Ostatecznie za czasów ks. prałata Zbigniewa Donarskiego, aby zabezpieczyć opuszczoną kaplicę przed dalszym wandalizmem, witraż został zdemontowany, a wnęka okienna zamurowana.

Po latach starsi oleśnianie z sentymentem wspominali to piękne okno,

zastanawiając się, co z nim się stało. Mój ojciec często wraca wspomnieniami do wydarzeń sprzed lat, kiedy to jako młodzieniec trafił do szpitala. Przebywał wtedy na oddziale wewnętrznym i czasami chodził na koniec ciemnego korytarza na pierwszym piętrze. Szarość panującą w korytarzu rozświetlało wówczas przebijające się przez kolorowe szybki okna witrażowe światło z kaplicy. Tata pamięta także czerwony dywan prowadzący przez środek kaplicy w kierunku ołtarza bogato udekorowanego przez zakonnice kolorowymi kwiatami z przyszpitalnego ogrodu, celebrującego księdza oraz modlących się pacjentów, siostry franciszkanki, lekarzy i pielęgniarki. Z kaplicy oprócz kolorowego światła dochodził też dźwięk grających organów i śpiew uczestników wczesno porannego lub wieczornego nabożeństwa. Na chór w kaplicy prowadziły wtedy drzwi z ko-

rytarza na pierwszym piętrze szpitala, natomiast wejście do kaplicy znajdowało się na parterze.

Kilkanaście lat temu zacząłem interesować się losem starego szpitala i możliwością przywrócenia dawnego piękna kaplicy. Razem z bratem, Mateuszem, szukaliśmy też osób, które mogłyby nam powiedzieć, gdzie po zamknięciu szpitala przechowywany jest ów witraż. Niestety – bez rezultatu. Nie daliśmy jednak za wygraną. Pewnego razu, gdy byliśmy na

terenie opuszczonego budynku szpitala w zupełnie innym celu, przypadkowo dokonaliśmy niesamowitego odkrycia – pośród góry nikomu niepotrzebnych śmieci, zabezpieczony drzwiami jakiejś starej szafy, znajdował się „nasz” witraż. Jakimś cudem uniknął niszczycielskiej działalności bezmyślnych wandalów, którzy zdążyli już powyбивać wszystkie kolorowe szybki w wewnętrznych drzwiach korytarzy i sal szpitalnych. Postanowiliśmy ocalić tak cenne znalezisko. W lipcu 2008 roku, w dniach odpustu w sanktuarium św. Anny, witraż został zabrany ze zrujnowanego i oszpeconego budynku starego szpitala, przeniesiony obok do kaplicy św. Franciszka i tam zabezpieczony. Pomagały nam w tym osoby, którym również zależało na ocaleniu przedwojennego dziedzictwa naszego miasta: dr Adelheid Glauer, Klaus Kischnick, Björn Krystek, Robert Pawlik, Jan Włoka oraz Robert Włóczyk.

W 2011 roku dzięki wsparciu dr Adelheid Glauer szkło z witraża zostało przekazane do pracowni artystycznej Kuźnia Szkła, a później trafiło do Holandii do pracowni Zylwaart, którą prowadzi pochodząca z Olesna Sylwia Świtała-Górok. Zanim jednak szkło mogło zostać oddane do renowacji, trzeba je było wyjąć z ram i zinventaryzować. Była to trudna, męcząca, wręcz aptekarska praca, ponieważ witraż był w bardzo złym stanie. Kit spajający szkło stał się twardy jak kamień, w ramach było mnóstwo gwoździ, do tego dochodziła jeszcze sypiąca się ze szkielek farba. Rama również wymagała zabiegów



Demontaż oraz inwentaryzacja poszczególnych elementów okna wymagały sporo pracy

Fot. ze zbiorów autora artykułu



W lipcu 2008 roku witraż został zabrany ze starego szpitala i przeniesiony do kaplicy

Fot. ze zbiorów autora artykułu

konserwatorskich, ponieważ nosiła ślady licznych uszkodzeń, spowodowanych nie tylko upływem czasu, ale także przez wandalów, ponadto fragment górnej części zjedzony był przez kornika.

Prace renowatorskie ramy witraża zaczęliśmy od oczyszczenia drewnianych elementów z kilku powłok malarskich

i usunięcia wszystkich zbędnych gwoździ. Po doprowadzeniu ramy do stanu surowego została ona przekazana w ręce stolarza Grzegorza Rodewalda. Grzegorz uzupełnił i naprawił wszystkie ubytki, a następnie pomalował ramę bejcą i lakierem, przywracając jej pierwotną kolorystykę odkrytą pod wieloma warstwami farb. Jednocześnie z zaciekawieniem obserwowaliśmy postęp prac szklarskich w pracowni pani Sylwii i prosiliśmy o informacje na temat kolejnych etapów renowacji.

Swoją pracę nad witrażem tak wspomina Sylwia Świtała-Górok:

„Malatura, czyli farba znajdująca się na szklanych przegrodach okiennych, była w fatalnym stanie. Był to naprawdę ostatni moment, aby odtworzyć pierwotny wygląd witraża. Farba na szkiełkach ledwo się trzymała, odpryskiwała i zostawała na palcach przy każdym ich dotknięciu. To był już najwyższy czas, aby ocalić przekazaną nam historię i uchwycić kunszt osoby, która wykonała malunki na szkiełkach. Dekoracja

malarska była unikatowa, ale wykonana, jak się domyślam, farbami, które były pod ręką. Nie były to farby przeznaczone do wypalenia w piecu szklarskim. Malatura znajdująca się na klasycznych oknach witrażowych wtapiana jest na stałe w szkło w wysokiej temperaturze. Starłam się jak najwierniej odtworzyć na wyciętych, nowych szklach kolor i kształt przekazanego do mojej pracowni okna. Całość malowałam ręcznie emaliami naszkliwnymi przeznaczonymi do malowania witraży. Emalia to rodzaj proszku z drobkami szklanego pudru. Po odpowiednim, staranym połączeniu proszku z medium organicznym powstaje pasta, którą nanosi się na szkło, malując określone kształty. Najczęściej robi się to przy użyciu pędzla z włosia borsuka. Utrwalenie malunków



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Odrestaurowany i gotowy do zamontowania witraż

wymaga wypalenia w piecu szklarskim w temperaturze do 650°C. Taki proces nanoszenia farby powtórzyłam kilkakrotnie. Technika wtopienia malatury w szkło gwarantuje trwałość zdobień.

W tym miejscu dziękuję za zaufanie, którym mnie obdarzono. Praca przy odrestaurowaniu, odtworzeniu witraży i malatur, tworzeniu nowych jest zawsze niezwykle ciekawym wyzwaniem. Tak było i tutaj. Tym bardziej, że kaplica św. Franciszka znajduje się w moim rodzinnym mieście, Oleśnie.

Nawiązując do opowieści o kaplicy i witrażu, chciałabym wspomnieć o pewnym epizodzie z mojego życia związanym z tym szpitalem – to właśnie tam się urodziłam. Po dawnym szpitalu została już tylko jego mała, ale waleczna część – kaplica... i ostatnie pokolenie tam narodzonych, nazwanych tak jak ja „dziećmi Lidla”. To cudowne, że są wśród nas ludzie bezinteresownie zaangażowani w ochronę naszego dziedzictwa...”

Po zakończeniu prac renowacyjnych wszystkie odrestaurowane elementy okna, zabezpieczone i opisane, czekały na montaż, podobnie jak zachowane stare fragmenty szklenia. Niestety, zamontowanie odnalezionego witraża w kaplicy św. Franciszka nie było ani proste, ani

pewne. Nie było bowiem wiadomo, jaki będzie dalszy los budynku dawnego szpitala i przyległej do niego kaplicy. Często zmieniały się koncepcje i plany. Tymczasem zawiązane Stowarzyszenie Miłośników Kaplicy św. Franciszka zainicjowało przebudowę chóru wraz ze schodami, remont zakrystii, porządkowanie poddasza i podziemi kaplicy. Te pilne prace sprawiły, że witraż musiał chwilę poczekać.

W październiku 2021 roku, po kilkunastu latach od znalezienia witraża, zaczęliśmy składać okno w całość. Brat Mateusz zajął się docinaniem niepasujących szkielek, a Robert Pawlik w mistrzowski i profesjonalny sposób wstawił szkiełka do ramy. Po wielu dniach pracy witraż był gotowy. Teraz czeka na montaż w oleskiej kaplicy św. Franciszka w swoim pierwotnym, historycznym miejscu. Mam nadzieję, że nastąpi to już niebawem...

Chciałabym w tym miejscu serdecznie podziękować dr Adelheid Glauer za pokrycie kosztów odrestaurowania witraża, Sylwii Świtała-Górok za wykonanie pięknej kopii szyb witrażowych, Grzegorzowi Rodewaldowi za prace stolarskie przy ramie okna, Mateuszowi Antkowiakowi i Robertowi Pawlikowi za pomoc przy demontażu i montażu okna witrażowego.

30-LECIE WIELKICH POŻARÓW LASÓW W KAMIŃSKU I KUŹNI RACIBORSKIEJ (1992–2022)

Prezydium Zarządu OP ZOSP RP w Oleśnie

19 października 2022 roku w sali OSP Borki Małe spotkało się Prezydium Zarządu Oddziału Powiatowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Oleśnie. Spotkanie miało niecodzienny charakter. Na posiedzenie zaproszeni zostali także prezesi oraz druhowie jednostek, którzy przed trzydziestoma laty gasili pożary w Kamińsku i Kuźni Raciborskiej. W spotkaniu uczestniczyli między innymi Grzegorz Kimla, nadleśniczy Nadleśnictwa Olesno oraz bryg. Mariusz Droś, zastępca Komendanta Powiatowego PSP w Oleśnie.

Po krótkiej prezentacji dokumentującej wydarzenia z tamtego okresu każda

z jednostek, która w nich uczestniczyła, otrzymała okolicznościowy dyplom z podziękowaniami podpisany przez Sylwestra Lewickiego, wiceprezesa oddziału wojewódzkiego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Opolu; Rolanda Fabianka, prezesa oddziału powiatowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Oleśnie; mł. bryg. Andrzeja Wróbla, komendanta powiatowego Państwowej Straży Pożarnej w Oleśnie oraz Grzegorza Kimlę, nadleśniczego Nadleśnictwa Olesno.

Spotkanie poprzedzone było ogromną pracą sekretarza Zarządu Oddziału Powiatowego ZOSP RP w Oleśnie Wojciecha Wiechy, który wiele czasu poświęcił na kontakty z poszczególnymi jednostkami

OSP z terenu powiatu oleśkiego, aby przygotować wykazy strażaków walczących latem 1992 roku z pożarami. Pomocne okazały się kroniki, notatki i oczywiście ludzka pamięć. Niestety, ustalając składy drużyn z poszczególnych jednostek, okazało się, że wielu wymienionych poniżej druhów nie ma już wśród nas.



Fot. Hubert Imiołczyk

Prezydium Zarządu Oddziału Powiatowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Oleśnie, remiza OSP Borki Małe, 19.10.2022 r.

Sytuacja administracyjno-prawna roku 1992

Nim przedstawione zostaną najważniejsze informacje o największych pożarach w naszej powojennej historii, musimy krótko przedstawić sam 1992 r. i nasze w nim miejsce. Od 1975 roku gminy Olesno, Gorzów Śląski, Radłów, Praszka, Rudniki i Dobrodzień należały do województwa częstochowskiego, gmina Zębówice – do województwa opolskiego. Obowiązywał wtedy dwustopniowy podział administracyjny. Jednak od sierpnia 1990 roku zaczęły funkcjonować urzędy rejonowe, które nie stanowiły organów samorządowych i wykonywały zadania administracji rządowej. Kierowników powoływał wojewoda. Urzędy Rejonowe działały do 31 grudnia 1998 roku, czyli do momentu reaktywowania powiatów. Zasięg terytorialny Urzędu Rejonowego w Oleśnie obejmował gminy Olesno, Gorzów Śląski, Radłów, Praszka, Rudniki. Gmina Dobrodzień przypisana była do Urzędu Rejonowego w Lublińcu, a gmina Zębówice do Urzędu Rejonowego w Opolu. Podobny podział obowiązywał w pożarnictwie. Ówczesna oleśńska Komenda Rejonowa Straży Pożarnej swoim zasięgiem obejmowała gminy Olesno, Radłów, Gorzów Śląski, Praszka, Rudniki; lubliniecka – gminę Dobrodzień oraz opolska – gminę Zębówice.

Sytuacja, jaka panowała w 1992 roku, związana była ze zmianami ustrojowymi i gospodarczymi przełomu

1989 i 1990 roku, kiedy to doszło do załamania gospodarki scentralizowanej, przejścia na gospodarkę rynkową i decentralizacji władzy. W 1990 roku nastąpiła reaktywacja samorządu terytorialnego, a jego podstawowymi jednostkami zostały gminy. Do zakresu działań gminy przypisano sprawy publiczne o znaczeniu lokalnym. Wśród wielu zadań służących zaspokajaniu potrzeb zbiorowych wspólnoty znalazły się także sprawy porządku publicznego i bezpieczeństwa obywateli oraz ochrony przeciwpożarowej i przeciwpowodziowej. Na tej podstawie z dniem 1 stycznia 1991 roku nastąpiło nieodpłatne przekazanie gminom mienia komend rejonowych straży pożarnych, które użytkowały ochotnicze straże pożarne. Przejęcie mienia przez gminy nie naruszało zasad dysponowania OSP przez Komendy Rejonowe Straży Pożarnej do udziału w akcjach ratowniczo-gaśniczych i ćwiczeniach. Odpowiednie porozumienia wraz z protokołami zdawczo-odbiorczymi spisane zostały również w naszych gminach.



Prezydium Zarządu Oddziału Powiatowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Oleśnie, remiza OSP Borki Małe, 19.10.2022 r.

Fot. Hubert Imiołek

Zmieniły się także zasady samej organizacji przeciwpożarowej w Polsce i to zarówno dla straży zawodowych, jak i ochotniczych. W sierpniu 1991 roku uchwalone zostały dwie bardzo ważne ustawy – o ochronie przeciwpożarowej oraz o Państwowej Straży Pożarnej. Na mocy tej drugiej z dniem 1 stycznia 1992 roku powołana została Państwowa Straż Pożarna jako zawodowa formacja ratownicza, wyposażona w specjalistyczny sprzęt, przeznaczona do walki nie tylko z pożarami, ale również z klęskami żywiołowymi oraz innymi zagrożeniami. Na organizację jednostek przeznaczono 6 miesięcy, tak więc dokładnie 1 lipca rozpoczęła działalność Państwowa Straż Pożarna. W Oleśnie powstała Komenda Rejonowa Państwowej Straży Pożarnej. Powodem zmian była pogarszająca się sytuacja w zakresie bezpieczeństwa. Wzrastała liczba pożarów i innych zagrożeń wymagających interwencji służb specjalistycznych, przygotowanych nie tylko do walki z ogniem. Problem wymagał systemowego uregulowania. Straż zawodowa przeformowana została z jednostek komunalnych w formę państwową, włączoną w struktury resortu spraw wewnętrznych, gdyż bezpieczeństwo wewnętrzne obywateli należało do ministra spraw wewnętrznych.

Dla ochotniczych straży pożarnych lata 1991 i 1992 związane były ze zmianą statutów i rejestracją w sądach w Krajowym Rejestrze Sądowym, ponieważ od września 1991 roku OSP stały się stowarzyszeniami. Ustawa o ochronie przeciwpożarowej z 1991 roku w zasadniczy sposób zmieniła system zaopatrywania w sprzęt jednostki OSP. Praktycznie cały ciężar zakupów sprzętu oraz utrzymanie istniejących i budowa nowych strażnic spoczął na barkach gmin. Rozwiązania prawne

ustawy o ochronie pożarowej połączyły gotowość strażaków do niesienia pomocy z obowiązkiem zadbania przez samorząd lokalny o stałe podnoszenie poziomu bezpieczeństwa, a rosnące zadania wymagały ze strony gmin coraz większych nakładów.

Nim wszystkie nowe rozwiązania na dobre zaczęły funkcjonować, przyszło lato 1992 roku. Wyjątkowo gorące i suche. Od połowy kwietnia do końca sierpnia temperatury w całym kraju wahały się od 28 do 30 stopni Celsjusza. Od początku sierpnia odnotowywano też coraz więcej pożarów lasów. W skali kraju w całym 1992 roku odnotowano ponad 15 tysięcy pożarów lasów (w 1991 roku było ich 2,5 tysiąca) i spaliło się łącznie ponad 50 tys. ha (była to większa powierzchnia niż za całą poprzednią dekadę).

Nie bez znaczenia pozostaje też fakt ówczesnego wyposażenia strażaków, którego parametry techniczno-taktyczne zupełnie nie odpowiadały potrzebom tamtego okresu. Dla przykładu – do działań używano samochodów z napędem na jedną oś, które były w lesie nieprzydatne, niedostateczne było też wyposażenie strażaków w sprzęt ochrony osobistej. Oczywiście, jeśli sprzętowo nie było najlepiej w strażach zawodowych, to w jednostkach ochotniczych było jeszcze gorzej. Wśród samochodów strażackich dominowały wtedy głównie stare żuki. Część samochodów posiadało zbiorniki do przewozu wody i autopompy, ale żuki, jako pojazdy tzw. lekkie, służyły przede wszystkim do przewozu ludzi. Do podawania wody wykorzystywano motopompy Polonie (PO-5 lub PO-3), ubrania ochronne (typu moro) były ochronnymi jedynie z nazwy. Aparatów oddechowych w OSP nie było. Wiele do życzenia pozostawiała też łączność.



Fot. Hubert Imiołczyk

Podziękowania dla strażaków – uczestników akcji gaszenia pożarów sprzed 30 lat

Pożar w Kamińsku

Pożar lasu w Kamińsku (gm. Przystajń, nadleśnictwo Kłobuck, województwo częstochowskie, od 1999 roku śląskie) wybuchł 10 sierpnia 1992 roku około godziny 9.40. Szybkiemu rozprzestrzenianiu się ognia sprzyjały panująca od wielu dni susza oraz silny wiatr. Jako przyczynę pożaru podaje się zaproszenie ognia przez niedopałek papierosa. O godzinie 11.00 paliło się 20 hektarów, a już dwie godziny później 200 hektarów. Zagrożona była miejscowość Kamińsko, domki letniskowe oraz przyległe lasy o powierzchni niemal 18 tys. hektarów. Z pożarem walczyło 127 jednostek straży pożarnej. Przyjechały w kompaniach z Kłobucka, Lublińca, Olesna, Częstochowy i Koniecpola. W akcji ratowniczej brali też udział żołnierze garnizonu z Lublińca, policjanci, pracownicy Lasów Państwowych i pogotowia ratunkowego. Do działań użyto samolotów gaśniczych, które startowały z lotniska w Rudnikach pod Częstochową. Po godzinie 22.00 zatrzymano rozprzestrzenianie się pożaru, ale przez kolejne sześć dni, od 11 do 17 sierpnia, trwało dogaszanie ognia. Spaleniu uległo 463 hektary lasu, 4 budynki prywatne i gajówka. Nie było ofiar ludzkich. W dziesiątą rocznicę pożaru, w 2002 roku, mieszkańcy Kamińska, Wilczej Góry i Dąbrowy wspólnie z pracownikami służb leśnych wybudowali kapliczkę. Tam co roku mieszkańcy spotykają się na mszy świętej. Obok kapliczki znajduje się kamień z napisem: „Życie jest wirem chwil wypełnionych smutkami i radościami”.

Udział w akcji w dniach od 11 do 15 sierpnia 1992 roku brała udział kompania rejonu oleskiego, w skład której łącznie wchodziło 17 jednostek OSP oraz jedna OSP z rejonu lublinieckiego:

- 1) z gminy Olesno 6 jednostek:
 - Bodzanowice (Star A-25) – w dniach 14 i 15 sierpnia, w składzie: Norbert Bogatka, Adam Rabenda, Józef Pakuła, Joachim Ligendza, Hubert Nowak, Roman Kik, Józef Kubik;
 - Borki Wielkie (Star A-29) – od godz. 13.00 10 sierpnia do godz. 22.00 11 sierpnia, w składzie: Bernard Kandora, Joachim Benz, Szczepan Pierzina, Andrzej Pierzina, Marcin Gorzołka, Jan Jokiel oraz od godz. 6.30 14 sierpnia do godz. 14.00 15 sierpnia, w składzie: Bernard Kandora, Szczepan Pierzina, Piotr Matusek, Jan Pierzyna, Jan Jokiel, Alojzy Kandora;
 - Broniec (Star A-25) – w dniach od 12 do 14 sierpnia, w składzie: Krystian Grobelny, Alojzy Grobelny, Roman Sklorz, Jan Jendrszczok, Waldemar Kulesa, Ryszard Ginter;
 - Łomnica (Żuk A-156B) – w dniach od 14 do 15 sierpnia, w składzie: Ryszard Leś, Franciszek Kołodziej, Zygfryd Skowronek, Rafał Mrugała, Hubert Lesik;
 - Wachów (Żuk A-156B) – w dniach od 11 do 12 sierpnia, w składzie: Alfred Latusek, Adam Jeziorowski, Konrad Wiendlocha, Toman Jacek; dodatkowo jednostka OSP Wachów w dniach 29 i 30 sierpnia uczestniczyła w gaszeniu pożaru lasu w Kulejach (gm. Wręczyca Wielka), również w nadleśnictwie Herby;
 - Wysoka (Star 266) – w dwóch turach, w dniach od 10 do 11 sierpnia oraz od 12 do 13 sierpnia, w składzie: Zygmunt Łyko, Hubert Sowa, Oskar Skorupa, Józef

- Bardorz, Henryk Lubojański, Bernard Wiechoczek, Bernard Gromotka, Bronisław Mokros;
- 2) z gminy Praszka 2 jednostki:
 - Kowale (Jelcz), w składzie: Marian Hombek, Józef Istek, Zenon Kalemba, Szczepan Hombek, Tadeusz Hombek, Andrzej Bartyła;
 - Gana (Żuk), w składzie: Mieczysław Pecyna, Grzegorz Mistygacz, Wojciech Koj;
 - 3) z gminy Rudniki 2 jednostki:
 - Rudniki (Jelcz), w składzie: Marek Stasiak, Krzysztof Zając, Szczepan Kanicki, Ignacy Pacyna, Zdzisław Krzak, Czesław Reszka, Roman Wierszak, Zygmunt Hadryś;
 - Żytniów (Star 266), w składzie: Bogdan Kałwak, Jan Szymański, Krzysztof Pawlaczyk, Ryszard Namysław, Stanisław Kos, Marian Bienias.
 - 4) z gminy Radłów 2 jednostki:
 - Radłów (Star), w składzie: Andrzej Włoka, Andrzej Paliwoda, Jacek Brodowy, Marian Kubacki, Zygfryd Tomys;
 - Kościeliska (Star), w składzie: Jerzy Pisula, Jan Strach, Piotr Rak, Hubert Światała, Piotr Przybyła;
 - 5) z gminy Gorzów Śląski 5 jednostek:
 - Gorzów Śląski (Star 244), w składzie: Józef Hadam, Piotr Kansy, Paweł Olejnik, Edward Olejnik;
 - Skrońsko (Żuk), w składzie: Gerard Brzóska, Gerard Kania, Andrzej Skowronek, Mieczysław Namowicz, Hubert Jabłonka, Piotr Skowronek;
 - Zdziechowice (Star), w składzie: Reinhard Malecha, Gerard Pilot, Piotr Pawełczyk, Rajmund Kubikowski, Franciszek Cichosz;
 - Uszyce (Star 266), w składzie: Paweł Giza, Jerzy Lampa, Jan Rataj;
 - Jamy (Żuk), w składzie: Jerzy Mrućzek, Waldemar Smyrek;
 - 6) z gminy Dobrodzień 1 jednostka (zadysponowana z Komendy Rejonowej Państwowej Straży Pożarnej w Lublińcu):
 - Dobrodzień (Star 244), w składzie: Mieczysław Cisiński, Zdzisław Cisiński, Grzegorz Jainta, Czesław Dąbrowski, Rudolf Janita, Tadeusz Michnik.

Łącznie w akcji gaszenia pożaru lasu pod Kamińskiem brało udział 98 strażaków-ochotników z terenu obecnego powiatu oleskiego. Pisząc o ochotnikach, nie możemy zapomnieć o wielu funkcjonariuszach Komendy Rejonowej Państwowej Straży Pożarnej w Oleśnie, którzy uczestniczyli w zdarzeniu w systemie zmianowym. Olescy strażacy zawodowi dysponowali przy pożarze ciężkim samochodem gaśniczym marki Jelcz z beczką o pojemności 5 tys. litrów wody i autopompą o wydajności 3 200 litrów na minutę. Funkcjonariusze oleskiej Komendy wchodziłi w skład kompanii zawodowych straży pożarnych, stworzonej z samochodów pożarniczych komend rejonowych województwa częstochowskiego. Zadaniem oleskiej Komendy Rejonowej PSP było zabezpieczenie logistyczno-techniczne dla swoich jednostek pracujących przy pożarze, w tym podmiana zastępów strażaków, naprawa sprzętu, zabezpieczenie kwatery mistrzowskie kompanii w miejscu zakwaterowania. Warto jeszcze wymienić osoby funkcyjne wyznaczone przez bryg. Zygmunta Zalewskiego, komendanta rejonowego Państwowej Straży Pożarnej w Oleśnie do dowodzenia związkami

taktycznymi z rejonu oleskiego. Przy pożarze w Kamińsku byli to: st. asp. Tadeusz Rutko, mł. asp. Henryk Wiczorek, mł. asp. Wojciech Wiecha, st. ogn. Wilhelm Jeziorek, st. ogn. Alojzy Kowalski, st. ogn. Eryk Ogórek, sekc. Józef Mrugała i sek. Zygfryd Trocha.

Pożar w Kuźni Raciborskiej

Pożar lasu koło Kuźni Raciborskiej (Nadleśnictwo Rudy Raciborskie) pojawił się przy torach kolejowych łączących Racibórz z Kędzierzynem-Koźlem, w pobliżu miejscowości Solarnia, przed godziną 14.00 w dniu 26 sierpnia 1992 roku. Gorący wiatr szybko przenosił płomienie, czego skutkiem był największy pożar w powojennej Polsce i Europie Środkowej. Pożar miał obwód 120 km i rozciągał się w linii prostej na przestrzeni 36 km. Trzeba jeszcze dodać, że był to pożar największego kompleksu leśnego w przemysłowej części Śląska. Wieści z Kuźni Raciborskiej stanowiły czołówki gazet przez wiele dni, zdominowały też programy informacyjne radia i telewizji. Rozwojem wydarzeń zajął się rząd i parlament. Pożarowi sprzyjała aura. Wyjątkowo skromne opady przez cały 1992 rok. Wysokie ponad 30-stopniowe temperatury, silny południowy wiatr oraz wyjątkowo niska wilgotność ściółki. Ostatni deszcz w Rudach odnotowano w maju. Prawdopodobną przyczyną pożaru była iskra spod kół hamującego pociągu. W ciągu około 4 godzin, w nocy z 26 na 27 sierpnia, gdy pożar rozprzestrzeniał się najszybciej, spaliło się 1600 ha lasu. Zajęte ogniem korony drzew eksplodowały, wyrzucając w powietrze płonące szyszki i kawałki gałęzi, które, upadając, natychmiast podpalały las w nowym miejscu, a silny wiatr podsyczał płomienie. Ogień pojawiał się

nagle za plecami strażaków. Rozprzestrzenianie pożaru udało się powstrzymać 30 sierpnia, w piątym dniu akcji. To jednak nie oznaczało jego opanowania. Sytuacja nadal była groźna. Pożar uznano za opanowany 1 września. Dogaszanie pożaru trwało jednak jeszcze do 13 września. Z pożarem walczyło łącznie rotacyjnie 4700 strażaków z 34 województw (na 49 wówczas istniejących), 3200 żołnierzy, 650 policjantów, 1220 członków obrony cywilnej, 1 150 leśników z 35 nadleśnictw. W akcji wykorzystano 1100 pojazdów strażackich, 5 śmigłowców, 50 cystern kolejowych, 6 lokomotyw, 26 samolotów gaśniczych, czołgi, pługi, spychacze. Zginęło dwóch strażaków, funkcjonariusz z Komendy Rejonowej w Raciborzu i strażak-ochotnik z OSP Kłodnica, 50 osób hospitalizowano, a 2000 osób odniosło lekkie obrażenia. Tragiczna śmierć strażaków w pierwszym dniu akcji kładła się cieniem na wszystkich aż do zakończenia akcji. Ogień strawił ponad 9 tys. hektarów lasu, zniszczonych zostało 15 samochodów pożarniczych, 26 motopomp, 70 km węży pożarniczych. Koszty akcji zostały wycenione na 50 mln złotych, a straty oszacowano na 300 mln złotych. Warto podkreślić, że dzięki akcji gaśniczej nie doszło do uszkodzenia zabudowań oraz zakładów produkcyjnych.

Udział w akcji w dniach od 27 sierpnia, od godz. 4.00, do 29 sierpnia, do godz. 22.00, brała udział kompania rejonu oleskiego, w skład której wchodziło 10 jednostek OSP oraz jedna OSP z rejonu lublinieckiego i jedna z rejonu opolskiego:

- 1) z gminy Olesno 2 jednostki:
 - Bodzanowice (Star A-25), w składzie: Adam Rabenda, Andrzej Nowak, Joachim Ligenda, Józef Jabłonka, Hubert Nowak;

- Borki Wielkie (Star A-29) w składzie: Bernard Kandora, Joachim Benz, Szczepan Pierzina, Andrzej Pierzina, Andrzej Gorzołka, Jan Jokiel;
- 2) z gminy Praszka 1 jednostka:
 - Przedmość (Star), w składzie: Andrzej Nowakowski, Krzysztof Stępień, Piotr Hawruniuk, Tomasz Paprotny, Waldemar Sołtysiak;
- 3) z gminy Rudniki 1 jednostka:
 - Rudniki (Jelcz), w składzie: Jan Stasiak, Mieczysław Birlet, Krzysztof Zajac, Mirosław Zajac, Marcin Matusiak, Ignacy Pecyna;
- 4) z gminy Radłów 2 jednostki:
 - Radłów (Star), w składzie: Andrzej Włoka, Andrzej Paliwoda, Jacek Brodowy, Zygfryd Tomys;
 - Kościeliska (Star), w składzie: Manfred Nikiel, Hubert Matuszek, Józef Michalik, Józef Soberka, Ignacy Płociennik;
- 5) z gminy Gorzów Śląski 4 jednostki:
 - Gorzów Śląski (Star 244), w składzie: Józef Hadam, Piotr Kansy, Paweł Olejnik, Edward Olejnik;
 - Skrońsko (Żuk), w składzie: Gerard Kania, Andrzej Skowronek, Marek Kansik, Hubert Jabłonka, Piotr Skowronek;
 - Zdziechowice (Star), w składzie: Reinhard Malecha, Gerard Pilot, Piotr Pawełczyk, Rajmund Kubikowski, Franciszek Cichosz;
 - Uszyce (Star 266), w składzie: Paweł Giza, Jerzy Lampa, Wiesław Panek, Jan Rataj, Tadeusz Kwaśny;
- 6) z gminy Dobrodzień 1 jednostka (zadysponowana z Komendy Rejonowej Państwowej Straży Pożarnej w Lublińcu):
 - Dobrodzień (Star 244), w składzie: Grzegorz Jainta, Zdzisław Cisiń-



Fot. Hubert Imiołczyk

Podziękowania dla strażaków – uczestników pożarów sprzed 30 lat

ski, Grzegorz Jędrasik, Rudolf Jainta, Franciszek Morcinek;

- 7) z gminy Zębowice 1 jednostka (zadysponowana z Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Opolu):

- Zębowice (Star 244), w składzie: Jerzy Nantka, Marcin Czompel, Bogdan Pyć, Andrzej Kałka, Andrzej Seidel, Marcin Szczygieł, Manfred Seidel, Reinhold Lasończyk.

Łącznie w akcji gaszenia pożaru lasu w Kuźni Raciborskiej brało udział 63 strażaków-ochotników z terenu obecnego powiatu oleskiego.

Strażacy rejonu oleskiego po przybyciu na miejsce pożaru włączeni zostali do działań gaśniczych na odcinku bojowym dowodzonym przez strażaków z województwa opolskiego. Strażacy zawodowi



Fot. Hubert Imiołczyk

Podziękowania dla strażaków – uczestników
pożarów sprzed 30 lat

z oleskiej komendy, podobnie jak przy
pożarze w Kamińsku, wchodzili w skład
kompanii zawodowych straży pożarnych
stworzonej z samochodów pożarniczych
komend rejonowych województwa czę-
stochowskiego. Pracowali również w sys-
temie zmianowym. Ponownie dyspono-
wali ciężkim samochodem gaśniczym
marki Jelcz z bczką o pojemności 5 tys.

litrów wody i autopompą o wydajności
3200 litrów na minutę. Podczas tego
pożaru osoby funkcyjne wyznaczone
przez bryg. Zygmunta Zalewskiego,
komendanta rejonowego Państwowej
Straży Pożarnej w Oleśnie do kierowania
kompanią to: mł. asp. Wojciech Wiecha,
st. ogn. Andrzej Harciarek, sekc. Zygfryd
Trocha i dh Jan Stasiak.

W statystykach pożar lasu w Kuźni
Raciborskiej zaliczany jest do najwięk-
szych w powojennej historii Polski. Po-
żar w Kamińsku obejmował co prawda
znacznie mniejszą powierzchnię, ale za
to miał miejsce w bliskim sąsiedztwie
naszego powiatu. W obydwu wielkim
wysiłkiem i zaangażowaniem wykazali
się nasi strażacy zawodowi i ochotnicy.
Warto o nich pamiętać i utrwalić pamięć
o nich dla następnych pokoleń.

Dziękując strażakom, nie zapomi-
najmy, że las przeciętnie rośnie około
100 lat, więc dopiero za kolejne 60–70 lat
w miejscu pożarów zobaczymy w pełni
ukształtowany drzewostan. „Zoba-
czymy” to tutaj złe określenie, bo dotyczy
chyba tylko tych najmłodszych czytelników
Rocznika. Mając tę wiedzę, nasza
wdzięczność dla strażaków powinna być
tym większa.

Należy też podkreślić, że niezależ-
nie od niezbędnych struktur straży
zawodowych, Ochotnicze Straże Po-
żarne, szczególnie w wioskach i małych
miasteczkach, mimo zachodzących
na przestrzeni lat zmian społecznych
i politycznych, a także organizacyjnych
i prawnych, nadal są bardzo ważnym
ogniwem niesienia pomocy w chwilach
największego zagrożenia, troski o na-
sze życie, zdrowie, mienie i środowisko.
Na szczęście ostatnie trzydziestolecie
przyniosło bardzo dużo pozytywnych

zmian w zakresie poprawy wyposażenia specjalistycznego i bazy lokalowej. Ale nowych i zaskakujących wyzwań dla strażaków nie brakuje, chociażby te związane z epidemią koronawirusa czy pomocą dla uchodźców wojny w Ukrainie.

Bibliografia:

- Bielicki P., *Jak to drzewiej z ratownictwem bywało*, [w:] *Analizy strategiczne Florian 2050, tom 5*, red. M. Zalewski, Warszawa 2022.
- Głowacki T., Mazur S., *Dni pełne żaru ...*, [w:] *X lat Państwowej Straży Pożarnej 1992–2002*, red. S. Mazur, Warszawa 2002.
- *Informacja Komendanta Wojewódzkiego za 1987–1991 na V Zjazd Wojewódzki ZOSP – Częstochowa 1992*.
- Iwaniec D., *Ogień wyszedł z lasu*, Warszawa 2022.
- Kandora B., *Zeszyt naczelnika – udział w akcjach ratowniczych OSP Borki Wielkie*.
- Miza J., *Moje wspomnienia o powstaniu KSRG*, [w:] *Analizy strategiczne Florian 2050, tom 5*, red. M. Zalewski, Warszawa 2022.
- *Pożar nadleśnictwa Kłobuck koło Kamińska (1992)*, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Po%C5%BCar_nadle%C5%9Bnictwa_K%C5%82obuck_ko%C5%82o_Kami%C5%84ska_\(1992\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Po%C5%BCar_nadle%C5%9Bnictwa_K%C5%82obuck_ko%C5%82o_Kami%C5%84ska_(1992)) [dostęp: 19.02.2023]
- *Pożar lasu koło Kuźni Raciborskiej (sierpień 1992)*, https://pl.wikipedia.org/wiki/Po%C5%BCar_lasu_w_nadle%C5%9Bnictwie_Rudy_Raciborskiej [dostęp: 19.02.2023]
- Spaltabaka M., *Rozwój organizacyjny PSP*, [w:] *X lat Państwowej Straży Pożarnej 1992–2002*, red. Stanisław Mazur, Warszawa 2002,
- *Wykazy członków OSP uczestniczących w pożarach w Kamińsku i Kuźni Raciborskiej – opracowanie na Prezydium Zarządu Oddziału Powiatowego ZOSP RP w Oleśnie*, oprac. W. Wojciech.

KS. DR MICHAŁ WIDERA

SPRAWOZDANIE Z KONFERENCJI WYMIAR POGRANICZA. ŚLĄSK OPOLSKI I ZIEMIA WIELUŃSKA W PERSPEKTYWIE HISTORYCZNEJ

20 czerwca 1922 roku wojska polskie wkroczyły do Katowic, a 16 lipca doszło do oficjalnego włączenia ziem Górnego Śląska w granice II Rzeczypospolitej. Setna rocznica tego wydarzenia stała się okazją do organizacji licznych spotkań o charakterze naukowym i kulturalnym. Jedno z nich odbyło się 30 września 2022 roku w Muzeum w Praszce, które wspólnie z Wieluńskim Towarzystwem Naukowym zorganizowało konferencję pt. *Wymiar pogranicza. Śląsk Opolski i Ziemia Wieluńska w perspektywie historycznej*.

W wydarzeniu uczestniczyli m.in.: burmistrz Praszki Jarosław Tkaczyński, sekretarz miejscowej gminy Krzysztof Pietrzyński, komendant Placówki Straży Granicznej w Opolu im. Powstańców Śląskich ppłk Jerzy Łukasik, wójt Gminy Pą-

nów dr Jacek Olczyk, dyrektor Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Praszce Sylwia Pietras, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury, Sportu i Rekreacji w Rudnikach Arkadiusz Spodymek oraz uczniowie I Liceum Ogólnokształcącego im. Powstańców Śląskich w Praszce wraz z dyrektorką Bożeną Skrzyszowską-Zagórską i uczniowie ósmej klasy Szkoły Podstawowej nr 3 im. Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Praszce wraz z nauczycielką Elżbietą Grzelak-Kuliberdą. Spotkanie poprowadził prezes Wieluńskiego Towarzystwa Naukowego dr Zdzisław Włodarczyk.

Jako pierwszy z zaproszonych gości wystąpił dr Damian Kasprzyk z Uniwersytetu Łódzkiego, który podjął temat *Granice i pogranicza jako kategorie regionalistyczne*. W swoim wystąpieniu zauważył, że terminy *granica* i *pogranicze* wykraczają poza kate-

gorie terytorialne. Natomiast pojęcie *regionalizmu* określił jako upodmiotowienie regionu, które może dokonywać się na wielu płaszczyznach. Od połowy XIX wieku etnografowie opracowywali mapy ukazujące mozaikę aż stu regionów w obrębie kraju. Prelegent omówił pokrótce niektóre z nich i wskazał na charakterystyczne elementy ich pogranicznego położenia. Jednocześnie za-



Fot. ze zbiorów Muzeum w Praszce

Dyrektor Muzeum w Praszce Maria Feliks i uczestnicy konferencji, Praszka, 30 września 2022 r.

znaczył, że regionalizm pograniczny może funkcjonować lokalnie, z dala od aktualnych granic terytorialnych, a jako przykład podał pogranicze kulturowe. W dalszej części wystąpienia dr Damian Kasprzyk postawił pytanie: Czy pogranicze może stanowić osobny region? Wskazał również koncepcje, które odpowiadają na to pytanie zarówno pozytywnie, jak i negatywnie. Zauważył także, że elementem wyróżniającym pogranicze spośród innych regionów jest język, a dokładniej – dwujęzyczność mieszkańców tego typu terenów. Pozwala to na wyróżnienie pogranicza na podstawie używanego języka.

Kolejnym prelegentem był niezależny badacz dr Tomasz Gałwiazek. W swoim wystąpieniu *Miasta pogranicza: Kluczbork, Byczyna i Praszka w piśmiennictwie geograficznym XVI–XVIII wieku* omówił najważniejsze źródła historyczne i geograficzne, w których opisywane były wymienione w temacie referatu miejscowości. Na wstępie przypomniał, że piśmiennictwo dotyczące omawianych terenów sięga XVI wieku. Z tego okresu pochodzą relacje Jana Długosza i Marcina Kromera. W XVII wieku opisywał je Aleksander Gwagnin, a w XVIII – jezuita Gabriel Rzączyński i Friedrich Albert Zimmermann.

Dr Tomasz Gałwiazek wskazał, że ważnym źródłem historycznym dla Kluczborka jest obraz z dzieła znanego śląskiego ilustratora Friedricha Bernharda Wernera, który wiernie oddał szczegóły zabudowy miasta w XVIII wieku (mimo zaburzonych proporcji). Z kolei Martin Zeiller w dziele *Topographia Bohemiae, Moraviae et Silesiae* z 1650 roku określił Kluczbork jako gród krzyżowców i miasto założone na prawie niemieckim. W 1581 roku posiadało ono 154 posesje, w tym 69 zlokalizowanych na przedmieściach,

a mieszkańcy wykonywali prace związane głównie z rolnictwem. W dziele Martina Zeillera znajdują się również informacje o pożarze Kluczborka (1581 r.) oraz o zajęciu miasta przez wojska polskie Jana Zamojskiego w 1588 roku, w związku z bitwą pod Byczyną. Autor odnotował również fakt, że w 1633 roku wojska szwedzkie przyczyniły się do wywołania miejscowej epidemii dżumy. Wiadomości o Byczynie dostarczają natomiast pisma ks. Franciszka Siarczyńskiego, który zrelacjonował przebieg bitwy z 1588 roku. Piśmiennictwo ostatniego z omawianych miast – Praszki – sięga początku XIX wieku. W 1620 roku przebywał tam król Zygmunt III Waza, który na prośbę mieszczan potwierdził przywileje cechów. Miasto było dziedzictwem hrabiów Wężyków i Mączyńskich, następnie przeszło w ręce spadkobierców hr. Tomasza Potockiego. Przed rokiem 1759 w mieście była komora celna (od strony Śląska). W XIX wieku w Praszce znajdowało się 221 domów i mieszkało 2258 osób, w tym kilku Niemców, najliczniejszą mniejszość narodową stanowili Żydzi. W tamtym okresie wydobywano tutaj sporo rudy żelaza i piaskowca. W podsumowaniu dr Tomasz Gałwiazek zauważył, że omawiane teksty zawierają opisy dokumentalne, statystyczne oraz epizodyczne przekazy o osobliwych wydarzeniach. Natomiast relacje pochodzące z XIX wieku wyróżniają się dokładnością i zostały zredagowane na wzór encyklopedyczny.

Następny referat pt. *Górny Śląsk – Śląsk Opolski – Opolszczyzna. Wokół przyczyn i skutków odrębności* wygłosiła dr Elżbieta Oficjańska reprezentująca Muzeum Wsi Opolskiej. Przedstawiła w nim położenie Śląska na przestrzeni wieków i związane z tym zmiany admi-

nistracyjne. Jak podkreślała prelegentka, o odrębności omawianego regionu w przeszłości mogą świadczyć m.in. różnice widoczne w budownictwie. Dla zaznaczenia polskiej przynależności części omawianych terenów wprowadzona została nazwa Opolszczyzna, natomiast miejscowości Praszka i Rudniki stanowią dwie nieśląskie enklawy w obrębie powiatu oleskiego.

Pierwszą część konferencji zakończyło wystąpienie mgr. Tomasza Spychały z Muzeum Ziemi Wieluńskiej na temat: *Wybrane zwyczaje i obrzędy rodzinne mieszkańców gminy Pątnów w powiecie wieluńskim*. Prelegent zwrócił uwagę na XIX-wieczne wpływy śląskie na terenie gminy Pątnów. Następnie omówił panujące wtedy wśród mieszkańców zwyczaje i obrzędy związane z narodzinami, małżeństwem i śmiercią. Związki małżeńskie zawierano wówczas najczęściej w listopadzie oraz w lutym i w czerwcu, a spośród dni tygodnia największym zainteresowaniem wśród osób zamierzających zawrzeć związek cieszyła się niedziela. Huczne wesela obejmowały wiele tradycyjnych obrzędów, w tym: gościnę, dobranockę, śniadanie i oczepiny. Chrzty dzieci odbywały się w możliwie

najkrótszym czasie po narodzinach, ponieważ w przypadku nagłej śmierci dziecka chrzest gwarantował pochówek na terenie cmentarza. Szczątki osób nieochrzczonych i samobójców chowano poza jego obrębem. Szczególnym miejscem pochówku były krypty kościoła w Dietrznikach, w których spoczywa o. dr Mateusz Lubojęński – progenerał paulinów (w latach 1807–1814), obrońca skarbcza jasnogórskiego w okresie wojen napoleońskich.

Druga część konferencji rozpoczęła się od referatu prof. dr hab. Anny Matuchniak-Mystkowskiej z Uniwersytetu Łódzkiego na temat: *Lokalne instytucje kultury, a pamięć społeczna pogranicza*. We wstępie prelegentka nawiązała do społecznej koncepcji układów kultury autorstwa prof. Antoniny Kłoskowskiej. Następnie mówiła o przebiegu wojny francusko-pruskiej (1870-1871) oraz obu wojen światowych w miejscowości Łambinowice, gdzie w latach II wojny światowej powstał jeden z największych kompleksów niemieckich obozów jeńców w Europie. Przyjmuje się, że przetrzymywano w nim około 300 tys. żołnierzy różnych narodowości, w tym około 200 tys. żołnierzy radzieckich.

Jednocześnie Łamsdorf Łambinowice stał się największą niemiecką nekropolią - zmarło tam około 40 tys. żołnierzy państw alianckich. W 1964 roku w Łambinowicach powstało Centralne Muzeum Jeńców Wojennych. W zbiorach muzeum znajdują się wartościowe materiały archiwalne, w tym korespondencja jeńców wojennych. Jeńcami obozu Łamsdorf byli między innymi św. Maksymilian Kolbe i rtm. Witold Pilecki.



Fot. ze zbiorów Muzeum w Praszce

Organizatorzy i prelegenci konferencji, Praszka, 30 września 2022 r.

Swoje wstąpienie prof. dr hab. Anna Matuchniak-Mystkowska zakończyła apelem skierowanym do uczestników konferencji o zainteresowanie się dziejami lokalnymi i życiem własnych przodków, gdyż upływający czas może spowodować bezpowrotną utratę świadków przeszłości.

W dalszej części konferencji ks. dr Kamil Kęsik reprezentujący Wieluńskie Towarzystwo Naukowe przedstawił temat *Niemieckie wpływy kulturowe w powiecie wieluńskim na przełomie XIX i XX wieku*. W części wprowadzającej prelegent zdefiniował pojęcie pogranicza oraz odwołując się do koncepcji ks. prof. Czesława Bartnika, wskazał podział kultury obejmujący trzy jej elementy: kulturę duchową, cywilizację i kulturę materialną. Uwagi wstępne stały się punktem wyjścia do dalszej charakterystyki wpływów niemieckich. W zakresie kultury duchowej ks. dr Kamil Kęsik wymienił: zobojętnienie religijne mieszkańców (było to związane z pobytem w środowisku protestanckim podczas prac sezonowych w Niemczech), zwiększenie zainteresowania pogłębianiem wiedzy oraz świadectwo wiary i praktyki religijne żołnierzy wojsk niemieckich. Przejawami negatywnych wpływów cywilizacyjnych na ludność Wieluńszczyzny były: zachłyśnięcie się polityką niemiecką oraz związane z tym rugowanie świadomości narodowej i wielowiekowych osiągnięć Polaków, zanikanie zwyczaju całowania rąk rodziców i pozdrowień chrześcijańskich, rozwój hazardu, nadawanie niemieckojęzycznych imion, a także antysemityzm. Natomiast pozytywnymi - posługiwanie się językiem niemieckim, wzrost poziomu kultury i higieny osobistej oraz ogromny rynek zbytu dla żywności po niemieckiej

stronie granicy. Wzajemne wpływy w zakresie kultury materialnej obejmowały: hodowlę zagranicznych ras koni i bydła, nowe formy zwalczania gryzoni, poprawę jakości budownictwa drogowego, pędzenie napojów wysokoprocentowych oraz przejmowanie lokalnych ubiorów.

Kolejnym prelegentem był dr Ksawery Jasiak z Delegatury Instytutu Pamięci Narodowej w Opolu, który zaprezentował temat *Polskie formacje graniczne na terenie Praszki i okolic w latach 1919–1939*. W swoim wystąpieniu dr Ksawery Jasiak skupił się głównie na działalności straży granicznej w Praszce, gdzie bardzo aktywnie działała Polska Organizacja Wojskowa. W latach 1919–1921 w mieście stacjonował powołany w Kielcach Drugi Pułk Wojskowej Straży Granicznej, który grupował głównie jednostki kawaleryjskie. Po rozwiązaniu pułku w okresie od lipca 1921 roku do kwietnia 1922 roku na tych terenach stacjonowała druga kompania Piątego Batalionu Celnego, który ochraniał odcinek granicy od Bolesławca do Kamieńska. Działalność tych jednostek była szczególnie ważna w powojennej rzeczywistości odznaczającej się ogólnym chaosem i demoralizacją społeczeństwa. Ponadto jednym z głównych problemów było przemytnictwo, które na największą skalę rozwinęło się na terenie działalności komisariatu w Rudnikach. W Praszce pracowało 26 szeregowych oraz oficer i podoficer, a funkcję dowódcy pełnił ppor. Morawski. Po rozwiązaniu batalionów celnych ich działalność kontynuował nowo powstały Inspektorat Straży Celnej, który obejmował pięć komisariatów, w Kamieńsku, Podłężu Szlacheckim, Jelonkach, Praszce i Goli oraz 34 placówki. W Praszce mieściło się pięć placówek i oddział konny. Najważniejszą formacją służb ochrony pogranicza była Straż Graniczna działająca

od 1928 roku. Należeli do niej weterani Wojska Polskiego w stopniach od podporucznika do generała. Komisariat w Praszcze składał się z dwóch placówek – pierwszej, czyli liniowej, która kontrolowała odcinki granicy pomiędzy poszczególnymi słupkami i drugiej, typowo zwiadowczej, która przeciwdziałała przemytowi, a jej funkcjonariusze nosili ubrania cywilne. Poza wykonywaniem codziennych obowiązków strażnicy graniczni, nazywani potocznie przez miejscową ludność „zielonkami”, brali aktywny udział w uroczystościach państwowych i kościelnych oraz w kształtowaniu lokalnej świadomości patriotycznej. 17 kwietnia 1939 roku, w przededniu wybuchu II wojny światowej służby te zostały wsparte działaniami Plutonu Wzmocnienia utworzonego w ramach planu operacyjnego pod krytonimem „Zachód”.

Konferencję zakończył referat pt. *Ks. Walery Pogorzelski wobec wychodźstwa sezonowego ze Starokrzepic w latach 1897–1904*, który wygłosił ks. dr Michał Widera afiliowany do Uniwersytetu Opolskiego. We wstępie swojego wystąpienia prelegent omówił nadgraniczne położenie miejscowości Starokrzepice oraz zarys życia i działalności proboszcza pełniącego tam posługę na przełomie wieków XIX i XX. W dalszej części wystąpienia ks. dr Michał Widera poruszył zagadnienie skutków wychodźstwa sezonowego do Niemiec. Wśród pozytywnych następstw wymienił korzyści materialne dla mieszkańców i miejscowej parafii, natomiast jako negatywne – zepsucie moralne młodych wychodźców i rosnące poczucie wyobcowania poza ojczyzną.

W odpowiedzi na wzrost zubożenia religijnego wiernych ks. Pogorzelski podejmował szczególne działania dusz-

pasterskie, a także próbował organizować pracę dla mieszkańców Starokrzepic w granicach Imperium Rosyjskiego. W 1903 roku zamieścił w prasie specjalną odezwę oferującą usługi robotników rolnych. Zapotrzebowanie na tego typu pracowników było tak duże, że jeszcze w tym samym roku proboszczowi udało się skierować do pracy siedem grup liczących łącznie 245 osób. Okazało się jednak, że potrzebnych jest znacznie więcej osób, bowiem z trzynastu guberni Królestwa Polskiego i Imperium Rosyjskiego przesłano zamówienia oferujące zatrudnienie prawie 1400 robotników. Ze względu na pojawienie się nowych trudności ks. Pogorzelski po trzech latach zakończył swoją działalność związaną z organizowaniem pracy. W późniejszych czasach zaczęły powstawać, również w niektórych diecezjach Królestwa Polskiego, agencje zajmujące się zatrudnianiem polskiej ludności do robót sezonowych w rolnictwie oraz do pracy w górnictwie.

Po krótkiej dyskusji konferencja zakończyła się podsumowaniem i podziękowaniami dla wszystkich uczestników. Dyrektor Muzeum w Praszcze Maria Feliks i prezes Wieluńskiego Towarzystwa Naukowego dr Zdzisław Włodarczyk szczególnie wyrazi wdzięczności skierowali w stronę prelegentów, których wystąpienia pozwoliły obecnym na konferencji spojrzeć na pogranicze z perspektywy etnograficznej, historycznej, kulturowej i społecznej.

Wydarzenie relacjonowane było przez Radio Ziemi Wieluńskiej, a zarejestrowane wystąpienia zamieszczone zostały na kanale YouTube prowadzonym przez Muzeum w Praszcze.

NAZWY MIEJSCOWE WSI PRZEDMOŚĆ

Nazwami własnymi zajmuje się nauka zwana onomastyką. Słowo onomastyka pochodzi od greckiego *onoma*, czyli „imię”. Jej głównym zadaniem jest zbieranie, klasyfikowanie oraz badanie pochodzenia nazw własnych. Główne działy onomastyki to antroponimia (antoponomastyka) oraz toponimia (toponomastyka).

Antroponimia pochodzi od greckiego słowa *antropos* - człowiek. Zajmuje się nazwami osobowymi, czyli imionami, nazwiskami, przydomkami, przezwiskami i pseudonimami. Bada również nazwy mieszkańców miast, wsi, nazwy plemienne oraz narodowości.

Toponimia (z j. grec. *topos* – miejsce) zajmuje się nazwami miejsc, czyli toponimami. Dzielimy je ze względu na:

- 1) zaludnienie:
 - oikonimy – nazwy osad ludzkich – miast, wsi, przysiółków;
 - anoikonimy – nazwy terenów niezamieszkałych, np. lasy, łąki, pola;
- 2) wielkość terenu:
 - mikrotoponimy – nazwy pól, łąk, wzniesień, strug, ulic;
 - makrotoponimy – pasma górskie, duże rzeki, jeziora;
- 3) charakter obiektów:
 - urbonimy – nazwy ulic, dzielnic, placów, osiedli, zakładów przemysłowych;
 - toponimy – nazwy miejsc zamieszkałych i niezamieszkałych;

- hydronimy – nazwami rzek, jezior, mórz;
- oronimy – nazwy lasów, pól, gór;
- choronimy – nazwy krajów, dzielnic, regionów¹.

Już od XIX wieku powstawały różne systemy klasyfikacji nazw słowiańskich. Pierwszego podziału nazw dokonał czeski historyk František Palacký w 1834 roku. Wyróżnił grupy nazw pochodzące od nazw osobowych, wyrazów pospolitych, toponimy złożone oraz niejasne. W drugiej połowie XIX wieku podział ten został zmodyfikowany przez słoweńskiego językoznawcę Franciszka Miklosicha. Wyróżnił dziesięć pól semantycznych związanych między innymi z wodą, ziemią, barwami, zwierzętami, roślinami, budowlami obronnymi i mieszkalnymi. W Polsce badania historyczne nad materiałem toponomastycznym rozpoczął Tadeusz Wojciechowski. Wyróżnił pięć typów nazw miejscowych wraz z odpowiadającymi im rodzajami najstarszego osadnictwa:

- Typ 1
 - a) nazwy wskazujące na właściwości topograficzne terenu;
 - b) nazwy określające wytwory pracy ludzkiej, zdefiniowane później przez Taszyckiego jako kulturalne;
 - c) nazwy etniczne;
- Typ 2 – nazwy patronimiczne;

¹ E. Jakus-Borkowa, *Nazewnictwo polskie*, Opole 1987.

- Typ 3 – nazwy dzierżawcze;
- Typ 4 – nazwy służebne;
- Typ 5 – nazwy rodowe.

Równolegle z badaniami historyków prowadzone były studia językoznawcze nad najstarszymi nazwami własnymi. Po II wojnie światowej Witold Taszycki, Mikołaj Rudnicki, Stanisław Rospond stworzyli teoretyczne podstawy badań. Zaczęły kształtować się dwie szkoły metodologiczne. Są to badania historyczno-etymologiczne prowadzone przez Jana Rozwadowskiego, Mikołaja Rudnickiego i Witolda Taszyckiego, a także strukturalizm Stanisława Rosponda². Podziałów nazw geograficznych jest kilka. Jedną z polskich klasyfikacji nazw miejscowych opracował właśnie W. Taszycki. Jest to klasyfikacja semantyczno-etymologiczna. Zaproponowany przez niego podział wyróżniał dwie grupy nazw miejsc:

1) Nazwy miejscowości, miejsc:

- topograficzne – wskazują na cechy terenu, do którego się odnoszą, szczególnie cechy ukształtowania terenu, np. Bukowiec;
- kulturowe – nawiązują do tradycji oraz kultury danego regionu. Do tej grupy zaliczane są nazwy wskazujące na metody uzyskania ziemi pod uprawę, dzieła rąk ludzkich, instytucje i wytwory kultury społecznej i duchowej, np. Bruzda³;
- dzierżawcze – utworzone zostały od imienia lub nazwy godności, wska-

zują, do kogo pierwotnie należała miejscowość, np. Helenów;

- zdrobniałe (deminutywne) – są to nazwy miejscowe pochodzące od nazw geograficznych; nazwa miasta, wsi pochodzi od nazwy rzeki czy jeziora, np. Gródek – Gród⁴;
- 2) Nazwy ludzi, które dopiero później stały się nazwami miejscowości:
- patronimiczne – odnoszą się do imienia lub nazwiska, przezwiska czy godności, np. Biskupice;
 - rodowe – powstały od nazwy rodowej założyciela, właściciela, a następnie przeniesione na nazwę miejscowości, terenu, np. Bogdany;
 - etniczne – oznaczały najpierw pewną grupę ludzi, która była określana wspólną nazwą ze względu na cechy terenu, jaki zamieszkiwała, miejscowość, z której pochodziła, najczęstsze pożywienie, pokrewieństwo, np. Prusy;
 - służebne - określały pierwotnie ludzi ze względu na wykonywane przez nich powinności służebne, zajęcia, zawody, np. Rudniki⁵.

Modyfikacji dotychczasowego podziału dokonał w 1994 roku Stanisław Bąk. Podzielił on toponimy na trzy klasy:

- nazwy topograficzne, których podstawą są nazwy przedmiotów w terenie albo przedmioty naturalne, np. góra, las, rzeka lub stworzone przez człowieka, np. kościół, gródek, wieś;
- nazwy odosobowe utworzone od nazw własnych i pospolitych pojedynczych ludzi i grup ludzkich;
- nazwy miejscowości utworzone od nazw osiedli ludzkich jako nazwy

² U. Wójcik, *O sposobach badania nazw własnych (przeszłość, teraźniejszość, przyszłość)* [w:] *Prace naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie Językoznawstwo*, s. 153–162.

³ W. Taszycki, *Słowiańskie nazwy miejscowe*, Kraków 1946, s. 261.

⁴ W. Taszycki, op. cit., s. 261.

⁵ Tamże, s. 262–263.

zdrobniałe, przedrostkowe i złożone, np. Licheń i Lichenek, Sokołowo i Przedsookołowo, Besk i Nowy Besk, Osiek Wielki i Osiek Mały. Tę grupę nazw oznacza się terminem nazwy filialne i bliźniacze⁶.



Fot. Ewelina Lach-Langner

Przedmość - Bukowiec

Nazwy miejscowe wsi Przedmość według klasyfikacji semantyczno-etymologicznej

Brzezina – pola; nazwa związana z istniejącym niegdyś lasem brzozowym (*Słownik Języka Polskiego PWN*); nazwa topograficzna

Bukowiec – część wsi; określenie związane z istniejącym kiedyś na tym terenie lasem bukowym; nazwa topograficzna

Dziołki, działki, działły – pola, łąki, kawałek gruntu przeznaczony pod uprawy rolne (*Słownik Języka Polskiego PWN*); nazwa kulturowa

Dębica – pola; określenie związane z dębem, lasem dębowym; nazwa topograficzna

Glinianki – miejsce, w którym znajdują się pokłady gliny, kopano glinę; według *Słownika Języka Polskiego PWN* – dół po wykopanej glinie; chatka ulepiona z gliny; nazwa topograficzna

Gorzelnisko – płytkie wybrukowane przejście przez rzekę Prosnę; nazwa zwią-

zana z gorzelnią – zakładem przemysłowym produkującym alkohol etylowy; nazwa kulturowa

Grobla – część wsi, pola, łąki; według *Słownika Języka Polskiego PWN* – wał ziemny usypany w celu spiętrzenia wody w rzece lub rozdzielnia stawów; nazwa kulturowa

Górki – część wsi; małe wzniesienia terenu na niewielkiej przestrzeni (*Słownika Języka Polskiego PWN*); nazwa topograficzna

Hektary – pola; jednostka powierzchni gruntu równa 100 aom (*SJP PWN*); nazwa kulturowa

Huby – część wsi; nazwa pochodzi od grzyba pasożytującego na drzewach lub od dawnej miary powierzchni; huba – około 30 mórg (*Słownika Języka Polskiego PWN*); może to być nazwa topograficzna lub kulturowa

Kamionka – pola; według *Słownika Języka Polskiego PWN* – stos kamieni złożony na polu, miejsce, z którego wydobywano kamień lub nazwa rośliny; nazwa topograficzna

Kopalina – pola, łąki; według *Słownika Języka Polskiego PWN* – surowiec mineralny tworzący złoże w skorupie

⁶ W. Makarski, *O klasyfikacji nazw miejscowych raz jeszcze*, *Roczniki Humanistyczne*, Tom XLV-XLVI, zeszyt 6 – 1997-1998.

Fot. Ewelina Lach-Langner



Przedmość – Huby

ziemi, wydobywany w kopalni lub z otworu wiertniczego, miejsce wydobywania surowca; nazwa topograficzna

Lesisko – zgrubienie od słowa las; zgrubienie może sugerować nadmierną wielkość lub stosunek emocjonalny do określanego terenu; nazwa topograficzna

Morgi – pola; morga, mórg – dawna miara powierzchni gruntu, tj. około 5600 m² (*Słownika Języka Polskiego PWN*); *Morgen* z języka niemieckiego – poranek; morga pierwotnie to miara powierzchni, którą można zaorać w ciągu przedpołudnia (*Słownik Języka Polskiego* pod red. W. Doroszewskiego); nazwa kulturowa

Olszynka – pola, łąki; młody laszek lub zarośla olszowe (*Słownik Języka Polskiego* pod red. W. Doroszewskiego); nazwa topograficzna

Oplotki – pola, łąki; według *Słownika Języka Polskiego* pod red. W. Doroszewskiego – prymitywne ogrodzenie, płotek zazwyczaj z drewnianych żerdzi lub chruštu umocowany do drewnianych palików; wąskie przejście, droga między płotami; miejsce ogrodzone, do którego zwabia się przynętą drapieżniki; nazwa kulturowa

Pastwa – pola, łąki; miejsce żeru dzikich zwierząt lub łąki do wypasania zwie-

rząt gospodarskich (*Słownika Języka Polskiego PWN*); nazwa kulturowa

Plendz – słowo pochodzi z gwary poznańskiej i oznacza nie tylko potrawę (placek ziemniaczany), ale również używane jest w różnych powiedzeniach, np. „leżeć jak plendz na patelni” (*Słownika Języka Polskiego PWN*); w Przedmościu jest to teren za remizą, okrągły betonowy parkiet, na którym organizowane są zabawy taneczne; nazwa kulturowa

Plewa – pola; według *Słownika Języka Polskiego PWN* – odpadki pozostałe po wymłóceniu zboża (drobne części kłosa, odpadki ziaren); według *Słownika Języka Polskiego* pod red. W. Doroszewskiego – łuski obite przy łuszczeniu nasion niektórych roślin uprawnych; nazwa kulturowa

Rokicina – dawne określenie wierzby (wierzba rokita); teren porośnięty wierzbami (*Słownika Języka Polskiego PWN*); nazwa topograficzna

Stawisko, stawczysko – pola; zgrubienie pochodzące od słowa staw; miejsce, gdzie był staw, czyli zbiornik wodny wód powierzchniowych stojących (SJP PWN); nazwa topograficzna

Strugi – łąki; struga – strumyk, niewielki ciek uchodzący do rzeki, płynący wolno (*Słownika Języka Polskiego PWN*); nazwa topograficzna

Śmiałki – część wsi; śmiałek – człowiek bardzo odważny lub okazała trawa rosnąca w gęstych kępach; według *Słownika staropolskich nazw osobowych* pod red. W. Taszyckiego nazwa wywodzi się od nazwiska Śmiałek; nazwa dzierzawcza⁷

⁷ Lokalna legenda głosi, że pewnego razu przez te tereny przejeżdżał jakiś książe. Śmiałki były

Świerczyna – pola; według *Słownika Języka Polskiego PWN* – młody las świerkowy; nazwa topograficzna

Trzy kopce – nazwa związana z istniejącymi na tym terenie kopcami niewiadomego pochodzenia; według *Słownika Języka Polskiego PWN* - kopiec to sztucznie usypane wzniesienie, pomnik w kształcie wzniesienia lub pryzma ziemniaków, jarzyn przysypanych ziemią i okryta słomą w celu zabezpieczenia przed przemarznięciem; nazwa topograficzna

Wąskie działki/działki – pola, kawałek gruntu używany pod uprawy; słowo wąskie wskazuje na wielkość i kształt pól; nazwa kulturowa

Za brzezina – pola, łąki znajdujące się za lasem brzozowym; nazwa topograficzna

Za młynem – łąki znajdujące się za istniejącym dawniej młynem wodnym na rzece Prośnie; nazwa topograficzna

Zapłocia – część wsi; Zapłocie – miejsce za płotem lub przy płocie (*Słownika Języka Polskiego PWN*); nazwa kulturowa

Za stawem – nazwa związana z położeniem pól, łąk za istniejącym kiedyś stawem; nazwa topograficzna



Fot. Ewelina Lach-Langner

Przedmość – Kamionka

Zimna woda – nazwa związana z położeniem pól i łąk w okolicy rzeki Prośny; nazwa topograficzna

Powyżej opisanych zostało 31 nazw geograficznych, w tym 4 nazwy części wsi. Pozostałe obiekty to lasy, łąki i pola. Wszystkie wymienione nazwy geograficzne zostały zaklasyfikowane przez W. Taszyckiego do grupy nazw miejscowych. Z zestawienia wynika, że najliczniejsze są nazwy topograficzne (60 procent), natomiast nazwy kulturowe stanowią 40 procent. Przewaga nazewnictwa topograficznego wynika z dużego przywiązania do środowiska naturalnego.

Wśród nazw topograficznych najczęściej pochodzi od nazw roślinności. Są to: Świerczyna, Olszynka, Lesisko, Brzezina, Rokicina, Dębica, Huby, Bukowiec. W większości pochodzą od gatunków drzew: świerk, olcha, brzoza, rokita, dąb, buk. Jedna nazwa pochodzi od grzyba – huby. Następną grupą nazw topograficznych, jaką możemy wyróżnić, są nazwy związane z charakterystyką warunków naturalnych. Są to: Strugi, Stawisko, Za

wtedy zarośniętą knieją. W owym lesie popsulo się koło w pojeździe księcia. Okazało się, że znaleźli się ludzie, którzy pomogli przy naprawie koła. Wtedy książę miał powiedzieć: „cóż za śmiałkowie mieszkają tutaj w takiej kniei”. Legenda głosi, że od tego właśnie wydarzenia nazwę swą wzięły Śmiałki. Legenda przytoczona przez panią Barbarę Soberkę, a przekazana ustnie przez jej dziadka Władysława Jurczyńskiego.

stawem, Zimna woda. Wszystkie związane są z wodą. Kolejna grupa to nazewnictwo pochodzące od ukształtowania terenu: Trzy kopce, Górki. Ostatnią grupę stanowią nazwy związane z budową geologiczną terenu: Kopalina, Glinianki.

Nazwy kulturowe występujące na terenie Przedmościa można podzielić na grupy związane z wielkością terenu, gruntu: Dziołki, Morgi, Hektary i związane z działalnością ludzką, która prowadziła do zmian w przyrodzie: Plendz, Opłotki, Zapłocia, Za młynem, Grobla.

Nazwy regionalne wywodzą się z długiej tradycji, mogą sięgać aż do początków osadnictwa w regionie. Pierwsi osadnicy musieli w taki sposób wyróżnić części terenu, jakieś miejsca, aby nazwa była jednoznaczna, zrozumiała oraz umożliwiała odnalezienie danego obszaru. Nazwy te przetrwały do naszych czasów, chociaż w ciągu stuleci ulegały zmianom i przekształceniom. Są bardzo trwałą formą zapisu historii regionu, dlatego warto o nich pamiętać.

ELŻBIETA NICPOŃ-KOWALSKA, WYCHOWANIEC MARYMONTU (RECENZJA)

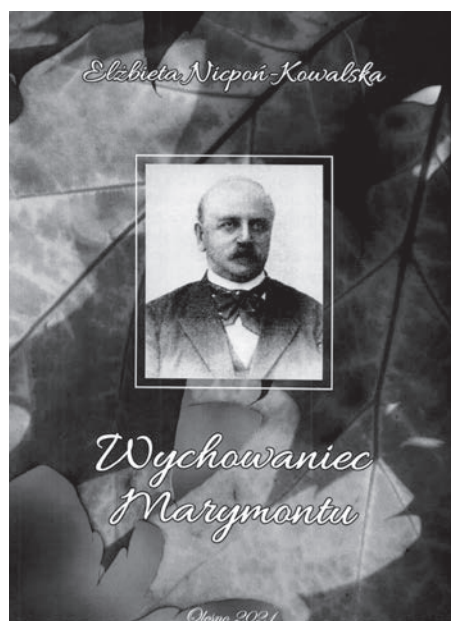
Badania genealogiczne stały się obecnie domeną wielu pasjonatów historii zarówno tej naukowej, jak i uprawianej w zaciszu domowym. Autorka recenzowanej publikacji Elżbieta Nicpoń-Kowska w oparciu o źródła archiwalne, prasę i opracowania przedstawiła sagę rodziny Krasuskich na przestrzeni ponad dwustu lat (1793–1914). Pod dumnie i zarazem enigmatycznie brzmiącym tytułem książki *Wychowaniec Marymontu* ukryta została postać jej głównego bohatera – Józefa Onufrego Krasuskiego (1832–1912), jednego z pierwszych twórców integralnego leśnictwa polskiego.

Elżbieta Nicpoń-Kowska przez lata pracowała w Nadleśnictwie Olesno. W pracy zawodowej zajmowała się m.in. ochroną lasu, ochroną przeciwpożarową oraz edukacją przyrodniczo-leśną. Pomimo przejścia na emeryturę nadal pozostaje osobą bardzo aktywną. Angażuje się w sprawy osób niewidomych, za co została nagrodzona Odznaką Honorową Polskiego Związku Niewidomych. Zajmuje się indeksacją ksiąg metrykalnych parafii Przystajń, które z łatwością tłumaczy z języka rosyjskiego na język polski. Za tłumaczenia z cyrylicy została wyróżniona Honorową Plaketką Towarzystwa Genealogicznego Ziemi Częstochowskiej. Włączyła się również w prace zespołu redakcyjnego przygotowującego słownik biograficzny Krzepic i okolic. Wiadomo już, że w powstającym słowniku umiesz-

czona zostanie bogata biografia bohatera książki – Józefa Krasuskiego, który znaczą część życia rodzinnego i zawodowego spędził w Podlężu Szlacheckim.

Autorka publikacji mówi o sobie, że jest pasjonatką genealogii i historii lokalnej. Dlatego można powtórzyć za Michałem Pawłem Urbaniakiem – prozaikiem, krytykiem literackim i twórcą kilkunastu powieści – że *Wychowaniec Marymontu* to książka „zrodzona z pasji i napisana z pasją”.

Książka doczekała się recenzji wydawniczej autorstwa Ewy Cichoń, dyrektor



Okładka książki Elżbiety Nicpoń-Kowskiej *Wychowaniec Marymontu*

Fot. ks. dr Kamil Kęsik

Muzeum Regionalnego w Oleśnie, w której możemy przeczytać: „prezentowana publikacja stanowi pierwszą próbę wnikliwego studium na temat życia i dzieła Józefa Krasuskiego, nieco zapomnianego wybitnego polskiego leśnika, osiadłego w pobliskim Podłężu Szlacheckim nad rzeką Liswartą”. Józef Krasuski jest postacią mało znaną wśród historyków regionalizmu. Prawdopodobnie mieszkańcy Przystajni mogą wiedzieć, kim był bohater książki, ponieważ jedna z ulic w tej miejscowości nazwana została jego imieniem, a na miejscowym cmentarzu znajdują się mogiły rodziny Krasuskich.

We wstępie książki Elżbieta Nicpoń-Kowska napisała: „Początkowo miało to być felieton o zasłużonym, choć zapomnianym leśniku okresu rozbiorowego, pisany na potrzeby prasy leśnej. Materiałów przybywało, a każda otrzymana odpowiedź, stawiała kolejne pytania. Powoli dojrzewała decyzja o zebraniu i uporządkowaniu dokumentów oraz zmianie charakteru publikacji. Odnalezienie osób, bezpośrednio bądź pośrednio, związanych z Wychowancem Marymontu, tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że obrana droga jest właściwa”.

Publikacja obejmuje 16 rozdziałów, które w sposób kompletny ujmują dotychczasową wiedzę na temat Józefa Krasuskiego. Z pierwszego rozdziału dowiadujemy się, czym były Marymont i Instytut Agronomiczny ukończony przez bohatera książki w 1852 roku. Kolejne części dostarczają informacji o rodzinnej miejscowości Józefa Krasuskiego – wsi Krasusy oraz przybliżają postać bohatera jako wykładowcy oraz sekretarza i współpracownika prof. Wojciecha Jastrzębowskiego w Zakładzie Praktyki Leśnej w Feliksowie i w Instytucie Go-

spodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Puławach. W dalszych rozdziałach możemy przeczytać o udziale Józefa Krasuskiego w Kongresie Leśnym w Warszawie w 1878 roku, w czasie którego poruszył szereg palących spraw w zakresie zwiększenia lesistości ziem polskich oraz postulował podjęcie działań służących ochronie i odnowie lasów. Książka szeroko opisuje także życie prywatne Józefa Krasuskiego, m.in. związek małżeński z Wandą Laurą Tychy oraz osiedlenie się rodziny Krasuskich w majątku należącym do rodziny żony w Podłężu Szlacheckim. Ten okres życia bohatera książki ma szczególne znaczenie dla lokalnej historii powiatów oleskiego i kłobuckiego. To właśnie tutaj, na pograniczu polsko-niemieckim nad brzegiem rzeki Liswarty, Józef Krasuski przez wiele lat zajmował się sprawami ochrony i przyszłości lasów. Utrudzony życiem, ale spełniony zawodowo i rodzinnie, zmarł 8 maja 1912 roku i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Przystajni.

Na uwagę zasługuje warsztat naukowy autorki książki *Wychowanec Marymontu*. Elżbieta Nicpoń-Kowska wykorzystała w niej materiały z dziewięciu archiwów państwowych i kościelnych, liczne numery „Gazety Kieleckiej”, „Gazety dla Kobiet”, „Gazety Rolniczej”, „Głosu Ludu”, „Kuriera Warszawskiego”, „Rocznika Leśniczego”.

Dzięki prywatnym badaniom i analizom naukowym, prowadzonym przez autorkę w zaciśkach archiwów i własnego domu, powstała publikacja, która jest ważną pozycją w bibliografii historii lokalnej. Gorąco wierzę, że stanie się również przyczynkiem dla innych genealogów i pasjonatów historii z powiatów oleskiego i kłobuckiego do dzielenia się swoimi osiągnięciami.

Z HISTORII OLESKIEGO SZTABU WOŚP

W 2023 roku Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy zagrała w Oleśnie po raz trzydziesty, co oznacza, że od trzech dekad w styczniu każdego roku na ulicach naszego miasta i okolicznych wiosek można zobaczyć kwestujących wolontariuszy, którzy nie zważając na pogodę – mróz, śnieg, wiatr – z uśmiechem na twarzy rozdają czerwone serduszka jako podziękowanie za każdą podarowaną złotówkę.

Jak to się zaczęło?

– Na początku nie angażowaliśmy się jako dom kultury w tę akcję z bardzo prostej przyczyny – mówi Ernest Hober, wieloletni dyrektor Miejskiego Domu Kultury w Oleśnie i szef oleskiego sztabu WOŚP. – Finał Orkiestry przypada zawsze w styczniu. Pierwszy był dokładnie 3 stycznia 1993 r. W tamtych czasach w domu kultury odbywało się bardzo dużo zabaw karnawałowych, sala była specjalnie dekorowana i czasami niemożliwe było korzystanie ze sceny. Uznałem wtedy, że nie mamy warunków do organizacji takiego przedsięwzięcia. Jakiś czas później na jednej z sesji oleskiej rady miejskiej nieżyjący już Stanisław Sobczak zapytał mnie, dlaczego nie włączamy się do WOŚP. Zacząłem się zastanawiać nad możliwościami organizacji Orkiestry w domu kultury. Wiedziałem też, że będę mógł liczyć na wsparcie młodzieży z oleskich szkół, bo wielokrotnie pokazała, że potrafi robić takie rzeczy.

Olesno nie uczestniczyło jedynie w I Finale WOŚP w 1993 roku. Od IV Finału przez 28 lat nieprzerwanie działał w Oleśnie sztab Orkiestry, najpierw w 1996 roku pod auspicjami sztabu w Częstochowie, o od 1997 roku samodzielnie. Nie oznacza to jednak, że wcześniej nic się u nas nie działo. Pierwsza zbiórka na rzecz WOŚP odbyła się w Oleśnie już w 1994 roku, podczas II Finału. Informacje na ten temat można znaleźć w „Oleskim Telegrafie”:

„Szał zbierania pieniędzy dla dzieci chorych na serce ogarnął prawie całą Polskę. I ominąłby prawdopodobnie Olesno, gdyby nie młodzież LO. Barwnie ubrani chłopcy i dziewczęta (bo teraz taka moda) zawładnęli miastem w niedzielne senne przedpołudnie. Zbierano do obandеровanych wiader i wręczano naklejki z czerwonym serduszkami. Wcześniej rozwieszono w witrynach sklepowych informacyjne afisze.

Ludzie chętnie pozbywali się pieniędzy, cel był oczywisty i nabożny. Jakaś starsza pani dała 50 tysięcy, jakaś młoda dama podała z okna samochodu 500 tys.

Młodzież liczyła i odwoziła do Katowic zarobione pieniądze, żeby było równo, nawet dokładała ze swoich. Zebrano pieniądze polskie i zagraniczne. Razem 41 354 587 [starych złotych] złotych i m. in. 70,82 DM¹.

¹ Orkiestra gra nadal [w:] „Oleski Telegraf”, 1994, nr 96.

Podobnie było rok później, o czym również donosił „Oleski Telegraf”:

„W Oleśnie tegoroczna wielka orkiestra świątecznej pomocy przebrzmiała bez echa. Ogólnopolski entuzjazm udzielił się jedynie grupie uczniów tutaj. LO.

Na ulicach miasta i niektórych wsi pojawili się młodzi ludzie zaopatrzeni w specjalne legitymacje i wiaderka na pieniądze. Zebrano i odstawiono do bazy w Katowicach 48 starych milionów, 7 marek, 2 pierścionki, łańcuszek i nawet 1 dolar.

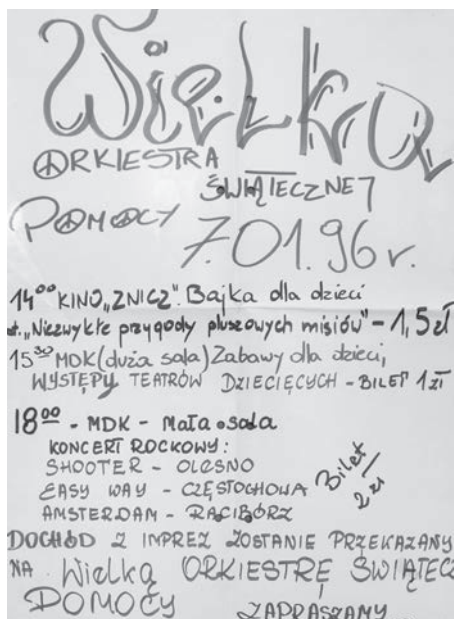
Brawo młodzi! Nie zrażajcie się głupcami, którym Wasz zapal przeszkadza. Popieramy Was!

Za zebrane pieniądze zakupiony zostanie sprzęt medyczny do ratowania chorych dzieci”².

Powstanie oleskiego sztabu

Rok 1996 przyniósł znaczącą zmianę w organizacji Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Oleśnie. Powołany został sztab, a przygotowaniem i przeprowadzeniem akcji zajął się Miejski Dom Kultury przy dużym wsparciu młodzieży z oleskiego liceum.

– Był to pierwszy w Oleśnie Finał WOŚP z programem scenicznym – kontynuuje Ernest Hober, który przez ponad dwadzieścia lat dyrygował oleską Orkiestrą. – W kinie Znicz wyświetlana była bajka dla dzieci, w domu kultury odbywały się występy teatrów dziecięcych, a dla miłośników mocniejszego uderzenia – koncerty rockowe. Wstępy na te wydarzenia były bileutowane, dochód z biletów i prowadzonej kwesty w cało-



Fot. archiwum Miejskiego Domu Kultury w Oleśnie

Jeden z pierwszych plakatów WOŚP w Oleśnie



Fot. „Gazeta Ziemi Oleskiej”, nr (18) 1/1998

Kwesta na ulicach Olesna w czasie VI Finału WOŚP

ści przekazany został na konto Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

W trakcie IV Finału WOŚP, który odbył się 7 stycznia 1996 r., oleski sztab zebrał 3658,40 zł. W puszkach wolontariuszy znalazły się również obce waluty – marki niemieckie (24,50) i guldeny holenderskie (1,10), ktoś wrzucił srebrną

² Młodzi z sercem [w:] „Oleski Telegraf”, 1995, nr 123.

obraczkę. Złotówki i równowartość wymienionych w banku marek oraz guldenów holenderskich, łącznie 3 699,65 zł, wpłacono na konto Fundacji, biżuteria została przesłana pocztą do Warszawy.

Przez kilka następnych lat formuła organizacyjna Orkiestry była bardzo podobna. Wolontariusze w Oleśnie i okolicznych miejscowościach prowadzili kwestę, w kinie Znicz wyświetlano filmy dla dzieci (ostatni raz w 1999 roku), w Miejskim Domu Kultury odbywały się różne imprezy dla najmłodszych, organizowano koncerty zespołów rockowych, no i oczywiście licytacje. Wieczorem posyłało „Światelko do nieba”.

Organizacja Finałów Orkiestry w tamtych czasach była nieco inna niż dzisiaj, szczególnie jeśli chodzi o stronę techniczną.

– Podczas jednego z pierwszych Finałów, potrzebowaliśmy wydrukować plakaty. Wiedzieliśmy, że porządna kserokopiarka znajduje się na plebanii. Ksiądz prałat Zbigniew Donarski bez żadnych problemów zrobił nam mnóstwo kopii – wspomina Tomasz Krawczyk, który przez wiele lat angażował się w jego organizację.

Swoją przygodę z Orkiestrą Tomek Krawczyk zaczynał będąc jeszcze uczniem oleskiego liceum. Wspólnie z kilkoma kolegami włączył się w tę akcję.

– Sama idea Orkiestry, czyli chęć niesienia pomocy, bardzo mocno nam odpowiadała. A ponadto w szkolnych czasach zawsze byliśmy proaktywni, zaangażowani, chcieliśmy działać – opowiada. – Najpierw była to forma zrywu, nieco chaotycznego, ale z każdym rokiem coraz lepiej zorganizowanego. W końcu działaliśmy jak dobrze skoordynowana i zarządzana organizacja. Mieliśmy opra-

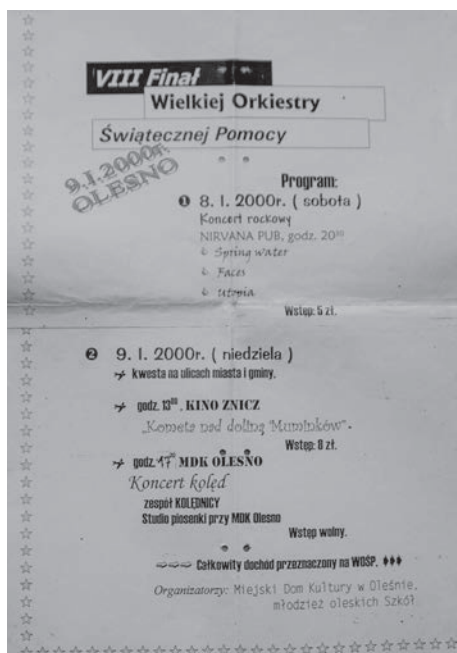
cowany dokładny plan logistyczny: gdzie i kiedy mieli pojawić się wolontariusze z puszkami, jak zorganizować wyjazdy do mniejszych miejscowości poza Olesnem. Dbaliśmy o komunikację i pełną transparentność zbiórki: Grzegorz Stanosek tworzył strony internetowe, na których podawaliśmy wykaz wszystkich naszych wolontariuszy z numerami identyfikatorów, a także publikowaliśmy rozliczenia. Obecne finały to już absolutny profesjonalizm, jestem pod wrażeniem tego, jak to dzisiaj jest zorganizowane. Ale całe to przedsięwzięcie, niezależnie czy kilkadziesiąt lat temu czy dzisiaj, nie byłoby możliwe bez ogromnego zaangażowania wspaniałych młodych ludzi, wolontariuszy, osób wspierających i życzliwych, szefostwa Miejskiego Domu Kultury, którzy zawsze ciężko pracowali i pracują przy Finałach WOŚP.

Tomek Krawczyk grał z Orkiestrą do 2003 roku. Przez ten czas zajmował się różnymi sprawami, nie tylko czysto organizacyjnymi. Koordynował, pomagał liczyć pieniądze, wielokrotnie prowadził licytacje gadżetów.

– Z perspektywy czasu wiem, że udział w Orkiestrze to dobra szkoła myślenia o innych, dobra lekcja współpracy i zaangażowania, w końcu pewność, że warto angażować się w charytatywne przedsięwzięcia – podsumowuje. – Gdy w szpitalu dostrzega się serduszek WOŚP naklejone na sprzęcie ratującym życie, to nie ma się żadnych wątpliwości, że było warto.

Koncerty rockowe i nie tylko

Jednym ze sposobów wspierania Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy było organizowanie koncertów, z których dochód zasilał konto Fundacji.



Pierwszy koncert rockowy w pubie Nirvana odbył się podczas VIII Finału WOŚP

Fot. archiwum Miejskiego Domu Kultury w Oleśnie

– W latach 90. młodzież chętnie słuchała muzyki rockowej. Dlatego też od samego początku w programie Finału były takie koncerty – wyjaśnia Ernest Hober. – Najczęściej występowały u nas zespoły z Olesna i okolic. Ale zdarzało się również, że chęć zagrania zgłaszały kapele z różnych regionów Polski, raz grał nawet zespół z Czech. Przez kilka lat występy odbywały się w domu kultury, ale potem pojawił się pomysł, aby przenieść je do pubu Nirvana, który miał dużo lepszy klimat dla tego typu muzyki.

Pierwszy koncert w pubie Nirvana odbył się w 2000 roku, a dokładnie w sobotę 8 stycznia, dzień przed niedzielnym VIII Finałem WOŚP. Tak o tym koncercie pisała „Oleska Gazeta Powiatowa”:

„W pubie Nirvana („Dobre Anioły” dziękują za udostępnienie estradki) wystąpiła dobrze znana u nas grupa „Faces”.



Oleski sztab Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy – 2003 r.

Fot. „OGP”, nr 14/15 (50/51) 2003

Dobrym pomysłem okazało się zaproszenie grupy „Spring Water” – pozytywne przesłanie ich muzyki dobrze pasowało do okazji (...). *Ludzi bez serca nie wpuszczamy!* – brzmiało niewypowiedziane hasło tego wieczoru. Dlatego każdy, zanim wszedł, był dekorowany czerwonym sercem Orkiestry. I tego dnia nie było wśród nas ludzi bez serc!”³

Trudno byłoby zliczyć i wymienić wszystkie zespoły, które zagrały w Oleśnie w ramach WOŚP. W trakcie V Finału (1997 r.) na małej sali MDK wystąpiły grupy: Protest, Odium, Growing, Easy Way, Shooter. Rok później na estradę domu kultury wyszły formacje: Forum, Granda, Delion, Four Play, Feds, Sweet Fucking Silent i Mushroom Band. Podczas VII Finału w sali udekorowanej przez Joannę Parkitną i Martę Pięch grali Feds, Four Lives i Graj Stasiek. Natomiast podczas pierwszego koncertu zorganizowanego w 2000 r. w pubie Nirvana wystąpiły wspomniane już wcześniej grupy „Faces” i „Spring Water”. Ostatni koncert w pubie odbył się w 2020 roku podczas 28. Finału.

Scena oleskiego domu kultury w czasie Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy gościła również wielu innych artystów. Podczas VIII Finału odbył się koncert kolęd i pastorałek w wykonaniu uczestników Studia Piosenki przy MDK i grupy „Kolędnicy” z Mariuszem Koziółem i Marzeną Lamch na czele. Wielokrotnie występowały gimnastyczki z UKS Gwiazda i tancerki z grupy Omega i Omega Mini, odbywały się pokazy tańca towarzyskiego z udziałem tancerzy z klubów Róża Ole-

sno i Studio Dancer czy też tańca hip-hopowego. Do Orkiestry przyłączyli się także muzycy z Młodzieżowego Studium Muzyki Rozrywkowej w Oleśnie, grupa wokalna-instrumentalna Piotr Lukosik Trio i wielu innych. Organizowano również dyskoteki dla młodzieży – na przykład w 2016 roku w czasie 24. Finału w klubie Grota dyskotekę prowadziło aż pięciu DJ-ów.

Od lat tradycją oleskiego Finału WOŚP są przedstawienia dla dzieci.

– Przyjeżdżali do nas grupy teatralne z różnych miast – dodaje Ernest Hober. – Z Gliwic, z Częstochowy, ale najczęściej odwiedzali nas artyści z Krakowa, którzy każdego roku przygotowywali coś ciekawego dla najmłodszych uczestników Finału. Występowali też młodzi olescy aktorzy, m.in. z grupy teatralnej „Drama”. Niejednokrotnie publiczność miała okazję oglądać przedstawienia w wykonaniu dzieci z oleskich przedszkoli.

Kto da więcej, czyli orkiestrowe licytacje

Stałym punktem programu każdego Finału WOŚP jest licytacja, w czasie której chętni mogą nabyć nie tylko gadżety przekazane przez Orkiestrę, ale także te ofiarowane przez mieszkańców Olesna, lokalnych artystów i miejscowe firmy. Oprócz koszulek, kubków, kalendarzy, notatników i wielu innych przedmiotów z logo WOŚP oleski sztab wystawiał na licytacje obrazy, m.in. Ewy Sudoł, Marii Orman, Haliny Mielczarek, Jolanty Majewskiej, Stanisława Pokorskiego. Pod młotek trafiły też piłka z autografem Kuby Błaszczykowskiego, koszulka Widzewa Łódź z autografami piłkarzy, koszulka Marcina Gortata, książka Katarzyny Nosowskiej „Powrót z Bambuko”

³ Strona młodych. Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy [w:] „Oleska Gazeta Powiatowa”, 2000, nr 1 (15), s. 16.

z autografem artystki czy też książka „Jestem Isia. Rozmowa z Agnieszką Radwańską” wraz z piłką tenisową z autografem tenisistki. Zdarzały się również rzeczy bardziej użytkowe, np. ławka ogrodowa, komplet do przyrządzania pizzy, kufel z nieistniejącego już kultowego oleskiego pubu Nirvana. Od kilku lat w przygotowaniu licytacji pomagają olescy harcerze, którzy zajmują się pozyskiwaniem orkiestrowych gadżetów.



Stałym punktem programu każdego Finału WOŚP jest licytacja – XXI Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy

Licytacje niejednokrotnie wzbudzały niemałe emocje, miały też swoich wiernych uczestników. Jednym z nich przez lata był Amadeusz Jończyk, o czym kilkanaście lat temu można było przeczytać w Kulisach Powiatu:

„Sporo, bo aż 1205 zł udało się pozyskać z licytacji. A to za sprawą dziewięcioletniego Amadeusza Jończyka, który z mamą i babcią ostro podbijał ceny kolejnych gadżetów orkiestrowych i oleskich. Owsiakowy kubek poszedł za 200 zł, koszulka za 150 zł, oleski kalendarz za 75 zł, a obraz oleskiej artystki Ewy Sudoł za 120 zł. Najwięcej – 260 zł – zapłacono za pamiątkowy medal wybity z okazji 10-lecia powiatu oleskiego.

– Z Jurkiem Owsiakiem gram od czterech lat – mówi Amadeusz, który w tym roku wylicytował orkiestrową koszulkę i kalendarz, oleskie michały i pamiątkowy medal powiatu. – A wszystko po to, aby pomóc chorym dzieciom. W tym



Oleski sztab Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy – 2004 r.

Fot. archiwum Miejskiego Domu Kultury w Oleśnie

roku udało mi się wylicytować, cztery rzeczy, dwa lata temu aż siedem²⁴.

Jedną z osób prowadzących licytację był Adam Majchrzak, który przez rok również szefował w oleskim sztabie WOŚP.

– Przez kilka lat byłem wolontariuszem – wspomina – Dzięki temu poznałem wielu pozytywnych ludzi. Mimo że rywalizowaliśmy ze sobą przy kwestowaniu, była to zdrowa rywalizacja. Nie chodziło przecież o to, kto przyniesie więcej w puszcze. Kwestowanie dawało nam radość, poczucie spełnienia, no i oczywiście satysfakcję, że znowu się udało. Co prawda tylko raz szefowałem Orkiestrze, ale ponad 10-letnia współpraca z WOŚP nauczyła mnie, że kluczem do sukcesu jest to, aby otoczyć się dobrymi ludźmi, którzy mają świetne pomysły i chcą pomagać. Oczywiście, organizacja takiego przedsięwzięcia wymaga wiele pracy, czasu i zaangażowania, ale warto robić wszystko, żeby ratować życie innych. Jeśli nie mam pieniędzy, mogę poświęcić swój czas na wolontariat, jeśli nie mam czasu, mogę podarować coś na licytację – dodaje Adam Majchrzak.

Należy w tym miejscu wspomnieć o innych prowadzących orkiestrowe licytacje. Kilka lat zajmował się tym Tomasz Krawczyk, potem pałeczkę przejął Marek Wiendlocha, który był i nadal jest konferansjerem odbywających się w Oleśnie Finałów WOŚP. Swoje licytacje prowadziły także oleskie szkoły, w tym m.in. Zespół Szkół, Zespół Szkół Rolniczych [dzisiejszy Zespół Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących], Szkoła Podstawowa nr 2, Zespół Szkół Zawodowych. Od wielu lat

wspólnie z oleskim sztabem WOŚP grają także Zębowice.

Uliczna kwesta z serduszkciem

Największy dochód każdego Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy to pieniądze zebrane przez wolontariuszy podczas zbiórek prowadzonych na ulicach Olesna i okolicznych miejscowości. Grupa kwestujących wolontariuszy liczy zwykle kilkadziesiąt osób.

– Najczęściej jest to około 50 osób, bo tyle puszek otrzymujemy z Warszawy – wyjaśnia Ernest Hober. – Ale oprócz wolontariuszy zarejestrowanych przez nasz sztab kwestę prowadzą także osoby indywidualne, uczniowie w szkołach, puszki wystawiane są także w niektórych oleskich sklepach. Bywały lata, że liczba wolontariuszy dobiegała do siedemdziesięciu.

Wśród kwestujących niemal od samego początku toczy się swego rodzaju rywalizacja – kto w danym roku przyniesie najcięższą puszkę. W czasie VI Finału WOŚP (1998 r.) najwięcej, bo ponad 1000 zł, zebrały wspólnie Agnieszka Drożdżol, Agnieszka Muszyńska i Justyna Żak. Podczas kolejnego Finału rekordzistami zostali Marcin Stanosek i Tomek Bździuch – do ich puszek trafiło 1300 zł. W 2000 roku na listę rekordzistów wpisali się Przemek Jaskulski (1400 zł) i Krzysztof Kuś (1300 zł). Rok później najwięcej wpadło do puszek Magdy Majorowskiej i Michała Musiała (1600 zł), Oli Ścigały (1400 zł) oraz Adama Zasadnego (1130 zł). W czasie X Finału Emilia Charkiewicz zebrała nieco ponad 1000 zł, a kilka osób, m.in. Krzysiek Kuś, Przemysław Jaskulski, Przemysław Kołodziej, Monika Zielonka przyniosło w kolorowych puszkach powyżej 800 zł.

²⁴ „Kulisy Powiatu Kluczbork-Olesno”, 2009, nr 2 (270), s. 15.

W 2003 roku do grona rekordzistów dołączyła Marta Pięch, późniejsza szefowa oleskiego sztabu WOŚP. Lista rekordzistów jest znacznie dłuższa. Wystarczy dodać, że w 2011 roku ponad dziesięciu wolontariuszy przyniosło w swoich puszkach więcej niż 1000 zł. Najwięcej zebrała

wtedy Justyna Chlebowska – 1893,83 zł. Od kilku lat miejsce w pierwszej trójce regularnie zajmuje Piotr Wicher, który z WOŚP gra od XX Finału, czyli jedenaście lat.

– Kiedyś poważnie chorowałem i pomagało mi wielu ludzi – opowiada



Fot. archiwum Miejskiego Domu Kultury w Oleśnie

Wolontariusze kwestujący na ulicach Oleśna w czasie Finału WOŚP w 2006 r.



Fot. archiwum Miejskiego Domu Kultury w Oleśnie

Piotr Wicher z WOŚP gra od 20. Finału. Od kilku lat na czas kwestowania przebiera się w stroje różnych postaci



Fot. archiwum Miejskiego Domu Kultury w Oleśnie

Oleski sztab Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy – 2006 r.

Piotr Wicher. – Jestem jedną z tych osób, które swoje zdrowie, a może nawet i życie, zawdzięczają Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy. Podczas mojego leczenia w szpitalu we Wrocławiu wykorzystywany był sprzęt zakupiony przez Fundację WOŚP. Wtedy byłem chory i nie mogłem przyłączyć się do Orkiestry. Ale gdy tylko wyzdrowiałem, poszedłem do domu kultury i zgłosiłem się jako wolontariusz.

Wolontariusze mają swoje ulubione miejsca prowadzenia kwesty. Piotra najczęściej można zobaczyć przed kościołem czy w okolicach jednego z supermarketów. Podczas tegorocznego Finału pojechał do Starego Olesna, gdzie odbywała się jedna z imprez towarzyszących. Jak sam mówi, czasami zdarzają się zaskakujące sytuacje.

– W zeszłym roku jak zwykle poszedłem przed kościół Bożego Ciała. Byli tam inni, młodszy ode mnie, wolontariusze i mówią do mnie: „Idź gdzie indziej, bo ty masz już dużo”. Poszedłem więc na Małe Przedmieście, tam podeszło do mnie małżeństwo i wrzuciło do puszek najpierw jeden rulonik banknotów, potem drugi. Było warto – śmieje się Piotr. – W tym roku w mojej puszcze również znalazły się spore ruloniki banknotów. Nawet nie zauważyłem, kiedy i przez kogo zostały wrzucone.

Nie tak łatwo jednak zostać rekordzistą oleskiego sztabu WOŚP. Trzeba wcześniej wstać, spędzić wiele godzin na ulicach miasta i mieć pomysł, jak zachęcić innych do wpierania Orkiestry.

– Kwestowanie zaczynam od pierwszej niedzielnej mszy, czyli o godz. 6.30 – dodaje Piotr. – Kończę najczęściej około godz. 19.00, chociaż w tym roku zbierałem praktycznie do samego końca, czyli

do godz. 20.00. Kilka lat temu wpadłem na pomysł, aby się jakoś przebrać. W ten sposób stałem się bardziej rozpoznawalny jako wolontariusz WOŚP. Niektórzy ludzie już się do tego przyzwyczaili i wręcz szukają mnie. Do tej pory byłem zającem, klaunem, dinozaurem i pingwinem. W tym roku kilka osób poszło w moje ślady. Być może w przyszłym roku przebranych wolontariuszy będzie jeszcze więcej.

Piotr nigdy nie wątpił w sens działania Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

– Po pierwsze, warto pomagać innym – podkreśla. – Po drugie, wiem coś o tym, jak bardzo potrzebny jest specjalistyczny sprzęt do ratowania zdrowia i życia. Oby tak się nie stało, ale nigdy nie wiadomo, czy ktoś nam bliski nie będzie potrzebował tego sprzętu. Dlatego zamierzam grać z Orkiestrą do końca świata i jeden dzień dłużej!

75 kilogramów bilonu i oleskie rekordy

Pieniądze zebrane do puszek, z koncertów, licytacji, loterii, kawiarenek każdego roku trzeba bardzo dokładnie przeliczyć. Od samego początku funkcjonowania oleskiego sztabu WOŚP liczeniem pieniędzy zajmowała się Maria Orman, wieloletnia instruktorka Miejskiego Domu Kultury w Oleśnie. Dzięki jej profesjonalizmowi i ogromnemu zaangażowaniu liczenie szło bardzo sprawnie i zawsze wszystko się zgadzało.

– Od początku ludzie w Oleśnie byli i nadal są bardzo hojni i dobroduszeni, za co jestem im niezmiernie wdzięczna – mówi Maria Orman. – Wrzucają pieniądze do puszek, biorą udział w licytacjach, robią przelewy. Ale zdarza się, że w dniu Finału przychodzą bezpośrednio do domu kultury i przynoszą pieniądze

w skarbonkach, w słoikach czy w woreczkach.

Szczególnym rokiem dla osób liczących wpłaty na Orkiestrę był rok 2002. W wielu krajach europejskich wprowadzono wówczas euro, a wycofywany z obiegu bilon narodowych walut można było przekazywać na rzecz Fundacji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Pieniądze te Narodowy Bank Polski bez prowizji wymienił na euro i przekazał Fundacji.

– W czasie Finału w 2002 roku sztab współpracował z oleskim I Oddziałem Banku Zachodniego WBK i liczenie odbywało się nie w domu kultury, ale w siedzibie oddziału – tłumaczy Maria Orman. – Ludzie wrzucali do puszek i przynosili do sztabu wycofywane z obiegu marki. W większości był to bilon. Uzbierało się tego 75 kilogramów. To był jedyny w swoim rodzaju rekord, nie tyle co do wartości, ile co do objętości i wagi zebranych pieniędzy – dodaje z uśmiechem. – Wszystkie monety zostały ręcznie przeliczone, posortowane i zapakowane według nominalów, a potem w specjalnych workach zawiezione do banku w Kluczborku. Ci, którzy nie mieli w odpowiedni sposób przygotowanych paczek z pieniędzmi, musieli wracać. My mieliśmy szczęście, bo dzięki po-



Maria Orman przygotowuje orkiestrowe puszkę – 2008 r.



Od samego początku funkcjonowania oleskiego sztabu WOŚP liczeniem pieniędzy zajmowała się Maria Orman – VIII Finał WOŚP

mocy pracowników BZ WBK wszystko było dobrze zorganizowane.

Współpraca z BZ WBK trwała do 2004 roku, potem przez kilka lat w liczeniu pieniędzy pomagali pracownicy PKO BP o/Olesno. Obecnie zebrane kwoty przekazywane są na konto Fundacji za pośrednictwem Banku Spółdzielczego w Zawadzkiem o/Olesno.

Fot. archiwum Miejskiego Domu Kultury w Olesnie

Fot. archiwum Miejskiego Domu Kultury w Olesnie

– Dopiero od niedawna korzystamy z maszynek do liczenia. Wcześniej wszystko liczone było ręcznie – dodaje Maria Orman. – Pierwsze puszkę zwykle trafiają do nas około godz. 15.00, potem przychodzą kolejni wolontariusze. Liczenie kończymy w finałową niedzielę gdzieś koło północy, ale jeszcze w poniedziałek, a nawet we wtorek trafiają do nas puszkę ze szkół, więc na ostateczny wynik zawsze trzeba poczekać. Dochodzą do tego jeszcze wpłaty z licytacji, koncertów i innych wydarzeń towarzyszących każdemu Finałowi.

Najpierw liczona jest każda puszkę oddzielnie, a potem wszystko razem z podziałem na nominały.

– Do puszek trafiają nie tylko złotówki, ale także inne waluty. Znajdowaliśmy w nich marki niemieckie, guldeny holenderskie, dolary amerykańskie i kanadyjskie, szylingi austriackie, franki francuskie i belgijskie, funty brytyjskie, korony czeskie, liry – wylicza Maria Orman. – Były też pieniądze, które dawno wyszły z obiegu, np. stare złotówki czy kopiejki. Przez lata przy weryfikacji pieniędzy pomagał nam nieżyjący już Józef Jaskulski, który interesował się numizmatyką.

Oprócz pieniędzy w puszkach można znaleźć różnego rodzaju biżuterię i kosztowności. Najczęściej są to pierścionki, kolczyki, łańcuszki czy zawieszki.

– My nie sprawdzamy, z czego wykonana jest dana biżuteria, ani też nie wyceniamy tych rzeczy. Wszystko jest opisywane, pakowane i przesyłane na adres Fundacji – wyjaśnia Maria Orman.

Ofiarność mieszkańców Olesna i okolic przekłada się na ostateczne wyniki każdego Finału WOŚP, a oleski sztab wielokrotnie mógł się pochwalić kolej-

nymi rekordami. I tak, w czasie IV Finału w 1996 roku zebrano 3658,40 zł, rok później była to już kwota prawie dwukrotnie wyższa – 6261,77 zł. Sytuacja powtórzyła się również podczas kolejnego Finału – w 1998 roku udało się zebrać 12 697,93 zł. Trzy lata później przekroczona została bariera 20 tys. zł. Kolejny rekord odnotowano podczas XIX Finału, zebrano wówczas ponad 30 tys. zł. W 2017 roku na konto oleskiej Orkiestry wpadło ponad 40 tys. zł, a dwa lata później pękła następna bariera – przelew na rzecz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy przesłany z Olesna opiewał na kwotę 61 200 zł. Ale to nie koniec – w 2020 roku było to ponad 70 tys. zł. I ostatni, XXXI Finał WOŚP – ogromna radość, duma i satysfakcja! To coś niezwykłego – na konto oleskiego sztabu wpłynęło 105 859,51 zł!

„Ludzi dobrej woli jest więcej...”

Od momentu, kiedy w Oleśnie w 1994 roku zorganizowana została zbiórka na rzecz WOŚP, przez oleską Orkiestrę przewinęło się mnóstwo ludzi – członków sztabu, współorganizatorów, wolontariuszy. Nie sposób zliczyć ich wszystkich, bo wielu z nich grało wielokrotnie. Nawet jeśli jedni odchodzili, to w ich miejsce przychodzili nowi, równie chętni do pomocy, z otwartym sercem i głową pełną pomysłów.

– Pierwsze zmiany w formule organizacyjnej miały miejsce w 2000 roku – przypomina sobie Ernest Hober. – Trzeba było coś zmienić, aby Finał stał się bardziej atrakcyjny i przyciągał więcej osób. Pojawił się pomysł, aby repertuar wydarzeń odbywających się w domu kultury był nieco lżejszy, a koncerty rockowe przenieść do pubu Nirvana. Za sprawą mocno zaangażowanych młodych ludzi,



Fot. archiwum Miejskiego Domu Kultury w Oleśnie

Oleski sztab Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy – 2007 r.



Fot. archiwum Miejskiego Domu Kultury w Oleśnie

Oleski sztab Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy – 2011 r.



Fot. archiwum Miejskiego Domu Kultury w Oleśnie

Oleski sztab Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy – 2012 r.



Fot. archiwum Miejskiego Domu Kultury w Oleśnie

Oleski sztab Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy – 2013 r.

m.in. Marty Pięch, Iwety Klimas i Damiana Arndta, zaczęliśmy organizować loterie. Zrezygnowaliśmy także z biletoowania imprez, każdy wpłacał, ile chciał.

Ostatnie lata przyniosły kolejne zmiany w programie oleskiego Finału Orkiestry. Sukcesywnie wprowadzała je wraz z innymi Marta Pięch, która w 2017 roku na pięć lat przejęła pałeczkę dyrygenta w oleskim sztabie, a wcześniej przez kilkanaście lat była wolontariuszką WOŚP. Od 2008 roku zaczęła aktywnie uczestniczyć w pracach sztabu. Jak podkreśla, współpraca z Ernestem Hoberem pozwoliła jej zdobyć wiele cennych doświadczeń, które w przyszłości okazały się bardzo przydatne.

– Z WOŚP gram od 1999 roku, byłam wtedy w I klasie liceum i w szkole zobaczyłam plakat Orkiestry – rozpoczyna opowieść o swojej wieloletniej przygodzie z WOŚP Marta Pięch. – Razem z kilkoma koleżankami włączyłam się w tę akcję i trwa to już dwadzieścia trzy lata. Wtedy jeszcze za dużo nie wiedziałam o Fundacji Jurka Owsiaaka. W tamtych latach nie była tak bardzo rozpropagowana, jak teraz, w ogóle było mniej akcji charytatywnych. Zawsze chciałam pomagać innym, szczególnie dzieciom, dlatego chętnie zostałam wolontariuszką, a Orkiestra WOŚP była świetną okazją, aby aktywnie włączyć się do tego typu działań. Pamiętam, że gdy dołączyłam do oleskich wolontariuszy, to ówczesnemu szefowi sztabu Ernestowi Hoberowi pomagali Tomek Krawczyk i Grzegorz Stanosek. Byli bardzo pozytywni i energiczni. I już wtedy wiedziałam, że zawsze chcę być w tej Orkiestrze. To dzięki nim są tacy ludzie, którzy potrafią innych zachęcić do działania. Tomek i Grzesiek tacy właśnie byli.

Marta Pięch, podobnie zresztą jak inni wolontariusze, miała swoje ulubione miejsca, w których przez wiele lat prowadziła zbiórki.

– Od 2000 roku zawsze zbierałam w tych samych miejscowościach. Jeździłam do Łowoszowa, Wędryni i Chudoby. To były moje trzy wioski. Wszyscy mnie tam już znali i na mój widok mówili: „O, pani Marta, to ta pani, która jest u nas co roku” – dodaje z uśmiechem.

Wielokrotnie była też w czołówce oleskich wolontariuszy, nawet wtedy, gdy kwestowała z nogą w gipsie.

– Ten Finał będę szczególnie pamiętać. To był rok 2002. Wydawało się, że wszystko sprzysięgło się przeciwko mnie – noga w gipsie, do tego fatalna pogoda. Ale nie poddawałam się i zajęłam pierwsze miejsce wśród wolontariuszy – dodaje z dumą. – Kiedyś ludzie oprócz gotówki często do puszek wrzucali także złotą lub srebrną biżuterię. Fundacja zrobiła z tego kilkadziesiąt okazjonalnych złotych serduszek. Jedno z takich serduszek otrzymał od Jurka Owsiaaka ówczesny szef naszego sztabu Ernest Hober. Był to ze strony Fundacji wyraz uznania za jego zaangażowanie w organizację Finałów WOŚP. I właśnie wtedy, w 2002 r., podarował mi to serduszko jako podziękowanie. Jest to dla mnie wyjątkowa nagroda. Towarzyszy mi ono podczas każdego Finału i zawsze, kiedy je widzę, przypominają mi się tamte chwile.

Każdego roku do oleskiego sztabu dołączali nowi wolontariusze, a wraz z nimi pojawiały się coraz ciekawsze pomysły na organizację Finałów.

– Staraliśmy się tak konstruować program, żeby każdy znalazł coś dla siebie. Oprócz występów muzycznych, teatralnych czy też tanecznych, pojawiła



Fot. archiwum Miejskiego Domu Kultury w Olesnie

Oleski sztab Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy – 2014 r.



Fot. archiwum Miejskiego Domu Kultury w Olesnie

Oleski sztab Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy – 2016 r.

się loteria fantowa i książkowa, zaczęła działać kawiarenka – wymienia Marta Pięch. – W ten jeden dzień oleski dom kultury zamienia się w wielki plac zabaw nie tylko dla dzieci. Są dmuchańce, odbywają się przeróżne pokazy i zajęcia artystyczne. Od kilku lat przy współpracy z Andrzejem Suderem organizowane są zbiórki krwi. Zapraszamy także do udziału w grach i turniejach sportowych.

Wszystko to wymaga ogromnego zaangażowania i poświęcenia sporo czasu.

– Przygotowania do Finału zaczynają się już od września, a od października jest już naprawdę ciężka praca i jest co robić do ostatniego dnia. Trzeba zarejestrować sztab, zebrać wolontariuszy, opracować program, pozyskać sponsorów, poszukać występujących, rozpropagować informację, wykonać mnóstwo telefonów, a potem w dzień Finału wszystkiego dopilnować. Oczywiście zawsze możemy liczyć na pomoc i wsparcie Fundacji, która dostarcza nam odpowiednie dokumenty, instrukcje, plakaty, puszki, identyfikatory, gadżety itp. – podsumowuje Marta Pięch. Jak przyznaje, mimo iż dwa lata temu zrezygnowała z szefowania sztabowi, to nadal bierze aktywny udział w Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy i chętnie dzieli się wiedzą i doświadczeniem ze swoim następcą Arkadiuszem Korzekwą.

– Sama idea WOŚP to dla mnie coś szczególnego. To niesamowite, że tak wiele osób chce pomagać innym. Nie wiem, jak to się dzieje, ale to działa. Myślę, że ogromną satysfakcję i radość daje ludziom świadomość, że można całkiem za darmo i z wielkim sercem komuś pomagać i nie trzeba brać za to żadnych pieniędzy. Wystarczy poświęcić ten jeden dzień w roku. To jest cudowne, gdy przychodzą do nas ludzie młodszy i starszy, wszyscy pełni en-

tuzjizmu, żeby robić coś dobrego. Od ponad trzydziestu lat wokół każdego Finału gromadzi się mnóstwo ludzi dobrej woli i wierzę, że będzie ich więcej...

Źródła:

- „Gazeta Ziemi Oleskiej”, 1997, nr (6) 1; 1998, nr (18) 1.
- „Kulisy Powiatu Kluczbork-Olesno”, 2006, nr 2; 2007 nr 3; 2008, nr 3 (219); 2009, nr 2 (270); 2010, nr 2 (321); 2011, nr 2 (372); 2013, nr 3 (475); 2015, nr 2 (577); 2016 nr 2 (629); 2017, nr 3 (682); 2018, nr 2 (732); 2020, nr 2 (815).
- „Oleska Gazeta Powiatowa”, 1999, nr 1 (3); 2000, nr 1 (15); 2001, nr 1 (27).
- OGP, 2002, nr 1 (37); 2002, nr 2 (38); 2004, nr 2/62.
- „Oleski Telegraf”, 1994, nr 96; 1995, nr 123.
- Dokumentacja oleskiego sztabu Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy udostępniona przez Miejski Dom Kultury w Oleśnie.



Fot. Archiwum Miejskiego Domu Kultury w Oleśnie

Świąteczko do nieba – Finał WOŚP w 2008 r.



Fot. Archiwum Miejskiego Domu Kultury w Oleśnie

Oleski sztab Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy – 2017 r.



Fot. Archiwum Miejskiego Domu Kultury w Oleśnie

Oleski sztab Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy – 2018 r.

Jan Jaskulski (1951–2022)

Mój kochany Tato
Z dzieciństwa najbardziej wspominam rodzinne wyjazdy na grzyby. Abym, jak to dziecko, zbyt szybko się nie zniechęciła, Tato często jako pierwszy znajdował je dla mnie, a potem naprowadzał mnie na ich trop. Jak wielka była wtedy nasza wspólna radość.

Pamiętam zabawy z Tata. Szczególnie utkwiła mi w pamięci uwielbiana przeze mnie zabawa w małego i dużego psa, podczas której ja i Tato chodziliśmy na czworakach po całym domu i głośno „szczekaliśmy”.

Moje dzieciństwo to czasy nagrywania na kasetę w magnetofonie polskich i światowych przebojów. Z wielkim zaangażowaniem czuwał nad tym właśnie Tata.

Gdy dorastałam, mając w głowie mnóstwo różnych pomysłów, jak to nastolatka a potem studentka, Tato nigdy mnie nie krytykował, ale w trosce o moje dobro zawsze mi powtarzał: „rób, co uważasz, ale uważaj, co robisz”. Te słowa często motywowały mnie do podejmowania bardziej przemyślanych decyzji i są do dzisiaj moim życiowym drogowskazem.

Tamte młodzięńcze lata uważam za bardzo szczęśliwe. Zawsze czułam ojcowskie wsparcie i obecność Taty. W jednym z przesłanych do mnie parę lat temu maili napisał: „Moim młodszym kolegom, ojcom, radzę, by każdą wolną chwilę poświęcali swoim dzieciom, od samego urodzenia do nieskończoności... Dzieci tak szybko rosną, zmieniają się”.



Fot. Urząd Miejski w Oleśnie

Być może dlatego, gdy Tato doczekał się wnuków, uwielbiał spędzać z nimi czas. Zresztą z wzajemnością. Muzyka w aucie na full podczas wakacyjnych wyjazdów z dziadkami, wygłupy w zakupionym w czasie pandemii ogrodowym basenie, wspólne kibicowanie podczas meczów polskiej reprezentacji czy rozgrywek na oleskim stadionie, rowerowe wyprawy na Siedem Źródeł, sylwestrowe tańce i śpiewy będące wyrazem radości z rozpoczynającego się Nowego Roku. Wspólne gotowanie i pogaduchy na przeróżne tematy – to najlepsze wspomnienia kojarzące się z Dziadkiem.

Na zawsze pozostanie w mojej pamięci nasz wspólny spacer w czasie ostatnich razem spędzonych Świąt Wielkanocnych.

I pobyt w Gdańsku w sierpniu 2021 roku. Tak wiele Tato chciał mi wtedy pokazać. Poszedł ze mną do Biblioteki Narodowej PAN i Europejskiego Centrum Solidarności. Byliśmy razem w Muzeum II Wojny Światowej. Tak bardzo zależało Mu, abym jeszcze bardziej poznała ten kawałek historii. Nigdy nie zapomnę tamtych chwil.

7 maja 2022 roku po południu zadzwoniłam do Taty, by zapytać o jego zdrowie. Dzień wcześniej wspominał, że gdzieś go przewiało, katar, zatoki... Po 22.00 napisał jeszcze do nas SMS-a z życzeniami zdrowia dla nas wszystkich, kończąc je słowami młodzieżowego slangu „do zo”, „może się uda”... Tę ostatnią wiadomość odczytaliśmy zbyt późno, by na nią odpisać...

Z jednej strony jest głęboki, przenikający do głębi smutek. Ogromna pustka i tęsknota. I żal, że to jeszcze nie był „ten” czas. Ale przecież nigdy nie jest właściwy... Z drugiej strony mamy piękne wspomnienia. Bogactwo niezapomnianych wspólnie przeżytych chwil, których nikt nam nie odbierze.

DZIĘKUJĘ CI, TATO
JOANNA OCHRYNIUK

Wujek Janusz
Największy gentleman, jakiego dane mi było znać. Mężczyzna z klasą, zawsze nienagannie ubrany, choć z luzem, nadążający w modzie za aktualnymi trendami. Z nieodłącznym szalem w czasie zimy. Tak Go pamiętam, siedzącego przy moim kuchенно-jadalnianym stole. Strój to odzwierciedlenie wnętrza Wujka, równie eleganckiego. Inteligentny, czytany, błyskotliwy, refleksyjny. Lubił dużo mówić, ale potrafił też wysłuchać. Może dlatego

z taką swobodą, jako dorosła kobieta, umiałam Mu opowiadać o swoich podróżach, pasjach, pracy. Wujek potrafił po prostu cieszyć się tym, co mnie spotykało. Miałam wrażenie, że był też dumny ze mnie, co prawda nie córki, a siostrzenicy swojej żony, ale traktowanej jak ktoś bardzo Mu bliski. O tym, co trudniejsze, też rozmawialiśmy. Ta dobra relacja została brutalnie przzerwana przez niespodziewaną śmierć. A jeszcze tyle byłoby do opowiadania...

Po tych kilku miesiącach od odejścia Wujka mam sprzeczne emocje. Z jednej strony smutek, bo już nigdy nie porozmawiamy przez telefon ani podczas bezpośredniego spotkania, z drugiej – ciepłe wspomnienie naszych ostatnich wspólnych, wraz z nim i ciocią Jolą, chwil w Kołobrzegu, spacerów nad morzem, kawy i deserów w kawiarni, plotkowania w sanatoryjnym pokoju.

„Ktoś tutaj był i był,
a potem nagle zniknął
i uporczywie go nie ma”

W. Szymborska, *Kot w pustym mieszkaniu* (fragment)

Drogi Wujku, dla Ciebie te frazy. Wierzę, że choć nie odpowiesz, to wciąż słyszysz nasze głosy i wspierasz, jak zawsze, dobrą myślą i refleksją.

EWA GRYNICKA

Przyjaciół
8 maja 2022 roku z głębokim żalem i smutkiem przyjąłem wiadomość o nagłej śmierci Jana Jaskulskiego, radnego Rady Miejskiej w Oleśnie, wieloletniego skarbnika gminy Olesno. Serdecznego współpracownika, przyjaciela...

Jan Jaskulski był związany z ziemią oleską od urodzenia. Pochodził ze Ster-

nalic, gdzie ukończył szkołę podstawową. Był absolwentem Technikum Rachunkowości Rolnej w Oleśnie, Akademii Rolniczej na kierunku ekonomika rolnictwa oraz Międzywydziałowego Studium Pedagogicznego we Wrocławiu.

Pracę zawodową rozpoczął w Zasadniczej Szkole Rolniczej w Pawłowicach. Od 1977 roku przez ponad 13 lat pełnił funkcję Naczelnika Gminy w Radłowie. W 1987 roku wraz z rodziną zamieszkał w Oleśnie na osiedlu Walce. W 1997 r. został powołany przez Radę Miejską w Oleśnie na stanowisko Skarbnika Gminy. Przez 20 lat był skutecznym strażnikiem gminnego budżetu.

W 2017 roku przeszedł na emeryturę, jednak nadal czynnie uczestniczył w życiu społecznym i kulturalnym Olesna. Pełnił funkcję skarbnika Ochotniczej Straży Pożarnej w Oleśnie. Udzielał się w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym oraz w Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Oleśnie, a w 2018 roku został radnym Rady Miejskiej VIII kadencji, w której pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Finansów.

Zawsze chętnie dzielił się swoją wiedzą i doświadczeniem angażując się w różne działania na rzecz lokalnej społeczności. Był prawdziwym miłośnikiem ziemi oleskiej, a za wkład w jej rozwój został uhonorowany w 2018 roku medalem „Zasłużony dla Ziemi Oleskiej”.

W mojej pamięci na zawsze pozostanie Jego niezwykle poczucie humoru, dzięki któremu potrafił nawiązać relację z każdym człowiekiem, w każdym wieku, bo jak często wspominał – młodość to nie metryka, a stan ducha.

Wiadomość o Jego odejściu była ogromnym szokiem dla Jego najbliższych, dla współpracowników, dla mieszkańców Jego ukochanej ziemi oleskiej, bo znał Go tu niemal każdy. Jako naczelnika gminy Radłów, pracownika banku, gminnego skarbnika, jako społecznika, jako tego zawsze uśmiechniętego pana Janka.

Mówi się, że w pracy nie ma ludzi zastąpionych. Jednak są ludzie, których dzięki wyjątkowej osobowości, nie da się zastąpić innym człowiekiem. Jan był jedną z takich osób. Dla każdego, kto był z Nim blisko – rodzinnie czy zawodowo – coś się skończyło. Pojawiła się pustka, której nie zapełni nikt inny, jednak w jej miejscu będzie teraz mnóstwo pięknych wspomnień.

Jasiu, czy Ty wiesz, że nie tak to miało być? Przecież tyle tematów mieliśmy jeszcze poruszyć, tylu rad miałeś mi udzielić. Zawsze to robiłeś. Wpadałeś do mojego gabinetu na sekundę, a potrafiliśmy przegadać tysiąc spraw. Janku, Jasiu, dziękuję Ci za Twoją przyjaźń, za wszystko. Będzie mi Ciebie bardzo brakowało.

CZEŚĆ TWOJEJ PAMIĘCI!

SYLWESTER LEWICKI, BURMISTRZ OLESNA

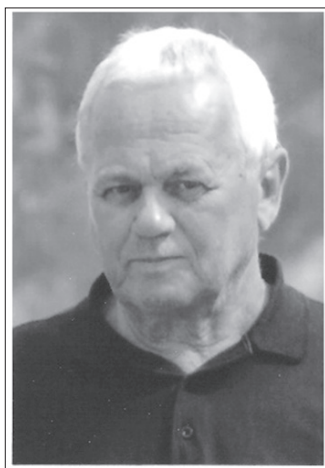
Stanisław Dudek (1945–2022)

Umarłych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięcią im się płaci.

(Wisława Szymborska)

Praca nauczyciela ma szczególny charakter. Nie tylko dlatego, że wymaga zaangażowania, wiedzy, umiejętności, ale przede wszystkim dlatego, że ma istotny wpływ na innych ludzi – ich sposób myślenia, system wartości, światopogląd. Stanisław Dudek, którego pożegnaliśmy w grudniu 2022 roku, był właśnie takim pedagogiem – uczył, wychowywał, wspierał w trudnych chwilach, rozbudzał pasje i zainteresowania.

Urodził się 4 kwietnia 1945 roku w Pankach. Pochodził z robotniczej rodziny. Właściwie całe swoje życie związał ze szkołą – najpierw jako uczeń i student, później nauczyciel i wychowawca. Edukację rozpoczął w 1952 roku od nauki w szkole podstawowej, po ukończeniu której trafił do Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Katowicach. Nie poprzestał jednak na zdobyciu zawodu, ale kontynuował naukę w Technikum Hutniczym w Zawadzkiem. W 1966 roku uzyskał świadectwo dojrzałości i zdał egzaminy wstępne na Wydział Techniki Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. We wrześniu 1971 roku odebrał dyplom magistra techniki. Tuż po ukończeniu uczelni przez kilka miesięcy pracował w liceum ogólnokształcącym w Bytomiu, przez trzy miesiące pełnił funkcję głównego mechanika w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Kłobucku, by ostatecznie od września 1972 roku aż do roku 2011 swoje życie zawodowe spędzić w murach szkoły. Do Olesna trafił na własną prośbę, mimo że Kuratorium Okręgu Szkolnego w Opolu kierowało go do pracy w Strzelcach Opol-



Fot. archiwum prywatne

skich. Stanisław Dudek najpierw podjął pracę jako nauczyciel techniki w oleskim liceum ogólnokształcącym, a we wrześniu 1979 roku na prośbę Wiesława Wężyka, został przeniesiony do Zespołu Szkół Zawodowych na stanowisko zastępcy dyrektora do spraw dydaktycznych. Swoje obowiązki sprawował do roku 2007, czyli do momentu przejścia na emeryturę. W latach osiemdziesiątych obok obowiązków związanych z pracą w szkole zatrudniony był jednocześnie na część etatu w Hucie im. Świerczewskiego w Zawadzkiem jako specjalista ds. szkolenia.

Jako dyrektor w ramach swoich obowiązków odpowiedzialny był między innymi za organizację zajęć lekcyjnych. Aby uzmysłowić sobie, jak trudne było to wówczas zadanie, trzeba przypomnieć, że do szkoły chodziło wówczas blisko 1000 uczniów, którzy uczyli się na dwie zamiany. Lekcje rozpoczynały się o godzinie 8.00 rano, a kończyły o 20.20 wieczorem. Skorelowanie ze sobą klas, nauczycieli, zajęć praktycznych było nie lada wyzwaniem. Stanisław Dudek nie korzystał przecież wówczas ze specjalnych programów komputerowych,

tylko cały plan ustawiał ręcznie na tablicy wypełnionej kolorowymi kołkami. I jak nikt inny, wiedział kto, gdzie się znajduje, kiedy która klasa zaczyna lekcje, a która grupa je kończy.

Innym jego ważnym zadaniem była realizacja prac dyplomowych. W poprzednim systemie nauka w klasach technikum trwała pięć lat (lub trzy w klasach na podbudowie szkoły zasadniczej) i kończyła się egzaminem zawodowym, w ramach którego uczniowie przygotowywali prace dyplomowe. Dyrektor Dudek organizował i nadzorował cały proces, podpowiadając uczniom rozwiązania techniczne i pomagając znaleźć trudno wtedy dostępne materiały. Mechanika techniczna, której uczył, była jego wielką pasją. A że był dokładny i perfekcyjny, stawiał wysoko poprzeczkę swoim podopiecznym.

Ważną część jego życia stanowił sport. Pasjonował się bardzo różnymi dyscyplinami i swoją pasją zarażał innych. Jego pomysłem były turnieje piłki nożnej dla uczniów gimnazjów z terenu powiatu oleskiego. Była to nie tylko forma promocji ZSZ jako organizatora, ale także krzewienie kultury fizycznej w najsukcesyjniejszym wydaniu. Sam także chętnie uprawiał sport – grał z kolegami z pracy w siatkówkę, jeździł na rowerze, a także w piątkowe wieczory grywał w brydża.

Stanisław Dudek nie ograniczał swej aktywności do spraw związanych ze szkolnictwem. Był także społecznikiem w najlepszym tego słowa znaczeniu. Bliskie były mu kwestie samorządowe oraz sprawy osiedla, na którym mieszkał. Wyrazem jego aktywności był start z Komitetu Wyborczego „Nasze osiedle” do rady gminy w roku 1994. Za kadencji burmistrza Jana Dzierżona pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Rady Miasta.

Za swoją pracę był wielokrotnie nagradzany, doceniany przez dyrektorów ZSZ, ale także przez Kuratora Oświaty za całokształt osiągnięć dydaktycznych i wychowawczych oraz przez Starostę Oleskiego.

Stanisław Dudek przez uczniów szanowany był za szczerość i otwartość. Najczęściej pełnił funkcję wychowawcy w klasach technikum na podbudowie klas zasadniczej szkoły zawodowej. Miał więc do czynienia właściwie z uczniami dorosłymi i w takich kategoriach też ich traktował. Uczył samodzielności i odpowiedzialności. Powierzał zadania i ufał, że zostaną właściwie wykonane. Nie bał się trudnych tematów i niczego nie robił za swoich podopiecznych. Kiedy trzeba było, potrafił skutecznie zdyscyplinować ucznia, w innych sytuacjach robił wszystko, by wychowanków otoczyć opieką i wspomóc, gdy tego potrzebowali.

Współpracowników zawsze zadziwiał jego spokój i opanowanie. Nigdy nie podnosił głosu, trudno było dostrzec na jego twarzy zdenerwowanie. Jednocześnie był wesołym, radosnym człowiekiem, który sypał dowcipami jak z rękawa i w ten sposób skutecznie rozładowywał pojawiające się napięcia.

Kontaktów ze szkołą, w której spędził większość swego zawodowego życia, nie zerwał po przejściu na emeryturę w roku 2007. Uczył jeszcze w szkole w niepełnym wymiarze godzin do 2011 roku, potem odwiedzał nauczycieli i dyrekcję, bywał na szkolnych uroczystościach. Współczesny Zespół Szkół Zawodowych w dużym stopniu zawdzięcza swój wizerunek i renomę Panu Dyrektorowi.

Stanisław Dudek na zawsze pozostanie we wdzięcznej pamięci uczniów, nauczycieli i pracowników szkoły.

RENATA JERKA

Bernard Kandora (1957–2022)

W dniu 15 grudnia 2022 roku, po ciężkiej chorobie w wieku 65 lat zmarł Bernard Kandora – strażak, były radny, społecznik.

Teksty w „Roczniku Powiatu Oleckiego” publikowane pod wspólnym tytułem „Odeszli” są ważnym przyczynkiem do zachowania w pamięci osób nieprzeciętnych, zasłużonych, znanych w lokalnym środowisku. Niestety, kiedy redakcja prosi o przygotowanie takiego tekstu, oznacza to zawsze odejście kogoś bliskiego autorowi.

Tak też jest w przypadku pożegnania śp. Bernarda, którego znałem od dziecka, a blisko współpracowałem z nim przez ponad 30 lat. Ostatni raz widziałem się z nim 12 grudnia, trzy dni przed śmiercią. Mimo przebytych poważnych operacji, konieczności poruszania się na wózku inwalidzkim, był pełen optymizmu i z radością czekał na zbliżające się święta Bożego Narodzenia...

Urodził się w 1957 roku w Brońcu, ale jeszcze jako dziecko zamieszkał w Borkach Wielkich. Związek małżeński z Teresą z domu Kowalską zawarł w 1977 roku. Na świat przyszli synowie: Sebastian i Janusz. Obecnie synowie są dorośli, założyli rodziny. Dużym ciosem była dla niego nagła i niespodziewana śmierć żony w lutym 2020 roku.

Dzięki autorytetowi, którym cieszył się wśród mieszkańców, dwukrotnie, w latach od 1998 do 2006 roku, uzyskał mandat radnego Rady Miejskiej w Oleśnie. Działał też w Stowarzyszeniu Odnowy Wsi Borki Wielkie oraz w Lokalnej Grupie Działania Dolina Stobrawy. W przeszłości był też członkiem Rady Sołeckiej w Borkach Wielkich oraz Rady



Fot. Hubert Imiołczyk

Parafialnej. Przez szereg lat działalności społecznej zawsze był zdyscyplinowany, odpowiedzialny i podejmował nowe wyzwania. Z powodzeniem zabiegał o przeniesienie siedziby OSP do innego większego obiektu. Udało mu się doprowadzić do kapitalnego remontu budynku po sklepach GS i przystosowania pomieszczeń na potrzeby OSP. Podejmował wiele prac społecznych przy strażnicy. Angażował się w poprawę infrastruktury wsi – budowę chodników, naprawę dróg i wiele innych.

Całe życie zawodowe, czyli aż 45 lat, związany był ze Spółdzielczym Zrzeszeniem Kołek Rolniczych w Oleśnie. W ostatnich latach pełnił funkcję prezesa zarządu Zrzeszenia. Jednak jego pasją od dzieciństwa była straż pożarna. W 1974 roku wstąpił do Ochotniczej Straży Pożarnej w Borkach Wielkich, wtedy jeszcze do Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej. Bardzo szybko wybrany został do zarządu jednostki – w 1977 roku został gospodarzem, a w 1980 roku zastępcą

naczelnika. W latach 1985–2016 pełnił funkcję naczelnika, a w 2016 roku został wybrany prezesem zarządu. Ponadto w 1996 roku został członkiem Zarządu Miejsko-Gminnego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Oleśnie, a od 2006 roku pełnił w nim funkcję wiceprezesa. Również od 2006 roku był członkiem Zarządu Powiatowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Oleśnie.

Jako naczelnik, a następnie prezes OSP Borki Wielkie, dbał o utrzymanie wysokiego poziomu gotowości bojowej jednostki, która od 1997 roku włączona jest do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego. Dbał o park maszynowy, zabiegał o nowy średni samochód pożarniczy, którego zakup udało się sfinalizować w 2014 roku. Przez wiele lat był kierowcą samochodów pożarniczych w OSP Borki Wielkie. Każdego roku uczestniczył w ponad 30 akcjach ratowniczo-gaśniczych, spośród których jako najważniejsze zawsze wymieniał pożary lasów w Kamińsku i Kuźni Raciborskiej w 1992 roku. Posiadał patent steromotorzysty łodzi motorowej, dzięki czemu mógł wykorzystać łódź znajdującą się na wyposażeniu jednostki, m.in. w akcji powodziowej w gminie Popielów. Wszystkie wyjazdy jednostki do zdarzeń odnotowywał skrupulatnie w specjalnie do tego celu zaprowadzonym zeszycie Bernarda.

Od wielu lat współpracował z młodzieżą Hufca ZHP Chorzów (ośrodek w Kucobach), miejscową szkołą i przedszkolem, organizując spotkania, pokazy. W ten sposób zachęcał młodzież do wstąpienia w szeregi drużyn pożarniczych działających przy OSP. Wielokrotnie był opiekunem drużyn młodzieżowych

podczas obozów pożarniczych oraz zawodów, m.in. w 1988 roku przygotował drużynę dziewczęcą do startu w zawodach szczebla wojewódzkiego, które odbyły się w Częstochowie, a drużyna zdobyła wtedy tytuł wicemistrza. W 1994 roku został opiekunem drużyny dziewcząt podczas międzynarodowego obozu zorganizowanego w Ośrodku Wypoczynkowym w Kucobach. W ostatnich latach organizował przejażdżki łodzią dla uczestników powiatowego obozu strażackiego w Turawie oraz podczas dziecięcych zawodów wędkarskich w Żębowicach.

Od połowy lat 80. ubiegłego wieku dużym zmartwieniem dla niego była budowa nowej, przestronnej remizy. Dotychczasowa była zdecydowanie za mała. Zawiązał się komitet budowy. Przeprowadzono zbiórkę pieniężną wśród mieszkańców, opracowana została dokumentacja, zakupiono część materiałów budowlanych. Jednak ówczesne władze nie zezwoliły na rozpoczęcie budowy. Przez kolejne lata temat powracał na każdym zebraniu wiejskim. Dopiero pod koniec lat 90. pojawiło się światło w tunelu. Gminna Spółdzielnia SCH z Olesna wystawiła na sprzedaż duży pawilon handlowy w Borkach Wielkich. Obiekt został zakupiony przez Gminę Olesno i przekazany strażakom, następnie Gmina zleciła opracowanie wymaganej dokumentacji i przy aktywnym współudziale strażaków przystąpiono do prac adaptacyjnych. Finałem było uroczyste otwarcie strażnicy w 2002 roku.

Strażacy z Borek pod jego kierownictwem wielokrotnie zabezpieczali różnego rodzaju wydarzenia – religijne, sportowe, muzyczne, okolicznościowe, ponadto wspólnie z innymi wiejskimi

organizacjami przygotowywali festyny, zawody czy pokazy sprzętu.

Często zaskakiwał swoimi pomysłami. W 1997 roku zaproponował, aby wydać serię widokówek z Borek Wielkich. Pomysł się sprawdził i w latach 1997–2014 w pięciu seriach wydanych zostało 31 rodzajów widokówek o łącznym nakładzie, uwaga! – 30,5 tys. sztuk. Kolejną jego pasją były czapki służb mundurowych. Zgromadził pokaźną kolekcję historycznych i współczesnych czapek strażackich, policyjnych, wojskowych, kolejarskich i innych.

Mimo tak wielu zajęć, nie zapominał o pozyskiwaniu środków na dofinansowanie ochrony przeciwpożarowej – w 2019 roku był współtwórcą i realizatorem projektu LGD Reaguj, pomagaj, działaj, dzięki któremu strażacy przeprowadzili wśród mieszkańców wsi oraz wśród dzieci i młodzieży szereg szkoleń z pierwszej pomocy przedmedycznej, natomiast w 2022 roku był autorem projektu LGD, który dotyczył pozyskania wyposażenia socjalnego do OSP.

Kolejne wyzwanie organizacyjne przyszło wraz z wybuchem wojny w Ukrainie w lutym 2022 roku. W bardzo krótkim czasie należało zaadaptować salę OSP na schronienie dla uciekających z Ukrainy. Nadzorował wszystkie prace remontowe, a w okresie od 15 marca, kiedy to do Borek przywieziono aż 33 osoby, do początku października koordynował działania zapewniające bezpieczny i godny pobyt gości z Ukrainy. Dla ukraińskich uchodźców, którzy mieszkali wtedy w remizie strażackiej, bardzo szybko stał się prawdziwym autorytetem. Myślę, że zawdzięczał go przede wszystkim swojej serdeczności, życzliwości, otwartości na drugiego człowieka, umiejętności wsłuchania się w niego.

Za swoją pracę i osiągnięcia był wielokrotnie nagradzany. Wśród naj-

ważniejszych nagród należy wymienić: Brązowy Krzyż Zasługi z 2013 roku, Medal za Ofiarność i Odwagę z 1992 roku (za pożary w Kuźni i Kamińsku), Złoty Medal za Zasługi dla Pożarnictwa z 1997 roku, Honorowy Medal im. Bolesława Chomicza z 2011 roku i wręczony już pośmiertnie, podczas ceremonii pogrzebowej, Złoty Znak Związku. Nie można tutaj pominąć prestiżowego wyróżnienia oleskiego Róży Olesna, którą otrzymał podczas Dni Olesna w lipcu 2022 roku.

Ostatni rok jego życia był naprawdę intensywny, zdecydowanie zdominowany przez pomoc dla uchodźców z Ukrainy, ale były też inne wydarzenia – po raz 25. zaciągnął wartę przy Bożym grobie, zabezpieczał biegi uliczne, uczestniczył w boreckiej pielgrzymce, zabezpieczał wizytę prezydenta RP Andrzeja Dudy w Oleśnie i wiele innych. Jeszcze w lipcu uczestniczył we wspólnym wyjeździe delegacji oleskich strażaków i burmistrza Olesna do węgierskiego Zalakaros na obchody 25-lecia nadania praw miejskich oraz 90-lecia straży pożarnej w Zalakaros.

W sierpniu stan jego zdrowia pogorszył się, ale jeszcze 10 września pojechał zabezpieczyć IV Oleski Rajd Rowerowy. W pierwszych dniach października trafił do szpitala.

W ostatniej drodze śp. Bernarda, podczas uroczystej ceremonii pogrzebowej, 20 grudnia, towarzyszyła mu rodzina, przyjaciele i znajomi. Bardzo licznie uczestniczyły delegacje strażackie wraz z pocztami sztandarowymi. Marsze żałobne grała orkiestra dęta z Borek Wielkich. Opuszczeniu trumny do grobu towarzyszył przeszywający ryk syren strażackich.

HUBERT IMIOŁCZYK

Irena Schudy (1960–2022)

„Śmierć zawsze jest nie na miejscu
i zawsze nie w porę –
za szybko, za rano, za nagle.
Nie pyta, nie uprzedza, nie dyskutuje.
Przychodzi i zostawia ból.
Ból, który ukoić mogą tylko wspomnienia...”

List do... Nieobecnej

Irenko!

Minęło tyle miesięcy, a nadal trudno uwierzyć, że już nie ma Cię z nami, że nie usłyszymy Twojego ciepłego głosu w słuchawce, że nie spotkamy się podczas Dnia Nauczyciela. Wtedy, tego zimnego deszczowego dnia, staliśmy nad Twoim grobem i z niedowierzaniem patrzyliśmy na trumnę. Nagle, przez zamglone niebo przebiły się promienie słońca, a jedna z koleżanek szepnęła: „Zobacz, nawet słońce wyszło pożegnać naszą Kochaną Irenkę”.

Tak trudno Cię pożegnać i pogodzić się z Twoim odejściem. Pan Dyrektor powiedział przy Twoim grobie: „Nie tak miało być...”

Irenko, nie tak miało być... Miałaś tyle planów, marzeń, wyzwań. Mogłaś jeszcze tak wiele dobrego zrobić dla innych. Właśnie – dla innych, bo o sobie nie myślałaś. Zawsze byłaś gotowa nieść pomoc wszystkim wokół. W kazaniu, w mowach pożegnalnych tak wiele było słów wdzięczności, miłości i smutku, że tak szybko odeszłaś.

Byłaś dla nas niedoścignionym wzorem skrupulatności, sumienności, odpowiedzialności, erudycji... Najpierw wspaniała pani wicedyrektor, później koleżanka, a dla wielu przyjaciółka. Może nie zdawałaś sobie sprawy, jak bardzo



Fot. archiwum PSP nr 2 w Oleśnie

Cię ceniliśmy i ile pięknych wspomnień zostawiłaś:

„Gdy zamykam oczy, uśmiecham się, widząc wpadającą w pośpiechu do pokoju nauczycielskiego Irenę. Nagle zatrzymuje się i z coraz większym przerażeniem patrzy na pracujące osoby (a było to przed ważnym dla wszystkich spotkaniem) i pyta:

– Czy na spotkanie trzeba było coś jeszcze przygotować?

– Oczywiście – odpowiadam, śmiejąc się w duchu.

– No, nie żartuj! – wykrzykuje Irena.

– Oczywiście, że żartuję! – i wszyscy parsknęliśmy śmiechem.

– A wy wiecie, że aż mi się ciepło zrobiło!”

Taka byłaś – przejęta swoją pracą, której poświęciłaś życie. Pokazywałaś każdego dnia, jak praca może stać się pasją. Ludzie, którzy z Tobą nie pracowali, także dostrzegali Twoje zaangażowanie i poświęcenie:

„Nie znałem dobrze pani Ireny, ale często widziałem, jak „krząta się”, pomagając w organizacji różnych uroczystości szkolnych. Kiedyś, podczas prób uczniów do występu w MDK, do pani Ireny podeszła dziewczynka. Miała łzy w oczach. Zapytana, dlaczego jeszcze nie jest przy-

gotowana do występu, odpowiedziała, że nie ma przebrania i rozpłakała się na dobre. Pani Irena objęła ją ramieniem, uśmiechnęła się i powiedziała:

– Chodź, zaraz coś na to poradzimy”.

Kiedy trzeba było obsłużyć spot prowadzący, obsłużyłaś... i to profesjonalnie.

Byłaś wspaniałym pedagogiem, wymagającym i pełnym empatii. W pracy spędzałaś wiele godzin, tłumacząc swoją ukochaną matematykę uczniom, którzy potrzebowali pomocy. Dawałaś z siebie wszystko, dlatego od uczniów oczekiwałaś chociaż chęci do pracy. Wiedziałaś, że nie każdy musi być matematycznym geniuszem, przy głębokim przeświadczeniu, że wystarczy odrobina chęci, by nauczyć się podstaw matematyki.

Wychowywałaś i wyedukowałaś pokolenia uczniów, i chociaż świat się zmienia, a wraz z nim zmieniają się nauczyciele, rodzice, uczniowie oraz... zasady i wartości, Ty twardo stałaś na stanowisku, że są wartości niezienne, jak: szacunek, szczerość, prawdomówność, uczciwość. Próbowowałaś wpajać je swoim wychowankom, chociaż nie wszyscy chcieli podążać wskazywaną przez ciebie ścieżką. Wiesz, jak wspominają cię Twoi uczniowie?

„Pani Irena została naszą wychowawczynią dopiero w trzeciej klasie gimnazjum. Nie byliśmy zgrani i na nic nie mieliśmy ochoty. Nie chcieliśmy też nowej wychowawczynie, która zaprowadzała swoje porządki. W połowie października okazało się, że między nami nie iskrzy. Nie potrafiliśmy znaleźć wspólnego języka. Pani Irena nie poddawała się, próbowała wielu metod współpracy, jednak wszystkie okazywały się bezskuteczne. Pewnego dnia, podczas godziny wy-

chowawczej, zaskoczyła nas. Przyniosła zapalki. Poprosiła jednego z uczniów, aby złamał zapalkę. Drugiemu dała dwie, trzeciemu trzy... Byliśmy coraz bardziej zdziwieni. Wreszcie pani Irena odliczyła tyle zapalek, ilu było nas w klasie. Zadanie polegało na złamaniu ich wszystkich razem. Nikomu się to nie udało. Wtedy usłyszeliśmy: Widzicie, jeśli będziemy jak te zapalki, nikt i nic nas nie złamie...”

Nasza Irenka...

Konkretna...

Stanowcza...

Skromna...

Zawsze pełna wiary i nadziei...

Kochana Irenko,

„Ciągłe jeszcze istnieją wśród nas anioły. Nie mają wprawdzie skrzydeł, lecz ich serce jest bezpiecznym portem dla wszystkich, którzy są w potrzebie. Wyciągają ręce i proponują [pomoc]”. (Phil Bosmans)

Byłaś aniołem już za życia – zawsze chętnie i bezinteresownie wyciągałaś pomocną dłoń. Byłaś czujna i uważna na ludzką krzywdę i cierpienie. Byłaś po prostu... dobrym człowiekiem. Umiałaś się zatrzymać, ofiarować swój czas, pozwalałaś odczuć bijące od Ciebie ciepło, obdarzałaś życzliwym spojrzeniem, służyłaś pomocą i wspierałaś dobrym słowem.

„Dobry człowiek jest jak małe światełko. Wędruje poprzez mroki naszego świata i na swojej drodze zapala zgaszone gwiazdy”. (Phil Bosmans)

DZIĘKUJEMY WSZYSTKIM ZA WSPÓŁPRACĘ
I POMOC W NAPISANIU ARTYKUŁU

EWA WIECHA-JUNG

DAGMARA STANISZEWSKA-SUSKA

Stanisław Sobczak (1955–2022)

19 października 2022 roku na cmentarzu komunalnym w Oleśnie pożegnaliśmy Stanisława Sobczaka. Przy grobie, ulokowanym w nowej części nekropolii, pojawili się znajomi, przyjaciele, byli współpracownicy, a przede wszystkim rodzina zmarłego.

Stanisława w Oleśnie pamiętają jako byłego – dobrego, gospodarnego, odważnego w podejmowaniu z rozmachem inicjatyw rozwojowych zakładu – prezesa Spółdzielni Inwalidów „Odrodzenie”, a także byłego przewodniczącego Rady Miejskiej w latach 1998–2002, urzędnika magistratu wyróżnionego medalem Zasłużony dla Województwa Opolskiego. Również zapalonego turystę i amatora gry na korcie, zdobył m.in. mistrzostwo Olesna w tenisie ziemnym.

Wśród żałobników rozpoznaliśmy najstarszego z rodzeństwa śp. Staszka, który nad grobem swego najmłodszego brata powiedział:

„Wywodzimy się z licznej rodziny, ponieważ mama urodziła nas siedmioro. Po kolei – ja, jako najstarszy, brat Eugeniusz, siostra Marysia, brat Florian, brat Zygmunt, brat Józef oraz najmłodszy brat Stanisław. Po skończeniu szkoły podstawowej w Domasławie Stanisław ukończył Technikum Rolnicze w Namysłowie. Był wysportowany, pod opieką trenera kadry narodowej trenował zapasy. Uprawianie sportu przerwała kontuzja kolana w czasie jednego z turniejów. Po ukończeniu technikum studiował w Poznaniu na Akademii Rolniczej na kierunku technologia drewna. Praktykę oraz staż pracy odbył w fabryce zapalek. Ostatnim miejscem pracy Stanisława była firma meblarska w Oleśnie, w której swoje obo-



Fot. Roch Antkowiak

wiązki wykonywał do momentu przejścia na emeryturę. Zmarł w oleskim szpitalu. Przeżył 67 lat.

W numerze Telegrafu z dnia 2 kwietnia 2021 roku w notatce „Kapliczka na szlaku” wspominam dobry uczynek pana Staszka:

„Wojciechów koło Olesna stał się przyjazną miejscowością dla turystów pieszych i rowerowych. Szczególnie gdy w okolicy powstał plac rekreacyjny i zaciszna wiata. Na szlaku stanął pomnik patrona miejscowości św. Wojciecha, jest też przydrożna murowana kapliczka, o którą dbają mieszkańcy.

Podczas marszruty jednej z grup z Olesna, kapliczka została zauważona przez wędrowców. Pan Staszek zaoferował pomoc i przywrócił do świetności tabliczki z przesłaniem tego miejsca kultu. Lśniące metalowe tabliczki teraz przyciągają wzrok spacerowiczów i zapraszają do modlitwy oraz refleksji”.

ROCH ANTKOWIAK

Czesława Sulnicka (1936–2023)

Znałam śp. panią Czesławę Sulnicką z odką pamiętam. Kiedy chodziłam do przedszkola nr 2 w Oleśnie, była jego kierowniczką. Niestety, z tego okresu niewiele mam wspomnień.

Pod koniec szkoły podstawowej trafiłam do Poradni Wychowawczo-Zawodowej na badania dotyczące wyboru szkoły. Wtedy okazało się, że dyrektorką poradni jest pani Sulnicka. Później się dowiedziałam, że pani Czesława była inicjatorką powstania tej placówki.

Nie pamiętam dokładnie, kiedy zamieszkała na mojej ulicy, ale pamiętam, że często ją spotykałam, zwykle gdzieś się spieszyła – ciągle zaangażowana w różne działania.

Kiedy podjęłam pracę w szkole jako nauczycielka nasze kontakty stały się dużo częstsze. Pani Sulnicka jako dyrektor poradni organizowała dla nauczycieli ciekawe spotkania z osobami zaangażowanymi w pracę z dziećmi i młodzieżą, mającymi duże doświadczenia między innymi w zakresie dysleksji, uzależnień, niepełnosprawności itp.

Po paru latach za namową pani Czesławy podjęłam pracę w poradni (obecna nazwa to: Publiczna Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna). Pamiętam ogromne zaangażowanie ówczesnej pani dyrektor w pracę zawodową – przychodziła do poradni jako pierwsza, wychodziła jako ostatnia. Oprócz zwykłych obowiązków zajmowała się pomaganiem rodzinom dzieci niepełnosprawnych – często na korytarzach poradni spotykałam tych rodziców, gdy przychodzili do pani dyrektor ze swoimi życiowymi problemami i otrzymywali wsparcie.

Kiedy tak energiczna, aktywna osoba odeszła na emeryturę, nie potrafiłam sobie



Fot. Roch Antkowiak

wyobrazić Jej w tej roli. Okazało się, że nie zaprzestała społecznej działalności. Założyła Towarzystwo Pomocy Ludziom oraz Stowarzyszenie Integracyjne „Bądźmy Razem” – organizacje zajmujące się osobami niepełnosprawnymi i ich rodzinami. Pani Czesława była też inicjatorką powstania pierwszego w naszym powiecie Warsztatu Terapii Zajęciowej, gdzie wiele osób z niepełnosprawnością odnalazło swoje miejsce. Pani Sulnicka przez całe swoje życie działała na rzecz innych ludzi – doprowadziła do modernizacji placu zabaw koło biblioteki, organizowała spotkania z okazji świąt dla ludzi samotnych, wycieczki w różne ciekawe miejsca dla emerytów (i nie tylko). Ciągle mam w pamięci obraz Jej szczupłej sylwetki, jak w pośpiechu przemierza ulice miasta, ciągle coś załatwiając. Mam wrażenie, że pani Czesia w swoich działaniach potrafiła pokonać przeszkody, które innym wydawały się nie do przejścia. Całe życie pani Czesławy Sulnickiej było skierowane na pomoc innym, rzadko mówiła o sobie, własne potrzeby odsuwała na drugi plan, nie oczekiwała pochwał, wyrazów uznania, nagród. Taka postawa w dzisiejszym świecie to rzadkość.

Mówią, że nie ma ludzi niezastąpionych, ale w naszym mieście będzie brakować pani Czesi.

MAŁGORZATA SZCZUREK

RÓŻE POWIATU 2020–2021.

SYLWETKI NAGRODZONYCH

Ewa Cichoń – jest rdzenną mieszkanką Olesna, nauczycielem, historykiem z wykształcenia i pasji, społecznikiem i samorządowcem. Jest dyrektorem Oleskiego Muzeum Regionalnego. Jej społeczna działalność to profesjonalna popularyzacja historii Olesna oraz Opolszczyzny. Jest autorką scenariusza wystawy dotyczącej historii miasta „Dzieje miasta Olesna”, eksponowanej w muzeum w Oleśnie. Wystawa chętnie oglądana jest przez turystów odwiedzających miasto, jak i jego stałych mieszkańców, o czym świadczą wpisy w księdze gości. Nowatorskim podejściem do tematu oraz bogactwem zgromadzonych na wystawie informacji potrafi zainteresować młodzież historią, nie tylko w ramach zajęć szkolnych, ale także podczas wizyt muzealnych. Oprócz tego jest współautorką wystaw: „Jak u oleskich starzyków bywało”, „Oleskie jubileusze” i „Oleśnianie u Jana Pawła II”, które także w znaczny sposób rozszerzają ofertę oleskiego muzeum. Wraz z Mirosławem Dedykiem wydała do tej pory 7 książek, m.in. *Olesno – róża wśród lasów*, *Pawłowice. Dzieje wsi i pałacu*, *Wielka Księga Ziemi Zębowickiej*, *Olescy święci*. Pozycje te stały się lokalnymi bestsellerami. To profesjonalnie, a zarazem przystępnie napisane książki z fotografiami miejsc dobrze znanych, a także takich, o których wcześniej niewiele wiedzieliśmy. Laureatka wielu wyróżnień, wśród nich – nagrody Marszałka Województwa

Opolskiego dla Animatorów i Twórców Kultury.

Mirosław Dedyk – jest nie tylko fotografem, współorganizatorem Oleskiego Konkursu Fotograficznego, ale od ponad 30 lat także zapalonym himalaistą. Pierwszy raz wyruszył do Nepalu w 1988 roku. Był też na wyprawie w Chile, gdzie na pograniczu z Argentyną zdobył najwyższy szczyt Andów Aconcaguę (6963 m), nazywaną Dachem Ameryk. Na zdobytych szczytach rozwija flagę Olesna, a wykonane zdjęcia pokazuje po powrocie na spotkaniach z młodzieżą oleskich szkół, udowadniając, że niemożliwe nie istnieje. W przypadku pana Mirosława nagroda z zakresu kultury obejmuje także alpinizm, który jest dziedziną sportu. Ewa Cichoń i Mirosław Dedyk to twórczy tandem ziemi oleskiej. Duet znany i lubiany, dla których praca stała się życiową pasją, którą z przyjemnością dzielą się z innymi.

Agnieszka Hurnik – animator kultury, nauczyciel, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury, Sportu i Biblioteki Publicznej w Dobrodzieniu. Pełniąc funkcję dyrektora Agnieszka Hurnik stara się zmienić charakter jednostki i stworzyć centrum animacji społecznej dla mieszkańców gminy Dobrodzień. W tym celu podejmuje bardzo wiele działań. Zgromadziła wokół siebie zespół animatorów, których stale zachęca do szkolenia się

i rozwoju. Sama również stale rozwija swoje kompetencje. Wspólnie z zespołem realizują wiele projektów kulturalnych, edukacyjnych oraz inwestycyjnych. W ciągu roku organizuje około 80 imprez. W domu kultury działają 24 sekcje tematyczne. Od 2017 roku Agnieszka Hurnik prowadzi muzeum. Duży nacisk kładzie na odkrywanie i propagowanie dziedzictwa kulturowego gminy Dobrodzień. Rozpoczęła wydawanie „Zeszytów Dobrodzieńskich”. Prowadzi lekcje muzealne i oprowadza po Dobrodzieniu w stroju historycznym królowej Caroli, ważnej postaci dla historii Dobrodzienia. Propaguje również postać autora kroniki dobrodzieńskiej z XIX wieku Augustyna Weltzla, za co otrzymała Nagrodę Marszałka Województwa Opolskiego. Agnieszka Hurnik to animatorka działająca wielopłaszczyznowo zarówno w pracy, jak i „po godzinach”, dla której najważniejsi są ludzie. Dom kultury jest otwarty dla wszystkich mieszkańców.

Jan Kus – nauczyciel, dyrektor liceum ogólnokształcącego, kierownik Biura Cechu Rzemiosł Różnych, inspektor Oświaty i Wychowania, kierownik Urzędu Rejonowego Administracji Rządowej – to wszystko w Oleśnie. Od 1994 roku samorządowiec pełniący przez cztery kadencje funkcję Starosty Oleskiego. Od zawsze zaangażowany w problemy lokalne, w działania na rzecz rozwoju edukacji i kultury. W 1999 roku zainicjował cykl spotkań o nazwie „Historia lokalna w powiecie oleskim”. Spotkania w ramach tego cyklu miały wyraźną wymowę, czyli kontynuowanie tradycji lokalnych w różnych dziedzinach, poruszanie tematów trudnych, które nigdy wcześniej nie były przedmiotem dyskusji i rozważań

i przedstawiały żywą historię. W okresie, kiedy pełnił funkcję Starosty Oleskiego, odbyło się około 140 spotkań z tego cyklu. Faktem dokumentującym te wydarzenia były wydane publikacje (łącznie 20). W czasie 16 lat pracy samorządowej zawsze miał na uwadze rozwój dobrych relacji z zaprzyjaźnionymi powiatami: Kaiserslautern, Hochsauerland, Bogorodzany. Jan Kus za swoje liczne zasługi otrzymał wiele odznaczeń. Posiada dar skupiania wokół siebie ludzi życzliwych i otwartych. Jest nauczycielem tolerancji i budowania tożsamości. Jest autorytetem ziemi oleskiej, rozpoznawanym i szanowanym. Nie ma wątpliwości, że to główny architekt kształtu dzisiejszego powiatu oleskiego i jego obecności w województwie opolskim.

Ks. Walter Lenart – absolwent Wyższego Seminarium Duchownego w Nysie, święcenia kapłańskie przyjął w 1989 roku. Od tej pory pełnił wiele ważnych funkcji, m.in. dyrektora ds. ekonomicznych w Wyższym Seminarium Duchownym w Opolu, dyrektora Zespołu Turystyczno-Wypoczynkowo-Rehabilitacyjnego Caritas Diecezji Opolskiej „Sebastianeum Silesiacum” w Kamieniu Śląskim. W 2010 roku został proboszczem parafii Bożego Ciała w Oleśnie, a następnie dziekanem dekanatu oleskiego. Podejmuje wiele inicjatyw, które mają na celu rozwój parafii. Jako gospodarz w sposób wyjątkowy dba o nasze oleskie świątynie. Umiejętnie pozyskuje wsparcie parafian oraz współpracuje z instytucjami przy pozyskiwaniu zewnętrznych środków finansowych. Przeprowadził gruntowny remont w kościele Bożego Ciała oraz w kościele św. Anny – miejscu wyjątkowym, perle Opolszczyzny, który

w 2018 r. otrzymał zaszczytny tytuł Pomnika Historii. Ks. Walter Lenart ma dar skupiania wokół siebie ludzi, w tym również ludzi młodych. Świadczą o tym organizowane przy współpracy księży wikariuszy festyny, rodzinne rajdy rowerowe, liczne pielgrzymki parafialne. Pokochał naszą ziemię. Jest rzutkim organizatorem, restauratorem zabytkowej substancji materialnej parafii, animatorem aktywności świeckich w życiu parafii – kapłanem na miarę potrzeb pastoralnych XXI stulecia.

Siegmund Pchalek – jest pasjonatem muzyki, na jego zaproszenie w Steinfeld, koncertował Wind Band z oleskiego Młodzieżowego Studium Muzyki Rozryw-

kowej. Prowadzi chór, który cyklicznie koncertuje w Polsce podczas Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Chóralnej im. Ignaza Reimanna w Wambierzycach. Warto nadmienić, że zbierał w Polsce materiały do swojej rozprawy doktorskiej na temat biografii tegoż kompozytora. Szeroko promuje powiat oleski, pisząc artykuły o wymianie młodzieży. Siegmund Pchalek to człowiek dialogu pomiędzy Polakami a Niemcami – miły, serdeczny, ceniący przyjaźń, dbający o dobre stosunki międzyludzkie, uwielbiany przez młodzież. Doskonały muzyk, sportowiec, który potrafi zjednać ludzi, zachęcić ich do współpracy i realizacji wspólnych zadań.

RÓŻE POWIATU 2022. SYLWETKI NAGRODZONYCH

Marlena Iwańska – pracownik Gminnego Ośrodka Kultury Sportu i Rekreacji w Rudnikach, animator kultury, instruktor zajęć plastycznych. Marlena Iwańska to artystka, która swoje zamiłowanie do sztuki realizuje przede wszystkim w pisarstwie i malarstwie. Jej ulubioną techniką malarską jest malowanie tuszem na kartonie. Zamiłowaniem do sztuki lubi się dzielić i z powodzeniem zaraża swoją pasją uczestników zajęć plastycznych. Jest autorką wielu warsztatów nawiązujących do rękodzieła ludowego. Opiekuje się stałą ekspozycją w Centrum Tradycji Strażackiej i Historii Wsi w Rudnikach. Dzięki jej wrażliwości, otwartości na ludzi, a także osobistemu zaangażowaniu spisane zostały wspomnienia ostatnich żyjących na terenie gminy Rudniki świadków II wojny światowej. Książka cieszy się uznaniem lokalnej społeczności. Szczególny charakter publikacji wynika z faktu, że zawiera ona opowiadania osób dorosłych, które w czasie wybuchu wojny były jeszcze dziećmi. Uzupełnieniem książki jest nagrane pod tym samym tytułem słuchowisko, wyemitowane w Radiu Ziemi Wieluńskiej.

Zdzisław Włodarczyk – jest z wykształcenia historykiem, pełni funkcję prezesa Wieluńskiego Towarzystwa Naukowego. Przedmiotem jego szczególnych zainteresowań są dzieje historycznej ziemi wieluńskiej, w skład której wchodziły gminy Praszka i Rudniki. Od

lat bardzo ściśle współpracuje z Muzeum w Praszce, będąc inicjatorem i współorganizatorem flagowego już wydarzenia – Sympozjum Regionalistów. Po każdym sympozjum ukazuje się publikacja *Blisko i daleko* pod redakcją dra Zdzisława Włodarczyka. Ostatnio współorganizował w Praszce konferencję naukową „Wymiar pogranicza. Śląsk Opolski i Ziemia Wieluńska w perspektywie historycznej”. Uczestniczy jako prelegent w spotkaniach z cyklu „Historia Lokalna w powiecie oleskim”. Jego nazwisko nie jest obce czytelnikom „Rocznika Powiatu Oleskiego”. Jest również redaktorem *Wieluńskiego Słownika Biograficznego*, w którym znalazły się biogramy wielu postaci związanych z powiatem oleskim.

Piotr Górak – to oleśnianin, historyk z zamiłowaniem, pasjonat i znawca dziejów Olesna i powiatu oleskiego. Aktywny członek Koła Miłośników Historii Lokalnej przy Gminnej Bibliotece w Radłowie. Jego pasją jest historia Śląska. Czynnie działa w Stowarzyszeniu Lokalna Grupa Działania „Dolina Stobrawy”. Piotr Górak to prawdziwa skarbnica wiedzy regionalnej, krzewiciel historii powiatu oleskiego i jego mieszkańców. Jest autorem różnych artykułów publikowanych na łamach „Rocznika Powiatu Oleskiego”. Tłumaczy artykuły promujące kulturę i tradycje śląskie. Interesuje się genealogią, chętnie pomaga w wyszukiwaniu przodków, ich pochodzenia, rodowodów i więzów pokrewieństwa.

NOTATKI

NOTATKI

NOTATKI